



Poeci autentycy – przedstawiciele, utwory

Łatwo o mnie pomyśl, łatwo o mnie zapomnij

Lech Wojciech Szajdak

Poeci autentyci – przedstawiciele, utwory

Łatwo o mnie pomyśl, łatwo o mnie zapomnij

35  MUZEUM
lat NIEPODLEGŁOŚCI

 **azowsze.**
serce Polski

Lech Wojciech Szajdak

Poeci autentyci – przedstawiciele, utwory

Łatwo o mnie pomyśl, łatwo o mnie zapomnij

Redakcja dr **Tadeusz Skoczek**

Na okładce:
obraz Yu. G. Chendeva, *Zima*
cytat „Łatwo o mnie pomyśl, łatwo o mnie zapomnij”
autorstwa Mariny Cwietajewej

Projekt okładki: **Natalia Roszkowska**



**DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
FUNDACJI ZAKŁADY KÓRNICKIE**



Copyright © Lech Wojciech Szajdak, Poznań 2025
Copyright © Wydawnictwo Muzeum Niepodległości, Warszawa 2025

ISBN 978-83-68378-16-0
Wydawnictwo Muzeum Niepodległości
(identyfikator wydawnictwa naukowego 42 700)
al. Solidarności 62; 00-240 Warszawa
wydawnictwo@muzn.pl

Poeci autentyci



Mojej żonie Hannie i dzieciom dedykuję

Przedmowa

Z największą przyjemnością przedstawiam Państwu pozycję książkową poświęconą poetom autentystom.

Przypominam sobie rok 1962, gdy byłem uczniem szkoły podstawowej i ojciec przyniósł do domu zakupioną książkę pt. *Stanisław Czernik. Okolice Poetów* (Wydawnictwo Poznańskie, 1961). Po pokazaniu tej książki rodzinie, wiele mówił o Stanisławie Czerniku i zwrócił nam uwagę na fragment w niej zawarty, w którym autor opisał sylwetkę mego ojca. Wówczas pierwszy raz usłyszałem słowo autentyzm i autentyci.

Przyznam, że wówczas nie do końca rozumiałem, czego dotyczyły słowa ojca, ale było mi przyjemnie, że o moim ojcu napisano w tej książce.

Od przywołanej sytuacji przeminęło wiele lat. W trakcie minionego okresu ojciec w różnych aspektach odnosił się do znajomości ze Stanisławem Czernikiem, wspominał swoje szczęśliwe ostrzeszowskie lata w międzywojniu, przywoływał twórczość poetów autentystów oraz bezpośrednie kontakty z nimi w okresie międzywojennym i powojennym.

Z polską literaturą wzrastałem i towarzyszyła mi ona przez wszystkie lata mojego życia.

Zamysł przybliżenia twórczości poetów autentystów w obecnej formie powziąłem po wystawie w 2012 roku dedykowanej memu ojcu, jaka miała miejsce w Muzeum Ziemi Średzkiej Dwór w Koszutach, zatytułowanej „Stefan Szajdak – Poeta Autentyzmu, Nauczyciel, Poeta, Żołnierz Armii Andersa, Bibliotekarz, Średzianin z Wyboru”.

Wówczas elementy dokumentacji rodzinnej nabrały dla mnie innego wymiaru. Były one stopniowo uzupełniane i pogłębiane o dane pochodzące z bibliotek i archiwów w Polsce, Wielkiej Brytanii, Ukrainie i Rosji. Z niektórymi elementami twórczości ojca spotkałem się pierwszy raz, inne towarzyszyły mi przez całe życie.

Okazało się, że związki ojca z autentystami łączyły się z członkami Grupy Poetyckiej „Wołyń”, którą współtworzył z Czesławem Janczarskim, Wacławem Iwaniukiem i Zygmuntem Janem Rumlem w połowie lat 30-tych XX wieku na Wołyniu. W późniejszym okresie z Grupą współpracowali następujący poeci: Zuzanna Ginczanka, Józef Łobodowski, Jan Śpiewak, Władysław Milczarek, Stefan Bardczak, Bazyli Podmajstrowicz i Zofia Wierzbicka. Młodzi poeci stanowili pokolenie urodzone w XX wieku, szukające możliwości zaistnienia na literackiej mapie Polski.

Tak się potoczyło, że niektórzy członkowie Grupy Poetyckiej „Wołyń” publikowali swe utwory w czasopiśmie związanym z autentyzmem – „Okolice Poetów”, ukazującym się w Ostrzeszowie. Wśród nich można wymienić: Czesława Janczarskiego, Wacława Iwaniuka, Jana Śpiewaka, Stefana Szajdaka i Władysława Milczarka.

Obecna książka stanowi kontynuację moich poprzednich publikacji (pozycji książkowych w formie biografii, antologii oraz tomów poezji, artykułów w czasopiśmie, katalogów do wystaw, etc.), związanych z osobą mego ojca oraz z Grupą Poetycką „Wołyń”.

Panu dr. Tadeuszowi Skoczko, dyrektorowi Muzeum Niepodległości w Warszawie, serdecznie dziękuję za wiele rozmów o poezji, autentyzmie oraz zrozumienie idei celowości wydania tej książki.

Panu dr. Dariuszowi Grzybkowi, prezesowi Fundacji Zakłady Kórnickie składam moje najserdeczniejsze podziękowania za udzieloną pomoc finansową, pozwalającą wydać tę książkę.

Panu Jerzemu Cieślewiczowi wyrażam słowa podziękowania za przekazanie ze zbiorów rodzinnych dokumentów związanych z Bolesławem Kobrzyńskim i Jerzym Pietrkiewiczem.

Panu dr. Janowi Sękowi serdecznie dziękuję za wiele interesujących rozmów związanych z polską literaturą emigracyjną oraz Jerzym Pietrkiewiczem.

Prof. Yu. G. Czendevo, pragnę podziękować za udostępnienie swoich obrazów, upiększających całość niniejszej publikacji.

Lech Wojciech Szajdak

Spis treści

Lech Wojciech Szajdak, Przedmowa	9
Wstęp	21
Biblioteka „Okolicy Poetów”	27
Sesja Naukowa „Dziedzictwo Autentyzmu” w Ostrzeszowie	29
Okolica Poetów	35
STANISŁAW CZERNIK (1899–1969)	41
Wiersze ze zbiorów poetyckich z okresu 1922–1930	43
Okolica	45
Błogosławienie snopów	46
Letnie wspomnienie	47
Poezja i wędrowiec	48
Król Lear	49
Aryman i Ormuzd	50
Wiersze z okresu 1933–1939	51
Sentymentalizm	53
Pozdrowienie	54
Śmierć w górach	55
Rozmowa o przeszłości	56
Miasteczko ariańskie	57
Miasteczko pod lasem	58
Czerwonogród	59
Czas wojny	60
Archeologia	63
Cztery fraszki	64
Przygotowanie pługa	65
Nad Dniestrem	66
Miasteczko niewyśpiewane	67
Jesienny wieczór	68
Orzechobranie	69
Ręce i sosny	70
Zaduma na Łysej Górze	71
Miasteczko pod Wilnem	72
Przyśpiewy nieprzewidziane	73
Wiersze z okresu wojny i emigracji 1939–1948	75
W mediolańskiej katedrze	77
Spotkanie w Marsylii	80
Nie mieszkam wcale	82
Nostalgia	84
Tęsknota do rodzinnego domu	86
Z wrześnieowego serca	88
Epitafium	89
Zaduma nad ruinami	91

Boże Narodzenie dzikich mimoz.....	93
Szpital wśród puszczy.....	95
Opodal.....	97
Matka na pobojoisku.....	99
Widma lasu.....	101
Ziemia	102
Antenaci	103

TADEUSZ JULIUSZ DEMCZYK (1908–1942) 105

Liryka istotnych doznań.....	106
Orkan swobody.....	111
Przez bramę strofy.....	112
Tam – gdzie piękniej i jaśniej.....	114
Bezdeń.....	116
Moje miasto	117
Do krytyka.....	118
Wędrowka podobłoczna	119
Tęsknota wieczorna.....	120
Miłość.....	121
Melancholia	122
Zielona śmierć	123
Owocobranie tajemne.....	124
Konrad Veidt	125
Czas	126
Śródwiośnie.....	127
Reinkarnacja	128
Erotyk tatrzański.....	129
Wieczór elektryczny.....	130
Mowa polska.....	131
Bolesny wiersz	132
Noc na Pilicy.....	133
Wir nad czarną groblą	135
Gniew lata	136
Nasycenie	137
Cichy erotyk.....	140
Fortepian Słowackiego	141
Inspekcja.....	143
W bibliotece.....	144
Ballada staromiejska	145
Igrzysko.....	147
Tetmajer.....	148
Piłsudski	150
Ojczyzna	152

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK (1910–1983) 153

Wawel	155
Górnicy	156
Nieukoje.....	157

Zima w ogrodzie.....	158
Zamieć.....	159
Żyto i lipy.....	160
Pochwała sztuki drukarskiej.....	161
Samotna wierzba.....	163
Elegia o śmierci siostry.....	164
Pola łąkom.....	166
Żarna.....	167
Elegia lipowa.....	168
Zima w miasteczku.....	169
Wiosna z gór.....	170
Jezioro wczoraj.....	171
Pokładanie ścierni.....	172
Tamta jesień.....	173
Próg.....	174
Opowieści jesienne.....	175
Skrzypki.....	177
Nuty od pól.....	178
Poezja i praca.....	179
Śnieżynka.....	180
Norwida pamięci rapsod dumny.....	181
Dwudziestolecie.....	183
Ojczyzna druga.....	185
Jesień chłopskiego poety.....	187
Dziewczynno w dalekim mieście.....	189
Z pola.....	190
Ojcu matce.....	191
Elegia o człowieku wśród łąk.....	192
Opadanie szyszek.....	193
Narty.....	194
Matce.....	195
Słońce zachodzi.....	196
Lubaczów.....	197
Moja polna.....	199
List poetycki z prowincji do pisarzy Krakowa.....	200
Mijane drzewa.....	203
Do Ukraińców.....	204
Moja wieś.....	206
Konie.....	207
Pochód sztandarów.....	208
Refleksje nad wierszem <i>Pochód sztandarów</i> nawiązującym do ceremonii pogrzebowej Wincentego Witosa w Wierzchosławicach w 1945 roku.....	209
Czas próby.....	211
CZESŁAW JANCZARSKI (1911–1971).....	213
Gdybym miał talent malarski.....	216
Tłoczny trawnik.....	217
Kwitnienie żyta.....	218

Sierpień 1932	219
Słowo o wiosnie.....	220
Pocałunek w lesie	221
Pogoda	222
Wieś Wołyńska.....	223
Dziesięć lat	225
Pasieka.....	226
Las	227
Czerwiec.....	228
Wspomnienie dzieciństwa	229
Pożar.....	230
Po obu stronach wołyńskiej drogi	231
*** (Nurkowały jaskółki).....	232
Wiersz	233
Młodość burza.....	234
Muza	235
Wiersz sentymentalny	237
Melodia.....	238
Sen.....	239
Dzień na wsi	240
Maj.....	242
Lato na wsi.....	243
Wspomnienie o Marysi.....	244
Sielanka	245
5 Kwietnia	246
Fragment pierwszy	247
Natalia	249
Okolica poety	250
Próba autobiografii	251
Do K.....	252
Dzieciństwo	253
Portret córeczki	254
Nie mijam	255
Może ktoś.. ..	255
Cisza.....	257
Z wakacji.....	258
Niedobry wieczór.....	259
Z wędrówki.....	260
Deszcz o świcie	261
BOLESŁAW KOBRZYŃSKI (1914–1986)	263
Księga jesieni	274
CYKL: „KWARTYNY A LA MINUTE”	275
Lód	277
Zimą	278
Przedwiośnie	279
Przeciwpancerni	280
Mazurek artyleryjski	280

Wiersz o Tobruku.....	281
Wyprowadź nas Dante!	282
Noc Świętojańska	283
Prawda.....	284
Wschodnia baśń.....	285
Melancholia pustynna.....	287
Śmierć słowika	288
Niebo ma dziwny blask.....	291
Do skowronka.....	292
* * * (Co zrobić)	293
Sidi Bishr.....	294
Było to pod Mosulem.....	295
Nad stawem opodal Quajary	296
Pod jaworem w Libanie.....	297
Maryut pod Aleksandrią	298
Ślub spadochroniarza	299
Canto 15	300
Błogosławiona pierwotność.....	301
„Diana” Zygmunta Waliszewskiego	303
John Long.....	304
Quanaquin.....	305
Via Adriatica.....	306
Poeta obywatel.....	307
List do ziemi	308
Pałucki księżyc.....	309
Janko poeta	310
Fiołek.....	312
Sykomora.....	313
Morzem	314
Prawda.....	315
Troja – inaczej.....	316
Van Gogh: park w Asnières	317
Poezja w mowie symbolicznej.....	318
Malowane talerze.....	319
Rzeka Bitonto.....	320
Wielkanoc klonu.....	321
Plagiat z natury	322
Marsz weselny motyla	323
Kołysanka	324
Malowidła na drzewie.....	325
Gawęda Molisańska	326
Człowiek mówi.....	328
JAN BOLESŁAW OŻÓG (1913–1991)	329
Dzień Św. Bartłomieja	331
Okna	332
Leżę w trawie	333
Po burzy	334

Moja fotografia	335
Wieczór	336
Jodłowy wózek.....	337
Nr wolności	338
Poezja	339
Grzech kleryka	340
Krew na srebrnym kole	341
W tęczy	342
Z jarmarku w Kolbuszowej	343
Wspomnienie	344
Idę miastem.....	345
Spoczynek	346
Moja wieś.....	347
Uroczysko.....	348
Pod Kolbuszową	349
Radosna wieść.....	350
List polecony.....	351
Leśne – nieleśne	352
W spiżarni	353
Nagrobna fotografia	354
Żywe pijawki	355
Prymicje	356
Przyjechał na siwoszu	357
Rok 1938	358
W saniach	359
Ulicą	360
Domy	361
Ostatnie pieszczoty	362
Skrzypce sieroce.....	363
Nie czekaj, mówi żołnierz poległy	364
Organistówka	365
Dom pod muzyką	366
Wiersz śpiewny.....	367
Wigilia żydowskich świąt.....	368
Wjazd Biskupa.....	369
Boże ciało	370
Do Jesienina.....	371
Łakami w górę.....	372
Wiersz ufny.....	373
Kuszenie.....	374
Dwór	375
Korepetytor	376
Ballada o siostrze.....	378
Oda złowroga.....	379
Ziemia Boża	380
Rózia	381
Do oddziałów leśnych „Boryny”	383
Z bojówki	384

JERZY PIETRKIEWICZ (1916–2007)	385
Modlitwa do Matki Boskiej Skępskiej na dzień 8 września	387
Opowiadanie zimowe.....	392
1920.....	393
Ziemia Dobrzyńska	394
Rypin	395
Fragment z poematu <i>Prowincja</i>	396
Śmierć	397
Poeta wiejski.....	398
Jaskółka.....	400
Pożar i śmierć	401
Powrót do wsi rodzinnej	402
Do poezji polskiej.....	404
Geneza poezji.....	406
Kołysanki.....	407
Elegia narodowa.....	409
Miasto: głód.....	411
*** (I były w on czas na polach)	413
Poniedziałek: Kruszwicki i Mieszkowy	414
Wtorek: Chrobry i Krzyżowy	415
Piątek: Żałobny i Powstańczy	417
Gloria.....	419
Graduał.....	420
Ofiarowanie.....	421
Naród.....	422
*** (Rozkopać słowa)	424
Epitafium	425
Londyn: 1941.....	426
Akwarium.....	427
Droga.....	428
Przystanek 1944	429
Stryczek Judasza.....	430
Zazdrość.....	431
Pamięć Golgoty	432
Anty-wiersz.....	433
Zamiast wprowadzenia.....	434
Robiąc rachunek wstydu.....	435
Bar mleczny.....	436
Siedmioramienne.....	437
Eskadra 303.....	438
Poemat przedpotopowy.....	440
 STEFAN SZAJDAK (1910–2004)	 445
Chcę.....	451
Mój stół.....	451
Wołyński las	451
Rozmyślania	452
Podobieństwo.....	453

Widzenie	454
Tak co dzień	455
Ballada	456
Barwne wstążki	457
W lesie	458
Nauczyciel wołyński	459
Do Wołynia	460
Motyw Wołyński	461
Prawie	462
Dzieciństwo wiersza	463
Wieczorne rąbanie	464
Lato	465
Przyjaźń	466
W pociągu	467
Kopanie ziemniaków	469
Przez młodość	470
Wieczorem (Patefon grał)	471
Pierwszy raz	473
Wieczorem (Jeźdźcy sosen dzień wiozą nocy)	474
Urok wiosny	475
Przy Parku Wilsona w Poznaniu	476
Motyw	477
Smutny wiersz	478
Pierwszy wieczór	479
Muzyka	480
Ballada	481
Do kościoła	482
Pokój	483
XXX (Nie lękajcie się)	484
Kobieta	485
Wiosna	486
Spowiedź przed brzozą	487
Zaduszki	488
Powrót	489
Magdalena	490
Przeszłość	491
Drogowskazy	492
Poezja	493
Kana Galilejska	494
Dni	496
* * * (Nie noc rodzi dzień)	497

Tadeusz Skoczek, Autentyści, autentyzm – introwertyzm, przeżycia istotne.
Na marginesie refleksji o życiu literackim międzywojnia i czasów
współczesnych **499**

W dzisiejszym świecie burza nawet ptaki
Niewinne zmiata z ich rodzinnych tronów.
I czysty gołąb gdy szybuje w niebo
Nie wie, że leci na lep propagandy.
Artysta duszę oddaje za slogan
I wielkość sztuki mierzy pustym słowem
Czas się pochyla ku ciemnościom
Księżyc ucieka od upioru ziemi
A my czekamy na nasze Araraty
Na gołębia który w rekordowym biegu
Przyniesie nam laurowy liść.

Après le déluge,

Wacław Iwaniuk, *Seven Polish Canadian Poets.*

An Antology, Polish Canadian Publishing Fund, Toronto,
1984, s. 48.

Wstęp

Pierwszy numer czasopisma „Okolica Poetów” ukazał się 15 kwietnia 1935 roku w Ostrzeszowie¹. Opublikowanie w 2025 roku obecnej pozycji książkowej zawierającej utwory autentystów łączy się z jubileuszem 90. rocznicy rozpoczęcia publikowania tego czasopisma. Stanisław Czernik, profesor ostrzeszowskiego gimnazjum, pełnił w „Okolicy Poetów” funkcję zarówno wydawcy, jak i redaktora². W wydawanym czasopiśmie zawarł sentencję, iż jest ono „wspólnym dobrem wszystkich poetów i miłośników poezji”.

Ostrzeszów, będący miastem powiatowym, zlokalizowany jest w południowej Wielkopolsce. Miasto nie było ani polskim centralnym ośrodkiem uniwersyteckim, ani kulturalnym, dlatego zamysł wydawania czasopisma literackiego „na poboczu” polityki kulturalnej wzbudzał zainteresowanie i zaciekawienie, a może nawet niedowierzanie co do jego ewentualnej przyszłości.

Bazę programową czasopisma stanowił „autentyzm” – nowy kierunek współczesnej poezji polskiej, łączący poszukiwanie prawdy artystycznej z prawdą życiową.

Powstanie autentyzmu w latach trzydziestych w polskiej prozie i poezji, poprzedziło wiele zjawisk o charakterze społecznym, kulturowym i politycznym. Wśród nich wymienić można kryzys gospodarczy w Europie, łączący się z bezrobociem oraz pauperyzmem na wsi i w mieście, narastanie faszyzmu etc. Ponadto wymienić można znaczne kulturalne zróżnicowanie występujące na terenie kraju, chęć zdobywania wiedzy przez osoby wywodzące się ze środowiska wiejskiego i często zawiedzione nadzieje co do zmiany statusu ekonomicznego pomimo uzyskania wykształcenia.

Program autentyzmu oparty został na trzynastu jasno sformułowanych tezach. Zakładał on, że „poeta za istotę autentyzmu przyjmuje uzależnienie utworu poetyckiego od zasobu posiadanych przez siebie materiałów treściowych w postaci przeżyć, emocji, doznań, doświadczeń i wiedzy”.

Stanisław Czernik podkreślił, że „wiersz winien zawierać *ciało, krew i życie*. Jego materiał powinien być autentyczny, gdyż bez niego pozostanie zbiorowiskiem pustych słów. Materiał, to surowiec stanowiący autentyczną treść poety. Poeta wyzwala go we właściwy sobie i swej koncepcji treściowej sposób. Jeden taki prawdziwy wiersz wystarczy za tom dzisiejszych wierszydeł”.

Innymi słowy, poetyckie doświadczenie przeżywane oraz odczuwane, przekazywane jest w utworze poetyckim za pomocą często bardzo odmiennych i swoistych dla każdego twórcy środków artystycznego wyrazu.

¹ S. Czernik, *Okolica Poetów*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, 1961, s. 302.

² W. Przybyła, *Stanisław Czernik. Człowiek i pisarz*, Oficyna Wydawnicza Kulawiak, Ostrzeszów, 2009, s. 208.

Ponadto, w innej wypowiedzi Stanisław Czernik stwierdził: „autentyzm w poezji nie jest integralnym realizmem, jest raczej zasadą klasyfikacji. Autentyzm w liryce wyklucza blagierstwo i wszelkiego rodzaju efektowne zmyślonka, wprowadza natomiast lirykę na głębiny introspekcji psychologicznej, domaga się studium bezpośredniego zetknięcia z materiałem, niemal przeżycie materiału, by mogło wystąpić z pełną świadomością jego włączenie do utworu z całkowitą odpowiedzialnością za każde słowo”.

Zdaniem J. B. Ożoga, program S. Czernika stanowił „zwrot w poezji i wyrażał tęsknotę za czymś lepszym, czystszy, autentyczniejszym, trafniej definiując dramat egzystencji człowieka”³.

Wstępna niepewność i rezerwa opinii literackiej wobec działalności oraz wartości „Okolicy Poetów” uległy zmianie wraz z publikowaniem w czasopiśmie utworów uznanych poetów i pisarzy, wśród których wymienić można: L. Staffa, J. Tuwima, K. Iłakowiczównę, K. I. Gałczyńskiego, J. Przybosia, W. Słobodnika, M. Jastruna, S. Napierskiego, S. R. Dobrowolskiego, S. Flukowskiego, J. Putramenta, T. Peipera, T. Czyżewskiego, S. Młodożeńca, J. Brzękowskiego, J. Czechowicza i innych.

Wśród publikujących w ww. czasopiśmie znalazło się również wielu debiutantów – zwolenników programu Stanisława Czernika. Podkreślił on („Okolica Poetów”, 1961), że do świadomych związków z autentyzmem przyznawało się ośmiu poetów razem z nim (w porządku alfabetycznym): Stanisław Czernik, Tadeusz Juliusz Demczyk, Józef Andrzej Frasik, Czesław Janczarski, Bolesław Kобрzyński, Jan Bolesław Ożóg, Jerzy Pietrkiewicz i Stefan Szajdak. Kierując się powyższą sugestią S. Czernika, utwory powyższych poetów zawarto w obecnej pozycji książkowej.

Zdaniem Stanisława Czernika, nie była to grupa w ścisłym znaczeniu, ukształtowała się natomiast atmosfera pewnego pokrewieństwa psychicznego, stanowiąca rodzaj naturalnej więzi łączącej poetów.

Poeci nie podpisali wspólnych oświadczeń. Wielu z nich, reprezentujących młodą inteligencję, łączyły chłopskie lub małomiasteczkowe korzenie, stąd najczęściej podejmowali tematykę wiejską. Chłopskie korzenie reprezentowali: Stanisław Czernik, Józef Andrzej Frasik, Jerzy Pietrkiewicz, Jan Bolesław Ożóg i Stefan Szajdak; małomiasteczkowe: Tadeusz Juliusz Demczyk i Bolesław Kобрzyński; inteligencję wiejską – Czesław Janczarski.

Dominujące motywy w ich poezji związane były z wsią oraz z jej krajobrazem. Wielu poetów z tej grupy przedstawiało świat ludzi prostych w ich codziennej, trudnej egzystencji, odkrywało lokalny pejzaż, lokalny patriotyzm⁴.

³ J. B. Ożóg, *Mój autentyzm*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1975, s. 202 oraz J. B. Ożóg, *Okoliczanie*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, 1984, s. 162.

⁴ A. H. Moskalowa, *Autentyzm w polskiej poezji międzywojennej*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, 1979, s. 222; A. Biskupski, *Tym jest jeszcze poezja. Szkice literackie*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź, 1980, s. 271; A. Brodzka, M. Puchalska, M. Semczuk, A. Sobolewska, E. Szary-Matywiecka, *Słownik*

Poeci autentycyści wywodzący się ze środowiska wiejskiego, należeli do pierwszego pokolenia oderwanego od życia wiejskiego i doznającego trudów okresu zakorzeniania się w środowisku miejskim. Dlatego też, w początkowym okresie ich twórczości przeważały związki z kolorytem wiejskim. Z tej przyczyny powstawały pewne uproszczenia i schematyzm w ocenie autentyzmu, związane z przypisywaniem go wyłącznie do środowiska wiejskiego, co w okresie międzywojennym prowadziło do pomniejszania jego wartości w ogóle.

„Okolica Poetów” była jednym z wielu czasopism, w którym własne utwory publikowała powyższa ósemka poetów-autentystów. Wśród pozostałych periodyków wymienić można m.in. takie, jak: „Kurier Literacko-Naukowy”, „Nasz Wyraz”, „Na Szerokim Świecie”, „Tęcza”, „Kamena”, „Ruch Kulturalny”, „Czas”, „Pion”, „Gazeta Literacka”, „Dziennik Piotrkowski”, „Przewodnik Katolicki”, „Nasze Życie” („Miesięcznik Bratniej Pomocy Uczniów Państwowego Seminarium Nauczycielskiego i Młodzieży Państwowego Klasycznego Gimnazjum Męskiego w Wągrowcu”), „Wici Wielkopolskie”, „Zet”, „Kultura”, „Prosto z Mostu”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Gazeta Artystów”, „Tempo Dnia”, „Państwo Pracy”, „Nowy Ustrój”, „Polska Zachodnia”, „Kuźnia Młodych”, „Polska Zbrojna”, „Jutro Pracy”, „Nowy Wyraz”, „Fantana”, „Miesięcznik Literatury i Sztuki”, „Życie Katolickie”, „Nowy Przyjaciel Ludu” (Kępno), „Miesięcznik Literacki”, „Nowy Wyraz”, „Gazeta Ostrzeszowska” (Ostrzeszów), „Wielkopolanin” (Poznań), „Nowy Przyjaciel Ludu” (Kępno) i inne. Profil powyższych czasopism był zróżnicowany, co przemawia za szerokimi możliwościami twórczymi, posiadanymi przez tych poetów. Potrafili napisać nie tylko utwór zgodny z linią programową czasopisma, ale także uzyskać akceptację redakcji.

Pomimo że trzy wiersze Stefana Szajdaka znajdują się w kolumnie debutantów w „Okolicy Poetów” (1935, numer 2, strona 18), to jednak jego debiut poetycki miał miejsce rok wcześniej, wówczas gdy czasopismo to nie prowadziło swej działalności wydawniczej.

Struktura wydawnicza „Okolicy Poetów” obejmowała dwie serie wydawnicze. Pierwsza zawierała okres od kwietnia 1935 do września 1937 roku i podzielona została na cztery tomy, z których każdy posiadał dziewięć numerów. Tom pierwszy obejmował okres kwiecień – grudzień 1935, drugi: styczeń – wrzesień 1936, trzeci: październik 1936 – czerwiec 1937, czwarty: lipiec – wrzesień 1937.

literatury polskiej XX wieku, 1995, s. 47-49; B. Sienkiewicz, *Okolica Poetów*, red. A. Skoczek, [w:] *Historia Literatury Polskiej w Dziesięciu Tomach. Tom VIII Dwudziestolecie Międzywojenne*, Wydawnictwo SMS, Bochnia-Kraków-Warszawa, 2004, s. 253-257; M. Jakitowicz, *Dopełnienie obrazu. Szkice o autentyzmie*, Rozprawy, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń, 1994, s. 84; E. Chudziński, *Okolicy Poetów bliższe i dalsze okolice. O genezie Czernikowskiego autentyzmu*, [w:] *Regionalizm idea – ludzie – instytucje*, Rada Krajowa Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej, Fundacja im. Karola Eugeniusza Lewakowskiego, Mazowiecka Oficyna Wydawnicza, Muzeum Niepodległości, Warszawa, 2013, s. 91-113.

W sumie opublikowano 30 zeszytów, ukazujących się z częstotliwością miesięczną. W nich zawartych zostało 645 utworów poetyckich, przygotowanych przez 198 autorów. Na powyższą liczbę utworów poetyckich składało się 436 oryginalnych i 209 tłumaczonych.

Pismo ukazywało się w nakładzie 200 egzemplarzy miesięcznie. Wartość czasopisma podkreślał także wysoki poziom edytorski oraz gustowna szata graficzna i dobrej jakości papier. Okładka ubogacana była linorytami przygotowanymi przez Jana Wronieckiego w okresie 1936/1937, a dobry poziom ilustracji zapewniali: Artur Maria Swinarski, Jadwiga Rutterówna i Antoni Serbeński.

Ówczesna działalność „Okolicy Poetów” stanowiła wkład do kultury polskiej.

W okresie od października 1937 do kwietnia 1938 miała miejsce przerwa w publikowaniu czasopisma. Po pierwszym zaprzestaniu wydawania „Okolicy Poetów”, Stefan Szajdak skierował do Stanisława Czernika (S. Czernik, *Okolica poetów*, Wydawnictwo Poznańskie, 1961, s. 64) następujące słowa:

„Zadumałem się nad legendą, dramatem i klęską „Okolicy Poetów”.

Czy zmiłkła melodia? Myślę, że nie!

To tylko chwilowa śmierć fizyczna: klęska, zamknięcie „Okolicy Poetów”
to jej żniwo – młodzi poeci są jej zasiewem jesiennym.

Zasiew piękna na sercach dojrzewa”.

Drugą serię wydawania czasopisma rozpoczęto numerem datowanym na kwiecień 1938 roku. Obejmowała ona dwanaście zeszytów, z których w 1938 roku (kwiecień – grudzień) wydano dziewięć zeszytów, a w 1939 roku opublikowano trzy zeszyty w okresie styczeń – marzec. W drugiej serii zawartych zostało 430 utworów poetyckich autorstwa 151 poetów, w tym 175 oryginalnych i 255 tłumaczonych.

Skuteczną działalność „Okolicy Poetów” należy uznać jako osobistą zasługę S. Czernika. Umiał on pokonywać wiele trudności, w tym również finansowe, związane z wydawaniem periodyku. Kłopoty materialne każdego wydawcy są tak powszechne i codzienne, iż zabiegi redakcji zapewniające skuteczną działalność wydawniczą pisma można uznać za równie ważne, jak dbanie o jego wysoki poziom.

Sprawna i skuteczna działalność jednoosobowej redakcji „Okolicy Poetów” miała podstawy w uprzednim, wieloletnim śledzeniu przez Stanisława Czernika aktualnej tematyki krajowej poezji poprzez zapoznawanie się ze wszystkim, co dotyczyło poezji w formie utworów oraz ich ocen. Utworzył on własną dokumentację ówczesnego życia literackiego. Ponadto S. Czernik utrzymywał wieloletnie kontakty z poetami oraz redakcjami, poprzez wymianę tomów poezji. To gwarantowało mu pozycję „osoby znanej” w środowisku literackim.

Polska poezja współczesna zajmowała jedno z głównych miejsc w jego czasopiśmie. Ważną część numerów stanowił szeroki zakres przekładów literatury zagranicznej, w tym: angielskiej, czeskiej i słowackiej, fińskiej, francuskiej, hebrajskiej, japońskiej, litewskiej, niemieckiej, norweskiej, rosyjskiej, ukraińskiej i włoskiej. Zagranicznych autorów przybliżano polskiemu czytelnikowi poprzez podawanie not biograficznych, uzupełniających publikowane wiersze.

Wydane zostały także numery odnoszące się jedynie do poezji łotewskiej, starożytnej rzymskiej oraz starożytnej greckiej. W przypadku utworów łotewskich zdecydowano się na druk w 1938 roku tomu wierszy pt. *Antologia poezji łotewskiej*, który stanowił tom siódmy Biblioteki „Okolicy Poetów”.

Wyrazem zrozumienia trudności w publikowaniu utworów przez młodych poetów i możliwości ich zaistnienia na literackiej mapie Polski, stanowiło swoiste podanie ręki przez S. Czernika młodym twórcom poprzez umieszczenie ich utworów w ustanowionej tzw. kolumnie debiutantów w „Okolicy Poetów”. Z tej pomocy S. Czernika skorzystali następujący młodzi poeci: A. Iwańska, J. B. Ożóg, S. Turczyn, S. Szajdak, W. Iwaniuk, J. K. Wentrub, B. Wieczorkowski, Z. Bieńkowski, W. Ostrowski, R. R. Sadowski, W. Bachowski, J. Jaśkiewicz, W. Milczarek, M. Pękalski, L. Socha⁵.

Wówczas trudno było jednoznacznie wyrokować o przyszłości beneficjentów kolumny debiutantów. Samo jednak znalezienie się na niej wskazywało, że obdarzeni zostali zdolnością pisanie wierszy oraz sztuką wydobywania poezji z realnej rzeczywistości. Z pewnością przychyłność i piękny gest S. Czernika okazał się dla nich pomocny. Różnie potoczyły się im dalsze losy. Niektórzy z nich mają ugruntowane miejsce w polskiej poezji, o innych zapomniano.

W „Okolicy Poetów” publikowano również utwory o charakterze programowym związane z autentyzmem, recenzje tomów poetyckich, przeglądy czasopism, korespondencje z czytelnikami i inne.

Nowością obecnej książki są zaprezentowane zarówno szczegółowe biografie, jak i dorobek poetów w tomach i czasopismach wydawanych w Polsce oraz na emigracji. Te informacje przybliżają czytelnikowi literacką drogę każdego poety, jego aktywność artystyczną oraz osiągnięcia.

Książkę ubogacają dedykacje Tadeusza Juliusza Demczyka, Jana Bolesława Ożoga, Mieczysława Czernika (syna Stanisława Czernika), Stefana Szajdaka, korespondencja Stefana Szajdaka do organizatorów Sesji Naukowej „Dziedzictwo Autentyzmu” w Ostrzeszowie oraz list z 1935 roku Stefana Szajdaka do Marii Dąbrowskiej, w którym informuje o znajomości ze Stanisławem Czernikiem i publikowaniu swoich utworów w „Okolicy Poetów”.

⁵ M. Kuna, M. Czernik (współautor), *Stanisław Czernik. Życie i twórczość. Bibliografia*, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Ostrzeszowie, 1972, s. 237.

Pierwszy raz w polskiej literaturze przedstawione zostały dokumenty związane z Bolesławem Kobrzyńskim w formie fotografii z okresu II wojny światowej, skany listów poety do Stanisława Cieślewicza – redaktora czasopisma „Goniec Karpacki” z okresu 1972–1977 oraz dokumenty związane z przyznaniem mu w 1950 roku nagrody literackiej Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” w Londynie, a także wspomnienia pośmiertne zamieszczone w „Dzienniku Polskim” w Londynie w 1987 roku.

Ponadto nowością książki są dokumenty związane z twórczością Jerzego Pietrkiewicza, w tym skan utworu muzycznego *Modlitwa do Matki Boskiej Skępskiej*, okładki jego książek i artykuły opublikowane w Wielkiej Brytanii.

W obecnej publikacji zaprezentowano utwory z szerokiego okresu twórczości poetów, a ich ilość zdeterminowana została jedynie objętością książki. Dla każdego poety podano wykaz tytułów tomów poezji, książek etc., które dla czytelnika mogą okazać się pomocne w pogłębianiu wiedzy o autorach, z których każdy jest indywidualnością.

Każdy z nich poszedł własną drogą, której kierunek wytyczał autentyzm. Nie ulegali oni chwilowym modom i pogonią za szybką popularnością. Ich indywidualne zdolności nieraz odmiennie eksplorowały autentyzm. Po zapoznaniu się z książką, czytelnikowi pozostawiam dokonanie oceny rozwoju talentów poetów oraz ich wierność autentyzmowi.

Obecna publikacja, zatytułowana *Poeci autentycyści – przedstawiciele, utwory. Łatwo o mnie pomyśl, łatwo o mnie zapomnij*, w porównaniu z wcześniejszymi – *Antologia Poezji Autentystów* (1978)⁶ oraz *Okoliczanie* (Jan B. Ożóg, 1984)⁷, w znacznie szerszym aspekcie przedstawia nieraz dotąd nieznane elementy biografii oraz twórczości autentystów. Tym samym, stanowi uzupełnienie dotychczasowej wiedzy o poetach autentystach i może okazać się pomocna w zajęciach na poziomie uniwersyteckim.

Na zakończenie chciałbym nadmienić, że książka wyraża moje osobiste gusty i upodobania.

Lech Wojciech Szajdak

⁶ A. Biskupski, *Okolica Poetów. Antologia Poezji Autentystów*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź, 1978, s. 68.

⁷ J. B. Ożóg, *Okoliczanie...*, op. cit., s. 152.

Biblioteka „Okolicy Poetów”

Jedną z form uzupełnienia, pogłębienia i popularyzacji poezji autentycznych stanowiło publikowanie tomów poezji poetów tej grupy oraz przekładów obcych autorów w ramach tzw. Biblioteki „Okolicy Poetów”. W tym przedsięwzięciu „Okolica Poetów” nie była w większości tomów ani partnerem edytorskim, ani finansowym⁸.

W okresie 1935–1939 ukazało się dziesięć tomów poezji sygnowanych jako Biblioteka „Okolicy Poetów”. Wydawane były w większości dzięki prywatnym środkom finansowym autorów. Opublikowane zostały przez różne wydawnictwa w Warszawie, Krakowie i Ostrzeszowie. Charakteryzowały się odmiennymi formatami, szatami graficznymi, jakością papieru oraz notami edytorskimi.

Dysponując własnymi środkami finansowymi autorzy nie byli zobligowani do wydania własnych tomów poezji pod szyldem Biblioteki „Okolicy Poetów”. Opublikowanie przez poetów swych tomów wierszy sygnowanych przez Bibliotekę „Okolicy Poetów”, w sytuacji braku wsparcia finansowego ze strony redakcji ww. czasopisma, zapewne związane było z wielką atencją i szacunkiem autorów do Stanisława Czernika. Z pewnością spowodowane to było zarówno docenieniem jego wysokiego poziomu, jak i znaczącego wkładu do literatury polskiej oraz posiadanego w niej ugruntowanego miejsca.

Wykaz tomów Biblioteki „Okolicy Poetów”:

1. Stanisław Piętak, *Legendy dnia i nocy*, Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa, 1935, s. 23.
2. Stanisław Ryszard Dobrowolski, *Powrót na Powiśle*, Księgarnia F. Hoessicka, Warszawa, 1935, s. 46.
3. Ignacy Fik, *Plakaty na murze*, Gebethner i Wolff, Warszawa–Kraków, 1936, s. 79.
4. Stanisław Wygodzki, *Żywiół liścia*, Gebethner i Wolff, Kraków, 1936, s. 80.
5. Józef Andrzej Frasiak, *Łąkami w górę*, Warszawa–Kraków, 1936, s. 46.
6. Jan Bolesław Ożóg, *Wyjazd wnuka*, „Okolica Poetów”, Warszawa–Kraków, 1937, s. 48.
7. *Antologia poezji łotewskiej*, wiersze przełożył Stanisław Czernik, Ostrzeszów, 1938, s. 123.
8. *Lutnia fińska. Wybór poezji*, wiersze przełożył Stanisław Czernik z udziałem Elisabeth Lisitzin, Warszawa, 1939, s. 22.
9. Tadeusz Juliusz Demczyk, *Tworzę życiorys*, „Okolica Poetów”, Warszawa, 1938, s. 30.
10. Jan Bolesław Ożóg, *Ogier i makolągwa*, „Okolica Poetów”, Kraków, 1939, s. 48.

⁸ S. Czernik, *Okolica Poetów...*, op. cit., s. 244; W. Przybyła, *Stanisław Czernik. Człowiek i...*, op. cit., s. 63.

Sesja Naukowa „Dziedzictwo Autentyzmu” w Ostrzeszowie

Dla przywołania pamięci o Stanisławie Czerniku i poetach autentystach zorganizowano 4 czerwca 1978 roku w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy im. Stanisława Czernika w Ostrzeszowie Sesję Naukową „Dziedzictwo Autentyzmu”. Sesja odbyła się w ramach obchodów Dni Ziemi Ostrzeszowskiej, z udziałem władz administracyjnych województwa kaliskiego oraz miasta i gminy Ostrzeszów.

W sesji wzięli udział między innymi dwaj poeci autentycyści – Jan Bolesław Ożóg oraz Stefan Szajdak. Sesję zaszczylił honorowym udziałem syn twórcy autentyzmu Stanisława Czernika – Mieczysław Czernik.



Strona tytułowa zaproszenia na sesję
(zbiory Biblioteki im. S. Czernika w Ostrzeszowie)



Lista uczestników Sesji Naukowej pt. „Dziedzictwo Autentyzmu”
(zbiory Biblioteki im. S. Czernika w Ostrzeszowie)

29	<i>J. B. Ożoga</i>	<i>Krosno</i>	<i>członek ZLP i POK-Clubu</i>	<i>J. B. Ożoga</i>
----	--------------------	---------------	------------------------------------	--------------------

Podpis J. B. Ożoga na liście obecności
(zbiory Biblioteki im. S. Czernika w Ostrzeszowie)

12	<i>Szajdaka Stefan</i>	<i>Świdnik</i>	<i>PDP</i>	<i>Stefan Szajdaka</i>
----	------------------------	----------------	------------	------------------------

Podpis S. Szajdaka na liście obecności
(zbiory Biblioteki im. S. Czernika w Ostrzeszowie)

Otwarcia obrad dokonał Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej – Adam Ogrodowicz, natomiast sesji przewodniczył Jan Bolesław Ożóg.

Uczestnicy podczas obrad wysłuchali następujących referatów:

- mgr Małgorzata Tubielewicz – *Poprzednicy autentyzmu*,
- mgr Kazimierz Świągocki – *W obronie integralności autentyzmu*,
- dr Jerzy Tynecki – *Autentyzm z punktu widzenia historyka literatury*,
- Andrzej Biskupski – *Autentyzm a fenomenologia*.

Po referatach głos zabrali: Jan Bolesław Ożóg z Krakowa, Stefan Szajdak ze Środy Wlkp., Kazimierz Świągocki z Warszawy oraz Jerzy Tynecki z Łodzi.

W sesji uczestniczyło 88 osób, w tym 35 spoza Ostrzeszowa. Każdy uczestnik sesji uzyskał okolicznościowy egzemplarz „Okolicy Poetów”, nazwany *Antologią Poezji Autentystów*, wydany z okazji ww. sesji, przy wsparciu finansowym Federacji Towarzystw Kulturalnych Ziemi Kaliskiej, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Adama Asnyka w Kaliszu, Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy im. Stanisława Czernika w Ostrzeszowie oraz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej. Opracowania tekstu dokonali: Zofia Kwaśniewska, Andrzej Biskupski i Mieczysław Czernik.

Do tego wydawnictwa wybór wierszy poetów autentystów (Stanisława Czernika, Tadeusza Juliusza Demczyka, Józefa Andrzeja Frasika, Czesława Janczarskiego, Bolesława Kобрzyńskiego, Jana Bolesława Ożoga, Jerzego Pietrkiewicza i Stefana Szajdaka) oraz słowo wstępne przygotował Andrzej Biskupski.

Numer okolicznościowy upodobniono typograficznie do pierwotnej wersji czasopisma „Okolica Poetów”. Okładkę ubogacono reprodukcją rysunku Antoniego Serbeńskiego *Wieża zamkowa z wylotu ulicy Strumykowej w Ostrzeszowie*, z „Okolicy Poetów” z 1938 roku, numer 7.

Do powyższego numeru okolicznościowego włączono jedynie wiersze opublikowane w „Okolicy Poetów” (od jednego do jedenastu wierszy dla poszczególnych poetów). Ograniczenie ilości wierszy zawartych w ww. *Antologii Poezji Autentystów* wyłącznie do opublikowanych w „Okolicy Poetów”, przy braku zaprezentowania szerszego dorobku poetów, stanowiło uproszczenie co do poznania ich możliwości twórczych⁹.

⁹ A. Biskupski, *Okolica Poetów. Antologia Poezji...*, op. cit., s. 68.

Łegkim zainteresowaniem wykładem referat na temat
autentyzmu. Sesja ta była bardzo pożyteczna.
4.6.1978r.

130219

serdecznie dziękuję za zorganizowanie tej bardzo interesującej sesji
Mieczysław Czernik

Podziękowanie dla organizatorów sesji skierowane od Jana Bolesława Ożoga
i Mieczysława Czernika w Ostrzeszowie 4 czerwca 1978 r., podczas Sesji Naukowej
„Dziedzictwo Autentyzmu”
(zbiory Biblioteki im. S. Czernika w Ostrzeszowie)

Uczestnictwo Stefana Szajdaka w ww. sesji w Ostrzeszowie było senty-
mentalnym powrotem do ostrzeszowskich lat młodości oraz początku jego
działalności literackiej i roli jaką w niej odegrał Stanisław Czernik. Podczas
sesji, po wielu latach spotkał syna S. Czernika – Mieczysława, którego pamię-
tał z lat trzydziestych odwiedzając rodzinę S. Czernika w Ostrzeszowie.

Na pamiątkę poznania się
podczas sesji autentyzacyjnej
w Ostrzeszowie

4.6.78.

Mieczysław Czernik

Dedykacja Mieczysława Czernika – syna Stanisława Czernika przekazana
Stefanowi Szajdakowi w Ostrzeszowie 4 czerwca 1978 r., podczas Sesji Naukowej
„Dziedzictwo Autentyzmu”
(Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)

BIBLIOTEKA PUBLICZNA

MIASTA I GMINY

im. St. Czernika

w Ostrzeszowie

Bardzo pięknie dziękuję za zaproszenie na sesję naukową

DZIEDZICTWO AUTENTYZMU

w dniu 4 czerwca 1978 r.

Jako wyraz podziękowania przesyłam skromny utwór poetycki
Okolica Poetów do kroniki Biblioteki.

Gdyby to było możliwe - serdecznie proszę o egzemplarze
Okolicy Poetów do zbiorów tutejszych bibliotek.

Obiecuję podziękowanie w innej formie.

Gdyby można taką sesję powtórzyć - byłbym z innymi
bardzo szczęśliwy.

Łączę najpiękniejsze wyrazy pozdrowienia

Stefan Szajdak

6.6.1978 r.

List Stefana Szajdaka skierowany do organizatorów Sesji Naukowej „Dziedzictwo Autentyzmu” w Ostrzeszowie wraz z przekazaniem organizatorom sesji oryginału jego wiersza pt. *Okolica Poetów* dedykowanego Stanisławowi Czernikowi, napisanego specjalnie na okoliczność ww. sesji (zbiory Biblioteki im. S. Czernika w Ostrzeszowie)

Stefan Szajdak

Okolica Poetów

Za czernikowskich dni
rozsyłałaś poetyckie wici
zwołując autentyzmu młodych rycerzy

Na czele poetyckiej armii
stał skromny wódz -poeta
z małego miasteczka

Dał swym rycerzom
pierwszą strzelbę do ręki
poetyckie słowo
i żołnierski zapał do boju

Przez 5 lat trwała walka

Niosła się po kraju
skromna wiktoria
poetycka gloria
wyższa od Bałczyny +

W wielkiej wojnie
broniąc ojczystego kraju
padło wielu Jego żołnierzy

Wódz padł na polskiej ziemi
wśród śpiewu ojczystych zbóż
na Łódzkim cmentarzu

Z drobnych wiktorii
blasku autentyzmu strof
upletli Mu żołnierze wieniec laurowy

Nie przemienie rzecz czarnoleska
nie zgaśnie śpiew poety
blask Jego strof

Co Ci dam dzisiaj poeto
co Ci dam za poetycki łuk ?

Mam
dzisiaj
tylko
skromny naszyjnik
uwity z owoców wiejskiej jarzębiny

+ Bałczyna - wzgórze k/ Ostrzeszowa 273 m npm

STANISŁAWOWI CZERNIKOWI
niezapomnianemu poecie i redaktorowi " Okolicy Poetów "
w dniu sesji Autentystów z serdeczną wdzięcznością

Ostrzeszów, dnia 4 czerwca 1978 r.

Stefan Szajdak

Oryginał wiersza Stefana Szajdaka pt. *Okolica Poetów* dedykowany Stanisławowi Czernikowi, napisany specjalnie na okoliczność Sesji Naukowej „Dziedzictwo Autentyzmu” w Ostrzeszowie (zbiory Biblioteki im. S. Czernika w Ostrzeszowie)

Okolica Poetów

*Stanisławowi Czernikowi
Niezapomnianemu poecie i redaktorowi
„Okolicy Poetów” w dniu sesji Autentystów
z serdeczną wdzięcznością*

Za czernikowskich dni
rozsyłałeś poetyckie wici
zwołując autentyzmu młodych rycerzy

Na czele poetyckiej armii
stał skromny wódz – poeta
z małego miasteczka

Dał swym rycerzom
pierwszą strzelbę do ręki
poetyckie słowo
i żołnierski zapal do boju

Przez 5 lat trwała walka

Niosła się po kraju
skromna wiktoria
poetycka gloria
wyższa od Bałczyny

W wielkiej wojnie
broniąc ojczystego kraju
padło wielu jego żołnierzy

Wódz padł na polskiej ziemi
wśród śpiewu ojczystych zbóż
na łódzkim cmentarzu

Z drobnych wiktorii
blasku autentyzmu strof
upletli Mu żołnierze wieniec laurowy

Co Ci dam dzisiaj poeto
Co Ci dam za poetycki łuk?
Mam
dzisiaj
tylko
skromny naszyjnik
uwity z owoców wiejskiej jarzębiny

Ostrzeszów, dnia 4 czerwca 1978 roku

Wiersz napisany z okazji Sesji Naukowej „Dziedzictwo Autentyzmu”, dedykowany S. Czernikowi w Ostrzeszowie 4 czerwca 1978 roku, w której Stefan Szajdak uczestniczył.

Mury sędziwe. Wypisy z poezji o Ostrzeszowie, Ostrzeszów 2010.

okolica poetów



ANTOLOGIA POEZJI AUTENTYSTÓW

Okładka okolicznościowego numeru „Okolica Poetów”
– *Antologia Poezji Autentystów*
(Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)

Okolica poetów

NUMER OKOLICZNOŚCIOWY



STANISŁAW CZERNIK
TADEUSZ JULIUSZ DEMCZYK
JÓZEF ANDRZEJ FRASIK
CZESŁAW JANCZARSKI
BOLESŁAW KOBRZYŃSKI
JAN BOLESŁAW OŻÓG
JERZY PIETRKIEWICZ
STEFAN SZAJDAK



CZERWIEC
1978

Spis autorów wierszy w numerze okolicznościowym „Okolica Poetów”
– *Antologia Poezji Autentystów*
(Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)



Fotografia z obrad Sesji Naukowej „Dziedzictwo Autentyzmu”,
Stefan Szajdak – czwarty od prawej
(zbiory Biblioteki im. S. Czernika w Ostrzeszowie)

STANISŁAW CZERNIK (1899–1969)



Urodził się w Zochcinie koło Opatowa, zmarł w Łodzi. Pochodził z rodziny chłopskiej. Poeta, prozaik, eseista i krytyk literacki. Twórca autentyzmu, kierunku postulującego łączenie w sztuce prawdy artystycznej i życiowej.

Ukończył gimnazjum w Olkuszu oraz seminarium nauczycielskie w Jędrzejowie. W latach 1920–1923 studiował zaocznie ekonomię na Uniwersytecie Poznańskim. Po studiach pracował w Gostyniu (1925–1926), gdzie redagował „Głos Gostyński”. Następnie był nauczycielem w Koźminie (1926–1928) i Grójcu pod Warszawą (1928–1929). Po uzyskaniu dyplomu nauczyciela szkół średnich (wydany przez Państwową Komisję Egzaminacyjną w Poznaniu dla Kandydatów na Nauczycieli Szkół Średnich w 1929 r.), zatrudniony został w Ostrzeszowie, gdzie w okresie 1931–1932 był dyrektorem tamtejszego Miejskiego Koedukacyjnego Gimnazjum Humanistycznego.

W okresie 1935–1939 wydawał w Ostrzeszowie literacki miesięcznik „Okolica Poetów”, skupiający środowisko autentystów. Swoje utwory publikował w czasopismach: „Kurier Literacko-Naukowy” (1930–1938), „Gazeta Literacka” (1934–1938), „Wici Wielkopolskie” (1932–1937), „Kamena” (1934–1935), „Zet” (1934–1937), „Na Szerokim Świecie” (1934–1939), „Kultura” (1937–1938), „Fantana” (1938), „Prosto z Mostu” (1937–1939) i innych. Ponadto opublikował artykuł pt. *Ostrzeszów* w katalogu regionalnej wystawy rolniczo-przemysłowej powiatu kępińskiego (12–15 sierpnia 1934).

Od 1937 roku był członkiem Związku Zawodowego Literatów Polskich. Uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 roku, po zakończeniu której przedostał się do Rumunii, a następnie do Algieru, gdzie w latach 1940–1945 był dyrektorem polskiej szkoły. Bezpośrednio po wojnie działał w polskim szkolnictwie we Włoszech i Anglii.

W 1947 roku wrócił do kraju i pracował do roku 1951 w Ministerstwie Kultury. Od 1951 mieszkał w Łodzi. W roku 1955 uhonorowany został nagrodą miasta Łodzi za całokształt twórczości. Po wojnie publikował m.in. w czasopismach: „Odra” (1947–1949), „Twórczość” (1957–1969), „Odgłosy” (1958–1969), „Tygodnik Kulturalny” (1962–1968). W 1956 roku wchodził w skład redakcji pisma „Łódź Literacka”, zaś w latach 1957–1960 – „Orka”. Był też współzałożycielem i redaktorem Wydawnictwa Łódzkiego.

Tomy poezji: *Drabina do gwiazd* (1923–1924), *Poezje* (1931), *O polskim płocie* (1933), *Przyjaźń z ziemią* (1934), *Siedem Nocy* (1948), *Poezje* (1958), *Czternaście wierszy* (1958), *Delta* (1962), *Z podglebia* (1966), *Autentyki* (1967), *Trzy zorze dziewicze* (1969), *Poezje wybrane* (1969).

Powieści i opowiadania: *Gorycz* (1936), *Smolarnia nad Bobrową Strugą* (1948) – powieść z czasów Władysława Hermana, *Bezprym* (1949), *Opowieść o Klemensie Janickim* (1954), *Wichura* (1958), *Trzewiczki z niebieską lilijką* (1950), *Balcer Susło albo złota książeczka – sztuka w 3 aktach* (1951), *Wierne kosy* (1954), *Wilcze doły* (1956), *Dom pod wierzbami* (1960), *Ręka* (1963), *Nowina* (1964), *Trzewiczek* (1967), *Laur Padewski* (1969), *Dzień przed żniwami. Sceny poetyckie* (1969), *Trzy zorze dziewicze* (1969).

Inne publikacje: *Miasta i miasteczka w powiecie opatowskim* (1925), *Pięć wieków doli chłopskiej w literaturze XII–XVI wieku* (1953), *Poezja chłopów polskich. Pieśni ludowe w okresie pańszczyźnianym* (1951), *Chłopskie pisarstwo samorodne* (1954), *Z życia pańszczyźnianego w XVII wieku. Materiały i szkice* (1955), *Wór pszenicy. Opowieści pańszczyźniane z XVII wieku* (1955), *Cienie różowych gór. Szkice z Afryki Północnej* – S. Czernik i M. Stachurski (1956), *Humor i satyra ludu polskiego* (1956), *Klechdy ludu polskiego* (1957), *Ucieczka na Czeremosz* (1957), *Polska epika ludowa* (1958), *Księgi humoru polskiego. T. 1. Od Reja do Niemcewicz* (1958), *Trzy podróże* (1961), *Okolice poetów* (1951), *Stare złoto. O polskiej pieśni ludowej* (1962), *Peregrynacje. Ze wspomnień i opowieści wojennych* (1964), *Zachód słońca. Zapiski z wędrówek* (1965), *Z podglebia* (1966), *Wygłos – pierwszy. O ludowości Cypriana Norwida* (1967), *Trzy zorze dziewicze. Wśród zamawiań i zaklęć* (1968), *Ze wspomnień i opowieści wojennych* (1970), *Wiatr od ziemi* (1970), *Sny i widma* (1971), *Zadymka* (1972).

Antologie: *Przypływ. Poeci 2. Korpusu* (1946), *Wzięli diabla pana. Antologia poezji walczącej o postępek i wyzwolenie społeczne 1543–1953*, red.: S. Czernik, J. Przyboś (1955); *Antologia Poezji Autentystów*, red. A. Biskupski (1978); *Okoliczanie. Antologia Polskiego Autentyzmu*, red. J. B. Ożóg (1984).



Stanisław Czernik uhonorowany został ławeczką znajdującą się przed Biblioteką Publiczną jego imienia w Ostrzeszowie (Domena publiczna)

**Wiersze ze zbiorów poetyckich
z okresu 1922–1930**

Okolica

Okolica moja – górnolica –
Zaziemiona polami,
Zadrzewiona lasami,
Ułączniona nawodnie,
Urzeczniona przypolnie, –
Okolica moja – pagórnica –
Ojczyźnica.

Łysogórne jej zjawy
Na zachodzie zawisły,
Jakby znaki pytania.
I kroplami zarania
W moim sercu rozprysły,
Przeddziejami kochania
U wrót duszy zawisły.

Garbne znaki pytania –
Świątokrzyskie i jedlinę,
Zbłękitnione modrzewnie,
Bożycami pogańskie,
Witosławskie i dębne,
Sobótkami obrzędne –
A nade wszystko,
A nade wszystko
Rodzinnym domem śpiewne.

„Mojego domu rodzinnego okna
W świątokrzyskie patrzyły pagórze...
Okolica moja – pagórnica –
Zaziemiona polami,
Zadrzewiona lasami,
Ułączniona nawodnie,
Urzeczniona przypolnie,
W jeden dla mnie streściła się znak,
W który dziecka patrzyłem oczami
Z mojego domu rodzinnego okien.

Siedem Nocy, 1948, s. 115–116.

Błogosławienie snopów

Mój ojciec posrebrzyste włosy zgarnął z czoła,
Ręce czarne od słońca w górę podniósł silnie,
I rzekł, słowo po słowie cedząc roztropnie i pilnie:

Jasna od pustki stodoła,
Wysłana słomą, śpiewa wasze wnijście,
O snopy żyta dojrzewne,
Ziarnem skrzypiące soczyście!
Wołam was z pola na stodołne łoże,
W ramiona moje pójďte – w imię Boże.

I snop, jeden po drugim, do piersi przyciskał,
I jak dziecko na wozie składał pieśczośliwie,
A wóz, jakby radosna, dudniąca kołyska,
Toczył się ku stodole po schylonej niwie.

Siedem Nocy, 1948, s. 115–116.

Letnie wspomnienie

Lato. Okno: dojrzewanie, kłosa.
Koniczyna, lipy na dworze.
W koniczynie pod lupą posiwiałe włosy:
Matka!

Dziś lipa – wtedy lampka oliwna.
Dziś koniczyna – wtedy płacz.
Czarne włosy przed wojną.
Wieczór dziki.

Ojciec się zamknął na skobel w komorze.
Rewolwer na dnie skrzyni.
Żal w domu, duch na dworze.
Wiatr tylko zastukał do okna.

Tyle lat. Koniczyna, lipy.
Lato. Matka wśród pszczoł.
Teraz się wie:
To pszczoła wiatrem zastukała w okno.

Siedem Nocy, 1948, s. 116–117.

Poezja i wędrowiec

Omijasz wyciągnięte żadne ręce,
Z salonu się wyrывasz,
Z jakiegoś balu w nocy.
Zdziwieni patrzą tancerze,
Jak wieść się każesz za miasto,
Jak w pędzie z włosów ci tryska
Lazurowy snop księżyców.

I daleko, daleko za rogatkami
Wychodzisz z przetykanej różami karocy.
Już lipcowe kolorowe przedranie
Zaróżawia ponocną mgieł przedzę.
Już wioskowe, skowronkowe śpiewanie
Nabożeństwo sprawia w podobłoczcu.

A ty wpatrzona, wtajemniczona
W zjawiony na drodze hymn stęsknionych oczu –
Podajesz ust swych pieśni
Smutnemu bezdomnemu włóczędze.

Pocałunki twoje, jak wspomnienia,
Rodzinnego domu pachną dymem.
Jak dziecinnych uniesień streszczenia,
Słowikami śpiewają.
Gołębiami latają
Skowronkami krążą nad pielgrzymem.

Jak jaskółki jego okolicy,
Głaszczą oczy spalone,
I kukaniem leśnej zazulicy
W miłowaną prowadzą go stronę.

Aż zawiodą w lipcowy poranek –
Przed sad cichy, przez zielony ganek –
Do zacisznej przyciemnionej szatni,
Gdzie ostatnie było pożegnanie:
Pocałunek, jakby śmierć ostatni.

Siedem Nocy, 1948, s. 117–118.

Król Lear

Syk wozu przecina szosę,
Wiosnę, słowiki.
Przeleca chaty bose,
Zagajnik znikł.

Przeleci sosna, dąb, brzoza.
Lecz nie przeleci kępka róż.
Zatrzyma się miedza dzika
Uschnie wóz.

Zdumiony królik, wśród kół,
Że ktoś ma oczy różowe.
Przy różach dzikich król
Płatki przymierza do powiek.

Znów wiosna, znowu słowiki.
Miło różowe mieć oczy.
Można z grobowca znów wyjść na miedzę,
Róż lub królika o oczy prosić.

Siedem Nocy, 1948, s. 120.

Aryman i Ormuzd

Pięć czarnych nocy nietoperzych u ręki:
Palców pięć,
Słońca zasłona: pięciu wieżyc cień miękkiej,
Ponurej groźby korona,
Otwierana, zamykana pięść.

Wiązała stawów kostnych będą kruche
Przelewa się przez palce.
Czarna ręka nie zmieści wszystkiego.
Helios zwycięża w walce.
Już zatrzepotał już się wydarł.
Błysk trysnął z niego,
„Ratunku”. Ciemno: nic nie widać.

Siedem Nocy, 1948, s. 122.

Wiersze z okresu 1933-1939

Sentymentalizm

Trzeba określić to ściśle –
Tęsknotę podziemnych pól:
Węgiel, nafta i sól,
I wielkie polskie Nadwiśle.

Tęskno –
Węglowym bryłom do pustki wygasłych pieców
W zimowy wieczór,
By palić się na radość zziębłym dzieciom

Tęskno –

Błękitnej nafcie więzionej w cysternie
Do chłopskiej lampki wieczornej,
Jak błędny ognek gasnącej w półmroku.

Tęskni –
Sól biała do zmarzniętych, słodkawych ziemniaków
Jedzonych rano, w południe i wieczór.

Pagórki szerokich pól
Stopnieją, zwijają się, wklęsłą
W imiona codziennych tęsknot –
Węgiel, nafta i sól.

(1933)

*Wzięli diabli pana. Antologia poezji walczącej o postęp i wyzwolenie społeczne
1543–1953, 1955, s. 289–290.*

Pozdrowienie

Pozdrawiam ciebie cukrowym burakiem,
Słodką pięścią na smutne „dzień dobry”
Maleńka stacyjko polna!

Tutaj senność twą, znaczą makiem,
Poprzez ranek wchodzą chłopcy i krowy,
Koło toru wlokący się zwolna.
Tu – przyszedł kryształ:
Czeka w kopcach na kolej swą burak cukrowy.

W chudych rękach kobiety
Dzban żytniej kawy z sacharyną,
Jak prawda oczywista,
Bijąca z buraków kopca:
Że burak – to nie ojczyzna,
Ojczyzną – sacharyna obca,
Słodka trucizna.

Inaczej słowa popłyną
Pomiędzy chłopców i krowy:
Pozdrawiam cię sacharyną
Maleńka stacyjko polna,
Gdzie czeka na kopcu na kolej swą burak cukrowy.

(1937)

*Wzięli diabli pana. Antologia poezji walczącej o postęp i wyzwolenie społeczne
1543–1953, 1955, s. 290.*

Śmierć w górach

Gasnące gwiazdy i gasnące ręce
O świetle
Jednakże wędły –
Pięciolistne symbole przemiany i zmęczeń.

Z siniejącego nieba do przemarzniętych rąk
Przybiegła jedna gwiazda i znikła wśród mgły.
Tak kończy się światło wytyczeń.

Z bezwładnej dłoni
Wypadł czekan,
Ostatni wskaźnik górskiej astronomii.
Ręka jak mrozem zwarzony pięciostrąg
Na śnieg, na śnieg, na śnieg już czeka
Spokojnie, twardo.
Śnieg wilgotnie bada blade oczy,
Kołuje nad wargą.
Warga jak guma drugą wargę tłoczy.
I czekan, czekan, czekan w dół się toczy.

Tam jeszcze w świtach gdzieś ostatnie gwiazdy.
Spostrzegłeś. Teraz jesteś astronomem.
Ganek – to ganek przed ojcowskim domem,
Śnieg – to wśród domu drobny szczegół każdy
W inną Wielkanoc,
W Wielki Poniedziałek.
– Czy Ty mi gwiazdę moją wyszukałeś,
I wyliczyłeś tak, by dzisiaj spadła
Na ścianę Ganku, w stronie Rumanowej?
Jeśli tę gwiazdę Twa wiedza odgadła,
Nie mów mi teraz, jak zwykle, żegnając:
Bądź zdrowy!
– Ojciec nasz!
Zaczął się słaniać,
I słaniający się padł na kolana,
A potem ku śniegowi, ku śmierci – na twarz.

„Gazeta Literacka”, 1934, nr 8, s. 119.

Rozmowa o przeszłości

ON: Tutaj kościół budował
sam Władysław Herman.

Tu była kasztelania –
królewska.

JA: Mieścina jakaś mizerna –
jak ostatnia po płaczu łezka,
gdy z okna wyjść się wzbrania
półschnąca,
lecz bardziej od poprzednich niebieska.

ON: Tutaj kraina niebielonych pował,
świat wapienników,
archeologia dymarek,
i geologia karbońska.

JA: Czuję. Dużo starego słońca,
i powietrze tu naprawdę stare
jak stroje bez kołnierzyków,
jak niebieska przy koszuli wstążka.
Widać, że epoka dawna
Karbońska.

ON: Słowa jak ręce.
Patrz, jakie szorstkie i zgrzebne,
Czasem są lniane w piosence.
Tu żyto kiepskie się rodzi –
z półłanu masz kilka ćwierci.
Lecz inny urodzaj nad podziw:
idźże do serc ich.
Możesz jeść – serca tu chlebne...

„Na Szerokim Świecie”, 1935, nr 18, s. 9.

Miasteczko ariańskie

Więc tu skakały myśli, jak zielone żabki,
wśród trawy suchotniczej na wilgotnym rynku?
Więc tu doktorzy przewracali kartki
Ewangeliczne,
jak młode żydki przy rowie koziołki?

Pokraczne domki, jak złamane kartki,
dziwne szyldziki i wiecha przy szynku,
i, myśli tępe, jak wierzbowe kołki,
i oczy kobiet w tępych czołach śliczne?

Lecz się czuje – zostało tu coś.
Niesłyszalne, a jednak jak głos.
Niewidzialne, a jednak jak znak –
nad schludnym domem plebańskim
zasmucone wisi słowo „tak”,
w jakimś sensie najbardziej ariańskim.

„Na Szerokim Świecie”, 1935, nr 18, s. 9.

Miasteczko pod lasem

Na odludziu na skraju pod lasem
Miasteczko drewnianymi domkami sosnowe
– Bądź zdrowe! –
Ty, za górami
za czasem

Szumi sosna wieczorem na rynku
– Dzieje! – Dzieje!
Straszna karta historii.
Cyt, przyjaciele moi
słuchajcie smutnej glorii
której winni tubylcy
Dzieje! – Dzieje!
Z starych kronik tkane przy kominku.

Bo i tutaj historia nie milczy.
Cyt, przyjaciele moi.
Tutaj: „wilcy –
zjedli – burmistrza – na rynku”.
Tak w aktach stoi.
Tak, przyjaciele moi.

„Na Szerokim Świecie”, 1935, nr 31, s. 4.

Czerwonogród

Są róże i morele, – lecz pachną Turkami,
Gdy się wewnątrz rudery zatrzymać zbyt długo.
Milsze słońce. I milszy rudy ogrodniczek,
Kiepsko z ruska po polsku grzebiący wśród słów.
„Tutaj grafini zjeżdża co roku na lipiec.
I morele spożywa – i odjeżdża znów.
To wszystko, ano wszystko. Chyba żeby młyn.
Młyn to żyd, żyd to bogacz. I nic.
Spada woda po jarze. I bije ten płyn
W koła młyńskie rok cały. I już.
A więcej? Dużo dzieci, mało krów i świń.
No i tutaj moreli trochę, trochę róż.
Dla grafini. I kamień tu wkoło czerwony:
To od Turków, od wojny, od krwi”.

„Okolica Poetów”, 1935, nr 4/5, s. 33.

Czas wojny

Urywek poematu

Dnie szły szosą przygięte jak kabłąk
Od żniw sierpnia przez sianisty wrzesień
W ziemniaczyska szare października;
To kompanią człapiącej piechoty.
To taborem przez wzgórze z ponad łąk.
Jakby stadkiem brzydkich gęsi
w jesień;
To szwadronem konnicy wśród słoty,
Która czas, konie, ludzi przenika.

Do orania zbierano owsisk.
Ku potrawom na łąkach szły kosy,
Jak co jesień, jak zwykle.
Ale szosa od miasteczka do wsi,
Wciąż wikłała starodawne dni
Coraz innym, bardziej obcym cyklem.
Jakby naraz świat zawisł od szosy
I jej sznurkiem bawił się bezwiednie.

Jesień trwała nie siwa, lecz czarna.
We mgle – cisza. Tylko horyzontem
Wstrząsały kukania armat.
Jak pięściamiznaczony początek.

Dnie szły szosą – błotniste, człapliwe:
Rozwleczone i nudne minuty.
Czasem z drogi coś wzniosło się
w górę,
Jak skrzekliwa sroka z dzikich śliwek.
Tępy ptaszek
z gniazdka ust kompanii.
To śpiewki –
Głuchym basem wspominały Tułę,
I dwa słowa zdzierały się wraz:
„Dziewki w las”.

Szły powoli godziny moskiewskie:
Osypane pyłem samowary.
To jak kwadrans
Większej mocy, potęgi lub wiary
Przeleciał kozacki pułk.
W jesień chaty podmiejskiej
Coraz głębiej worywał się pług –
Lęk, jak w studni straconej dla wiadra.

Ojciec. Słowa cedzący spokojnie
Czasem oczy w czarne chował dłonie:
– Na japońskiej widywałem wojnie
Niejeden dom jak mój
Spalony...

Matka zwykle co rano i wieczór,
Kiszony cedząc barszcz przez sito.
Widywała krew ciekącą w słój.
A syn tylko nie czuł krwi i lęku.
I myśl skrytą
Drażnił w mózgu i w słowie i w ręku.

Czas ziemniaczany ku polom się schylał
Tęsknotą motyk.
W zeschniętych badylach
Plotły białej pajęczyny motki
Nieznanej tęsknoty motyw:
Z rdestu na rdest
Posiniałe przebiegały sploty,
Wietrząc ostrza zaciętość i rdzę.
Lęk się schylał wśród żołnierskich łopat.
Brudna głowa wetknięta w okopy,
Jak twierdzenie, ta ziemia coś znaczy.

Z oczu ojca, jak z niwy ziemniaczysk.
Wiatr wypędzał spirale pajęczyn
Na pagórki szorstkiego oblicza,
Tak z ziemniaczysk w stratowane żyto
Odmiennego kopania padł zwyczaj.

Wieczorami myśl ścieka i jęczy
Jakby krew przecedzana przez sito.

Lecz rankiem ojciec znowu szedł na pole.
A syn opalką spóźniony świt badał:
Przez siatkę prętów
Czerwieniła się droga na wschód.

I kopali ziemniaki we dwóch.
I zdawało się ciągłe te znów
Czas godziny
z opalek układa,
Że dzień mija kopcem przy stodole.
Jak ziemniakiem włożonym do ust.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 4 (13), s. 14–15.

Archeologia

Geografia dzieciństwa i łódka przy brzegu.
Jak książka – przypomnienie, jak obrazek – sad,

Czytam dnie. Trochę smętni. Lecz słoneczny wiatr
gamę lat do pierwszego prowadzi szeregu,
do początku – w zakątek legend,
w historię potrzaskanej urny
znaleziska przy sadzeniu drzew.

I oko się nachyla i łódka nad brzegiem.
Brzeg, jak owoc strzegący starożytnych pestek.
Legenda: drzewko wrosłe w stare garnki wiejskie,
w okrągławę, gliniane trumny
jak toczący wieczność życia czerw.

Tak najpiękniejsza z wisienek,
dziewczęca „Archeologia”.
Drzewko brązu, bransolet, piszczałem i surm.
W gorzkich pestkach, jak wieków załoga
p a l i n g e n e z a; bór, igliwie, szum.
Pachnie ciałem spalonego wroga
miąsz z wisienek wyrosłych z popękanych urn.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 11, s. 4.

Cztery fraszki

1. Deszcz padał rano – drobnutki, maleńki,
ale w południe przyszła słoneczna pogoda,
zwykła zmiana, a jednak dzień pozostał kręty,
jakby wejście na górę po okrągłych schodach.
2. Godne pamięci: ziarno kukurydzy
znalazłem w książce przyjaciela.
Tytuł książki: – Co to jest kryzys?
Rozdział: – Do głodnych nie strzelać!
3. Rocznicą, tak – jakaś rocznica –
może trzecia, może dwudziesta piąta...
Co to było? – Ach, z kąta do kąta,
Z pyłu w pył przeniesiona tajemnica.
4. Imieniny pana Michała: – chwała, chwała!
Godzina bardzo szczęśliwa! wiwat! wiwat!
Lecz jedna chwilka w tej godzinie płakała,
i solenizant sercem do niej przywarł.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 18, s. 5.

Przygotowanie pługa

Pług stalowych wyrazów użycza,
gdy szorstką ręką rolnika
próbuję ostrza,
lub zgiętym palcem
rozciera narosłą rdzę.

Ze stali do słów przenika
spokojnej woli rdzeń:
– Gotowy pług!
I to jest pierwsza, najprostsza
dwusłowna pieśń rolnicza.

Obtarcie pługa, jak mycie rąk
przed pracą, w której tkwi czystość.
Nad ostrzem zawiśnie kciuk,
nierozłupany strąk:
pozna naskórek
siłę ostrości srebrzystą.
– Gotowy pług!
Od ziemi słowo podnosi się w górę.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 25, s. 4.

Nad Dniestrem

Pełźnie jarem drapieżność akacji,
chytrą rzeką chłodnej rzece w poprzek.
Dwie dzikości,

Lecz zawsze inaczej
Uderza o kolec dłoni, niż woda o brzeg.

Więc się prawo przeciw drapieżności
składa w słowa – trwożliwie lecz dobrze.
Ręka liścia nie chwyci – czuj! Kolec.
Stopa rzeki nie dotknie – ostry grot.
Więc nie ma drapieżności, gdy nie ma co boleć.
Lecz wyjątek z prawa: ruscy chłopcy
w Dniestr skaczący przez pstry, akacjowy płot.

Miłe prawo z wyjątkiem. Dla dłoni i nóg.
Aż w spojrzeniu przechodnia puste prawo zczeźnie.
Obcy!
Wróg!
Wśród akacji nad Dniestrem dziko i drapieżnie.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 35, s. 12.

Miasteczko niewyśpiewane

Był czas –
Prócz dzwonów śpiewała ci kielnia
Przy kielni miecz,
przy mieczu krzyż czerwony na białym habicie.
Tym trójdźwiękiem przerzuconym wstecz,
jak łącznica i łącznie rozdzielnia,
stary las przechodzi w nowy las,
las drzewny w las z kamienia.
I tak kwietnie w okolicznem życie.

Był czas –
rozśpiewała się kielnia
słowikami mądrego kanclerza.
Każdy słowik, jak dźwięk wyszukany,
kamieniami rymy nieśmiertelnień –
ciosany,
rym słowiczy, zamieniony w głąz:
na nim znaki przymierza –
rysy pana, który rósł, jak ten las.

Jest czas –
gdy zabrakło Krzysztofa i kielni –
dawno –
Smutny słowik z okolicznych ściernisk
odzywa się raz wraz
i rozdrabnia piosenki jak wapno
smutne wapno stęsknione do kielni.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 38, s. 4.

Jesienny wieczór

Cisza weszła, jak anioł do domu.
Dawny wieczór – jesienny i stary,
jak przed wojną – kiedy zamiast gromów
biły tylko zegary.

Świeca nieci mistyczne nastroje
i wspomnienia jak złożony krążek.
Jakby symbol ciszy w kącie stoi
Buddy posążek.

Przedwojennie. I nazwisk się szuka.
Są – jak węgle ze spalonych drzew.
Ktoś zmartwiałym palcem w okno stuka
i po szybach spływa lepka krew.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 45, s. 5.

Orzechobranie

Ręce chwytają orzeszki
Jak drobne pliszki zielone
Zmrok leszczynowy jest rześki
Wśród orzechowych gronek.

Może przez błąd wieczorowy
Przez jakieś zwichnięte liczby
Nie chrzęst łupinki, lecz skowyt
Wśród zębów strwożonych izby.

Wieczorny przestrich nałożył
Na usta smak cierpkich jeżyn.
Niemile laskowy orzech
Jak ptaszek zgnieciony leży.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1936, nr 35, s. 552.

Ręce i sosny

Sok sosen wnika w naskórek,
W gałązki zamienia palce,
Kleiste, rude i bure,
Jak szczątki drzew w starej drwalce

Na dłoni zarosła bruzda
Żywiczna, gorzkawa glina
Ręce zmieniły się w chrósty
Jak stara mokra sośnina

W przegubach kruszynki szyszek,
Resztki igiełek i kory.
Nie słucham dłoni – lecz słyszę
Kornikiem chrzęszczące bory

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1936, nr 35, s. 552.



Yu. G. Czendev, *Drzewo*

Zaduma na Łysej Górze

To było dawno, trwało długo:
winnice benedyktyńskie
nierozkwitłych Michałów Aniołów.
Łysogóry i Długosz, i liber benefidorum.
Grube księgi, jakby koła młyńskie,
słów pszenicę roztarły w psalterzu.
Wiatr pyłeczki bieluteńkiej mąki
rok w rok coraz bardziej rozwiewał,
może na sąsiednie łąki,
może na drzewa.
Dziś w tym młynie tylko czaszki leżą.
A były winnice i modlitwy,
i dziesięcina „*in gonithwam*“
na każdej przybita skibie:
mówi Długosz w „Liber...”
Rejestry zostały długie,
dłuższe od spisu ksiąg:
ile żyta i owsa,
ile siana i z jakich łąk..
Z ksiąg wymierzonych czasem
gorzkawy pozostał posmak.
A czas drżał długo
nad stosem czaszek
w piwnicach klasztorного dworu.
Dziś zostały tylko czaszki – i Długosz
w „*Liber Benefidorum*”.

„Na Szerokim Świecie”, 1937, nr 5, s. 5.

Miasteczko pod Wilnem

Obok Wilna gęstych lasów koło
otoczyło półwiejskie miasteczko.
W kole kościół – kościół. Dokoła kościoła
Mur różowy zrymowany z hreczką.

Jest i rzeczka. Jak cięciwa zmięta
w podkręconą rzucona uliczkę.
Tutaj dzieci gorzkawe jak mięta
uśmiechami do wierzb tulą liczka.

Czas zmieszany z grzybami codziennie
spływał w lasy wilgotne jak deszcze.
Ludzie w borach ginęli półsennie
Bory – w nocy. Głos pozostał jeszcze.

Głos byś słyszał. Ale nikt nie woła.
Tylko packa. Hreczechy od ranka.
Koło Wilna, wpięta w lasów koło
półjesienna tkąta się sielanka.

„Na Szerokim Świecie”, 1937, nr 19, s. 4.

Przyśpiewy nieprzewidziane

I.

Chcesz bić – żem trumnę dał czerwoną
Temu, co w kleszczach maszyn zginął,
Że Chrystus Pan się nią owinął,
Cierniową naszych dni koroną.
Że w wizji mej wydarłem czartom,
Tę trumnę bledną, pokrwawioną.
A jakąż, jeśli nie czerwoną
Miałem ją dać tym smutnym kartom?

II.

Chcesz bić – żem widzę ją, tę trumnę,
Widzę, jak wzbiera, jak się spiętrza,
Jak od czerwieni wciąż gorętsza
Rośnie i grozą idzie ku mnie.

Jak ginie wschód w powodzi trumien,
Jak zachód w krwawą kryptę wchodzi.
To trumna wschodzi i zachodzi,
Co dzień, czerwony piekła strumień.

Chcesz bić – przeraża cię ta trumna,
Kołyska biednych, szczutych ludzi.
I nie chcesz wiedzieć, kto ją zbudzi,
Czyjej Miłości postać dumna.

III.

Chcesz bić i serce poniewierać,
I dom mój cichy chcesz obalić,
Odebrać pracę, księgi spalić,
I zniszczyć to, co nie umiera.

„Okolica Poetów”, 1938, nr 2, s. 12.

**Wiersze z okresu wojny
i emigracji 1939–1948**

W mediolańskiej katedrze

1.

Zapomniałeś się, żołnierzu kłęski,
W tułaczej bluzie pobitego wojska
W mediolańskim klęczący kościele.
Na chórze obcy śpiewają minstrele.
Bas jak głos armat przebija się ciężki.

A przecież kwietniowa noc swojska
Zapachniała w mediolańskim kościele.

Zapomniałeś się –
W pobitych wojsk żołnierskiej bluzie.
Lecz niosą ci rycerski płaszcz
Chłopięta:
Barwne wiejskie buzie.
A nawet postać pazia swojska:
Choć w mediolańskiej zbroi – polski płaszcz.

Chłopięta niosą płaszcz szeroki,
Jak skrzydeł dwoje,
Żołnierzu pobitego wojska.

W obcym kościele ciężkie mroki,
Wieczorna obca msza.
A oto średniowieczny ale polski paż
Narzuca na żołnierską bluzę
Ogromny płaszcz zielony
Płaszcz z wierzbiniowych baż,
Zapięty na zielony guzeł
Młodziutkiej szyszki.

Ten płaszcz jak skrzydła na dwie strony
Rozwiesza ciepłą ręką swojską.
Ach, jakże uśmiechnięte chłopiąt pyszczki,
Żeś w płaszczu tym zielony,
Jak wierzba i jak sosna,
Żołnierzu pobitego wojska.

2.

Żołnierzu pobitego wojska,
W mediolańskiej katedrze
Otoczony wierzbami chłopiąt,
Otoczony sosenek paziami.

Gdy bierzesz płaszcz z wierzbowych baż,
Z sosnowych szyszek,
Czyż możesz nie słyszeć? –
Ten płaszcz u ramion
To nieśmiertelne wieko
Wciąż żywej trumny skrzydeł dwu.
I z sosen i z wierzbiny ono.
Ten nieśmiertelny płaszcz na ciebie narzucono.

Ojczyste drzewo na wietrze –
Ten płaszcz na ciebie rzucony
W mediolańskiej katedrze:
Polska wierzbina,
Polska północna,
I ty, co wśród nich umierasz
I zmartwychwstajesz od nowa,
Towarzysko surowa i twarda,
Towarzysko sosen i wierzb.

3.

O przemijaniu modli się
Zapamiętały rycerz klęski
W żołnierskiej bluzie pobitego wojska,
Nakryty wielkim płaszczem z wierzb i sosen.

Sosna, gdy z kraju ucieknie,
Choć jest, choć jest,
Choć sośniana, północna,
Co dzień mniej się dzieje sosną,
Choć jest – przemija.

I ty przemijasza, –
Ale chociaż przemijasza, chociaż nie odwierzbiasza,
Bądź pozdrowiona baziami,
Wierzbino zbiegła.

W odsośnieniu sosen,
W przewierzbienu się wierzb
Ona tylko się nie zmienia,
Towarzyszka surowa i twarda,
Towarzyszka sosen i wierzb.

Bądź pozdrowiona, ty, co nie przemijas,
Choć trumna – wieczną kolebką stukasz:
Jam jest, jam jest.

(1940)

Siedem Nocy, 1948, s. 24–26.

Spotkanie w Marsylii

1.

Żagle gołębi w Notre Dame de la Gare.
Sieć wieżyc – muszki jaskółek.
Wśród białych i czarnych kółek
Błękitny jar.

Nie idą. Płyną schody na pagórek,
Lecą ku żaglom, tryskają znienacka.
Wśród białych i czarnych chmurek
Kończą się schody błękitne.
Ponad schodami zacznie się przechadzka.

2.

Nad miastem góra wysoka:
Żagle gołębi wytryskują z wież.

Pod miastem gwarna zatoka:
Port okrętami nabity jak jeż.

Jeśli gołębie nad wieżami milczą,
W zatoce mewy, jak pian białe oka,
Skrzydłem wpadają w piosenkę tubylczą.

A marynarska piosenka junacka
Ponad milczeniem gołębi wśród wież,
Gdzie to spotkanie nastąpiło znienacka.

3.

Wśród białych kłębków, przez sieć czarnych kółek
Wszedł na najwyższą, od wież wyższą piędź.
Spośród gołębi rzekł, spośród jaskółek:
Czy wiesz, co będzie z Polską za lat pięć?
Czy wiesz, co będzie z Polską za lat dwieście?

Syrena portu dźwiękła w obcym mieście,
A bazyliński nad wieżami erem
Z listków gołębi i płatków jaskółek
Ku liczbom spojrzał: czterdziestu i czterem.

4.

Z żagli gołębi biała celi ścianka.
W żaglach jaskółki, jak wianeczki much,
Jak liter tkanka:
Obiit Conradus...
I czarna data, jakby czasu duch:
Anno Domini....

A od gołębi biało jak od żagli,
I od jaskółek czarno, jak od much,
Ponad wieżami bazyliański erem
Ku liczbom spojrział: czterdziestu i czterem.

Żagle gołębi w Notre Dame de la Gare
Wiatr morski chwycił i podniósł do góry.
Jaskółki białe opuściły mury
I w błękitnawy poleciały jar.

Z zatoki słyszać piosenkę tubylczą:
„Pytaj gołębi i jaskółczych par,
Gdy ten, kto umarł, rodzi się raz wtóry”.
Ale gołębie i jaskółki milczą.

Siedem Nocy, 1948, s. 27–28.

Nie mieszkam wcale

1.

Pytasz, jak mieszkam?

Nie mieszkam wcale.

Choć możesz wiedzieć: stroma ścieżka

Poprzez przedmieście.

Ze ścieżki widać morskie fale.

I można płakać: tyle piękna,

Aż boli od nadmiaru nieba.

Choć możesz wiedzieć: przy tej ścieżce

Francuski domek na przedmieściu.

W tym domku – ja nie mieszkam wcale.

I w domku i w innych domach

Nie mieszkam.

Nie mieszkam wcale od lat pięciu.

Gdzieś jestem. Nie wiem gdzie: w załomach,

Upadłych pod naciskiem nieba.

Gdzieś jestem może.

Może w tym domku na przedmieściu,

Przy ścieżce, z której widać morze,

I gdzie boleśnie od nadmiaru

Piękna i nieba.

Gdzieś jestem, jeśli jest ta ścieżka,

Jeśli naprawdę widzę fale.

Gdzieś jestem może. Ale wcale

Nie mieszkam.

2.

Nie mieszkam. Chociaż słów igraszka,

Ponurych losów chytry żart

Drwi ze mnie: tutaj jest twój pokój.

Po kątach twoich sprzętów fraszka,

W kominku syczy główni czart,

A serce spala się na popiół,

Gdy mieszkańcowi pęka czaszka.

I to jest pokój niepokoju.
Mimozy go obsiadły wokół.
Podchodzą nocą w złotym roju,
W oknie jak złote stają widmo.
Bo dobre są mimozy dzikie:
Chcą, by zbiegowi było widno,
Nawet w tej ciemni, gdy jest nikim.

Lecz darmo. Nic mu nie pomogą
Nawet mimozy miłosierne.
Mieszkanie jego służy wrogom,
Bezdomne tęsknią dzieci wierne.
I już nie pięć: lat kilkadziesiąt,
Może stuleci pięć nie mieszka.

Jak widmo, dom cmentarnie pierzcha.
Nie ma powrotu żadną drogą.
Los nie dopala, głównia zmierzcha,
Nawet mimozy nie pomogą.

Siedem Nocy, 1948, s. 41–42.

Nostalgia

1.

Zataczam kręgi w obcym mieście.
Kołuję – wschodem i zachodem.
Szukam brzeziny wśród wąwozu,
Gdzie niegdyś piosnkę o agreście
Śpiewali młodzi pod przewodem
Strzelca, co wodzem był obozu.

Kołuję, szukam. W gruzach fortu
Widmem agrestu kroki trwożę.
Znużony rzucam pustą twierdzę,
Do błękitnego idę portu:
Może agrestem kwitnie morze
I młoda zieleń muśnie serce.

Może zieloną różdżkę poda
Z tej łączki zabłąkana woda,
Gdzie koło wzgórza, wśród wąwozu
Stał młody strzelec, wódz obozu.

Gdzie rano było i zielono
Po nocy po strzeleckiej derce.
Mocnych ust świeże winogrono
Pęczniało pośród chłodnej rosy.
Wilgotne, pełne miąższu serce,
Wpadało piosnką w młode głosy.

2.

A obok wzgórza tej piosenki
Zielone rosły brzozy.
Rozprzestrzeniały się wąwozy
I biegly z łąk w zagajnik miękkie.

W podcieniach jaru, wśród brzeziny
Pierwsze z bagnietem karabiny
Do młodej przypadały ręki.

Ręka żarliwej kolby drewno
Chwytała niżli pierś dziewczyny.
Bagnet był jeszcze rzeczą śpiewną,
Lufa – zabawką piorunową,
A zabić – tylko straszne słowo.
Karabin młody, zieleń młoda,
W rzece wiosenna świeża woda.
I na łączce – piosenka o łączce
Zielonej.

I na łączce – piosenka o rączce,
Której nie podała i pewnie nie poda...
Ej, co tam – poda czy nie poda!
Lepsza brzezina niż dziewczyna.
Karabin młody, zieleń młoda,
Serce jak rzeczna, świeża woda.

3.

Kręgi – z dzielnicy do dzielnicy,
Od wzgórz cyprysów do mimozy
Zataczam.

Szukam tamtej brzozy,
Rzecznych wąwozów okolicy,
Gdzie młode serca i obozy
Buchwały piosnką o agrescie
W czerwcu, gdy dojrzewało zboże.

Agrestów nie ma w obcym mieście.
Cyprysy są – i w morzu toną.
Choć wiem, że nic to nie pomoże,
Z miasta nad obce idę morze,
Oglądam się za łączką młoda,
Gdy nad zatoki stanę wodą
Zieloną.

Siedem Nocy, 1948, s. 50–52.

Tęsknota do rodzinnego domu

1.

Sosnowy. I dębowy
Niegdyś sosna i dąb
Splotły się ramionami w ten dom
Świątokrzyski, – dom na pagórku.

Zanurzony w ziąb
Polskich mrozów
Ubrany w wełnę śniegu,
Jak w kożuchu dostojny gospodarz,
Ojczysty dom,
Świątokrzyski, – dom na pagórku.

Jeżeli jeszcze żyjesz, zbawiony od bomb,
Domu mój, –
Kiedyż rękę drewnianą mi podasz,
Jak gorącą, na słońcu wyprażoną klamkę.

2.

Ojciec dziejów siwobrody,
Świata mego źródło,
Stworzyciel raju znad wierzbowej wody,
A serce w okiennicach stare jego godło.

Dziecku – w zagajnik wiśniowy
Rzucił jak błyski szczęścia kur płonące głowy.
Przez wrotyczne kładł ścieżkę rozrywek,
Niepojętą dla oczu i umysłu chłopca.
Niespodzianka koło mrówek kopca,
Na którym dzika sroka siedziała wśród śliwek.

Ojciec dziejów siwobrody
Świątokrzyski, – dom na pagórku.

3.

Jak w serce, dom wryty w góry,
Dom–drzewo, więcej: dom–bór.

Wyrwą się domu korzenie
Spod miękkich, łagodnych gór,
Stuletnie, – sosnowe, dębowe,
Spod miękkich, łagodnych gór.
Wyrwały się domu korzenie
Spod miękkich, łagodnych gór,
Stuletnie – sosnowe, dębowe,
Spod miękkich łagodnych gór.

Wyrwały się domu korzenie
Serce okiennic na przedzie
W zadymki prowadzi śnieg.
Trzaskają od zimna gonty,
W pułap gorący uderza mróz,
Rozsadza ściany, prostuje kąty,
Dom skrzypi jak śnieżny wóz.

Dach zrzuca gniazdo bocianie,
Walą się krokwie i zrąb,
Aż pomieszanie – śnieg, sosna i dąb
Złączyły się w wielkie sanie.

Serca okienic na przedzie
Na przestrzał znaczą bieg.
Po syna dom – ojciec jedzie,
W ojczysty zabrać go śnieg.

4.

Przepłyną widmowe wozy,
Upiory sań.

Zostaje obce piękno mimozy,
Pod błękitnąwą zatrute powałą,
Jak msza żałobnym poświęcona grom.

Czy to zostało? – I to nie zostało
Temu, kto stracił dom.

Siedem Nocy, 1948, s. 52–54.

Z wrześniowego serca

1.

Francuski domek na przedmieściu
Zamyka światło okien kirem.
Zasłoń i serce: niech pomieści
Bez wstydu wycie syren.

Zasłoń jak okno grubym kocem,
Jak schron głęboko nakryj żwirem,
Niech nie wie serce, gdzie zacieśnia,
Nalotów dni, alarmów noce
I beznadziejność syren września.

2.

Nie wrzesień – wieczór listopada.
Jak u nas, w pełni księżyc wpada
Eskadra maszyn.

Pod księżyc się motory wkradły.
Łomocą jak w sercu naszym
Motory przekleństw dla eskadry.

Ale nie sercu tutaj chwała,
Ani wybuchom wrażeń bomb:
Przeciwlotnicze chwalmy działa:
Ich ilość, ich pocisków zasięg,
W górę rzucany klomb
I rój tysiąca pasiek,
Gdy piękny, liczny i zajadły
Pędzi na zgubę złej eskadry
Do księżycy.

Tak nas to cieszy i zachwyca.
Wznosimy oczy w łomot maszyn,
Jak wykrzykniki i wesele.
Czcimy w wrześniowym sercu naszym
Przeciwlotniczą artylerię.

Siedem Nocy, 1948, s. 54–55.

Epitafium

1.

Przysłano z kraju epitafium krótkie

– Padł pod Łowiczem.

Choćby najbardziej liczyć się ze smutkiem

Ten tylko wynik obliczeń:

– Padł.

Nikt nie wyliczy już inaczej.

Wyliczył grabarz spod Łowicza.

Drewnianym krzyżem grób naznaczył.

Krzyż padnie jutro lub pojutrze,

Jakby potwierdzał,

To, co w tej śmierci jest najkrótsze:

– Padł.

2.

Nie zasłonić go śnieżnym smutkiem,

Grudniową mrozu chłostą.

Tego słowa, co nie takie krótkie:

– Został.

Został jak ogród pod księżycem,

W odległe skrył się bugenwille,

Lekko przez wojny stąpa schody.

W ojczystym śniegu pod Łowiczem

Inaczej został druh lat młodych:

Drewniany krzyżyk na mogile.

A tu wachlarze pomarańczy
I dojrzewanie cytryn.
Grudniowe róże znów zakwitły:
Tułacze chwalby.

Wśród liczb wygnańczych
Odgłosy palby:
– Padł.
I liczna prosta,
Jak wynik chytry:
– Został.

Siedem Nocy, 1948, s. 55–56.

Zaduma nad ruinami

Kaktusy i agawy
Z różowych schodzą pól
Na różowawe poletka
Jak w rozproszoną czerwień sławy.

Czasem dojrzałej figi kulka
Przez rozwalony skoczy mur
W zielony jęczmień, –
Jakby się dawna katapulta
W ten sposób przypomniła wdzięcznie.

Pod trzon kolumny róża żółta
Podsuwa miękko i drapieźnie
Nierozwinięte główki
W opłotach dzikich róż różarni
Chronią się z dzikiej królikarni
Bawi się z kolumnami w słupki.

I to jest wszystko: biblioteka,
Greckich i rzymskich ksiąg czytelnia,
Kamienna ława na coś czeka,
Bardziej niż księga nieśmiertelna
I trwalsza od człowieka.

Jedyny pisarz – ruin jeż
Nastawia pióra rylców próżno.
Lecz może kiedyś jeża wiersz
Napełni bibliotekę próżną.

Przyjdzie czytelnik – ruin królik,
Ożywi się kamienna ława:
Znów poetycka wraca sława.

Tymczasem ciągle wieków głązy
Przenosi ktoś na grzbietach mulich
Lub z gór na góry nosi ręcznie
Jak drogocenne wazy.

I tak się jakoś życie dłuży:
Co rok drapieżnie wzbija jęczmień
Pod słońce wąs swój duży.

Siedem Nocy, 1948, s. 59–60.

Boże Narodzenie dzikich mimoz

1.

Noc z dobrą gwiazdą przeszły we dwie
Ku najsmutniejszym oddaleniom.
Zjawą ze zjawą ledwie–ledwie
Dotknęły okien naszych cieniem –
Przytaknąć mrocznie naszym modłom,
Lekko się schylić ku milczeniom,
I odejść Bożym Narodzeniem
Co się ku lepszym smutkom wiodło.

I tak nieznacznie przeszło mimo,
Jak gdyby go nie było wcale.
Przeszło gąszczami dzikich mimoz,
Przewalało się opodal,
Do najsmutniejszych szło oddaleń.

Przewędrowało tylko obok,
Nie w ziemię, w morskie patrząc fale.
I ponad gąszcze dzikich mimoz
Ku lepszym smutkom siebie wiodło.

Powędrowało w morską oddal,
Weszło w błękitnej fali obłok,
Przewalało się opodal,
Jak gdyby go nie było wcale.

2.

Są, którzy wiedzą: smutny szpital.
W szpitalu anioł mimoz dzikich,
Jak złote listki i kuleczki
Przed oczy rannych, takich cichych,
Jakby baranki i owieczki
Zamknęły dusze swe w poduszkach.

W szpitalu anioł mimoz dzikich
Każdemu z rannych szepnie: witaj!
Bożego Narodzenia wieczór
Opodal światów przeszedł lichych

I wybrał najsmutniejszy szpital –
Pocieszyć rannych bardzo cichych,
Których cichości Bóg nie przeczuł.

Tak mówi do każdego łóżka:
Witaj w tę świętą noc, w ten wieczór.
Witaj i słuchaj: czarna muszka
Zabrzęczy spośród mimoz dzikich
Kolędę bóstwa i pastuszka.

3.

Mimozom już się Bóg narodził.
Dzikim mimozom wśród wąwozów,
Mimozom opuszczonych mogił
I nadaremnych grobów.

Im – pierwszym – zwiastun, królik-bielak
Zwiastował rosy potok rzeczny,
Strugę piosenki i wesela:
Pokój wieczny.

Żółtym mimozom wśród wąwozów,
Strażniczkom mogił. Bóg się zrodził
A królik-bielak każe wokół
Do lichych wąwozowych dziczek:
Wam pierwszym – ciche – przed człowiekiem,
Podano rosy całą rzekę –
Daremne ludzkich odziedziczeń
Pragnienie: wieczny pokój.

I do nas przyjdzie pokój boży,
Już dany wąwozom, kniejom
Niech tylko ludzie tak zdziczają
Jak mimozy.

Siedem Nocy, 1948, s. 63–65.

Szpital wśród puszczy

1.

Dla rannych i niedobitych są zielone łóżka
W kłębie dębów i sosen, ziół, drzew i kuszczu.
Ktoś – dobrotliwy – szpital założył wśród puszczy
Dla zranionych na wieki żołnierzy.

Niepojęta to tkliwość
Protezo odciętych nóg
W zielonej puszczy rozkwitaj!
Najwyższa Dobrotliwość
Na wieczny skazała cię szpital.

Wciąż znoszą niedobitych. A puszczańska dróżka
Jak sanitarny pociąg przez las wieczny bieży
I nieustannie ziarna ofiar w trawę łuszczy,
Nabitą ciągiem noszy, jak wędrówką jeży.

Najzawilsze to pielęgniarstwo:
Kochajcie szklane oczy, wieczni ślepcy!
Szkłem tęczy barwne hafciarstwo
Zdrowe oczy kulawych uderzy,
Oczodołami czerwoni i lepcy
Nie zaświecicie: wieczystych przymierzy
Niezagojona arka.
Od niedobitków gną się gęstej puszczy łóżka,
Tak trudno od ranionych na wieki żołnierzy,
A każdy, jak w bandażu ujęta poczwarka,
Leży – na wieki leży.

2.

Pokot leży i czeka wśród dębowych kuszczu
Na niepojęte miłosierdzie wieczności,
Jak psalm błagalny o powszechny potop.

A krzewy się wdzierają na zielone łóżka,
Pod noszami dojrzewa dzikich tarnin tarka
Włosy zlepia na kołtun stara mchu poduszka
W szpitalu dla ranionych na wieki żołnierzy.

Pokot leży i czeka. Gdzie ta pielęgniarka
Ślepnące oko spija – sprytna leśna muszka.
Ktoś narzeka na toki cietrzewia i głuszcza.
Ktoś – muzyk – na beczenie żubra sarka,
Lecz – cierpliwy – na wieczność leży.

Pokot czeka i czeka. Ktoś zdrewniał wśród puszczy,
I zapomniał o świecie, a w to tylko wierzy,
Że mu dzięcioł z protezy robaczki wyjada.
Inny w ciągłych modlitwach z Dobrotliwym gada.
A serce, jakby brzoza chora, w korę łuszczy.

Rośnie pokot. Wciąż rannych kuszczom się dokłada,
Ktoś – miłośnik szpital rozszerza wśród puszczy.

Siedem Nocy, 1948, s. 88–89.

Opodal

1.

Na początku była chata młoda
Chata ojcu: ponad strzechą koło –
Gdy wylęgnie z bocianów orliki –
Obręcz poda: koronę na czoło.

Ojciec chacie: w kół dębowych dzwonach
Dudni młoda korona.
Chata kołem bogata.
Ale przyjdzie wędrowiec ze świata
I cud tobie, mnie koronę poda.

2.

Przyjdź, młodzieńczy aniele i podaj
Chacie koła tę rzecz jedną z wielu.
Co choć dobra, nie będzie najlepsza
Ale ważna w trudzie i weselu.

Bo gdy uczta brzmi w grodzie opodal,
Wnieś do izby wielki chłopski ceber.
W cebrze mięso zabitego wieprza
I rożenka usmażonych żeber.

Przyjdź, młodzieńczy aniele, i naczyń
Prostych cudów, jak Bóg na weselu
I by chatę mogło wielbić wielu,
Każ z jednego rozmnożyć się dzbana.

I na setki rozbiegnąć się naczyń
Strugom piwa. By piwem pijana
Chata, ludzie, gospodarz i żona
Łatwiej ujrzyć mogli, jak korona
Wielkim kręgiem dębowego koła
Poprzez stoły podbiegnie do czoła.

A gdy uczta książęca opodal,
Wejdź na ucztę i chatę tę podaj.
Jeśli łaskę ktoś podły wyżebrze,
W dowód cudu daj mu mięso w cebrze.

3.

– Bez uczt bywała moja chata prosta.
Czemu, młodzieńcze, rozmnażasz me piwa?
Czemu, aniele, stokrotnisz kiełbasy,
Biednym na radość, bogatym na postrach?

– Idą takie czasy,
Że nie tylko książęca, drużyna najlepsza, –
Każdy, każdy będzie mógł jeść wieprza.
I nie tylko książęca drużyna szczęśliwa, –
Każdy, każdy napije się piwa.

Słucha chata, gospodarz i żona.
A jak koło dębowe korona
Poprzez stoły podbiega do czoła,
Chociaż ciężka – zgrabna i wesoła.
I weselem nadto nieostrożna
Stuka w głowę, i stukotem dudni.
Aż gospodarz łagodnie: nie można,
Bo tak dudni tylko woda w studni.

Chata młoda i korona młoda –
I nie studnia to, ani nie woda.
Aż anielska ręka dobrotliwa
Ustom daje zimny kubek piwa:
Tak z dębiny powstaje żelazo.

Siedem Nocy, 1948, s. 101–102.

Matka na pobojuwisku

– Bruzd i pagórków mych unikaj,
Nie przychodź, oddal się, najdalej.
Aż ich okryje rdest i szalej,
Aż perz otoczy serc komórki.
Nie przychodź, oddal się najdalej,
Idź żal uciszać biednej córki.

– Muszę twych wzgórków jak najbliżej.
O pole! Nie oszukasz mnie!
Ja szukam sprawniej niżli wyżej.
Jeśli żałujesz, jak psa żalej,
I nie oddalaj, nie oddalej
Ale co prędeż, ale chyżej
Pokaż, gdzie leży synek miły,
Jemu cmentarny oddam wzgórek,
A potem żal ukoję, córek.

– Nie znajdziesz w polu, biedna macierz.
Poćwiartowany synek miły.
Głowa przy wrażym skacze siodle.
Gdy spadnie – zgniecie koń kopytem
Miłego synka czaszkę.

Więc chyba się kadłubem naciesz,
Co z szat odarty leży podle.
Lecz jakże poznasz tu kadłuby.
Głowy przy wrażym skaczą siodle,
Miażdży je czasem koń kopytem.

Nie poznasz, gdzie twój syn twój luby.
Nie znajdziesz: oddal się najdalej,
Niech go pogrzebie rdest i szalej.

– Na klęczkach przejdę wzdłuż to pole.
Nad każdym będę łkać tułowiem.
Aż tułów pojmie matki boleść,
I tułów miły matce powie,
Gdy trzeba będzie wziąć i grześć.

Tak pod mrokami i pod nowiem
Syneczek martwy w trupim rowie
Ukaże matce palców sześć.

Gdy głowy z rozbitymi usty,
Nie może matka w grób ułożyć,
Najdroższy kadłub zechce grześć
Kadłub przez palec powie szósty,
Gdzie jest. I to jest palec boży.

– Gdy uprosiłaś tak u Boga,
Idźże parowem tym pod wzgórek,
Tam sześciopalcu sterczy noga.
Leży bez głowy synek miły.
Martwego oddaj do mogiły,
Żywa, do żywych wracaj córek.

Siedem Nocy, 1948, s. 103–104.

Widma lasu

Z kłębu brzozy poznaje się błąd:
Przy drożynie się czai sąg drzewa na opał.
Więc nie człowiek. Człowieczy przecież dębin sąg,
Jak człowiek na bezludziu poczerniał i schłopiał.

Odchodzimy ku klonom. Jak szkielet jeleni
Odpychają chropawe, suche żebra szczap.
Miękką ścieżka wśród malin i cieni,
Młodym liściem przyzywa grab.
Jutro wrócisz, przyjdiesz przed sąg:
Niepokoi świat, który szczeł.
Wrócisz, poznasz jeszcze raz swój błąd,
Do klonów i do grabów odchodząc bez łez.

Siedem Nocy, 1948, s. 134.

Ziemia

Chcę upodobnić się do niej,
Ginąc w odludnym ugorze.

Tu – lękiem stóp i dłoni
Już, już odkrywam tajemnicę,
Gdy czoło do trawy przyłożę,
Ustami zioła pochwycę,
Ostami wargi pokrwawię,
Chłonąc jej sok i rosę.

Tu – zieloność jej, jak liście buka,
Wstrzyknę w źrenice,
By mi nie lśniły, jak robaki w trawie.
W kretowisko wsunę stopy bose,
Ramionami przylgnę do bruzd,
Jakbym krzyżem – ostatnią miłością.

Wtedy oczu zieloną mądrością
I goryczą pokrwawionych ust
Sobie i jej pobłogosławię.

Siedem Nocy, 1948, s. 147.

Antenaci

Mam ja także posągi w domu. „Mam” – to znaczy
Że nie wzięłem, nie wniosłem ni odziedziczyłem,
Nie wyżebrałem. Mam – i tego nikt nie przeinaczy.
Mam: jeżeli posągi, posągi stworzyłem.

„Także” – to znaczy: więcej niż cienie z marmuru,
Niż brązy zzieleniałe i pleśnią leciwe.
Moje rzeźby stanęły z pieśniami do wtóru,
I, kamienice w mej myśli, słowa dają żywe.

Mam ja w domu posągi. W domu – a więc w sobie,
Tam jest moje mieszkanie, sala, gabinety.
A właściwie chatyna mała, taka sobie,
Ledwie sień, ledwie izba. Nie powiem: niestety.

W tej chacie mam posągi. Antenatów, przodków.
Nie z metryk. Nie z legendy. Tylko z wyobraźni.
Nie muzealnych wojów wśród tarcz, mieczów, podków,
Lecz chłopów zmartwychwstałych z pańszczyźnianej kaźni.

Stoją w twardej sukmanie, zgrzebnej przyodziewie.
Popiersia ich rzeźbione skrwawionym korbaczem.
Maczugi czekające, skamieniałe w gniewie.
Mężowie płaczą klątwą, kobiety kląną płaczem.

Antenaci. Praszczury: Pracowity, Chudy.
Tamten Czerń się nazywa. A inny – Hołota.
Ich lat tysiąc – głód, wojna, mur i kurcze budy.
W tysiącleciu niewoli ich krew błyszczy złota.

A na końcu tej czerni wiekowej: Poeta.
Wnuk prawnuk. To coś więcej niż złote herbarze.
A jeśli ich się pytać dzisiaj: jak się zwieta?
Wymówię moje imię. W mej twarzy ich twarze.

Antenaci! Przodkowie! Cóżem odziedziczył?
I co wziąłem z gołębia naturą do głębi?
Gniew wziąłem. Gniewem będą wasze krzywdy liczył,
Bo licząc nie doliczę się prawa gołębi.

*Wzięli diabli pana. Antologia poezji walczącej o postęp i wyzwolenie społeczne
1543–1953, 1955, s. 366–367.*

TADEUSZ JULIUSZ DEMCZYK (1908–1942)



Poeta przyznający się do świadomych związków z autentyzmem.

Urodził się na Podhalu, młodość spędził w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie poprzez kontakty ze środowiskiem robotniczym bliskie mu były poglądy demokratyczne charakteryzujące ówczesną lewicę, które zawarł w kilku wierszach w tomie *Wichry republikańskie*.

Z sympatią odnosił się do poezji młodopolskiej. W roku akademickim 1934/1935 był członkiem koła „Litart” mającego siedzibę na Uniwersytecie Jagiellońskim, którego celem była działalność artystyczno-literacka. Organem prasowym Koła była „Gazeta Literacka”. Statut Koła zakładał zapoznanie się z utworami artystycznymi jego członków, referatami z literatury i estetyki, komentowanie i krytykę utworów literackich, akcję „propagandowo-ekspansywną” (odczyty, wieczory autorskie oraz druk utworów).

W 1936 roku T. J. Demczyk zgłosił akces do autentyzmu, co zbiegło się z wydaniem tomu jego wierszy pt. *Sercem naprzestrzał*.

Poeta z wielką atencją odnosił się do twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera i wsparł S. Czernika utworem pt. *Wizyta u Tetmajera*, opublikowanym w „Okolicy poetów” (1937, nr 5, s. 27) z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Utwory publikował w czasopismach: „Okolica Poetów”, „Kurier Literacko-Naukowy”, „Na szerokim świecie” i „Dziennik Piotrkowski”.

Tomy poezji: *Student z podwawelskiego grodu* (1931) – tom dedykowany Ludwikowi Świeżawskiemu, *Owocobranie tajemne* (1933) – „Litart”, *Wichry republikańskie* (1934), *Sercem naprzestrzał* (1936), *Tworzę życiorys* (1938) – Tom 10 wydany w ramach Biblioteki „Okolicy Poetów”.

Jego wiersze zawarte są w antologiach poezji: *Wiatr wolności*, Juliusz Demczyk, Tadeusz Faszczewski, Jan Szczawiej, red. Krzysztof Czarownic, Wydawnictwo Zryw Wolności (1942); *Imię nam Polska*, red. Jan Szczawiej (1958); *Zryw Wolności. Poezja Polski Walczącej*, red. Jan Szczawiej (1974); *Okolica Poetów. Antologia Poezji Autentystów*, red. A. Biskupski (1978); *Na pięknych październikowych kwiatach. Antologia poezji i prozy radzieckich i polskich pisarzy*, red. B. Borisow i inni (1979); *Okoliczanie. Antologia Polskiego Autentyzmu*, red. J. B. Ożóg (1984).

Liryka istotnych doznań

Przyzwyczajono się omawiać poezję ze stanowiska z góry zajętego, niejako z założenia i upodobania krytyka.

W konsekwencji więc cudzy indywidualizm, jako odmienny i obcy, poddawany jest rzetelnej wiwisekcji. Nowa poezja, czy to będzie poezja A w a n g a r d y, czy inna, jest ostatecznie rezultatem indywidualnych przeżyć w środowisku danego autora.

Różnice co do lirycznego ujęcia przeżyć i poetycko sformułowanych doznań są, będą i muszą być różne. Zwolennicy kierunków z indywidualnością jednostki muszą się pogodzić. Każde odmienne ujęcie lirycznego wyrazu odczucia będzie słuszne, jeśli wynika z prawdziwego i szczerzego impulsu. Odczuwania przeżyć nie można uczyć, ani narzucać. Natomiast wszelkie wypowiedzenia muszą być wyrażane jako rezultat twórczych procesów podniet, a nie produkcji samej dla siebie. Poezja nie zna recept. Jest ona wewnętrzną, rozbudzoną, wybuchową potrzebą.

Spójrzmy na biegunową rozpiętość liryki od treści Skamandrytów, do formy Awangardy. U Skamandrytów treść jest rdzeniem i nikt nie zaprzeczy jej bezwzględnej siły ekspresji, obok uczuciowej prostoty w znaczeniu najsubtelniejszego rezultatu doznań poetyckich. Tu w im: „Nieznane drzewo”, Lechoń: „Piłsudski”.

Nawet u poetów proletariackich treść jest krwią liryki, która niekoniecznie idzie po linii ideowej. Broniewski: „Poezja”, „Kabała”.

U Awangardzistów zupełnie odmienne jest podejście do liryki od strony kształtu. Stąd zdecydowany kult formy i konstruktywizm. Przyboś: „Dachy”, „Cieśle”.

Czuchnowski: „Tak”. Pierwsi – to muzycy, drudzy – architekci poezji. Konstruktywizm działa na wyobraźnię, treść w wyniku daje pobudki uczuciowe.

Znaleźć pośrednią drogę trudno, czego dowodem liczne wysiłki poetów najmłodszych w kierunku odnalezienia własnego wyrazistego ujęcia pędu słowa.

Niestety, niektórzy dochodzą do nadużycia formy, do przesadnego, umyślnego zaciemniania treści na rzecz rzekomego podniesienia wartości utworu, wreszcie nadużywając metafor, stają się zwykłymi żonglerami słów. Sens ginie wówczas w beztreściwym chaosie, ten bowiem służy w istocie do maskowania braków w poetyckim nieopanowaniu słowa, a czasem nawet przeradza się w jakiś analfabetyzm poetycki.

Gdy się odrzuca jedne pierwiastki wiersza, trzeba w zamian dać nowe wartości, w przeciwnym razie powstanie bezkształtna miazga. Brak bezpośredniości w wypowiedzianych doznaniach, pomniejsza w tych wypadkach wartość wiersza poza wymienionymi nadużyciami formy. Powstają

więc pisane na tę czy inną modłę wiersze gatunkowe, niejako standaryzowane, tworzące coś w rodzaju kartelu wierszy o sztywnej cenie słowa. Są to na szczęście wyjątki nieliczne. Większość poetów rozumie, że wartość liryki leży w dynamizmie płynącym z własnej osobowości, w uczuciowych ekspresjach, że intelektualizm winien być tak silny, aby rozrywać się nieszczerych i mało wartościowych efektów.

Chcę zaznaczyć, że w czystej poezji A w a n g a r d y konstruktywizm jest siłą tak bezwzględna i budującą, tak ujmującą swym kształtem, że wiersz chwytny jest zmysłami i usunięcia pierwiastków refleksyjne – egotycznych nie odczuwa się jako braku.

Jeśli chodzi o treść, jako realne odbicie życia, poeci w większości świadomi są tej prawdy. Starają się podpatrywać samych siebie. Dzisiejsza poezja oscyluje między t r e ś c i ą i f o r m ą, nie odrzucając głównych czynników treści, dobiera z formy kształty n a j o d p o w i e d n i e j s z e i n a j i s t o t n i e j s z e, i wydobywa z odczuć zewnętrznych subtelne wibracje wrażeń zmysłowych. Dość wskazać u Ś w i e ż a w s k i e g o odczuwanie doznań w „Ś m i e c h u w z i e l e n i” i w „W o z a c h j a d ą c y c h”.

Pierwiastki rodzime w każdej psychice twórczej dopominające się swego wyrazu, u poety o wysubtelnionem poczuciu miłości ziemi, po której stąpa, stają się podświadomą ideologią. Czernik: „O polskim płocie”, Świeżawski: „Krajobraz”, „Przeciąg”. Niewątpliwie, każdy poeta dąży do liryki, którą określiłbym mianem „l i r y k i n a p r a w d ę”. Liryk osiąga splot wyjawień, zarówno przez ekspresję treści, czy przez przefiltrowanie wrażeń, czy wreszcie w formie strzelistego konstruktywizmu. Nie można natomiast stwierdzać co lepsze, a co gorsze. Obydwie drogi są dobrymi drogami liryki – i tu właśnie tkwi niebezpieczeństwo czyhające na krytyka.

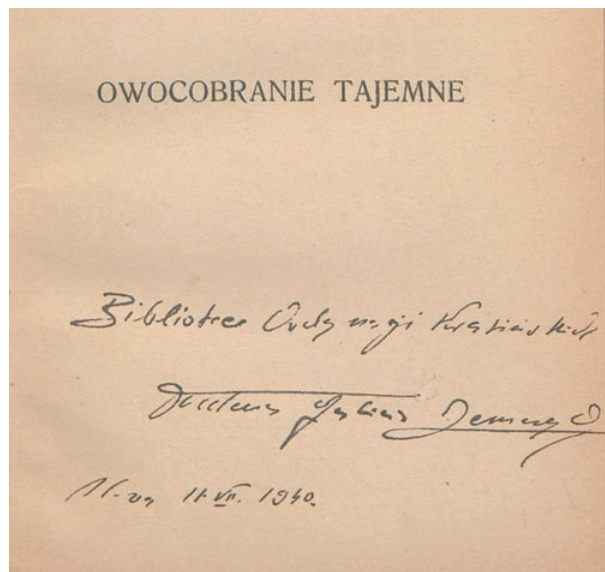
Podchodzenie bowiem do poety z przygotowanym z góry schematem wywołuje w konsekwencji zamiast rzeczowej oceny, nieporozumienie. Krytyk winien wykształcić w sobie intuicyjną wnikliwość potrzebną do pogłębienia cudzego indywidualizmu, a chcąc być rzetelnym krytykiem winien sam być poetą.

Nie będę wskazywał, że w liryce wypracowanie kierunku musi mieć indywidualne i samorodne źródło. Każdy prawdziwy, wielki talent będący w istocie zespołem elementów dynamicznej ekspansji słowa, obok bezpośrednio jasnego uzewnętrzniania przeżyć, tworzy pęd kierunkowy, rozrastający się później w bujne drzewo pokrewnych osobowości. Hamowanie indywidualizmu spowodowałoby kartelizację poezji. Tymczasem na pewno w dzisiejszej najmłodszej poezji polskiej kiełkuje niejeden talent, który w przyszłości wypracuje własny wyraz lirycznych uchwytów życia i – to jest właśnie droga liryki n a p r a w d ę i s t o t n y c h d o z n a ń.

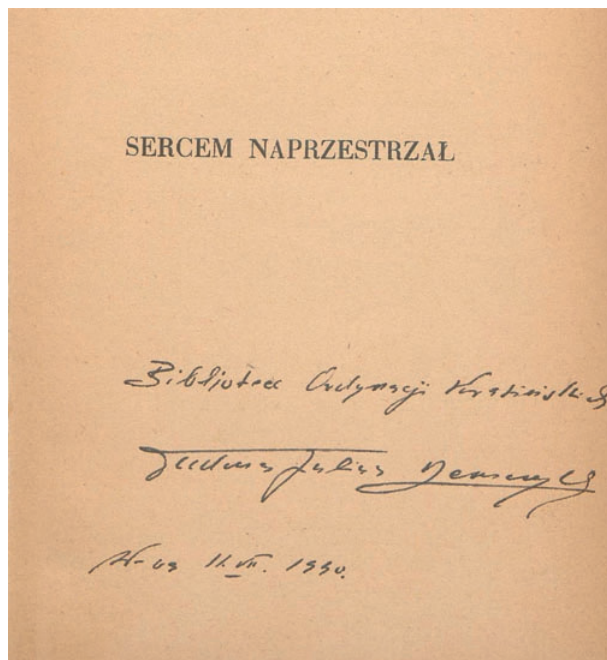
Tadeusz Juliusz Demczyk, „Okolica Poetów”, 1936, nr 1(10), s. 3–4
(w powyższym tekście zachowana została pisownia zgodna z oryginałem).

OD REDAKCJI: Artykuł Demczyka zasadniczo zbiega się z tezami autentyzmu poetyckiego, przedstawionymi w tomie pierwszym „Okolicy Poetów”. Jest jeszcze jednym wyrazem zdrowego odczucia istoty poezji przez narastające pokolenie poetów, którzy wbrew namowom i awanturom kapliczkowych krytyków, w odnowionych zasadach autentyzmu widzą mocny kościół ideologiczny.

Pewne zastrzeżenia może wzbudzać artykuł Demczyka w związku z biegunowem przeciwstawieniem treści i formy. Zagadnieniom tym poświęcimy w przyszłości kilka artykułów.



Dedykacja T. J. Demczyka dla Biblioteki Ordynacji Krasiańskich na okładce tomu
Owocobranie tajemne, 11.07.1940
 (Domena publiczna)



Dedykacja T. J. Demczyka dla Biblioteki Ordynacji Krasiańskich na okładce tomu
Sercem naprzestrzał, 12.07.1940
 (Domena publiczna)

Poeta uhonorowany został nazwą ulicy w Piotrkowie Trybunalskim



Ulica T. J. Demczyka w Piotrkowie Trybunalskim
(Domena publiczna)

Orkan swobody

Czyż jest na świecie coś droższego więcej
Nad wiek młodości – wiek ognia i burzy
Który się w sercach rozpala goręcej
 Nizeli ogień – płomienniej i dłużej –
 Gdy głowę tulisz do piersi dziewczęcej
 Lub rozkosz pijesz z warg, jak z płatka róży –
Jak złuda piękna – zapalem szelestna
Snuje się młodość, jak marzenie we snach –

Student z podwawelskiego grodu, 1931, s. 10.

Przez bramę strofy

Porzucę skargi i osuszę łzy me
Teraz mnie żadna nie przestraszy mara
Kiedy rozpląsać będą głoski rymem
Jak stada kaczek dzikich po szuwarach

Szumiącej pieśni – lub w posępność zimy
W szarawych – mglistych zatone bezmiarach
Czyli chcę wnikać w piękno mowy naszej
Która dźwięczniejszą jest – niż szczebiot ptasząt

A miłsza niżli drzew zielonych wiewy –
W niej, jak w zwierciadle odbijam zarazem:
Radość – tęsknotę – smutki – bóle – gniewy –
Jej piękno – moim będzie drogowskazem

Więc niechaj słowa jak srebrzyste mewy
Wzlatują chyżo w nowych znaczeń fazę –
– Tu strofa lotnym rozwinięta żaglem
W nawale myśli rozpryska się nagle

Młodzieńcze lata chcąc opisać wiernie
Trzeba by w grube rozwodzić się tomy
Aby bieg życia skreślony obszernie
Był oczom wszystkich dokładnie widomy

Bo wszak dzień każdy jest kwiatem lub cierniem
Jak kiść bzu pachnie – lub uderza gromem
Są chwile, kiedy krwią zahuczy w głowie
Lub odrętwieniem zawiśnie u powiek.

Lecz do krótkiego tu się ograniczę
Rysu wziętego z teraźniejszych czasów
I na wnikliwość czytelniku liczę
Że pośród gwarów – szaleństw i hałasów

W namiętym ogniu, który poznać życzę
W wirze uczucia młodzieńczych zapasów
W zakątki życia studenckiego zajdzie
I karty zdarzeń prawdziwych odnajdzie.

Chociaż dźwięk słowa wydaje się lichszy
Chociaż mnie północ na spoczynek woła
Ja jednak strofy rozpędzę – rozwichrzę
Niechaj się wtoczą w poemat na kołach

Rymu i rytmu; – by w wyrazów blichtrze
Nie tonąć, ani w szarzyzny padołach –
Nadam im siłę i ożywię ogniem
Nim je dłoń czasu połamię i pogna.

Student z podwawelskiego grodu, 1931, s. 13–14.

Tam – gdzie piękniej i jaśniej

Stworzyłem obraz, by krzyczącą barwą
szary bieg oktafów cokolwiek rozwidnić
a teraz pragnę nowych rymów narwać
nowym kolorem – nową treść uskrzydlić
aby nie była nieuchronną larwą
lub ćmą bezlotną żyjącą przez trzy dni –
gdy tylko strofy, jak struny wypręzę
słowami utwór, jak rzekę rozwestęzę.
Przedtem mi jednak poszukać wypada
harmonijnego tła, na które kute
rzucę obrazy, jeśli tylko władać
będę mógł piórem, jak rzeźbiarskim dłutem
aby wyrazem większe piękno nadać
wplotę w nie tonu najczulszego nutę
i hen wywiodę na natury łono
tam – gdzie jest piękniej – jaśniej i zielono
W gęstwinie puszczy czy czarnego boru
gdzie promień słońca pośród liści tonie –
lub w ciszy cudnych gwiazdzistych wieczorów
gdzie krąg miesiąca w bezobłoczku płonie –
przedziwne tony wydarte jezioru
suną po wicherze, jak czarowne wonie
a tafla wody marszczy się i mieni
granatem nieba i gamą półcieni.
Wiew pieszczotliwy liście w pierścień zwija
z drzew się ku ziemi mgła osuwa szale
bór głuche echa posępnie odbija
wtór je ponosi gdzieś – dalej i dalej
aż cicho zwisną na zielonych szyjach
twarz w jarzębiny ukrywszy korale
wir słów utworzą, jako deszcz ulewny
i jak fontanna wytrysną zeń śpiewne

Cudna harmonia w tych rozdrzana dźwiękach
na strunach uczuć odzew znajdzie żywy –
 od gromów ryku – aż do bólu jęku –
 poprzez wołanie i ust szept tęskliwy
poprzez zadumę tajemnego lęku
poprzez wiatr lekki kołyszący niwy
 w całej naturze rozplywa się ona
 z ciszy powstaje i wśród ciszy kona
Gdy czar przyrody urokami wabi
niechaj w natury zanurzę się śpiewnie –
 na poematach – jak na szczeblach drabin
 rozwieszę słowa, jak liście na drzewie –
niech staw oderwie się rechotem żabim
niech echem płynie w cichym, lekkim wiewie
 niech będzie wiosną albo latem skwarnem –
 które ja w śpiewny kształt wiersza ogarnę.
Zajęczęc szeptem, co wśród liści płacze
zapłakać rosą, która kwiaty poi
 zaszeptać sercem, które tęskni za czymś
 zatęsknić smutkiem, co śpi w piersi mojej
zanucić słowem smutnem i prostaczem
zadzwoń dźwiękiem, co tęsknotę koi
 zaświecić błyskiem niecodziennym pragnę! –
 pióro ku temu nieposłuszne nagnę!

Student z podwawelskiego grodu, 1931, s. 24–26.

Bezdeń

Czemu z przeznaczeń niezbadane moce
Największą radość ratują i niszczą
Że przez bezsenne wypalone noce
Dogasającym podobna jest zgliszczom
 Jak w klatce, a w życiu los ludźmi trzepocze
 A gdy się złudne sny marzeń nie ziszczą
 To w nas nadzieja, jak ogień zwodniczy
 Pryska – a serce szarpie się i krzyczy
Czemuż to miłość oczu nie pozwoli
Zmrużyć i w myśli jak żądło się wżera
Czemuż się w głębi zaczaja i boli
I wszystkie inne obrazy zaciera –
 Czemuż na piersiach osiada jak polip
 Lub morska mątwą i męką doskwiera?
 Czemuż tak krótka bywa szczęścia chwila
 Czemuż tak prędko smutek czoło schyla?
Jednak przez życie trzeba płynąć hardo
I czasem jasny mieć uśmiech na ustach
A czasem zimną i drwiącą pogardą
W twarze bezmyślnie bezlitośnie chlustać
 Chociażby trzeba pod zdobną kokardą
 Uciszać łkanie, kiedy pierś jest pusta –
 Niechaj się w harcie wszelka topi żałość
 Niechaj swobodą wypręży się ciało!

Student z podwawelskiego grodu, 1931, s. 33–34.

Moje miasto

I miasto stare – Trybunalskim grodem
Zwane – na moją zasłużyło pamięć –
Gdyż mi w dzieciństwie jasnym życiu wschodem
Wschodziło co dnia, jak radości znamię
Dziś, jak na mojej młodości osłodę
Ze stron dalekich wzrok obracam na nie
Widzę – wśród murów, w zacisznych ulicach
Własne beztroskie, uśmiechnięte lica.
Wszak tutaj, dziwnem rozbudzone drżeniem
Ująłem pióro w pierwszych rymów sprzeczce –
Tutaj mnie drzewa obdarzały cieniem
Gdym po wiosennej powracał wycieczce
I kiedy czasów minionych wspomnieniem
Karmię swe myśli – w nich każdej cząsteczce
Kryją się bliskie memu sercu twarze
Z których niejedną zabrały – cmentarze.

Student z podwawelskiego grodu, 1931, s. 35.

Do krytyka

Jest rzeczą jasną, że w formie i treści
Trudno się nowych doszukiwać prądów
Nowy kierunek literacki umieścić
Czy zasadniczą przemianę poglądów
Albo nieznane sploty rymów nieść ci
Krytyku srogi – twego pragnę sądu –
Gdyż się od zwykłej nie odchyłam normy
Treść tylko własną, w stare lejąc formy.

Lecz – jeśli o co chodziło mi w głowie
To – aby życie odtwarzać najprościej
Pozatem było poematów celem
Wspomnienia własne wśród wierszy ogłosić
Żalić się smętkiem radować weselem
Uczuciu wrota otworzyć na oścież –
Wyrazy rozwiać w pieśń, jak gdyby w przestrzeń
I spaść na karty słów rzęsim deszczem

I chciałem również, aby każda głoska
Co w słów łańcuchu po papierze pełza
Dźwięczała ludziom, jak gitara włoska
I pocieszała tych, co toną we łzach
Lub są w codziennych pogrążeni troskach
Niestety – myśl mą przyszło mi okiełznać
Wierszami strofy – więc nie mogłem składnie
Oddać wszystkiego, co w sercu śpi na dnie.

Przez poematów rozesłany dywan
Szedłem z cierpliwem czytelników gromem –
Kto inny może uprzyjemniłby wam
Wędrowkę śpiewem lub słowem szalonym –
Ja jednak wątek w tym miejscu urywam
Pisać mi dobrze nie było sądzone –
Tam – poza szybą – świt różowy błyska
I sennych myśli gasną paleniska.

Student z podwawelskiego grodu, 1931, s. 36–37.

Wędrownka podobłoczna

Wyprężam się nad skalnym ciężarem milczącej przestrzeni,
Dźwigam w ramionach horyzont spiętrzony ponad mą głową,
Wyciągniętymi rękami uchwytęm rozwartych źrenic,
Poznaję go i pochłaniam jak myślą brzemienne słowa.

Rytmem ciągłych porywów, zręcznych i gibkich jak trzcina
Wykołysałem w sobie pęd ku bielącym się dalom,
Niezwyciężony, uparcie sunę, rozpieram i wspinam,
Wznoszę się, wzbijam i płynę ku słońcom, co w szczytach się palą.

Tętno w mych żyłach uderza, jak stuk idącego zegara,
Roziskrzam się i wybucham, przez przełęcz przelewam się z wiatrem,
I w głuchej pustce bezmiarów, krzykiem przeradzam się naraz,
Wolny i silny, patrząc w twarz ośnieżonym Tatrom.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1933, nr 10, s. 2.



Yu. G. Czendeu, *Góry*

Tęsknota wieczorna

Monotonnymi słowami, dniom spracowanym i szarym,
Długą litanię godzin, szepcą bezsenne zegary.
Radosna nadziejo ognia, od śmierci wybaw nas wybaw!
Ćmy szukające światła, drżą zalęknione na szybach.
Z pożółkłej paszczy pieca, cichy wysącza się szelest,
Błede języki ognia, do snu się kładą w popiele.
W szczelinie drzwi przymkniętych odblask się jarzy, jak rana
Potulne cienie sprzętów, milcząc wędrują po ścianach.
Ta pustka jest męcząca, ta cisza staje się ponura!
Tęsknię! – i wołam ciebie burzo, szalona wichuro!
Wyrwij okna z zawiasów, w rozbitych szybach się zaśmiej,
Będzie głośniejsze i żywiej, będzie goręcej i jaśniej.

Owocobranie tajemne, 1933, s. 40.

Miłość

...to coś, jak gdyby słowa, odnalezione przypadkiem
śród żółtych kart tomiku dawno zapomnianych poezji,
takie ciche, wyśnione, takie niezbędne i rzadkie,
wydobyte ze wspomnień, z niezapisanych przeżyć.

czasy minione, zmierzchłe, czasy odległe jak morze,
(wtedy podobne do siebie listy pisano wierszem)
lecz ktoś to sobie przypomni, ktoś to pamiętać może,
jeśli życie utrwała słowa ostatnie – i blade spieczona usta.

Owocobranie tajemne, 1933, s. 41.

Melancholia

*Pamięci Zdzisława Kobielskiego
tragicznie zmarłego w Zakopanem*

...i nieraz myślę o tem, że przyjdzie umrzeć młodo,
że miną przepadną dni, jak motyle ciche,
i że je czas roztrwoni, jak pajęczynę wicher.

i wtedy...wtedy myśli, jak mgły u czoła bledną,
a przeszłość idzie drogą, jak smutny rząd topoli
i wciska się do serca to dziwne: „wszystko jedno”
bezkresem chwili na piersiach osiada smutek – polip.

więc po co – pytam – po co? I głos swój ciskam w studnię,
umilkłych pustych ulic, po których błądzi pamięć,
i chciałbym je tęsknotą odeszłych lat zaludnić,
a drogę ku oddali słowami swemi zamieść.

bo jeśli śmierć jest we mnie, to nigdy się nie dowiem,
czy własna twarz w zwierciadle odbija moje: „wczoraj”.
i cicha moja młodość przepłynie, jak opowieść,
dopóki drwal nieznany nie dotknie jej toporem.

Owocobranie tajemne, 1933, s. 43.

Zielona śmierć

Zagubiony w zaroślach, zaszyty w wiklinie,
Pochylam się nad rzeki ruchomym wirażem
I patrzę, jak po falach chybotliwie płynie,
Odbity w żywym lustrze śmiech miesięcznej twarzy.

Chociaż oczy, idąca noc rosami łzawi,
Żrenice na głębiny zarzucam jak sieci;
Od rechocących głucho żabami – grzęzawisk,
Cienie ludzi nieznanych idą mi naprzeciw.

Z pól miękkich piersi bagnisk, czyste płynie granie,
Poprzez włosy szuwarów, przeplecione zielcem;
Po dymiących mokradłach, w cichy idą taniec,
Dzieci zdradliwej toni, zielone topielce.

Owocobranie tajemne, 1933, s. 44.

Owocobranie tajemne

Wieczorami jesienią przez otwarte okno,
Do pokoju cichaczem złota wchodzi grusza,
Aby gałęzią lekko mojej dłoni dotknąć
I melodyjnym szmerem zadźwięczeć mi w uszach.

Kiedy się więc nade mną pochyła rozrosła,
Ciężki owoc na piersi rzucając, jak kamień,
Nie pytam po co przyszła, kto ją do mnie posłał,
Tylko szeptu jej liści uczę się na pamięć.

Później na twarzy sadu mgła osiadła sina
I drzewo rozmarzone kończy cichą powieść;
Noc się w gwiazdziste niebo, jak w pancerz opina,
Maczając wargi w stawach, porośłych sitowiem.

Owocobranie tajemne, 1933, s. 46.

Konrad Veidt

tak znam twarz twą, że nieraz wieczorną godziną
rzeźbię ją żrenicami na milczącej ścianie
i wówczas me mieszkanie zamienia się w kino
a księżyc film nakręca na niemym ekranie.

przychodzisz wtedy szukać sprzedanego cienia
w którym poznaję twego i mojego brata
potem ktoś za oknem śmieje się jak szatan.

wierzę, że gdy za chwilę braknie mi odwagi
i powieki na oczy zmęczone opuszczę
przejdzie przez drzwi zamknięte jakiś student z Pragi
by przede mną powtórnie zastrzelić się w lustrze.

Wichry republikańskie, 1934, s. 17.

Czas

ilekroć wychodzę smutnym listopadem
w przedlesie czekając nie wiadomo kogo
w poszumie wichrowym ktoś woła: przyjadę –
lecz nikt od dni wielu nie jedzie tą drogą.

wsluchuję się w potop szeleszczący gwiezdnie
gdy noc go miesiącem, jak sierpem rozetnie,
przez nieba szeroką wyiskrzoną jezdnię
przetacza się wolno rogaty planetnik.

i gdy tak czyjegoś oczekuje przyjścia
nie chciałbym nadziei z swej piersi dać wydrzeć
choć wiem, że to tylko czas ukryty w liściach
jesienią się sący, jak piasek w klepsydrze.

Wichry republikańskie, 1934, s. 18.

Śródwiośnie

Leopoldowi Staffowi

i jakże nie pisać o drzewach i wiosnie
gdy okna na wiosnę otwarte na oścież

śpiew młodej zieleni w ramiona nas porwie
gdy któryś z swoich zmysłów zwróciwszy gdziekolwiek

zanurzyć się sobą w głębinę szelestów
w tę młodość i radość szumiącą ze wszech stron

i patrzeć i słuchać jak słowem po słowie
przemawia do słońca wiosenne listowie

Wichry republikańskie, 1934, s. 21.

Reinkarnacja

Nocą iglastą od gwiazd, w bezludziu wysłanem ziołami
Na trawach naszeptanych ciszą rozpiętą nad Wisłą
Czytamy powieść rzeki, zamilkli w sobie i sami
Śród światła, które jak słowa na falach płynąco się iskrzą.

Na jasnych trapezach mostów miasto kołysze się we śnie,
Czemu przez oczy twoje zaduma bezsenna płynie,
Zapachem wody chłodząca moc deklamuje swe pieśni
W przepluskach i rozbłyskach tęczowych, jak twoje imię.

Kiedyś, kiedyś, po latach ta moc powtórnie się ziści
I ust dziewczęcych melodię rozwiła w szepcie nad wodą
Rzeka odda mi wiernie, a cicho powtórzą jej liście
Bo wrosłaś korzeniem wspomnień w mój ból, w me serce, w mą młodość

I może właśnie tutaj ktoś beznamiętnie przywłaszczy
Poezję nocy lipowej, która mnie na wskroś przewierca,
Obcy człowiek, co nie znał ni mnie ni ciebie, śród chaszczy
Usłyszysz tętent krwi tłukącej w naszych sercach.

Wichry republikańskie, 1934, s. 23.

Erotyk tatrzański

przybliż swe usta żywicą tchnące
abym je swemi ustami dotknął
na nieodgadłe dni i miesiące
życie nam przyjdzie przekuć w samotność

znajdziemy w skałach ścieżkę samotrzeć
nad koronami najwyższych lasów
by grzbietem grani wzbić się i dotrzeć
pod widnokręgu jasny parasol

a gdy już wszystko zostanie nisko
zieleń i woda i ludzkie oczy
rozwarłszy ręce podejść blisko
i nagle w drzewo się przeistoczyć

aby postaci nigdy nie zmienić
w szczelinę świerkiem przy tobie wrosnąć
i zaszumimy tak – po imieniu
smukła dziewczyno – iglasta sosno.

Wichry republikańskie, 1934, s. 24.

Wieczór elektryczny

Dzień spojrzeniem zachodu przekwitł sennie w amarant,
W górnych szybach płamami rozpułynał się i zakrzepł;
Po kryjomu, bezszmernie, jak zsuwana kotara,
Półmrok poprzez ulice przeszedł na wskos i na krzyż.

Metalicznym uśmiechem w ustach latarń rozgorzał
I rozrzucił po jezdniach światła jasne, jak włosy,
Elektryczność, jak kula przestrzeliła przestworza,
Rozrywając na oślep wyszarzały niedosyt. |

Wieczór blaskiem się wspiąwszy, jak lunatyk po rynnie i
Brdne grzbiety kamienic przemałował w mozaikę,
Czarny cybuch kominu wystający bezdymnie,
Poprzez szyję zaułku chcąc zapalić, jak fajkę.
Doszedł milczkiem do rzeki i powoli rozpostarł
Na głębinach szemrzących, barwy drżące, jak oczy;
Czyhał. Nagle przez lampy rozhuśtane na mostach –
Skoczył!

„Gazeta Literacka”, 1934, nr 9–10, s. 134.

Mowa polska

Odwiecznym gwarem liści z tysiącletnich pni
przez jasne krajobrazy niepisanych zdarzeń
wszeptał cię w me istnienie śpiew matczynych dni
w źrenicach cię zapalał i na wargach ważył.

Gdy młodość rozprężona niedosytem słów
wzrastała szumnem drzewem znad bieli kołyski
stałaś się moja mowo krajem białych bzów
korzeniami ojczyzny, wiecznością i wszystkim.

Mój trud, co się serdecznie poezją roziskrza
Zamieniona na słowa tęsknota najcichsza
Marzenia uskrzydłone, usta dane snom

uniesiesz w pokolenia huraganem dziejów
z krwi mojej się jak rzeka w krew inną przeleje
jak wichur niezawodna i jasna jak grom.

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 5.

Bolesny wiersz

Nie nam chirurgom uniesień i uczuć
drzeć pod lancetem i lękać się krwi
bo wiersze muszą jak rany dokuczać
krwotoku słów w nas nie powstrzyma nikt.

Bez chloroformu z otwieranych piersi
w konwulsjach wzruszeń poprzez bólu cieśń
jak psy poddani własnej wiwisekcji
nerwami z ciała wyrrywamy pieśń.

Skurczem przez gardło mięśniami do ręki
rozpaczą w trudzie codziennym i śnie
smutkiem ku ziemi, porywem przez błękit
drogami świata nie wiadomo gdzie.

Aż zgaśnie młodość w coraz cichszym echu
głowę latami schylając na pierś
i każe wydać w śmiertelnym oddechu:
życie –
ostatni utajony wiersz.

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 6.

Noc na Pilicy

Jedwab płynnego ciała lgnie do moich źrenic
rozstężony w odbryzgach granatowym lasem
a pożarem zachodu jak kulą płomieni
dysk słoneczny na falach zamienia się w piasek.

Płynę. Nie ujmę dłonią, nie przemierzę wiosłem
drzew, co cieniem na wodzie wydłużone rosną
iglaste swoje ręce nad rzeką uniosły
by szeptem z obu brzegów ukołysać do snu.

Wieczór osiadł na rzece czarnym kłębem ciszy
a miesiąc sponad boru śmiechem się zatoczył
w pobrzeżu na głębinie coś pluszcze i dyszy
(śród rogatych zarośli strach ma wielkie oczy).

Nurt w odblaskach wachlarzy ucieka i wabi
obręczami w ornament przedzierzga się cudnie
z niewidu nadlatuje senny rechot żabi
by w porostach zieleni utonąć jak w studni.

Na seledynie wody niby czapka lisia
legła pełnia – dziwaczny świętojański wianek
stary klasztor nad brzegiem przygarbiony przysiadł
patrzac, jak poprzez rzekę skacze most drewniany.

Wyiskrzoną północą przepływam przez parów
gdzie krętą, czarną szyją Pilica się wciska
a gąszcze potężnieją jak olbrzymia narośl
a świerki na milczących straszą usypiskach.

Śpi wiosło – drzemie kajak. W czerń białym pojazdem
płynąc, leżę z rękami rozwartymi na krzyż
na wody wonnej łące szumią kwiaty – gwiazdy
na nieba ciemnej wodzie lśnią odbite. Patrzę.

Śnię. A gdy na podgroblu w burych wodorostach
świt serce nieczłowieczą tęsknotą rozigli
jak zbrudzona dziewczyna, wyprężywszy postać
rozczesuje Pilica włosy wiklin.

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 7–8.

Wir nad czarną groblą

Nie puścić steru, nie zwolnić wiosła
gdy łódź się z prądem przebojem zwarła
dłoń twardym kurczem do drzewa wrosła
rwie bulgot wody wściekłego gardła.

Toń w bryzgach tańczy, w skrętach czernieje
nieujarzmiona czarna i głodna
wreszcie świszczącym zmaconym lejem
fale jak świder zatracą do dna.

Gdy z brzegu litość świerków się dziwi
drżącej łupinie, wątlęmu wiosłu –
tnie wodę wiosło: w szalonym zrywie
kajak naprzestrzał głębinię rozpruł.

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 9.

Gniew lata

Gdy czarną powieką
jar się nakrył złowieszczo
lipiec wytrząsł nad rzekę
wicher z grzmotami i deszczem.

Zajaśniało u boru
od błyskawic i łuny
jak rąbanie toporem
jęczy las od piorunów.

Wiatr z urwiska w półmroku
piasek miótł jak ze stogu
a na wyrwie od huku
pochylony świerk ogłuchł.

Korzeni nagą boleść
widłowato w brzeg wczepił:
Rwało. Nagle półkolem
głucho runął w grób rzeki.

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 10.

Nasylenie

I.

Barwa dnia odpływając miliardami kropel
w twe źrenice zapadła ciszą srebrnolistą
nad kopułą zieleni, do gałęzi przyschłą
pajęczynę wieczoru rozpina nietoperz.

Oczy, które są świtem, śmiech, który jest majem
i młode pąki piersi uniesione wiosną
zrodziły śpiew natury, co w trawach się rozsnuł
połączył nasze dłonie i splótł je nawzajem.

Fioletu wieczornego źrenicom nie dosyć
gdy więc jasności dobyć nie mogę z bezchmurza
rozwartymi oczami twarz w trawach zanurzam
ku twym czerwonym ustom i rozwianym włosom.

II.

Kształty drzew noc spętała zmierzchem, jak niewodem
aż się w iglastej sieci śmiech miesiąca zaćmił
i stały się naszymi siostrami i braćmi
cienie wiekowych świerków i żywicznych jodeł.

Jesteś pośród zieleni owocem i kwiatem
o jasnych kiściach ramion i bieli nóg śmigłych
znam przepaść twoich oczu, włosów zwiewny wyblask
i młodość twego ciała – czegoż chcieć poza tem?

Widzisz: kocham wszystkie drzewa, bo ty jesteś drzewem
szepacem w każdy wieczór i o każdym świecie –
jak w szklanym domu, moje uwięziłaś życie
w tym lesie pełnym ciszy ogrodzonej śpiewem.

III.

Dźwięk ptaszącej radości uchwycony w locie
szczytami drzew się unosi jakby ścieżką stromą
bije żywą fontanną ku chmurom nieomal
którym świt skrwawił usta i włosy ozłocił.

Pieśń na słońcu poczęta i zbudzona z martwych
Jak motyl, co pod liściem życie barwne uśpił
Nim mnie zbudził i nim się przyoblecze w dwuśpiew
Jak własnością ust twoich i gorących warg twych.

A gdy poranny rozgwar wypełni domostwo
i dzień się misą słońca nakryje do stołu
bocianom, co z powagą wyruszają na połów
po łąkach najsmaczniejszy rehot żabi roztrwoń.

IV.

Woń sitowia jest wiosną i wiosna jest w woni
która zapachem sosen przepływa przez płuca
szpilkowy wiatr z pni starych odrywa i rzuca
omszałe drzazgi kory do otwartych dłoni.

Spragniona nasycenia i pieśzczoty głodna
kryjesz wstydliwie w piersiach przyspieszony oddech
i wyprężona ciałem gorącym i młodem
unosisz się nad trawą jako płomień ognia.

A kiedy cichną drzewa i zastyga strumień
i zachód gra purpurą aby zmierzchem opaść
ustami jak modlitwę kładę na twych stopach
to wszystko czego w słowach wyrazić nie umiem.

V.

Smak wiośnianej zieleni ostrej jak jałowiec
wiatr z ciał pachnących jodeł wyłuskał i wytrząsnął
a w moczarach rozbudził pieśń najpospolitszą
księżyc melancholijnie czerniejący nowiem.

Niosą mnie wody trawy w bezsennych wieczorach
ku mchom na których do snu ciało twoje składam
cichną usta i głowa na dłonie opada
tylko serca się wzajem wołają raz po raz.

Aż dzień przez szczyty strzelistych i rosłych
wypełźnie ustami świtu w nasz zielony namiot
wtedy dziewczęcym krzykiem smukłych nóg i ramion
jak miłość wsącz się we mnie a jak pieśń się rozplyń.

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 11–15.

Cichy erotyk

Dzisiaj? Już brzozy parami podbiegły na oślep w rozstaje
i nikt dni odeszłych o zmroku, krzykami świtu nie cofnie
godziny w sercach zamknięte, jak winem upiły się majem –
Idź drogą. Drzwi w moją ciszę umyślnie otwarłem na oścież.

Inne wiosny zgubiłem w włóczędze. Spłukały je deszcze –
wonią wciśniętą w książkę uśpiony kwiat do dziś nie dokwitł
położyć oczy na kwiatach, wyczytać czas i przestrzeń
kolczastą miłość róży, co ręce całuje do krwi.

Moje milczenie mówiło, że cię szukałem latami
w pieśniach rzucanych w wichry i w słowach żarliwych czy pustych
ciągle biegnący kwietniami, czerwcami i dalej lipcami –
Dzisiaj? Zwycięskim śmiechem zdobywam twe oczy i usta.

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 16.

Fortepian Słowackiego

Mont-Blanc płonęła. Odblask miesiąca szczyty ogarnął
lecz noc się w pokój wplątała ciszą smutną i czarną.

W zapachu liści słowik wiosenne pieśni rozprężył
na zboczu góry wytaczał kulę wschodzący księżyc.

Smutno i cicho. W szarej godzinie myśl czas zasklepia
gdy wzrok milczący z oczu gorących padł na fortepian.

Zrazu tak cicho, jak gdyby owad w sieci pajęczej
a potem silniej padły ukosem bezcenne ręce.

I przelewając szelesty wiolin w dzwony akordów
czucia melodii stopiły struny z żalem samowtór.

Poeta ciszył drżenia w wiolinie, aż nagle zaciął
i w klawiaturę uderzył bólem – improwizacją:

*„Wielki by kamień spadł z ducha mego, gdybym doczekał...
gdybym wielkiego uczuł w Polsce – człowieka...”*

I rozdrzanymi palcami struny łkaniem rozczuła
i kryształową nad swoją głową rozpina kulę.

Ucieka w basy krzykiem akordów, grzmotami lawin
by z Winkelridem schwycone dzidy w piersiach zakrwawić.

Strumienie tonów salwą wystrzałów rozrywa nagle
jakby na ciałach święcić się miała szabla i bagnet.

Już z popod palców polonezami klawisze drgają
i krzemieniecką daleką wiosną, rodzinnym majem.

Gdy noc genewska toczony niebem miesiąc rozżarza –
czoła nie otarł, strumyki potu płynęły z twarzy.

I cichy zwolna umierające pod dłonią tony
a świt osiadał na twarzy bladej i pochylonej.

Twórcza gorączka pożarem myśli paliła lica
w ciele gołębiem targanem w głębi krwią i gruźlicą.

.
.

A gdzieś w litewskich lasach – daleko...
pokoleniami wiatr chylił niwy...
i wykołysał serce człowieka:
z orłem, buławą, w mundurze siwym...

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 17–18.

Inspekcja

Wszedł. Słowa zamroził na ustach
w sześcianie cyfr ciężkich jak ołów
ćwiekami kodeksów i ustaw
przygważdżał me serce do stołu.

Do oczu podchodził – i nagle
w źrenicach wypalił i wykuł:
ustawę, artykuł, paragraf
literę, paragraf, artykuł.

Jak drutem kolczastym goryczy
liczbami mnie przebił i zmotał
me myśli na cyfry przeliczał
w milionach, miliardach obrotów.

Datami, przyspieszał, ponaglał
lub cofał w podstępnej pokusie
aż rzucił na szyję paragraf
i śmiał się – i dusił – i dusił...

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 20.

W bibliotece

Czy kto pomyślał o tem, że kiedyś mieliście serce?
czyż kto się w waszej głębi własnej krwi ciepłej doszukał?
będą was ręce rozdzierać, będą źrenice przewiercać
ludzie złożeni w twardych trumnach okładek na półkach.

Życie wgniecione w papier, rozpełzłe nerwami czcionek,
ślady myśli odbitych latami drżą jak cięciwy
lub w pyle dzielą losy wypadłych z obiegu monet
źle umierać powtórnie, gdy się w niepamięć odpływa.

A przecież pożółkłe karty kruszą się próchnem kości
rozszarpywane myśli, ranami piekące w księgach
czas palami wieków rozdzielił, od dni naszych odciął
a mową przez tysiąclecia, jakby łańcuchem posprzągał.

Wiem, że nie tu mi szukać rzuconych na świat popiołów
w katakumbach bibliotek, jakby w odwiecznych grobach
zbudzę cię ze snu poeto, nocą cię w gwiazdy wywołam
gdy w zamyśleniu serdecznem sam się pochylę nad tobą.

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 21.

Ballada staromiejska

W zaułku ślepem w zapadłej głuszy
gdzie czas się tynkiem spod cegieł kruszy
na poszczerbionej wiekami ścianie
święty Hijacynt ma swe mieszkanie.

W nocie księżycem rozanielone
gdy gwiazdy mleczną pogodą płyną
łagodny starzec schodzi ze ściany
ciągnąc za sobą odgłos organów.

I idzie w śpiące zaułki ulic
z brodą tonący w srebrnej koszuli
kij z białej brzozy dzierżąc jak palmę
śpiewa w natchnieniu kosmiczne psalmy.

Pod daszkiem z cegieł w cieniu latarni
ziarnem różańca gołębie karmi
melodię nigdzie niezapisaną
przesącza w ciszę echem organów.

I głosząc miłość wkłada pod głowy
śpiących na progach swe miękkie słowa
i prosi by mu ludzie najprostszy
w zaułku wzniesli najlichszy kościół:

Z zielonych liści niech będą ściany
sufit z gołębi, z wróbli organy
dzwonnica z wichrów księgi ze smutku
a główny ołtarz z tęsknoty ludzkiej.

Mistyczną dziejbę w kamiennych płytach
zatartą, pismem klinowym czyta
i w ślepą głuszę wraca o świetle
pędzić w zaułku ceglane życie.

Ciało mu z twarzy kruszy się murem
w wiekowym poście wpatrzony w górę
słucha jak gołąb czasem zapłacze:
święty Hijacynt święty Hijacynt.

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 22–23.

Igrzysko

Już świt na maszt horyzontu wciągnął złocisty sztandar
już powstał zielony stadion, krzyczą trybuny miast
w tysiącach silnych mięśni, w tysiącach hymnów i bander
młodość tętniąca na bieżniach słońcem mierzy na czas.

Poranną sztafetą wschodu przez wszystkie doliny świata
wciąż rosnącym porywem wichru w płuca lasów się wprzągnął
w daleką metę wieczoru bieg wydłużony w maraton
przestrzeń maleje pod stopą przy wtórze piersi i rąk.

Już młode pięści wiosny kordony przebiły na wylot
cisza rozpełzła w zieleni wydaje ostatni dech
a w oczach jawą nabrzmiących krzyk się miłością rozpyła
jak błękit chwycony w dłonie, jak radość życia i śmiech.

Porwany w wiry igrzyska, wołam słabnąc w pogoni:
mową gibką jak trzcina, rozpręż mnie wiosno i zbaw
gdy innemi drogami, wysiłkiem zmęczonych skroni
samotny, przez głębiny popłynę ku tobie wpław.

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 24.

Tetmajer

wieczorem
w ciszę domu wędrówką utrudzon
arteriami stolicy jako pielgrzym kroczysz
w ciemnej głębinie źrenic – nieodgadły ludziom
błądzący bezustannie wśród miliona oczu

poeto

falą tłumy w tysiącletnim mieście
ku zaułkom ku cieniom pod mury zapchnięty
wołasz zmiłkłymi usty:

limbę mi przynieście
wichry halne
mą limbę daleką i świętą

twą postać
twe źrenice
twoje palto ciemne
ileż razy spotykam w Alejach o zmroku

powolnym stukiem laski wsączają się we mnie
jak uderzenia tętna
odgłosy twych kroków
i gdy patrzę i twarz twą rozumieć się siłę
coś mnie jak gdyby piorun na wylot przewierca
panie
zbliż się i słowem chociażby na chwilę
zdejm z ust moich wiersz twardy
tak, jak kamień z serca

pieśń twą co niegdyś drzewem rośła w międzyświeczu
płomienie lat niewdzięcznie spaliły na węgiel
dziś
na ścieżkach Łazienek zasklepił się w sercu
smutek niewypowiedzi
przetaczany kręgiem.

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 25–26.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 3 (12), s. 12–13.

Piłsudski

To imię na mej trumnie jako krzyż napiszcie
i ciszą Jego serca, serce moje ciszcie
w piersiach, które bolesna rozsadza samotność –

Krzaczasta brew zagasłych oczu nie ocieni
a głowy nie uniesie opadłej ku ziemi
maj, nocami jak kirem oplatając okna.

Pamiętam:

jak wędrowiec stojący u źródła
jak żebrak co pod murem trzyma dłoń wychudłą –
w ciszy drzew belwederskich trwałem jak zaklęty
i wierzbie szopenowskiej nie chciałem uwierzyć
gdy wicher krzykiem żałoby w stolicę uderzył:
że ciało wczoraj żywe, dziś stało się święte.

Niknę jak smutne echo zagubione w lesie
i drzę jak liść znienacka zwarzony przez jesień
skrzę się łzą najserdeczniej spadającą z powiek
wołam jak śród bezdroży porzucony człowiek
jestem żywą rośliną, którą tłum podeptał
milczeniem zamyślenia i westchnieniem szeptu
jestem –
bom jest płomieniem, który w zgłiszczach pełza

dzieckiem nad trupem ojca rozetkaniem we łzach
i rozszarpaną raną rozpaczy bezradnej
jestem –

wynoszą trumnę z najcichszego domu
a żal, który uderza ma wymowę gromu
i Polską najprawdziwszą w myślach spada na dno.

Nie laweta –

lecz oczy ciężar drogi niosą
przez ulice wilgotne płaczem jako rosą
co się ku chmurom wznosi znad tysiąca źrenic
i spada na zamilkłe posągi kamienic –
godzinę za godziną milczenie uśmierca
w szpalerach jak relikwię grzebiąc trumnę w sercach
w żałobnym śpiewie werbli ostatnim uściskiem
drżą dłonie ku tym dłoniom tak serdecznie bliskim –
do siwego munduru błękit nieba zbliża
ojczyzna, co weń wpięta jednym żywym krzyżem.

Wiekami czas się w kartach historii rozleje
przez ów wieczór majowy jak przez bramę dziejów
w wiosnie polskiej żałobne wyciskając piętno –
lecz –

pozostanie z nami ta siła fatalna
co nas będzie przez wieki gniotła niewidzialna:
Imię – pamięcią wzrosłe w usta w krew i w tętno.

To Imię na mej trumnie jako krzyż napiszcie
i ciszą Jego serca, serce me uciszcie.

Sercem naprzestrzał, 1936, s. 30–31.

Ojczyzna

Dokąd żeglować pamięcią,
gdy myśl się w przeszłość oddala
i jaki liść, ojczyzno, skroniom twym upiąć.

Oto

z topieli, z głębin legend i ballad
brzegom jeziora objawiasz drzewny Biskupin
Jakże imienia twego w szepcie pól nie rozeznąć,
ziemio,

które swą chwałę naszym powierzasz borom,

Oto

stoję przed spiżowemi drzwiami katedry Gniezna
I czuję wielkość zakutą we wspaniałe słowo NARÓD,
Ziemio,

wonnemi drogami stąkam śpiewny podróżny,
narastająca historia dłoniom staje się bliższa,
oto grzmią:

Gdynia, Trzyniec, Stalowa Wola i Rożnów
od Tatr wiślana tętnica o Bałtyk uderza jak wystrzał.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 49, s. 788.

Wiersz w tomie pt. *Tworzę życiorys*, ukazał się w tomie 9. Biblioteki „Okolicy Poetów”, 1938, s. 30.

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK (1910–1983)



Poeta przyznający się do świadomych związków z autentyzmem.

Urodzony w Rakowicach pod Krakowem, w rodzinie chłopskiej; syn Józefa Frasińskiego i Marii z Wichrowskich; zmarł w Krakowie. W okresie 1922–1930 był uczniem Gimnazjum Humanistycznego im. T. Kościuszki w Krakowie.

Debiutował w 1928 roku wierszem pt. *W ponury słotny dzień*, opublikowanym w czasopiśmie „Rola” (nr 51), z którym współpracował do 1933 roku. Równolegle swoje utwory wierszem i prozą (reportaże liryczne, utwory liryczne, proza poetycka) drukował w „Kurierze Literacko-Naukowym” (od 1929), „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” (od 1930) i „Gazecie Literackiej” (1931–1933). W okresie 1932–1937 studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. W trakcie studiów był kolejno: członkiem, sekretarzem, a następnie prezesem akademickiego Koła Artystyczno-Literackiego „Litart” (1934–1935), uczestnicząc aktywnie w jego działalności. Celem ww. Koła było zapoznanie się z utworami członków Koła, przygotowywanie referatów z literatury i estetyki, komentowanie i krytyka utworów literackich, akcje „propagandowo-ekspansywne” (odczyty, wieczory autorskie oraz druk utworów). W okresie 1934–1935 redagował tygodnik „Gazeta Artystów”.

Od 1935 roku związany był z autentystami i publikował w „Okolicy Poetów”.

Ponadto jego wiersze, prozę poetycką, artykuły, reportaże i recenzje publikowały między innymi czasopisma: „Kurier Literacko-Naukowy” (1929–1939), „Ilustrowany Kurier Codzienny” (1930–1939), „Gazeta Literacka” (1931–1933), „Na Szerokim Świecie” (1934–1939), „Tempo Dnia” (1934–1936), „Czas” (1936–1939), „Pion” (1936–1938), „Nasz Wyraz” (1937–1939). Publikował swoje utwory także w „Państwie Pracy”, „Pionie”, „Nowym Ustroju”, „Polsce Zachodniej” oraz „Zecie”.

W trakcie kampanii wrześniowej 1939 roku brał udział w obronie Modlina i Warszawy. Podczas okupacji niemieckiej przebywał w Krakowie uczestnicząc w tajnych spotkaniach literackich. Po wyzwoleniu pozostał w Krakowie.

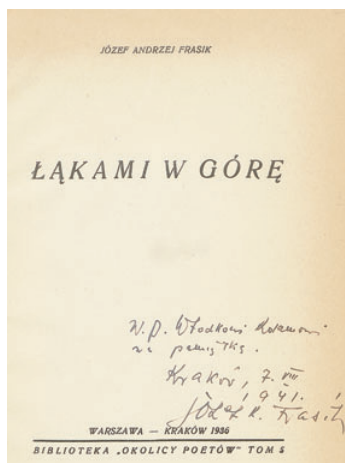
W okresie 1945–1947 był członkiem komitetu redakcyjnego tygodnika „Wieś” oraz współpracował z „Dziennikiem Literackim” (1945–1949). Od 1945 należał do Związku Zawodowego Literatów Polskich (następnie do Związku Literatów Polskich), a od 1947 do Stronnictwa Ludowego (od 1949 – Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego). Od 1947 był redaktorem, a następnie kierownikiem działu literackiego Rozgłośni Krakowskiej Polskiego

Radia oraz autorem, reżyserem i realizatorem wielu audycji poetyckich i literackich. Od 1957 roku współpracował z czasopismami, m.in. z „Orką” (do 1961), „Dziennikiem Polskim” (do 1970), „Gazetą Krakowską” (do 1970), „Wieściami” (do 1980), „Życiem Literackim” (do 1980), publikując wiersze, fragmenty prozy, recenzje literackie. Jego utwory znalazły się m.in. w „Tygodniku Powszechnym” (1961–1970) i w „Tygodniku Kulturalnym” (1962–1970).

Tomy poezji: *Łąkami w górę* (1936), opublikowany jako tom 5 w ramach Biblioteki „Okolicy Poetów”; *Urodzony w żdźble* (1946), zapowiadany w 1938 roku; *Ziemia kwitnie* (1954); *Śpiwny czas* (1957); *Wiersze wybrane* (1960 i 1980); *Obłoki mijają nas* (1961); *Z rodu kamienia* (1965); *Stary dom* (1968); *Na rozstajach* (1968); *Mój wiatr, moja noc* (1969 i 2005); *Mój Jesienin* (1970); *Pod regłami* (1970); *Erazm z Rotterdamu* (1970); *Nad grobem siostry* (1970); *Wniebowstąpienie skowronków* (1972).

Antologie: *Almanach poezji. Krakowski Klub Młodych Pisarzy*, red. J. A. Frasik (1967 i 1976); *Chant de la Pologne, anthologie de la poésie polonaise du vingtième siècle*, red. B. Durocher (1972); *Antologia Poezji Autentystów*, red. A. Biskupski (1978); *Okoliczanie. Antologia Polskiego Autentyzmu*, red. J. B. Ożóg (1984); *Głosy poetów*, red. Romana Bobrowska (1997).

Nowele i proza poetycka: *Plon niesiemy plon. Scenariusz dożynek*, tekst J. A. Frasik (1961); *Panny* (1963); *Krąg ciszy*, autor Teresa Truszkowska, przedmowa J. A. Frasik (1963); *Wniebowstąpienie skowronków* (1972); *O Mario, bądź pozdrowiona*, muzyka w Kościele św. Wojciecha Jeruzala (2013); *Pieśni wielbiące Maryję* – autor słów (2013); *Przy sercu Twoim. Kantata do NMP* – autor słów (2017).



Okładka tomu *Łąkami w górę* z dedykacją Józefa Andrzeja Frasika z 7 sierpnia 1941 roku (Domena publiczna)

Wawel

Stanął dumną powagą u wiślanych fal –
Czerwonym pasem muru wżarł się w biały wapień,
Strzelił w pułap nieba spłowiła barwą stali,
I duma...
Zakuty w ciężki pancerz bram baszt i spichrzy –
Uśpił przeszłość świetlaną snem cichym, najcichszym.
Na dole – wokoło rozsiadły się roje kamienic...
W dali obraz pól żytnich, jak film się rozprzestrzenił...
U podnóża Wisła szepce Wandy legendę.
Dziedzińce arkadowe zamilkłe czekają:
Może brzęknie zbroją huczna kopyt zgraja
Okryta rycerskości nieśmiertelnym męstwem.
I most zwodzony jeszcze nie zaskrzypi męstwem.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1929, nr 42, s. 11.

Górnicy

Błądzimy labiryntem ciemnych, długich korytarzy –
Światło kagańca nas wiedzie w bezkres nocy ciemnej,
Prawie nie znamy naszych śniadych wychorzałych twarzy,
Które ciągle drze-trud rzeźbiarz tajemny.

Nie znamy jasnych świtów, szkarłatnych zachodów,
Wiosny kwietnej i lata, co po kłosach dzwoni –
Które hojnie podaje na wychudłych dłoniach...

Nie znamy ciszy wieczoru – nieba, co kłuje gwiazdami:
Znamy pułap drgający, ciemnością szerniały,
Ciszę, co trudem nam chrzęści rozrywa dynamit,
Który ciągle drze czarny trud pełen pogróżki...

Czasem w żalną rtęciłość też opłyną chwile:
Z najdalszych zaułków głębi wyjdzie siostra chłodna,
Której przyjście powita łkaniem żona głodna...

Choć jednak krok jest bliski, blade śmierci lica –
Wiercimy głębie ziemi w trudzie my górnicy.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1929, nr 48, s. 11.

Nieukoje

Noc przyniosła w garściach sen oczom złąknionym.
Śpią. . . lekko się podnoszą, opadają piersi – –
tylko mnie nie da zasnąć jakiś dzień prześniony:
przyszedł do mnie, by serce gnieść i bólem wiercić.
Mokre, krągłe łzy spadły mi jak ros różaniec.
(wiesz, kto je ciśnie z mokrych ciężkich źrenic?
pamiętasz lirykę kłosów i sierpów na łanie?)
– – przyszedł kosiarz, chleb zabrał, zostawił wspomnienie...
Wyschną jesieni smutne, od łez mokre oczy –
(wiatr rozpruł śniegu poduszkę i sypnął gwiazdnem pierzem)
trzeba będzie rozłką jeszcze oczy moczyć,
trzeba będzie znów szeptać gorzkie zimy pacierze.
Drżą od wspomnień, jak z zimna, chore, chłodne słowa,
przeraża mnie ich spowiedź (spowiedzi nie znacie?)
– Trzeba dziś mi jedynie słowo smutku chować,
trzeba kochać noc wietrzną, zimę, i zgorzkniały pacierz.

„Gazeta Literacka”, 1931, nr 3, s. 36.

Zima w ogrodzie

W ogrody opadła, w ogrodach legła, w ogrodach lśni śniegowa biel,
alejami, sztachetami, chodzi sobie, wałęsa się biel – –

Świerki, sosny, jabłonki, grusze, śliwy i bzy,
coś się plecie sikorom trzy po trzy – –

Coś się wróblom ubzdurało, biały obsiadły świerk,
spędził je chłop, z kalenicy strzepywały śnieg – –

Przyszły wrony do ogrodu – przyszły w gość;
dźwiękły szczygły, zięby, dzwońce, odleciały, miały dość.

Nagle cisza z bzów wyszła, ścichło wszcz:
w haberdziach ostu na potrzask złapał się siwy zmierzch.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 7, s. 4.

Łąkami w górę, 1936, s. 17.



Yu. G. Czendeu, *Zima*

Zamieć

Mróz zły, wieczór, zamieć,
huczy, dmie, wiatr w łozach, –
wjedzie zima, wichru taniec,
mrozi, chrupi, skrzyp, wozy.

Z daleka? Jedzie. Olchy poszły,
Rzeka czeka. Bryły szkła. –
Polem wrony, srebrność, zmierzch, mgła,
Strumienie stanęły. Bunt. Nie doszły.

Wracać: dmie. Wiatr. Wozy siadły.
Zamieć. Rzenie. Szum. Świst.
Łśnienie. Śnieg. Rwie daleko? Co ślady?
– Hej, hej, he, hola kwiaty, białe dni.

„Na Szerokim Świecie”, 1935, nr 11, s. 11.
Łąkami w górę, 1936, s. 37.



Yu. G. Czendeв, *Zimowy wieczór w lesie*

Żyto i lipy

Żrała chwiejba żyta
w skwar południa dyszy,
słońce grzeje lipa – –

Daleki gościniec,
koń zmęczony prycha,
wiatr na złotej niwie
południem oddycha – –

Zapach sianozęci
łąka suszy siano –
pszczoły w mosiądz brzęczą
lipami pijane – –

Pogoda srebrząca
łamię słomki w życie,
śmiechem parskający
szumi lipom lipiec – –

„Na Szerokim Świecie”, 1935, nr 28, s. 5.
Łąkami w górę, 1936, s. 9.

Pochwała sztuki drukarskiej

O was piszę te słowa pochyleni wiecznie nad kasztą,
o was śpiewam te słowa zgięci nad tajemną mową zdań –
o was, którzy znacie, którzy pieścicie, którzy tworzycie zgłoskę każdą,
o was mistrze cierpliwi, i tę pieśń oto ofiaruję wam.

Chwalę cichy szmer czcionek, budujący słowa podniebne,
prostą rzeczywistość i wiersze poetów, co się wam w rękach żalą –
chwalę wasze oczy senne, wasze dłonie czarne, potrzebne,
te noce petitem złożone ołowiem i stałą.

Pochwalam lśniące metalem szpady nim się w kolumny zbiegną
i żmudną waszą pracę, zanim maszyny ruszą, nim pędem wyrzucą wydanie
„A”
... że nocą ...że trudno, że niepoprawiony błąd: „z powodu”, „średnik”, „ras” –
– pochwalam sztukę drukarską, szybkość, postęp, współczesność!

Te dni tłustym garmondem składam spieszenie:
co wybiegną natychmiast w miasto, jak alarm pod redakcjami i tłum!
dreszcz przebiegnie ulice, telefon, auta – „taak”?! Już?!!
poczem miasto milczy i płacze i czarne chorągwie w ulicach już szumią naj-
rzewniej.

Te dni dławią najbardziej: lecz nim się w piśmie zrodzą (nowy się dramat
rozegra),
nim tłum ruszy gwałtownie i zaszumi jak czarną treścią –
w dłoniach przywykłych, choć drżących, w dłoniach z największą wieścią,
milczycie długo, bezsłowni, opłakując najpierwsi telegram.

A w inne dni, gdy idą szare i najnormalniej zwykłe
i monotonna noc samotną śpiewa linotyp –
bezwiednie składając zdania, mistrze cierpliwej roboty –
aż ... nagle na sztorc stanie matryca „ypsylon” i zgrzytną rygle.

Przed ranem wychodząc, gdy niebo jest wierne komunikatorem „PIM-a”
I pogodnym namiotem faluje górą pełne drukarskich gwiazdek –
w kaszcie nieba śledząc, pełnemi zdziwień oczyma
czytacie drukarską omyłkę na niebie przedrannie jasnym.

„Na Szerokim Świecie”, 1935, nr 29, s. 4.
Łękami w górę, 1936, s. 41.

Samotna wierzba

Wyrosłaś smutna na miedzy i stoisz tęsknotą cicha,
ja byłem jeszcze dzieckiem a tyś już byłaś jak dzisiaj –
tak samo jedna, samotna wieczorną chwilą dziś wzdychasz
i tak samo, jak wczoraj rosami świtu łnisz się.

Wieczorem płaczesz, ma siostrze, zieloną liści pieśnią
długie, czesane warkocze rozpuszczasz wieczorną elegią
i skarżysz się cierpko jak niegdyś ostatnim czarem września
łzawym, śródpolnym grusom srebrzącym chłodem powlekłym.

Twe słowa są proste jak flety tęsknotą nabrzmiałe łkaną,
pastusze dumki znasz dobrze i bose dziewczęcę przy krowach,
od wiosny do jesieni budzące cię co rano
i cichy wsiowy przedwieczerek gdy słońce za bór się chowa.

Nie śmiejesz się sytą jesienią rojem przejrziałych gruszek,
nie chełpisz się krasą dojrzałą, śliwami pachnących ogrodów –
...jesień nas znowu zwycięża, czerwonołistna i duża
I wierzbiny czas najpóźniej szumi w młodość.

„Na Szerokim Świecie”, 1935, nr 49, s. 4.

Łąkami w górę, 1936, s. 14.

Elegia o śmierci siostry

Mojej siostrze coraz gorzej.
Mojej siostrze coraz trudniej.
A wiatr pada co dzień polniej na ugorze
i w wietrze coraz jesieniej i chłodniej.

A niech tylko powietrze z gór spłynie,
a tylko będzie miał grosze ojciec –
a tylko, a tylko do tego dojdzie,
zamieszkamy gdzieś wśród smreków na dolinie.

Tam będzie lepiej i pewnie będzie Inaczej:
rano jaskółki u okien i słońca trzepot,
tam siostrze będzie rozległej: tam błękitniejsze niebo
i czystsze powietrze z gór jodłowych – co płaczesz?

Ale księżyc do okien puka nocą i woła,
więc jak szukać jodłowego ustronia:
w chacie też pachnie jodłowo I w chacie jest woń sosnowa,
I te same, tylko polne, echa dzwonią – –

Więc tylko psy muszą nocą pod księżyc wołać,
gdy matka, matka wśród łez – –
Ty śniesz? O białych koniach, białych kołach,
słyszysz? coraz polniej pada wiatr: jesień już jest

Siostrze mówił dziś lekarz, że będzie dobrze,
że jeszcze miesiąc, choćby dwa –
matkę cieszył: „może, mój Boże”,
ojcu powiedział prosto: tak!

A przez okna polny krajobraz,
a przez okna czerwona jesień:
trawiasta, liściasta, i dobra,
że może, że jeszcze, że przecież...

To ty w wichrze odpływasz, aż nocą
czarne ptaki do okien biją w opuszczony śpiew i wiatr?
późną jesienią, ugorami, w schylony krajobraz i czas
jak złamana gałąź, jak ptak szamocąc – –

Więc to ty, siostró, gdy ci duszę uniosą
szumieć będziesz w brzozowej bieli, wiatrem błękitnieć?
nie opuszczaj, nie odchodź, jeszcze ci młodo rosnać,
dziś ojciec posiał żyto i latem tam będziesz bławatkami kwitnąć.
Więc to ty umierasz, gdy ja samotny cóż nad te słowa mogę,
gdy szamocę się w dniach, z każdą ich czarną krzywdą:
jak pies pod płótem nie legnę, pod księżyc wyć nie mogę,
lecz cierpię! I krzyż brzozowy ze słów, siostró. Daleko.
Dniom, które przyjdą.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 2 (11), s. 6–7.

Pola łąkom

Łąka śpiewana schylonemi wierzbami
zawsze wieczorem ogromnieje błoniem
błonia,
gdy zbierzesz tam ostatnie krzyki czajek
upadają najciszej zgubionemi nutami.

Poczem ze wzgórz, w doliny – pola
odwianą skibą, granicznym kamieniem –
polom – polniej,
łąkom wieczorne zdziwienie
i wiatr:
wieczorny grajek – –

* * *

O wróć te czarne zawiane czasem chwile
niech zielonemi miedzami, zoraną skibą tu zejda!
Dawniej tyle:
dawniej poganiałem ci karego konia przy orce,
dziś już nie piszesz, – wiem, ojczu:
– bieda.

Więc pozwól, że błogosławię ten trud pełną pogardy pleśnią
dniom, wracającym pługom, skowronkom:
co wieczne, jak orka, nie odmienisz,
co twoje musisz nieść
ojczu.

Słyszę wiosną, gdy orzesz
tu zdala za wspomnieniami, jak w tamtym krajobrazie
podają zdławione słowa:
łąki – polom
pola – łąkom.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 3 (12), s. 56.

Żarna

Czarna ziemia, czarna rola, czarny chleb,
twarde dłonie, mocne dłonie: nie puszczę, nie dam;
a tu echem zapłociami śpiewa cep,
a tu z kalenic z wronami zrywa się bieda;
a tu śpiewliwe rankiem młynki – żarna,
a tu krzywda na miedzy, wierzba krzywa –
a tu dni jednakie, trudne, czarne, –
słuchajcie,
słuchajcie:
piosenka kamienna, wrota skrzypią, z sieni odpływ

„Okolica Poetów,” 1936, nr 11, s. 8.

Elegia lipowa

Lipo rozłożysta
przekwitniesz.

Lipo lipcowa, młoda i soczysta
z lipowym kwieciem, liściem –

nim ci jesienny wiatr zagra
a na małych piszczałeczkach wierzbowych dal,
pniom zaśpiewają siekiery
a potem łyżka lipowa na targ
i wodą studzienną pluszczące konewki, wiadra!

Lipo jesienna, lipowa siostró,
najlepszą siostrę w tobie mam, –
tobie, lipie, za lipowe łyko dawne gram,
za lipowy kwiat zrywany do garnuszka.

Jaką bym z ciebie korzyść miał:
szum lipowy, wiszący nad drogą,
jaskółki czarne, bijące w srebrne rano, jak w okienko.

Śpiewa wiatr:
nie okryjesz się już czerwoną jesienną sukienką,
dni nas miną, zwyciężą, przemogą. –
Słuchajcie, słuchajcie:
piosenka druga, moja, dawna, lipowa. Elegia.

„Okolica Poetów,” 1936, nr 11, s. 8.

Zima w miasteczku

Białe dymy na wzgórzach. Dmie. Wiatr wśród sztachet samotny.
Wśród dróg rozkisłych, wyorzysk, błoń, ugorów, dalekich ozimin,
jak stada moich zbłąkanych zamyśleń, tęsknoty, jesiennej słoty,
z dolin, łęgów, miedz, siwych chałup – zima.

Gdzież się podzieję, ogrodnik snów, wśród kwitnących dali,
wśród łąk śniegowych – jakby w szklane dzwony bił wiatr –
gdy nocami, białemi od zachwyty nocami, gra –
i drzewa odpływają tu zawsze obłokiem; poczem wrony na północ
do miasteczka w kościelne wieże
idą bić koszmarnym krzykiem, jak uśpione dzwony i noc
od klasztornych murów – na pacierze.

Tam czasem dzwonią: i tam noce są błękitniejsze pewnie;
Chodakami mnichów wytarte zastygłe w średniowieczny spokój –
a z miasta zamilkłe bramy, nie przyparte na noc jak drzewiej,
wiatr łomoce i milczy przydrożny święty, którego mróz szronem okuła.

To życie zmieścisz w dłoni; tu wszystkie troski wieczorem
ku pobliskim polom śniegowym uchodzą drobnymi dzwonkami sanek,
więc miasto, jakby do rynku ciągnąc, samotne i chore
oszkłone błękitnym wiatrem i domy opuszczają ulice, aż wracają ranem.

I trudno w miasteczku dzień mierzy jak ratuszowy zegar,
gdy nocą gęgając od lat w tych samych kuleje rymach
i miłość w miasteczku też kwitnie i tęskni, choć romantyczna, daleka,
– hej w zamieć, śniegowe konie, białe noce. Zima.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 2, s. 4.
Łąkami w górę, 1936, s. 29.

Wiosna z gór

Szmer potoku na górze
szum doliny w wiklinie,
gdzie rzeczka płynie
Poranne słowo baziom, łąkom i dolinie.

Gdy wyjdiesz stąd – polem powrócisz
Nachylonem zawsze ku brzegom –
gałązkę przynieś wierzbową:
gałązki śpiew. Gałązka nuci,
śpiew jodłowego lasu –
milczenie przydrożnych głązów,
pierwotna praca wiatraków, co się jeszcze trudzą.

Wiosna tu jak na dolinie:
wysoki śpiew skowronka
rankiem stokrotki łąka
wysypuje pod nogi leśnej pannie leszczynie.

Ta sama ciągle pierwotność: –
śródleśnie i poluje tu mieszka: –
skalna ziemia, trudna – nie stokrotna,
spory o graniczną ścieżkę.

Tylko tu, tylko tu echem szerzej
w wąwozach, w śpiewie strumyków i więcej tchu echa leśne,
echa łąkowe i polne, których nie zbierzesz;
domki na stokach: samotnie. Głosy ziemi. Z gór.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 11, s. 4.

Jezioro wczoraj

Kołysała się gałąź wierzby,
gdy na stawy księżyc srebrne blaszki kładł –
białe nuty, skrzynki, gędzby –
wiał wiatr, chłodem szumiał, kumkaniem kumkał staw.

Dzień schylony. Dobranoc. Ukłonił się wiatr wodorostom:
toczy jasne, oczy duże, błękit w nich –
– „dobry wieczór wiklinom i trawom, dobry wieczór smutna
olcho, moja siostró”
zadrżało serce wiklinom i trawom; wiatr znikł.

Skrzykiwały się żaby najpiękniejszym wierszem,
Na listkach lilij grały –
słuchał staw spokojny owych: że-że...
gwiazdy, drobniutkie gwiazdki, do wody się sypały.

Usypiał nad brzegiem siwy domek
(błękitnieją zaraz łątki skrzydła –)
w trawach maleńkie żuczki, srebrne świecidła.

O takim czasie usypiają łodzie:
kołysze je u brzegu kołysanie,
jutrzejszej pogodzie
świerszczy skrzyp i dalekie na niebie łyskanie.

A czasem, gdy jezioro nocą sine,
wiosłując przeglądają się w niem obłoki –
czajki nad staw z kwitnieniem przynoszą łąki
i zapadają przed burzą w nadbrzeżne wikliny.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 24, s. 4.

Pokładanie ścierni

Poświęcam ojcu

I.

W chłodne runa opleciony w jaskółczy śpiew,
w białe z mgieł wianki – pokładałeś ściern –
a głos twój silny jak po poranku niósł się,
jak szarym skowronkom z dżdżu – hej nuty.

Południe dzwoniło w pobliskim dworze,
kładałeś na wóz z kolcami utytłaną ziemię, trud –
wtedy, naprawdę jak w wierszach pachniało ziemią.
Wtedy, lecz dziś gdy czas ten jakże daleko odszedł
skąd tyle zapachu ziemi, oranych ścierni, tchu?

II.

Tu kamyki skrzypią pod skibą,
a tu wysoka żytnia ściern już bosych nie rani stóp,
a na zakrętach na przymiarkach, jak błyszczą pługa szkliwo,
a potem szumi ziemia w ziemi, twój odwieczny, ziemio pług!

A ta ściern, ta szara, – to były bławatki,
A to kąkol w on czas na spalenie zebrany, przymiedzny – –
Grają kolca, stukają małymi kółkami, jak kołatki
po ugorach, hej –
ku jesieni, ku czerwonolistnej, pochyliły się wierzby.

III.

Aż kiedyś, w tamten czas, pooraliśmy ściernie:
pszeniczne wraz i żytnie – owsiane i jęczmienne
pordzewiał rzucony pod szopę pług –
i jeden z nas – tylko jeden – pozostał ziemi wierny,
a drugi to z dala polom śle pozdrowienia jesienne.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 33, s. 5.

Tamta jesień

Już mrok brudną szarżyzną upada w ulicy
i oddech wieczoru czesze przydrożne cienie drzew –
zamykają okna w czerwonej kamienicy,
słysząc głosy wieczorne i daleki śpiew.

Wyprzedzisz ostatnie kroki i staniesz za ich załomem,
w załomie drobnych chwil, gdy zabłądzi tu jeno wiatr –
czerwony dom, ten z wczoraj, nie będzie już twoim domem,
latarnie grają wieczornie, rynny dzwonią, wiatr gra.

To było dawniej: tym drzewom i tej ulicy dobry wieczór:
z okna patrzyłaś młoda, – cienie drzew, dzwonki wiatru,
wianki listowia błyszczały a każdy jawor inaczej grał tu.

Gdy lato uchodzi, do okienka puka jesień barwną gałązką,
wiklinową nudą – czerwonołistną i słotną –
...Odjeżdżasz, wiejesz kolorową chusteczką, jak wstążką,
Wspominam jesień tamtą: ciebie kochaną i samotną.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 35, s. 12.

Próg

Ten kamień krzemieny nad granitowy blok
wznioślejszy i potrzebny, ludziom służy.
Nie mówisz mu: twojej twardziny mi użyż
I stopa na nim pewna i twardy każdy twój krok.

Przed nim przeprzesz na rygle wieczór wrota,
a on milczący wiecznie trwa u domostw:
wieczne i zastygłe jego słowo:
nienarodzonych światów piosnka prosta.
Ta szczerba wie dużo, która się na nim bieli:
(z kluczem wtedy jak jasny piorun wystrzelił –)
Aż przyszło inaczej: próg odszedł od domu
i legł milczący wśród nocy czarnej załomu
I porósł tam kiedyś w maleńką łąkę zieloną:
jakby w zagajnik brzozowy: mchem od północnej strony.

Lecz teraz oto krzemienne słowo progu wytrysło!
Okno otwarte: chodź, przyjacielu kamienny!
w kamiennych nutach dzieciństwo.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 37, s. 12.

Opowieści jesienne

(proza poetycka)

I.

Ty wiesz, że między nami jest daleko. Lasy i pola wsie i miasteczka. Coś takiego, czego być nie powinno, a być musi. Przez pola idą drogi. Szerokie gościńce i wąskie śródpolne. Drogami można wszędzie zejść. Nawet do małego miasteczka, gdzie domki lśnią na stokach, jak pudełka od zapalek. Drogi nie kończą się nigdzie.

II.

W dal przez pola śpiewane wiatrakami suną co dzień lokomotywy. Pociągi jadą wolno, ludzie w nich – śpią, lub wyglądają przez otwarte okna, zakochani w krajobrazie, chylącym się już ku tamtej stronie: jesieni. Jaskółki roznoszą ten krajobraz odrzucany w tył. Czasem wianek wierzb spieszenie podejście do góry, za tamto wzgórze: jakby błonia odlatywały za morze. Ja wiem, że do małego miasteczka także przychodzą pociągi, ludzie długo czekają na stacjach na ich przybycie i że wszystko, wszystko jest podobne. Ale ty wiesz, że między nami jest daleko.

III.

Miasteczko wyfruwa codziennie rankiem na wzgórze. Jasno w słońcu. W szarudze wzgórze – pęcznieją i zamykają horyzont. Wiatr od świtu mozoli wiatraki. Stąd zawsze jeden najpiękniejszy widok: linia horyzontu i zakręt rzeki owijają miasteczko jak wstążeczkę. I zawsze tam świtem jodłowe wiersze wiatru. I zawsze tam świt wygania białe gęsi z siwego domku. Dokąd? Dokąd białe gęsi, gąski siodłate. Błonia stoją o poranku ogromne i rozległe, jakby nocą urosły aż ku tamtym polom. Zaraz usłyszysz tam śpiew. O, jak dzwoni krajobraz drobniutkimi nutami z wczoraj...

IV.

A potem rosły twoje proste słowa, jak kije wierzbowe. Gdy zdejmowaliśmy z nich korę, wiało zawsze zdrowym zapachem, a potem na powietrzu kwitły, jak twoje niebieskie oczy, ogromne bazie wiatru. Bazie, którym złoto odchuchać i jak koralików w dłonie ci syznąć. Szmerem rzeki odchodzimy. A tam oddechy wierzbiniowe aż po polne rozłogi i śpiew traw, co się układają w bujne błyszczące loki. A tam wiatr kołysze się w maleńkich kołyskach ze szum, jak na

jezierze. Przystaje patrzy: o, wtedy naraz w falach zakwita przedwieczne zdziwienie. Wieczór ten kiedyś urośnie ogromny w rozległą brzozę: w gaj brzozowy. Słyszysz, jak coś jesiennie gra? Do fos sypie się miedź liści.

V.

Miasteczko na wzgórzu kołysane wiatrem błękitnym. Domy są białe i czerwone, maleńkie jak pudełka od zapalek. Wiem, że świtem odpływają w srebrny krajobraz, wieczorem ściągają w dolinę – bliżej. Poczem krajobraz wieczorniej i troski z miasteczka uchodzą ku polom, w nadrzeczne łęgi – i długo w noc kwilą. Piękna jest panna w brzozowym zachwycie: tylko, że w oczach jej kwitnie jesiennie, polne zdziwienie. O, wiem, gdyby była egzotyczną, szłaby pod bambusowy las nad świętą rzekę, pachnącą lotosem, albo nad morze, i jej, pewnie, w najpiękniejszych nutach śpiewałby poeta Kawagi. Lecz w tym krajobrazie, gdzie dzwonią już ostatnie świerszcze, i, gdzie, czajki co chwila unoszą z łąk jesienny niepokój, tylko grusze polne są piękne, rosnące na uboczu. Wiersze w gruszech polnych są cierpkie: trzeba je zaraz owinać w nici pajęczce, w muzykę fujarek, śpiew pasterzy. Słowa mi giną w krajobrazie. Nocą księżyc rozbija szklane namioty i rankiem zachwyty odwożą daleko z miasteczka pociągi.

VI.

Tego wrześniowego rana padał deszcz. W strugach wiatru błękitnych deszcz. W deszczu, mgłę i wietrze, w burzy słów ten krajobraz powraca: – w wiankach wierzb o poranku owinięty w miedze i dalekość gra. Stubarwność liści syci i zasmuca. Świergot wróbli, jaskółki u rynien porankami. O tam daleko kolorowe okienko ubielone brzożami. Pociągi odchodzą. Zostań! Będzie ci gorzej, gdy wrócisz. O, wrócisz kiedyś. Lecz teraz, gdy krajobraz ten odlatuje za morze, choć w ostatnim świergocie jaskółek – zostań. Komu to mówię? O, nie dogonisz nigdy dni, które popłynęły już za wodą.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 38, s. 12.

Skrzypki

Ciemno błyszczły szkło nocy, jak oczy zgaszone żałobą,
białe światełka lamp: ogniki na moczarach jesienią –
w domach bramy zamknięto, noc i okna jak groby,
ostatnie kroki przechodniów wymiótł wiatr, nocny pieśniarz.

To była poezja nocy czarnych i ogromnych,
w bezksiężycowy czas, kiedy dzwoniły rynny –
piękny był śpiew samotnego człowieka i inny
a tym przechodniem samotny wiatr jesienny.

Gdy przybliżysz okienko z grającym w podwórzu skrzypkiem,
cień samotnego człowieka trzepoce się na wietrze.
O spraw, niech będą kamieniem, trawą, listkiem,
tylko ten widok, ten obraz – zetrzyj.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 42, s. 4.
Urodzony w żdźble, 1946, s. 15.

Nuty od pól

Przychodzi z pól codziennie dzwoniąca cisza.
gdy za oknami jesienny krajobraz się mieni,
w gałązkach dzwoneczki błękitnego wiatru, jak spiżu,
na progu dal: niebieski śpiew ścian i jesieni.
A tam wierzby latem hodowały piszczalki,
aż zagrały drobnymi liśćmi w rano –
w jedno rano, z nich snuty, w łąkę rosą śpiewaną
z brzoź i od topól pofrunęły liście, jak ptaki.
Aż tu, wśród traw pożółkłych, liściasto zaczęły się witać:
Te sprawom brzożowym, tamte olchowy sens chcą odgadnąć,
a noc uchodząca, szkarłatem nieba podszyta,
w rano, w rano olchowe: jesiennego wiatru murmurando.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 44, s. 4.

Poezja i praca

Nad strumieniem muzyka:
gałązek wiotki śpiew, chabinek zapach,
dzwonienie jesiennego strumyka,
nuty wiatru rosnącego w trawach.

A gdy ten obraz odbije woda,
ujrzesz na dnie czub nachylonych wierzbin –
i, jakby z fali, której nie ma, jakby z głębin,
brzoza, białobrzezina, panna młoda.

Nad wodą chłodną schylone
strumieniem ich obraz śpiewa drzewny.
Potrzeba: tej na miotły brzozowe, śpiewnej –
Tej na fujarki (poetom) – i na koszyki plecione.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 49, s. 5.

Śnieżynka

Usnął wieczór – brzozy zaraz odjadą w ogród,
gdy śpiewa w wiankach mgieł śnieżynka:
rano szkliste i sine od błękitnego chłodu,
w wieczór, śpiewaniem wiatru, gra w olszynkach.

Biała panienko, brzozo, ogrodu tego piastunko,
sikoreczkom i ziębom „pilit” na gałązkach –
wiatr polom, pola ogrodów – wiatr śnieży cichutko –

zimo, zimo jesienna, jak narty piosenko wąska.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 50, s. 5.

Urodzony w żdźble, 1946, s. 13.



Yu. G. Czednev, *Zimowy pejzaż*

Norwida pamięci rapsod dumny

Prof. dr. Stanisławowi Pigoniowi

– Czemu cieniu, odejdziesz, okuty w pieśń jak w pancerz,
gdy czas mity rozrywa wyśpiewane nad Niemnem.
Nie w konchy zbierając łzy, które wiatr osuszy i zemnie,
tylko to, że jedziesz i koń twój podrywa stopę jak pancerz.

Dom wybudować mocno, gdzie trud i smutek się zmieści,
wizje ogromne z przemilczeń czas jak drogę odwiewa
i w ciszach, gdzie tyle zmyśleń i zmagañ i pieśni,
w któreś się smutny wkryształił i jak ogród wyśpiewał.

Od biedy paryskiej i zgiełku Ojczyzna za daleko.
Za dużo pieśni w Ojczyźnie. Za dużo rąk kołodziejów,
Dlatego jak szalej i piołun szeroko się rozniósł smutek samotnego człowieka.

...Te same nad Wisłą wieczory, ta sama Wisła zawsze
usypiająca najciszej nocą jak dobrzy ludzie
to, co żyje w legendzie, stoi dumne jak Wawel,
że dźwigamy się sami, – legend nie burzcie!

Z bólu wyrósć – z gleby. Za życia nie wrócić.
Iść i pokochać, któraś jest łanem i bliźnim, któraś Hostią jest.
– Do Polski? – Daremnieś wołał, wygnańcze, daremnieś się smucił,
w domu wieści pocichły, umarli: factum est.

I to jest ten trud, co się dźwiga w heroizm.
Świętość w zanadru nieść, umierać a uwierzyć;
nocą, już chyba ostatnią, wiatr szumem za oknem stoi
jeszcze przybliży Ojczyznę: zapach obór, siwe oczy dzieci i wierzby.

Aż w dni, w których mdło – przyszła.

I zostanie wielka moc mitu, której nie złamie nic ni porwie,
kiedyś te plemię Konradów z narodem się zrośnie jak Wisła
i jeszcze jedno imię zostanie wielkie: Norwid.

– Śpiewam ziemię rozległą, ziemię z trudu wydźwigłą,
śpiewam człowieka z niedoli twardego jak złom. –
Smutek się odwiązał dawny, dłonie odchodzą od pieśni,
cienie, ostatnie cienie, wracają w wymurowany dom.

(1936)

Łąkami w górę, 1936, s. 38.

Urodzony w żdźble, 1946, s. 149–150.

Dwudziestolecie

Nie grały muzyki odchodzącym, ni narodowy manifest,
który wylewa wtedy na rynki
w proporcach, chorągwiach i mowach, w których śpiewa
słowo: Ojczyzna –
ani szum dzwonów, co podnosi, ni błogosławieństw
ciepłych dłoni od bliskich,
kto koił będzie? Kto będzie dźwigał? W tułaczkach kto rany
będzie zablizniał?

Nie lata 63, co gniotły bunt i narodową dumę!
Którym zabrakło oddechu – szerokiego powiewu polskich pól –
ani Ojczyzny – wiemy: Ojczyźnie najazd smutków, najazd
chochołów i trumien,
– Jak śpiewać o tobie dzisiaj i w słowa jakie owinać ten nie
tylko Wiślany cud.
Kto budził cię w znoju po rozkisłych, kieleckich drogach –
gdy dzień otwierał ogień, gdy z flanki siekł, gdy się na twarz
padało,
w dzikiej muzyce armat, w dławiących dymach nie było Boga,
Ojczyzny w poematach i wierszach – a od nich, jak na Syberii,
biało.

Te są największe tęsknoty, co się muszą w ogniu odradzać!
Te słowa największe, które krwią, które buntem, które bagnetów
ostrzem,
i, które rewolucyjną pieśnią, jak marsylianką, muszą narodu duszę
targać,
– dlatego jeden jest człowiek wśród nas, co już w legendę odszedł.

Nie grały muzyki odchodzącym, ni narodowy manifest, który
przygrywa wtedy odmarszom,
tylko ten bunt wędrowców, ten bunt dziedziczny, co w pierś się wkuł –
ułani Beliny i Mączki wiersze i Wąsowicza szarża,
i krew tej szarej kolumny i męka i znój i trud.

Jeszcze droga pamiętna, jeszcze krzyże po drogach – i rozstaje –
a tu z wedet nie wrócić – a na czujkach „karabin” hasłem dziś,
ta wierna rzeka, Nida, ten rwący górski Dunajec,
ta Wisła, która jest świętą, i w niejednej legendzie już śpi.

I ta pieśń, co nam z krtani odlata złotą troską,
wykołysaną w trudzie, wyhołubioną wśród armatniego huku:
któraś pieśnią rapsodową, któraś jest Wielką Polską:
Ideał był słowem – „Ideał sięgnął bruku”.

Łąkami w górę, 1936, s. 39.

Ojczyzna druga

Stanisławowi Czernikowi

1.

Rano ruszamy pochodem towarzysze,
który będzie ostatnim buntem, wykarmionym na szerokiej
ulicy,
gdzie ciężko człapią buty człowieka dławionego głodem.
Dni nam zatruwają izby. Serca rozstrzeliwane beznadzieją.
Domy bez jutra i bez wczoraj są niczem.

2.

Źle nam było w dławiącej dymem fabryce;
w odlewni szkła, w giserni, gdzie się żelazo gnie a ręce tylko
mdleją:
źle było w czarnych katakumbach, gdzie kawał węgla licząc na
sześćdziesiąt oddechów
i tuzin smolnych splunięć, jak kluski, które odznaczają nienawiść
a w czarnych windach wywiezione na powierzchnie wyrażają
krzywdę.
Krzywda rośnie na ulicach, krzywda morduje po drogach
i okrutna najeżdża konnicą chochołów nasze domostwa, które
zbawić –
a które, zebrawszy w dłonie, i posadziwszy na polach i ogrodach,
wyłyby nocami jak żywe;
krzywda wylała do ostatnich pięt, do najwyższych brzegów,
wyższa niż wieże kościelne, które krzyżami straszą;
krzywda morduje nam dzieci, żony głodują i płody w łonach
tłamszą,
wzdychamy jeszcze za dnia, nocami zdychamy z niepopołnionych
grzechów.

3.

Ciężko nam było w dniach karmionych kromką chleba;
w dniach prostych, rydła obuch a trudnych jak każdy sztych ziemi.
Tak. Mocnych dłoni nam trzeba
zanim tęsknoty odejdą, zanim się dłonie rozluźnią
dłoni twardych jak bryły bruku nam trzeba, które nie mdleją,
gdy wymierzony dzień, jak płótno, ich miarą pewną, zachodziłby
za miastem w zieleni
a słońce, bezpłatny lekarz, zaglądałby częściej do zagnojonnych
nędzą podziemi

4.

Rano ruszamy pochodem towarzysze
w ulice, gdzie ciężko człapią buty człowieka dławionego
głodem; oznacza, że nic się nie zmienia, więc kłamie.
Więc kłamie wszystko?! Więc kłamie, że w Berlinie,
New Jorku, Warszawie
Bezrobotni zabarykadowani głodem rozstrzeliwują własne
serca beznadzieją,
a cyfry skaczą do oczu i plują i rozmnażają się jak pluskwy,
i wielokrotnią się do potęg, z dnia na dzień, z godziny na
godzinę,
więc kłamią?! Więc kłamią, że nic się nie dzieje?!

5.

Kupić za dziesięć groszy życie u chłopca skopanego nędzą,
gdy wiatr jest w siwym futrze a w oczach chłopca za węglem
palą się świece mrozu i kwitną
fiołki: duże łyż. – Czyje? – Mówmy!
Kupić za dziesięć groszy świat i na naczelnej stronicy
tłustej od zdarzeń i farby, odwinąć!
Więc kłamie? Więc kłamie, że palą bydło na stosach
i biją nisko pokłony drapieżnemu, brzęczącemu bogu
a dymy wołają o pomstę, o bunt o przekleństwo wieku –
więc kłamią?!

6.

A to na przedmieściu, gdzie mieszka głód i ohyda
małe domki wygnane samotnie po rozpacz –
zabłocone koło dnia, jak młyńskie koło skrzypi ze zgrzytem
i na uboczu, samotniej niż dawniej, wylewa się jak gorczyz
Ojczyzna.

Łąkami w górę, 1936, s. 44–45.

Jesień chłopskiego poety

1

Choć gwiazdy ci proszą te same,
jakby przez kłosa żyta,
trąbki czasu na zakręcie
o drogę z Woli nie pytasz.

2

Umówić się z tobą na Hożej
(hej, z miasteczka dziewczyno!)
W teatrze zamówić łożę,
a potem śpiew, wiersze i wino.

3

Na stare miasto nie pójde:
za liryczny dla mnie to świat.
Na Wiejskiej sypią się liście żółte
jak u nas: gałązki, liście, wiatr.

4

Do domu z księżycem nie wrócisz,
(na Górnośląskiej rozstanie –)
nocą na Wiejskiej zanucisz,
z jesienią w oczach zostaniesz.

5

U was, w Ziemiańskiej, przy kawie,
łza w kieliszeczku, jak rym –
u nas jesień ma oka pawie,
u nas w polach ziemniaczysk dym.

6

Dzień u was zawsze owity,
w nienawiść, ślinę i krzyk, –
na winobranie poezji
zapraszam cię do nas jak nikt.

7

Ten wiersz pozostaw w ramkach,
nim obu nas drzewa miną, przeszeleszczą.
– Jurku z ulicy Tamka,
warszawskim kłaniaj się wieszczom.

(1937)

Urodzony w żdźble, 1946, s. 21–22.

Dziewczyno w dalekim mieście

Helenie Sittkównie

SREBRNY DWORZEC

Ten wieczór schyłonego dnia – dzwoni,
gdy dworzec oczekuje znajomych ekspresów.
Szyny ich śpiew przyłożony do skroni
za chwilę naniosą dali, lasu, bezkresu

ODJAZD

To ty w stukocie kół zaokienny krajobraz śpiewasz
gdy kołem ekspresu tęskno do innych stacji i miasteczek –
a tu tylko mój uśmiech srebrny – jeszcze w okienku rączka jeszcze...
i odjazd (W okno nie patrz, okno zamknij: to ja
księżycem za tobą jadę, to ja w przydrożnych szumię drzewach)

W DALEKIM MIEŚCIE

Do dalekiego miasta niesie się stukot szyn:
w skroniach młoteczki, w sercu szum i coraz bliżej, coraz bliżej...
A ja tu czekam, a ja tu myślę i tęsknię – a ty?
– dziewczyno, dziewczyno w dalekim mieście, o tobie wiersz ten piszę.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1937, nr 3, s. 11.

Z pola

Z twoich błękitnych oczu jezioro wykwita,
kołyszą się łodzie tamtego czasu,
tobie śpiew kwitnącego słowa i żyta,
tobie gałązkę wiosny, tobie śpiew płynącego doliną lasu.

Tobie, dziewczyno, piastunko zachwytu,
kwitnącego żyta łan
– i serce czajek i czas i dzban
i młodość trudną i łąkę i znój i płomyk świtu.

„Okolica Poetów”, 1937, nr 2 (23), s. 15.

Ojcu matce

Dwie dłonie,

dwoje

– dłoni, dwoje rąk:

tym grubym na polu grał wiatr,

tym wątłym przynosiłem kwiecica z łąk.

Dwoje rąk, cztery ręce:

twoje z siwymi pręgami rzeźbiła ziemia,

te wątłe, te drobne, kobiece

od świtu do nocy umiały zabiegać.

Te dłonie, te ręce, tyle rąk

zadrzewionych

w młodość trudną.

Ręce błogosławione, ręce dobre! Rok

za rokiem piękniejsze, na dziś, na znój, na jutro.

„Okolica Poetów”, 1937, nr 2 (23), s. 15.

Elegia o człowieku wśród łąk

Człowieku idący pod górę
w lepkim błocie, w ciemnej nocy,
w chłodny czas?
Krok za krokiem, w błocie, chłodzie,
w trudny czas,
człowieku, człowieku samotny, jadący, idący piechcą, furą!
Stań!

Aż późny czas śródpolny do stóp ci łąkę przydzwoni
– łąko, umarła jesienną plutą śniegową, tobie mówię: wstań!
Człowieku, jest smutno i gorzko, tej łzy nie uronisz,
człowieku samotny, człowieku śródpolny, przystań!
Zatopionego czasu dzwon
– dzwoń.

To ty czy ja przystawałeś na łące o powrocie
w płucach
– łąki, dziewczeczko łąko, tobie mówię, nie śpij!
(śpiewały, śpiewały wążutkie listki wierzbin),
człowieku samotny, ty we mnie
– słyszysz?
Łąki wstają, trawy dzwonią, konie wieczorne rzą po rosie.

„Okolica Poetów”, 1937, nr 2 (23), s. 15.

Opadanie szyszek

Cisza żywiczna,
gałązki cienia –
co rano to się odmienia:
leśna, rzeczna, pszeniczna.
Krowy poszły w las.
Uwieszony u szyi dzwonku dzwoń ciszej.
Muzyka pszczoł i znoju, czas:
opadanie, jak śpiew, maleńkich szyszek.
Szum kamyków, szum leśnej wody,
leśnego ustronia chwila,
skrzydła motyla –
pod wieczór na spław ze wzgórz toczą się żywiczne kłody.
A już czas w malinowym lesie przygaś
i niesie chłód, woń grzybów, mchu zieleń –
rzeki błyszcząca szyba,
śpiew traw –
i tak już, jak na odejście lata, muzyki za wiele.
Gdy ruszają wiatraki, piszę ci, zostań i
Grał będę jak wiatr na zerwanym brzozy listku.
Dla ciebie wszystko:
złamane przęsło mostu,
korale jarzębin,
krzak ostu.
W czas opadania szyszek,
w czas dojrzewania jabłoni.
W jakim krajobrazie szukać, by ciebie usłyszeć
lesie złotorodny! Kalino i dziewczyno daleka
od smutków posiwała na skroni.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1937, nr 35, s. 548.

„Nasz Wyraz”, 1938, nr 5, s. 1.

Urodzony w żdźble, 1946, s. 53–54.

Narty

W ośnieżeniu w olśnieniu śpiewasz dolinom
kędy zbocze sosnowe uniósł wiatr.
Ja jestem sobą a ty dziewczyną,
łączy nas jedno ukochanie siebie i nart.

Hej, wy tam w dolinie, w domu górala
z pykającą fają – w szumie jodeł!
To, co zielone, śnieżne i młode
dolinom, góróm, tobie. Z dala.

A kiedy góry odkrzykują kobzowym graniem,
zbójniku, ukryty we mnie ponoś!
Tobie z gór, tobie czarnowarkoczej pannie,
w miasteczku kołysanej, posyłam młodość.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 5, s. 68.



Yu. G. Czendeu, *Zimowy pejzaż*

Matce

Chmury wysokie
Obłok. Góry.
Rzeki chłodne.
Skrzydła motyla.
Ptak, ptaki pod wieczór przelotne!

Drogowskazy przydrożne
Nad polem jastrząb bury.
Trawy zielone i śliskie.
– Nie nachylaj się ku wieczorowi, nie nachylaj,
jeszcze ręce twoje ogromne,
jeszcze oczy twoje ciągle młode.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 12, s. 184.

Słońce zachodzi

Muzyczna słuchaj. Przyzywam Wawel.
Macierzanki pachną nad Wisłą śródrzecznej
panience Wandzie.

Cień dalekiego wieczoru – ptak
na wodę długie smugi kładzie.
Obłoki chmur, jak łodzie –
nie łodzie: fale.

Wyjdź ściszonemi uliczkami.
Słuchaj: to przepływa najciszej Polska.
Dłonie twoje jak słońce nad nami.
Śródrzeczna wiślana!
(Tędy szło się kiedyś, za miasto, za szkołę,
szumiały słońcem, wiosną
ulice, uliczka Wolska...)

Zamykana o ósmej wieczorem
u baszty zamkowej brama
zwozdzony most a ty sama,
nie ta sama!
Ja przyniesiony tu z łąk, błoniem, ugorem.

O ósmej – już słońce na zachodzie –
dobywa się rzeczny piasek do zmierzchu;
piaskarz usypia galary, u brzegu – odchodzi –
nadchodzą nas wtedy zewsząd, omijają, zwyciężą
słoneczne olśnienie, ścieżki.

Muzyczna nie odchodź o zachodzie –
zaraz zegar z wieży zadzwoni
a potem wszystkie będą powtarzać,
błogosławić nie umiesz – odchodzisz –
złorzeczyć ci się nie waży!
Muzyczna! Dłonie rzeczne, wiślane nad tobą dłonie
od zwodzonego mostu kopyta, szczęk, krzyki, tętenty.
Nie tędy wam podkutym stałą, nie tędy,
Nie tędy.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 33, s. 528.

Lubaczów

Otoczony zewsząd lasami,
okrakiwany przez wrony,
leśny sobie przemijam,
leśną wodą urzeczony.

A tu w powietrzu żywicznie,
a tu nad wodą żółtą plusk ryb –
dobija się łątka do moich dłoni
jak do luster, do szyb.

Ani do waszych domostw,
ani moje, nie moje, nie sosnowe.
To żab kruche rozmowy nadrzeczne,
to przeciąga wiatr po pagórkach:
słowo
obłok,
przepiórka.

Jeśli jesteś błękitna, dali nachyl,
jeśliś polna dzwoneczkami, dzwoń –
upał uderza o cynowe kościoła dachy,
o nadrzeczne rżenie koni
jakby dłoń o dłoń.

Zatrzepotany w trawie motyl;
tam szczygły
w liljach, kosy śpiewem skrzykują łąkę,
rżenie koni z mokradeł ciebie niesie – prasłowiańska
Połako –

tylko wyciągniesz dłonie:
jedziesz w wiankach dziewannach –
południem kwitnącego żyta pył złoty.

W wodach, które toczy Lubaczówka,
w wietrze, który na łąkach umarł
otoczony mową polską,
otoczony mową ruską –
nie dla was ja, śródpolni, nie dla was
niosący na Święta Zielone szuwar.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 40, s. 634.

W informacji podanej pod ww. wierszem miał on ukazać się w tomie w ramach Biblioteki „Okolicy Poetów” pt. *Urodzeni w źdźble*, w latach trzydziestych XX wieku. Ww. tom opublikowany został dopiero w 1946 roku. W nim powyższy wiersz znajduje się na stronie 11.

Moja polna

Wołała chustami ranek i gołębie
a pod dom skrzypiąc dniem zajeżdżał wóz.
Było błękitnie i śpiewnie
było:
za łąkami, za polem, zagubione dzieciństwo wzgórz.
Wiała chustami siwymi, wiała
i matka i jesień i wiatr
a ręce jej drobne,
a oczy jej dobre
a z dłoni?
Hej rośnie, hej dzwoni, wążutki strumyczek lat!

Przykołysz rankiem, jak obłoki – młodość:
do skroni przyłóż jej słowa:
jak skrzypienie mebli jej oddech:
ręce jak gałązki zielone i młode!
Jeśli idziesz, przystać: jeśli mówisz szeptem, zamilcz!
Patrz oto po powietrzu płynie, niebieską chustą woła
i zaraz do jej dłoni przylatują wróble, gołębie i wiatr!

Za łąkami rośniesz jak echo:
cienie ciemne pod oczami –
na schodach stajesz, gdy idziesz: czekasz.
W kąciку popłaczesz.
– Moja Droga!
– Moja Polna!
Bądź błogosławiona między łąkami.

„Nasz Wyraz”, 1939, nr 3, s. 2.
Urodzony w żdźble, 1946, s. 40.

List poetycki z prowincji do pisarzy Krakowa

*(Na melodię – „siekiera, motyka, półka, klaszcze...”
– po każdej strofie przygrywka – chór rewelersów:
Rymsza, Lipiński, Folfasiński i Nitt. Rzecz nadaje
się „na sceny amatorskie”).*

**Opuściłem Was w Krakowie
i już nie wiem jak się zowie:
strofa co przytyka
młodość co pomyka –
nadrzeczna, nadłukowa
jak zdrowie!**

J. A. F r a s i k

Ja z tobą nie pójdę, boś ty Ożóg,
ja Kurkowi padam do nóg...
Wszystko jest, klawo jest Grot, czy Zech...
Do Fierlim – że mówił – zech.

A gdzie Gorecki, Szantroch, Jalu
dla nich łezkę kropkę żalu:
a gdzie też Czuchnowski, Piętak, Ptak
o Teledze rach–ciach, ciach.

Byłem raz na U.J-ot, patrzę afisz:
„Wieczór wieszczów” to się kwapisz!
Ale cóż, jakżeby, skądże skąd,
to Świeżawski robi prąd.

Albo na przykład Kofin, Komar
albo obaj i piwowar –
Zandler to już mi zaparł dech,
Niechaj żyją Wiech, Zech, Śmiech.

Hołuj się zastrzelił... (kawał byczy...)
(to do wieszczą się już liczy).
Chmielowiec w przedmowie cicho sza,
tak nam teraz wieszczów trza!
A gdzie też Kudliński, Pawlikowska,
Gałuszka się nie troska –
Co pisze co płodzi Ignac Fik
albo, na przykład Frasik?!

Co robi, co tworzy Filipowicz
to „Nasz Wyraz” nic nie powie –
Polewka, przelewka, miód czy nie
Kałamacki, Sroga, Zech...

Czernikowej „Antologii” zguba!!
Krzyczą Kuglin, Rymsza, Dziuban,
Lipiński i Skuza, Fierla,
Folfasiński no i Wit!

Albo na przykład L. Kruczkowski
czy Kumaca znów wymaca
jakże tam z różdżką pokoju Gross,
a sławiści Kempf? a Brosz?

Jakże tam zdróweczko Peiper – tata
awangarda się tratata –
cóż tam znów Hoene-Wrońscy i Braun
i ten literacki kram?

Czasem coś słyszy się o krytykach:
Tu Natanson, a tu Wyka –
Janowski też czasem jeśli chce
Naj, naj, naj, naj pisze „R”.

Jeszcze Gruszecka i Nitschowa,
co Szczepańska, co Barowa –
Wielowieyska Zofia, no i H...
Czego zamilkł np. „Jah”.

„Cricoty”, „plastyki”, „Michaliki”
czy zajęte są stoliki?
Nie robi też Dobrowolski znów
teatru np. snobów?

Tymczasem skończyć mi już wypada
(Słowolej tylko tak gada –)
Dla wszystkich jak siła iła, cześć!!
Ty J. A. F. nie daj się!

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1939, nr 9, s. 136.

Mijane drzewa

Nie mijaj
Ni jaskółką czarną, ni powiewem,
ni kłosianym na polu śpiewem –
w słonecznikach przed oknem się nie wychylaj!

Mojaś – ty wietrzana,
w bruzdy układana,
– gdy pod wieczór przybliży cię szpaków wołanie,
Usiwiona wiatrem w polu, przystaniesz.

Przejdiesz rosą,
przejdiesz miedzą –
ani głogi o tobie nie wspomną, nie powiedzą –
jeno na skrzydełkach, jak mgłę, skowronki cię uniosą.

Przejdiesz błoniem,
przejdiesz ogrodem,
gdzie jak panny stoją jabłonie –
słuchaj:
dzieciół pstry, stukaniem postukuje, puka –
niechaj jak laur, jak cień, skryją cię gałązki młode.

Na fujarce niewygrana,
w okno późno przywiana,
i w zapachu jesteś polnych kwieci,
i w siwych oczach dzieci.

To kobiety rozsiadły się wieczór przed chałupami:
zaszumiała im piosenka –
a oni cwałem –
pojechali – a dudnili kopytami.
Niech nie marzną, zamknij okienka.
Otul je w niezapominajki ros owdowiałe.

(1939)

Urodzony w żdźble, 1946, s. 21–22.

Do Ukraińców

Prof. dr. Stanisławowi Pigoniowi

Tam na szerokich równinach szumiała Polska polem
szczerozłotym, pszenicznym, gdy dawnymi laty,
gdzie kraj szumiącymi łanami bogaty –
i ziemia płynąca do Gdańska
mlekiem, miodem – Podolem...

Lecz czas dziejów; jak słońce obrotny,
i wiatr naddnieprzański i nadwiślański już inny.
Tylko pszeniczny łan dalej tak samo dojrzewa złoty
i dalej obłoki śpiewają krajobraz obłokami nizinny.

Tam się marzyły i śnieg w kopcach, kurhanach i strojach,
naszym poetom kresowym liryczne spod serca dumki:
tam kopyt dudnienie stepem, po nocach – przy krosnach
piastunki.
– hej, jak Dniestr łyskliwy i wartki, błyszczały cętki na
polskich zbrojach!

Jechali, kopytami dzwonili, stepem burzanami, błoniem,
nad Wołgę, nad Dniepr – za Dunaj!
Za jaką górą nie byli, w jakiej rzece nie poili koni?
– Nad ziemią stepową pomilcz.
Nad ziemią stepową podumaj.
Za obszarami czasu dziś tylko ogromne księżycy stepowe.

Aż czas przeszedł. Wiatr przewiał. I cicho dokoła.
Wiatr w trawach, w bodiakach szeleszcze.

Czas umarł.

Za górami, za echem lirników już rogi wieszczę:

– nad ziemią stepową pomilcz,

– nad ziemią stepową podumaj.

Tak samo jak w wierszach Adama:

Eneido wasza stepowa!

Smutne wiersze Szewczenki, hej Kulisz!

I genie Ruthenus i natione Polonus.

Juliuszowe maleńkie – liście klonu.

Roksolankowa Panno, bądź zdrowa!

– Hej, otoczyła mnie zewsząd, zwyciężyła polska
i ruska mowa.

(1938)

Urodzony w żdźble, 1946, s. 23–24.

Moja wieś

Nim zamilknie ta wieś nadrzeczna
z lękiem czajek, lśniąca jak łązy,
jak wlokący się z chałup dym,
jak marsz księżycy, droga mleczna –
nim traktor nowy dotknie tej ziemi,
nim pługi zejdą do obór i mgła,
nim echa ucichną i pora zła
a czas zamilknie w żarnach w sieni –
nim ludzie odejdą i sprzęty i skrzynie
i dawność i zwyczaj – dzieła rąk,
nim przebrzmi żabia muzyka z łąk
i wiatrak na wzgórzu z wiatrem spłynie;
ty mi osiczyn drżących daj,
ty mi śpiewem ozłóć tę wieś,
moich bosych stóp ślady pozbieraj –
i niech sobie wtedy muzyczny minę.

„Wieś”, 1946, nr 50–51, s. 12.

Konie

Cichnącego świerszcza muzyka
jest jak skarga, jak dzwon,
jak wieczorny przelot wron,
jak szmer kamieni u strumyka.
Zostawione w polu brony,
sączący się w ziemię chłód –
konie, wchodzące w bród,
piją wodę długo – utrudzone.
Kto, jak ja, zna ciężar pług
i zapach ziemi, orną pieśń –
moja znojem uchodzona wieś
jak łza jest, – jak odlot, – jak dymu smuga.

„Wieś”, 1946, nr 50–51, s. 12.

Pochód sztandarów

Elegia na śmierć Witosa

W Wierchosławicach jesień. Dzień jak zwykle się toczy –
jesień tego roku jest naprawdę złota:
pościel schnie rozwieszona na płotach,
dzień jesienny, sypiący liśćmi w oczy.

A i polem pod wieczór w bruzdy tulony z cicha
przemknie zajęc – głóg u płotu się sroży –
pies kąśliwie zaszczeka spuszczone z obroży,
dym polami się wlecze – czy ta ziemia oddycha?

W Wierchosławicach jesień. Dzień jak zwykle się toczy,
chłopi po pracy przed chałupami radzą –
a on już jedzie – wiodą go tam, prowadzą
w jesienny dzień, sypiący liśćmi w oczy.

W sztandar chłopski otulony,
w kłos żytni i głogu cierń,
w orny trud ziemią uznojony
w śliwiny cierń i cień.

A oto jadą już, od krakowskiego gościńca wiozą,
chłopa wiozą, co nie ugiął się burzom,
ani cesarskich oczu, warszawskim panom nie służył –
do Wierchosławic jak króla go wiozą.

Wyszły liście klonów naprzeciw,
oziminy wyjrzały z podorywek,
wierzby, drżące jak dzieci
zapłakały listkami siwe.

A tu za nim żołnierze, a tu za nim pieśń robotnicza,
a za nim pawie pióra: Polska szeroko–polna!
Nie pogrzeb to. Nie jesienny marsz. Nie polski zwyczaj.
To tylko ojczyzna żegna wielkiego syna, wolna.

Urodzony w żdźble, 1946, s. 111–112.

Refleksje nad wierszem *Pochód sztandarów* nawiązującym do ceremonii pogrzebowej Wincentego Witosa w Wierzchosławicach w 1945 roku

Wincenty Witos zmarł 31 października 1945 roku w Krakowie. Ceremonia pogrzebowa trwała od 3 do 6 listopada. Stanowiła celebrację życia, pamięci i szacunku wobec osoby zmarłej i wyrażała jej tożsamość, przekonania i wartości, które uosabiała.

Rozpoczęła się w Krakowie 3 listopada, w kościele Mariackim, z udziałem m.in. prezydenta Krajowej Rady Narodowej – Bolesława Bieruta, ministrów, generałów, przedstawiciela dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych i władz ruchu ludowego.

Równolegle w Warszawie odbywały się uroczystości żałobne dedykowane W. Witosowi, które uświetnił uczestnictwem między innymi przedstawiciel Czechosłowacji Józef Hejret. Jego udział w powyższej imprezie nie był przypadkowy, gdyż W. Witos w okresie 1933–1939 przebywał na emigracji w Czechosłowacji.

Po nabożeństwie żałobnym na krakowskim rynku, przy pomniku Adama Mickiewicza wystawiono na widok publiczny trumnę, którą Bolesław Bierut udekorował Krzyżem Grunwaldu, będącym polskim wysokim wojskowym odznaczeniem państwowym. Tego samego dnia pochód chłopski z trumną premiera udał się pieszo z Krakowa do oddalonej o około 90 kilometrów rodzinnej miejscowości W. Witosa – Wierzchosławic, gdzie premier został pochowany.

Ceremonia pogrzebowa rozpoczęta w Krakowie i zakończona w Wierzchosławicach, ze względu na niespotykany dotąd charakter odbiegała od uprzednio znanych, a niezliczona ilość wieńców, mnogość zielonych sztandarów, podkreślały powagę i wysoką rangę uroczystości.

Konduktowi towarzyszyli z wielką atencją działacze ruchu ludowego ze sztandarami, chłopci z czapkami ozdobionymi pawimi piórami, żołnierze i inni. Dla nich W. Witos utożsamiał wielkiego przywódcę, autorytet oraz jednego z ojców Niepodległości, którego skuteczne działania nadal pozostają mniej znane od dorobku innych polityków, łączonych z odbudową państwa polskiego. Oceniono, że w konduście żałobnym o długości kilku kilometrów udział wzięło ponad 100 000 chłopów, przybyłych ze wszystkich stron Polski.

Gdy kondukt przybył do Wierzchosławic, uroczystość żałobna miała charakter niezwykle podniosły. Chłopcy wyprzęgli wóz z trumną przywódcy ruchu ludowego i sami przenieśli ją do miejscowego kościoła, w którego murach trumnę przywitało 70 księży.

Jak w wierszu pisze poeta, „złoty jesienny dzień” 6 listopada w Wierzchosławicach nie zapowiadał się niczym nadzwyczajnym. Zwyczajnie na płotach schła pościel, czasami pies zaszczekał, gdzieś między polnymi bruzda-

mi przemknął zając, dym nad polami się snuł, a chłopci po pracy spotykali się omawiając istotne tematy. Całość sprawiała wrażenie codziennej normalności, pozbawionej elementów wyjątkowych, atrakcyjnych, fascynujących i godnych podziwu.

Jednak ta stabilna sytuacja uległa diametralnej zmianie wraz z przybyciem konduktu żałobnego, jaki w Wierchosławicach widziano po raz pierwszy. Jego wielkość, różnorodność, bogactwo elementów, rozmach, zapewne robiły wielkie wrażenie na uczestnikach oraz obserwatorach. Jednym z elementów była trumna zmarłego, owinięta w chłopski sztandar, której towarzyszyły kłosa żyta symbolizujące urodzaj i dobrobyt oraz ciernie łączone z trudem życia i szczyrością w codziennym postępowaniu zmarłego. Wincenty Witos doskonale znał zwyczajny trud pracy rolnika i niedogodności z nią związane, ale także rozumiał zależność efektu pracy rolnika od wielu czynników, których nie można zarówno przewidzieć, jak i pominąć.

Wielka frekwencja chłopów z Polski w ceremonii pogrzebowej stanowiła podziękowanie liderowi ruchu ludowego i trzykrotnemu premierowi Rzeczypospolitej Polskiej, za znaczące wzmocnienie roli chłopów w społeczeństwie polskim. W. Witos był osobą bezkompromisową w argumentowaniu swoich poglądów i udowadnianiu ich racji, które dotyczyły zarówno rozmów z monarchami, przedstawicielami elit warszawskich, jak również z członkami partii i organizacji politycznych.

Pogrzeb nie był bezbarwnym, jesiennym marszem. Nie było w nim nic ze zwyczajnej ceremonii pogrzebowej, był natomiast formą nadzwyczajnego pożegnania – w warunkach wolnej Polski – wielkiego syna, będącego po drugiej stronie życia. Uczestniczenie przez trzy dni w konducie żałobnym pokonującym pieszo odległość 90 kilometrów, było czymś niespotykanym dotychczas i jeszcze dziś wzbudza wielki szacunek dla uczestników decydujących się na tak długi pieszy marsz.

Poeta, dla podkreślenia niezwyklej wagi ceremonii oraz uwagi, z jaką uczestnicy odnosili się do trumny w konducie pogrzebowym, użył zwrotu „jak króla go wiozą”.

Szczególnie imponująco, pod względem artystycznej i scenograficznej koncepcji wydarzenia żałobnego, przedstawiały się trzy królewskie pogrzeby w siedemnastowiecznym Krakowie: w roku 1633 – Zygmunta III i Konstancji Austriaczki, w roku 1649 – Władysława IV i w roku 1676 – Jana Kazimierza i Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Przyrównanie ceremonii żałobnej Wincentego Witosy do królewskiej, stanowi przywołanie najznakomitszych tego typu wydarzeń w polskiej historii, które uroczystość w Wierchosławicach kontynuowała.

Lech Wojciech Szajdak

Czas próby

(Fragment)

Rok ów osypany był kwieciami dali,
zamyśleniem oczu, schyleniem czoła i ciszą.
Chłopi orali pola, śledząc każdy ruch wiatru i licząc
odjeżdżające na wschód pociągi.
Dymy długie i kwaśne szły z chałup,
zadymiony krajobraz szedł w pola zamglone
i już nie wracał. Tylko psy zjadliwe,
rwały ku skrzyżowaniu dróg, ku wzgórzom
odszczekując się czołgom i kolumnom,
po czym wracając skulone, wyły zaraźliwie
pod uchylony księżyc, pod tętent wozów,
pod iskrzącą się gwiazdę polarną.
Szedł czas i niósł rzeczy owe,
które z lotu samotnie ciągnących wron,
z opadających gwiazd, ze zorzy i znaków
samotnie odczytasz, jak ongi wróżbici.
Kobiety trwożliwe – patrzyły na mężów i synów,
łzy unosiły w kąty izb po kryjomu.
Szedł czas. Rok ów w naszym kraju –
o którym poeci długo smutny śpiew poniosą:
o zgłiszczach i popiele, o ziemi zdeptanej,
o człowieku zaszczutym, o głodzie i rzezi,
o domostwach dogasających rankiem,
o nocach pełnych zbrodni i mordy,
o pijanicach tańczących w kościele,
o przekupniach grających o szatę,
o pogrzebach bez trumien, o zaginionych bez wieści, –
gdy brat zaprzedał brata,
gdy syn zaprzedał matkę,
gdy ojciec opuścił dzieci,
gdy matka zaparła się Boga
za podrzucony kęs chleba w czas próby i głodu –
a tylko szalał wróg, wróg i szatan.
W czas zły. W czas próby.
O roku ów w naszym kraju.

„Wieś”, 1946, nr 50–51, s. 12.

CZESŁAW JANCZARSKI (1911–1971)



Poeta przyznający się do świadomych związków z autentyzmem.

Urodził się w Hruszwicy na Wołyniu, zmarł w Warszawie. Ukończył gimnazjum w Równem. W latach 1932–1934 studiował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, a w okresie 1934–1938 filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie studiów utrzymywał kontakty z Józefem Czechowiczem oraz od 1935 roku związał się z autentystami z kręgu czasopisma „Okolice Poetów”, wydawanego przez Stanisława Czernika w Ostrzeszowie.

Inspirator i założyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”. Z jego inicjatywy utwory członków tej Grupy publikowane były w specjalnych kolumnach Grupy Literackiej Wołyń (1936–1938) w „Życiu Katolickim” i „Okolicy Poetów” oraz w tomach Biblioteki Grupy Literackiej „Wołyń”.

Czesław Janczarski opublikował w 1936 roku tom wierszy *Błękitna chustka* jako tom 2 Biblioteki Grupy Literackiej „Wołyń”.

W czasie wojny przebywał na Wołyniu, we Lwowie i w Puławach. Od 1946 roku zamieszkał w Warszawie pracując w wydawnictwie dla dzieci i młodzieży Nasza Księgarnia. Ponadto był organizatorem zespołów Żywego Słowa (zespołów recytatorskich wyjeżdżających w teren) w wydawnictwie Czytelnik (1946–1950), a także członkiem zespołów redakcyjnych „Iskierki”, a potem „Świerszczyka” (1950–1955) oraz wspólnie pracował z Tadeuszem Kubiakiem i Bogdanem Ostromeckim w redakcji poezji Polskiego Radia w Warszawie w okresie 1955–1957.

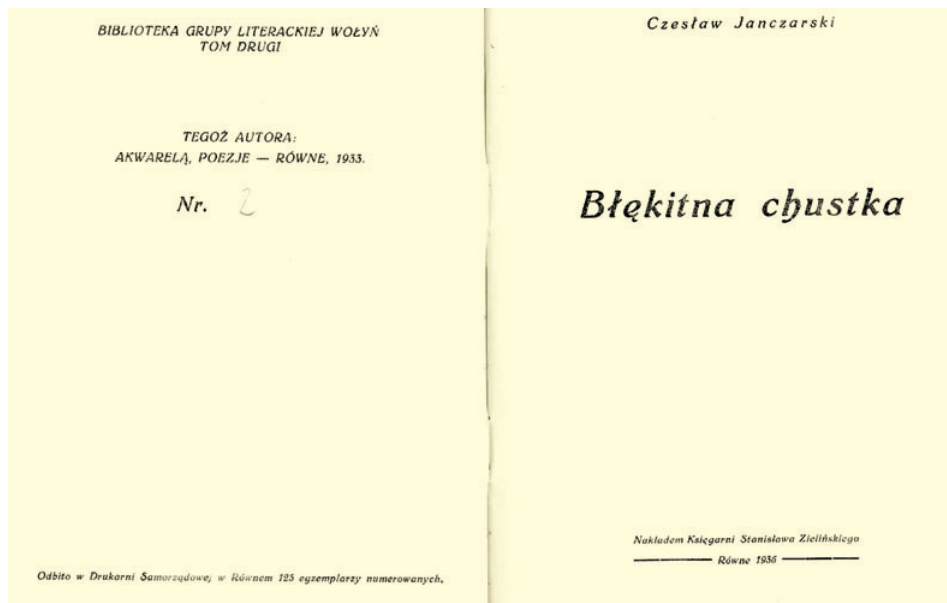
Był twórcą pisma dla najmłodszych „Miś” i redaktorem naczelnym od początku jego powstania (1957) do końca swojego życia. Twórczość dla dzieci stanowiła główny nurt jego pisarstwa. Jest autorem około 90 książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych, pisanych wierszem lub prozą, nie licząc publikacji w prasie, radiu i telewizji.

Po jego śmierci ukazało się następujące epitafium:

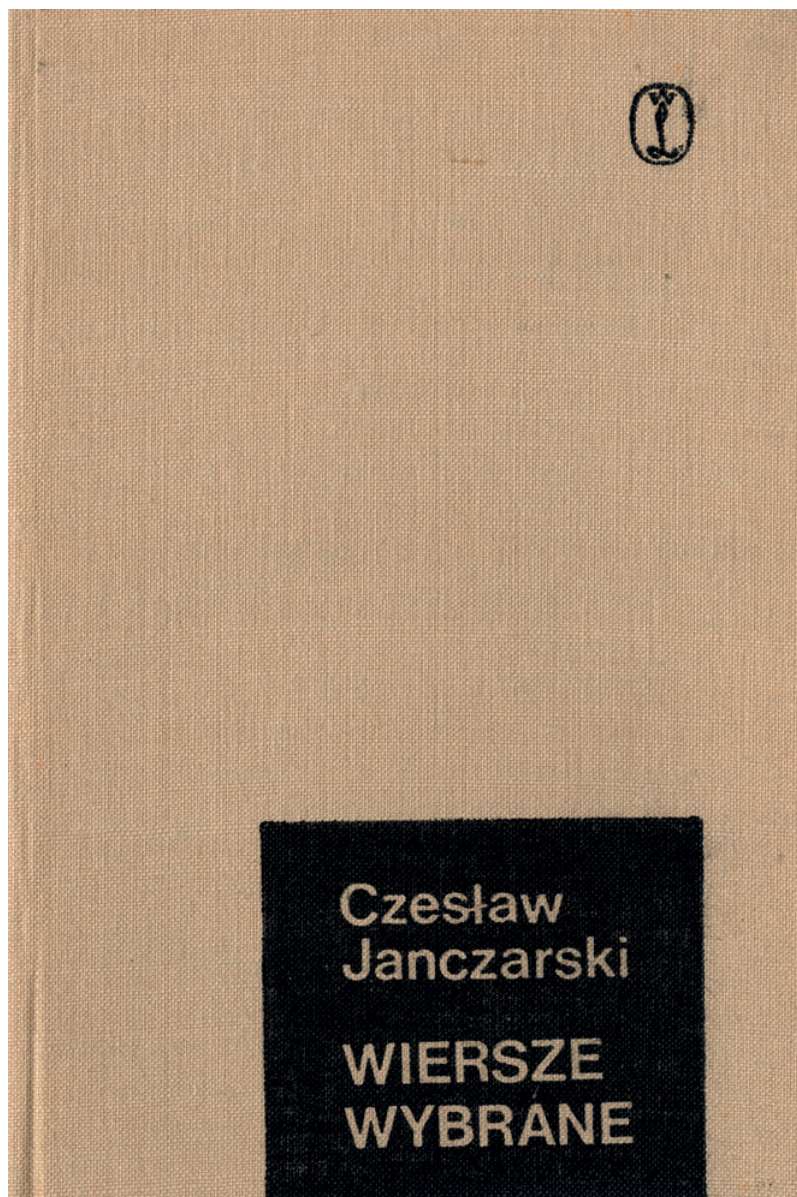
On śpi już – w skrzydłach –
pogrążony w jaskry
Misiów i Dzieci świetlisty Przyjaciel
Nazywał się Czesław Janczarski
(Stanisław Grochowiak)

Ogłosił tomiki poetyckie: *Akwarelą* (1933), *Błękitna chustka* (1936), *Imię na korze* (1936), *Arkusze poetycki* (1938), *Wykrój liścia* (1957), *Dzbanek i źródło* (1960), *Wiersze z natury* (1966), *Portret z gałązek i ziół* (1970) i *Wiersze wybrane* (1974).

Opublikował utwory dla dzieci i młodzieży, między innymi: *Jak Wojtek został strażakiem* (1950), *Przedszkole na Kole* (1952), *Ślady* (1953), *Wesoły Florek* (1956), *Świerszczykowe nutki* (1957), *Kopciuszek* (1957), *Kto w lesie mieszka* (1958), *Gdzie mieszka bajeczka* (1958), *O królewnie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach* (1959), *Przygody i wędrówki Misia Uszatka* (1960), *Srebrnogrzywek* (1960), *Mieszkanie Hani* (1961), *Abecadło przyrodnicze* (1962), *Co się wkoło zieleni* (1963), *Tygrys o złotym sercu* (1963), *Nowi przyjaciele Misia Uszatka* (1963), *Listy, listy, listy* (1964), *Gromadka Misia Uszatka* (1964), *Bajki Misia Uszatka* (1967), *Przedszkole Krysi i Jurka* (1967), *Zaczarowane kółko Misia Uszatka* (1970), *Nasza ziemia i słońce* (1972), *O Lechu, Czechu i Rusie* (1983).



Okładka tomu *Błękitna chustka* wydanego jako tom 2 w ramach Biblioteki Grupy Literackiej „Wołyń”. Tom opublikowany został w nakładzie 125 egzemplarzy, każdy egzemplarz był numerowany. Ww. egzemplarz posiada numer 2 (Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)



Okładka tomu *Wierszy wybranych* Czesława Janczarskiego ze wstępem
Bogdana Ostromeckiego, opublikowany w 1974 roku
(Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)

Gdybym miał talent malarski

Gdybym miał talent malarski
I pędzlem władał biegle,
Malowałbym krajobrazy
Wołyńskie – najpiękniejsze
I ludzi i ich chleb
I chaty białe, wiśniowe sady
I psy na łańcuchach kudłate,
Niebo, jak nigdzie błękitne
I dał tęskną jak dumka.
Malowałbym – gdybym umiał –
Nawet róże przekwitłe
I badyle przekwitłych słoneczników.
A do ram brałbym wzory
Z ukraińskich haftowanych ręczników.

Akwarelą, 1933.

Tłoczny trawnik

Pod parasolem marchwi
Legł żuk w pancerzu czerwonym.
Gorącym zieje wielki tłoczny trawnik.
Mrówki wciąż czymś zajęte
Krążą w różne strony.
Czuć cząber i miętę.
Z przekwitającej róży opadł jeden listek,
Zawisł na chwilę na nitce tęsknoty.
Niebo dziś takie piękne, błękitne i czyste,
A na nim baldach marchwi i motyl.

Akwarelą, 1933.

Kwitnienie żyta

Gdy wejdiesz na pagórek, wioskę ujrzysz białą
i pod horyzontem szlak lasu.

Był ranek pogodny,
w blasku słońca ujrzałem,
znad żytnich zagonów:
wzniósł się tuman złocisty, szczerzo – złoty piasek.

Pobożnej ciszy świerszcz żaden nie mącił,
czas na chwilę się wstrzymał u stóp boskich tronu,
tylko obłok wędrował majestatycznie
po stycznej
do nieboskłonu.

Zdało mi się, żem w księdze wszechrzeczy
mit wielki dziś wyczytał
12 Juni kwitnienie żyta.

„Okolica Poetów”, 1935, nr 1, s. 13.

Sierpień 1932

Z góry na łąkę zbiega wesoło ścieżka,
pod górę dźwigniesz śmiech
w zdyszanych listach:
tam i z powrotem.
Ogród mydlane bańki dmuchawców troską gałęzi chroni,
pod płótem
schówek jeź ma:
oto właśnie najszczerze zdziwienie
gdy gruda ziemi w jeża się zamieni.

Rok 1932 sierpień:
księżyc w dmuchawcach pozapalał świeczki,
na straży wioski stanęła wysmukle topola,
i gdyby nas szelest nie przestrzegł,
ktoś by zobaczył mnie
u twoich kolan.
A księżyc poprzez gałęzie lipy zapytał o drogę do łąki.
Tamtędy!
Śmiech w trawach się zbłąkał..
Tutaj! tu!
Zza topoli
przykołysało żyto zapach pola
cicho, ci... jeź rozmawia na ścieżce z księżycem.

„Okolice Poetów”, 1935, nr 9, s. 12.

Słowo o wiosnie

Stanisławowi Piętakowi

Malwy czerwone, strzeliste rosły
w moich snach.

Kiedy ptak przebudzonych oczu wyfruwał przez okno nad brzeg,
obłoki jak troski rozpinały błękitny dzwon,
dziewczęta wiosnę niosły.

Brząkają palce klonów
w badyle strun zielonych
przyjściem dalekiego sierpnia.

Środkiem Wisły toczą słońce wypoczęte:
wiosła kajaków zszywają rozprutą dziobem toń
u wiosel kropie śmiechu.
Na wybrzeżu tułacz krzyk oczu płoszę trzepotem wróbli
ciepło tyjącego ptaka tulę
– czekam.

Malwy były w moich snach –
salwami wyrastały na klombach i
u szyb w słowa.
Słowa były jak różnokolorowe pawie,
dzwoniące jak łąka.
Na słowach jak na fali smutek wiosny kładę
balladą.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 6 (15), s. 8.
Błękitna chustka, 1936, s. 10.

Pocałunek w lesie

Wtedy
w lesie
przy pniu sosnowym legł mój żółty pies,
motyle gubią pióra pawie.
Nie słyszę słów –
odczepiam obłoki od szumu sosen
i myślę: płyniemy po niebieskim stawie,
wiatr do osik nas niesie.

Śmiech Twój drży na złotych szybkach wspomnień
i szept co ma słodki smak kulek agrestu
– różowy leśny owoc.

Główka jasna w liliowych skabiozach koło mnie

Oczy masz otwarte szeroko:
śledzisz szept mój w trawach,
rozchyłasz uważnie,
z namysłem każde źdźbło.
Szumiał nad nami przeźroczysty staw,
a słowa jak nenufary – podobne obłokom.
Zaśnij – –
Potem podałaś mi pachnącą kulkę agrestu.
Na trawie zatrzepotał promyk jesiennej watki.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 11/20, s. 5.

Pogoda

Przebiegł mi szybko cień koło lip za ogrodem,
to jaskółka upadła w niebo jak kamyk w głęboką
wodę –

i tylko plusk błękitnego ruczaju.
Po lipcowej nocy na ścieżkach modraszki mrugają.
Wiszą wiatru przezroczyste struny,
płyną jary sierścią głógów i jeżyn.
Z wiatru padają modraszki,
na dnie traw, jak kropla, motyle oko leży.
Wybiegnę tobie naprzeciw, o, wiatrowłosa pogodo
pod lipami co w zielonych czepcach szumu
czekają.
Gdzie jesteś? Oto szuka ciebie ktoś w dolinie chłodu,
różowe szale mgły rzuca na wiatr.
Podrywają się ptaki –
czarnobiałe skrzydła czajek
wiatr bodą.
Może skoczy w chłodne dno jaru,
pod głógami na chwilę zawiśnie
i upadnie potem w szum i cień?
W dolinie strużka krwi: młody
usnął pod głógami w taki dzień.
A tu modraszki, jaskółki przezroczyste nitki snują.
konewki kopru kwitną zza parkanu.
Na ścieżce ślad czyjejs stopy, czyjej?
Ktoś przebiegł tędy rano.

„Pion”, 1937, nr 5, s. 7.

Wieś Wołyńska

Fragmenty poematu *Wieś Wołyńska*

I.

Przy mostku dzieciaki chlupotu błota naniosły,
mały Hryc o barierę oparty łyzy słone łyka z chlebem.
Ulicą fura ze zbożem godność swą toczy wyniośle.
Cerkiewka zielenią kopuł dzwoni i dzwoni w niebo.

Ktoś w polu zawiesił melodię i huśta na niej upał.
W okienną pelargonię kot bury pyszczek wsunął.
Ciszę w pokrzywie zbudził gniady od pola tupot,
I biały psiak z pokrzyw przez ogród na łąkę runął.

Śmiech się potoczył drogą i przywarł, ciekaw, do sztachet.
Prysnęła jak stado wróbli od mostku zbłocona czereda.
Obłoki tymczasem płynęły poważnie i ciężkie na zachód
I szare kładły cienie na łąki, na drogę, na strzechy.

II.

Na chutorze Didowa Pohybe! Wieczorem bzykają komary.
Turkot furgonów od szosy zapadał pod górę jak dzień.
Czarny pies Żuk szczekaniem okrążył szczelnie parkan
i zaniósł brzęk łańcucha od bramy aż pod sień.
Za chatą w badylach i astrach dyń żółtych rozparł się przepych
a nieopodał, w lesie, księżyc czerwony się zamknął –
wytoczył się potem pod górę, gałęzi sosnowej uczepił.
Od łąki spóźniony bocian tłukł ciszę zajadle kijankę.

III.

W stodole ruszyła sieczkarnia, z hukiem wypadła na drogę,
aż słońce przestraszone skryło się prędko za obłok.
Polem szła odwilż w bruzdach, śnieg pleśnią leżał na stogach,
Po obu stronach drogi kikuty ostów żal wiodły.

Zamknięciem wrót stodoły ktoś zamknął warkot sieczkarni.
Na dachach brudna zieleń. Pod śniegiem strumyk zaszumiał.
Wtedy wiatr w górze troskliwie ze słońca obłok odgarnął
i zapłasało w soplach zimowe, smutne popołudnie.

„Życie Katolickie”, 9 lutego 1936, nr 6, s. 84–85.
I Kolumna Poetycka Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Dziesięć lat

1.

Chwiało się słońce na wysokim badylu,
babie lato wiatr w kostrzewach snuł.
Powłókł bruzdy biały żagiel motyla
wzdłuż pól...

Pamiętam nocą szły do okien twarze słoneczniki,
– czas się wtedy dzielił na pole i dom –
plecionki niedokończone w lipcowym łyku
powierzać snom.

Rano szelest wróbli od dalekich stodół
i w skrzyp podłogi tupot bosych stóp.
Na niebie był jak karaś wyłowiony z wody
błękitniejący nów.

2.

Czy inaczej jest w tęczy półkolu
co związało las i łąkę wstążką?
Za górkami kołysze się Wołyń,
pagórkami pszeniczne gorąco.

A na rzece kroplą słońca tacę
tak nietrudno w kawałeczki rozpluskać;
potem słońce znów na miejsce wraca
i na wodzie drży złotą łuską.

3.

Może nocą z wody wydra się wyczochra,
strzepnie z sierści konstelacje gwiazd?
Wykołyszają słoneczniki w miejskich oknach
dziesięcioletni świat – – –

„Życie Katolickie”, 5 kwietnia 1936, nr 14, s. 212.
II Kolumna Poetycka Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Pasieka

Czuby śliw pochylało znużenie:
dojrzewania słodka melancholia,
– czas błękitem szumiał i cieniem,
Pszczoły, pszczoły...

Przynoszony na skrzydełkach szum łąbinu
popielate cienie sypał w piach.
A na płocie dojrzewały maliny
co dnia.

W kołysaniu sosnowego wiadra
na obłoki studzienne czekać,
gdy południe w maliniaku się kładło
pasieką.

„Życie Katolickie”, 5 kwietnia 1936, nr 14, s. 212.
II Kolumna Poetycka Grupy Poetyckiej „Wołyń”.
Błękitna chustka, 1936, s. 23.

Las

Fragment poematu *Wieś Wołyńska*

Był las niewielki na wzgórzach pomiędzy wsią a szosą
w osikach śpiewały ptaki – drżały gałązki od zięb,
w leszczynach i głogach sroki. Kiwały się cienie sosen,
płochliwe zające z kartoflisk do lasu niosły lęk.

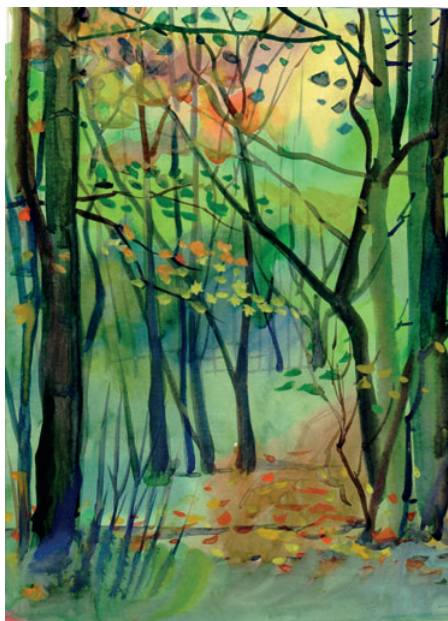
Na jasnej polanie kwiaty z kosmatych wznosiły się traw
i bez szelestu padały – to dzwonki to motyle.

A nad polaną jastrząb przebywał niebo wpław
trzepotem skrzydeł z góry obłoki do sosen chylił.

Z południa chyliło się słońce na drugą stronę lasu,
kiedy Maryna na chutor w chustce orzechy niosła.
Hryć zwijał bat na błękit – krowy szły wolno na paszę.
Nad drogą dojrzałych węgierek Hryć ramionami kosz chwiał.

„Życie Katolickie”, 5 lipca 1936, nr 27, s. 427.

III Kolumna Poetycka Grupy Poetyckiej „Wołyń”.



Yu. G. Czendeu, *Las*

Czerwiec

Wierszyk ten poświęcam Wackowi Iwaniukowi

Podnoszone z szelestu traw w błękitnym kubku poziomki,
spod stóp zmyka suchy chrustu trzask.

Po pniach mchami spływa zieloność
jak z przepełnionych waz.

W zboża jak padały skowronki,

zboża kołysały się od pieśni.

Wiatr trawami przy lesie pomknął

ryżym wąsem w ostach zaszeleścił.

W dzień zgubiony w krzakach trel słowika,

jak na niebie błękitnym nów,

jak niebieska chustka na trawniku –

czerwiec słów.

„Życie Katolickie”, 27 września 1936, nr 39, s. 611.

IV Kolumna Poetycka Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Wspomnienie dzieciństwa

Gdy zielona nowina
drzewa i ziemię utka,
wtedy – nie wiem dlaczego – przypomina
mi to dzieciństwo:
jakiś staw pokryty rzęsą, dziurawa łódka,
wysokie czuby pokrzyw: ostry zapach i obawa;
pod płotem schówek w miękkiej żółtej glinie,
dużo, dużo pokrzyw i jakaś bryczka
nieokreślono – żółtawa.
Wreszcie psie miękkie kudły u policzka.
Czereśnie kwitnące: słodki głowy zawrót
i jakiś bardzo kochany kompot z rabarbarum.

„Życie Katolickie”, 27 września 1936, nr 39, s. 611.
IV Kolumna Poetycka Grupy Poetyckiej „Wołyń”.
Błękitna chustka, 1936.

Pożar

Zerwaliśmy się od kolacji:
na łunie od parkanu wyczernił się smukły świerk,
fala gwaru uderzyła o szyby,
blaski o ścian brzeg.
Płoną na wsi stodoły, parskają wierzby płomieni,
biegną ludzie i psy
Ryk bydła na łączce w czerwieni.
Na las padła struga różowa,
widać czerwone pnie sosen.
Nie biegnę, tylko sztachety szumu mijam.
Ktoś od progu zawołał: – Pali się stóg.
Wtedy brzęk wzrósł u powału dymu,
o szybę nieba tłukł.
Mijają łączkę, tam kropelki rosy jak łzy.
Naraz wzbił się wśród iskiei płonący snop.
I krzyk!
Gasnąc powoli nad lasem żegluję ku mlecznej drodze.

„Życie Katolickie”, 13 grudnia 1936, nr 50, s. 791.
V Kolumna Poetycka Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Po obu stronach wołyńskiej drogi

A. Knollowi

Jeśli będziesz jechał drogą wołyńską,
albo Polesiem,
to zamiast kłać niewygodne mosty
w imię słowa: postęp,
zwróć uwagę na rzadki kolor nieba –
soczysto-niebieski latem, seledynowy w jesień.
A nade wszystko oddaj podziw
wołyńskim falistym pagórkom:
jedziesz dołem i górą,
łąką, mostem,
mijas brzozowy las i uroczysko,
jakiś kurhan zorany i samotną sosnę.
Po bokach drogi rosną strzeliste bodiaki –
gdzie indziej nie zobaczysz takich.
Kłonią głowy przed tobą dorodnych pszenic czuby –
nasza nadzieja, chluba!

„Życie Katolickie”, 11 października 1937, nr 37, s. 576.

VI Kolumna Poetycka Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Imię na korze, 1934.

*** * * (Nurkowały jaskółki)**

Nurkowały jaskółki w lipowej chmurze szumu od rana
wznosiły się wolno po łodygach dymu osty żarliwe.
Tam, gdzie droga w oziminach płynie, potok siwy,
Niosę wiązanek kwiecica, modlitwy o rosie zbierane.

Przyjm, o Pani, skromny wianek, proste moje słowa
I litanię piosenki i kornych dłoni wdzięczność.
Do kapliczki we sinym tynku u drzew wiekowych
w białej komży dzieciństwa niosę kaczeńców naręcze.

Panno Wierna, ciszy mojej tej wiosny pobłogosław,
Od nocy złych niech broni szum Twej modrej szaty!
Panno Można, gdy znalazłem zagubione swe wiosła,
Jeszcze słabe mam dłonie, nie udźwigną mej doli, Matko...

„Życie Katolickie”, 7 sierpnia 1938, nr 32, s. 499.
IX Kolumna Poetycka Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Wiersz

Krzak bzu na podwórku: suchy krzyk marca,
węgiel przesypywany szuflą na bruk.
Na schodach pod nogi upadło światło,
Wracam,
dźwigam do domu kosze pełne słów.

Słowa były jak krople w kałuży o twardym dnie,
określały gwiazdami niebo,
niosły się w iluzoryczny śpiew.
kołysały ciszy brzegi.

Wieczór podaje wciąż czarne kreski w oczach futryn
daleki był spokój jak lotos
– i ten wiersz
jak płatek
z opadłego wiatru na oczy.

Myślę: w błękitnej wannie nieba kąpią się młode obłoki
słyszę plusk białych piór;
jak zziębnięte ręce grzeją niepokój
błękitem.

Gdy nie zmienię nieba nakłutego ciszą gwiazd w słowa
łkaniem przyłgnę do chmur.
Mały chłopiec piszący wiersze,
zdań czarny oprzęd – pył węglowy
wołam.

„Okolice Poetów”, 1936, nr 4 (13), s. 12.

Młodość burza

Pod bluzką uderzają blaski najmocniejszej czerwieni,
u sprężonych ramion opal młodości: opalone ciało.
Podam je zielonej fali jak konchę obłoków, śmiało
potem przetnę powrót białym muszłom w błękit.

Przed czarną burzą biją w cynkową blachę głuche błyski,
pogięte skrzydła obłoków zlatają się nad piach
jak wielkich ptaków wirujące stado.
Z kasztanów barwny popiół pada –
to chmury krzykiem napędza obłąkany paw.

Idę, zastygającą pianę zgarniam z piersi i ud.
Lipy unoszą brwi trwożnie nad krawędzią pól.

Przesiewane przez liście olch świergotem zbłąkanych szpaków
sypią się kolorowe pyłki spalonego kurzu –
coraz bliżej dzwonne kołatania horyzontów,
napływają niebieskie fale, ciało zapachło burzą.

Teraz już biegnę gubiąc czyjeś zielone od błyskawic ręce,
czyjeś włosy koloru owsa.

I naraz w czerwonych olchach zaszumiało jak w nawie.
Pod pnie i kretowiska sycząc wpełzła spieniona woda;
wezbrana krew jak strumień wstrzymany, szeptała na piasku
– dziś trwa młodość!
Stałem pod kroplami błyskawic
co w kałużach trzepotały i gasły.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 9 (18), s. 11.

Muza

I

Oj, polami, zielonymi łąkami szła:
chusta to, była żółta, zwoływała chmury i skowronki,
prowadziły ją skrzypce grusz w wiśniowy sad,
a stąd tak blisko było do mnie.

Kiedy wieczór napłynie ciepłą falą snów od ciszy ciemnozielonej
i gasną w macierzankach złote pasma świerszczy,
widzę ciebie, dziewczyno: o szafirowym zmierzchu nad rzeką
ognikiem słowiczym płoniesz.

II

Zegary koczują po wieżach, żałosne wydzwaniają kwadranse,
na strychach jedwabny szmer sów.
Światło pomyka gzymsem – to w białej dłoni
Podajesz mi bukiet słów.

Potem, nocą co ciemną pustką w kamienne podwórko opadła
słucham, zamknięty w kuli ciszy.
Wtedy wiem – na ulicy
mała dziewczynka w żółtej chustce gusła zapala w latarniach
– dudnią bose stopy po chłodnym kamieniu.
Biały arkusz na szepcie zmierzchu
barwami leśnych ptaków się mieni.

III

Pociąg unosił z pól zapach skoszonych koniczyn,
od dębów na tor wybiegały zbutwiałe echa
pachnące chłodną konwalią.
Wydłużone cienie słupów biją w trawy, sekundy liczę –
Mkną coraz dalej.

Nad trawami błędny pokrzywnik;
ach! jak jazda ta nikogo nie dziwi.

Stoisz o białą oparta balustradę
tam gdzie płochliwa dróżka tor truchcikiem mija,
granatowy wiatr kędziory rozwija
i w uśmiechu powiew chustki układa.

Błękitna chustka, 1936, s. 7–8.

Wiersz sentymentalny

Nad szarą symetrią ulic liliowe płomyki skrzypiec
jak szloch.

Od północy polarne psy smagane błękitem
w Wiśle topią kudłate zmęczenie.
To nie nastrój: ten żal jak niedopałek w koszu
To tęsknota za czymś co z dzieciństwa szło.

Wiem już, że nie dla mnie tokuje ten kamienny gryf,
a tylko setki pyłków usypiają fontannę serca,
złe kłamstwa – srebrne blaszki śmiechu uderzają o
bruk, o smutek,
a melodia skrzypiec coraz wyżej się kołysze,
coraz słabiej lśni – –
już nie słyszę.

I tylko czasem to zwykłe szczęście na przedmieściu –
Kiedy zachód białe zapali firanki
Skrzydła piosenki zaszumią po srebrnych liściach
jabłonek.

Na peryferiach szczęścia, daleko od gwaru
domek buduję, mały domek.

Błękitna chustka, 1936, s. 11.

Melodia

Nietoperz jak liść z czarnego drzewa spadł do zamyślonych rąk.
Z okna płynie różową wstążką melodia, powiewa.
Szary strzep smutku zawleczony w kąt
I oto granie: przeźroczysty sześcian powietrza.

Obudził dziś nietoperz niepokój na dnie piosenki,
piosenka zbiegła z pięt, szary tynk drga,
kolory w doniczkach zakwitają, kołyszają się piętra –
ciepły płatek pelargonii przykładam do warg.

Jednym rzutem spragnionych dłoni wyrastam – tulipan
snów;
budzę się czując jak mocno tętni w skroniach chwila.
Wyjdę, refren jak ćmę w lampie zgaszę.
– – Tam w złotowierzbach lekki, biały puch.

Błękitna chustka, 1936, s. 12.

Sen

Badam puls szumów i zmienność barw zodiaka:
Szeleści wachlarz kolorów jak powierzchnia wód,
Za szelestem już tylko cisza – przepaść.

Jak delikatnie ujmuję przegub chwili...
Jasność krąży po ścianach, spłoszony mrok w szparach,
Za rzęsą firankowych bazi biły ołowiane dzwony chmur
na alarm!

Kiedy świtem jak kotarą targnął gwizd fabrycznych syren
sen trwał jeszcze na białym parapecie okna
– to jesienną aleją szedł paw,
miał powłóczyście spojrzenie kochanki –
i gdy tylko słowem ktoś szyb dotknął
zaszumiał dzień jak staw.

Błękitna chustka, 1936, s. 13.

Dzień na wsi

I

W strzechach wróble strząchnęły noc z szarych
skrzydełek,
stodoła drzwiami ziewnęła pachnąca snem i sianem,
a słonecznik oparty o przełaz słońcu się kłaniał.

Las rano próżno się silił mgłę gałęziami rozgarnąć.
Sznurkami dymów szarych noc uciekała z chałup.
W stajennej latarni
mrok się dopalał.

W takiej chwili w oknie zobaczysz:
żółty stóg słomy podszedł
i myśl owinie ci pacierz:
Boże!

Potem mgła się o wierzby oparła
jak dym pni czerwonych
i już tylko jak cisza w słonecznikach nieśmiało się błąka.

Dzień wstał radosnym turkotem wozów od łąki
upalny.

II

Spoza żyta miedzami las na drogę spogląda:
dobre, wilgotne spojrzenie pod szumem gałęzi.
Drogą, koleiną kurz szary płynął
na pagórek w niebieską oddal.

Żyto poszumem pszczoł jak rzeka spada w dolinę.

Wszędzie
Nigdy niewidoczne przepiórki nawoływały się po
imieniu,
wiatr oddechem tylko ciężkie kłosa muskał,
a lipcowe słońce na błękitnej pustce
właśnie przechodziło zenit.

Wóz na mostku w dolinie wydudnił
południe.

III

Krowy na odległym pastwisku jak czerwone plamy
i las przekreślony od dołu pagórka cieniem
słońce ciepłym uśmiechem grzało
kładąc bursztyn w każdym spojrzeniu.

Nad drogą osty kiwały się w senność.
Wtedy w kurz szary żuk szumem skrzydeł uderzył.
Powoli, od miedzy do miedzy,
zając powracającym krowom drogę przeszedł.

Przy wiosce w wierzbach wróble czuły się bezpiecznie
i krzycząc szurgotem opowiadały bajki.
Zrobiło się szaro, potem ciemno
Gdy wóz skrzypiąc leniwie przywitał na sianie wieczór.

Błękitna chustka, 1936, s. 18–19.

Maj

Pagórka zbocze
Maj oblał kleksem fiołków.
Sękata otyłość lip,
Czerwona okrągłość sosen
Oczom.

W szmer liści zielonym zachwytem
Miętko płynie słoneczne: ach!
Trzmiel – baryton
Nie intruz
Przysiadł kolorowym aksamitem.

W cień lip skryć łopot myśli,
zawilcem się przyczaić,
niegłośno,
naiwnie
oddychać majem.

Błękitna chustka, 1936, s. 20.

Lato na wsi

Kot wróblom w oczy nie śmie spojrzeć prosto:
na płocie cheszą piórka młode żółtodzioby,
suszą skrzydełka ranną rosą nawilgłe.
Z lasu do wioski
przyleciały wilgi
na wiśnie łutowe.
I czemu tu się dziwić
gdy wiatr wkoło zażyłość sąsiedzka i kolorowa.
Tutaj – patrzemy jak cisza pnie drzew omszyła
i w powietrze kwitnących lip
rzucamy myśl niezawisłą:
coś z lata mieć w sobie!

Błękitna chustka, 1936, s. 21.

Wspomnienie o Marysi

Daleki dzwonek z kościoła tak łatwo zamienić w miłość.
Przed oknem świat się pochylił:
wspomnienia.

Niosłem myśl o Marysi do lasu i błękit.
Na górze sierpami kobiety niebo zanosily do fartuchów,
zdzierały z chustek obłoki,
a chabry przy drodze huśtały ciężar trzmieli.
Wtedy
Zatrzymały się żółto na miedzy rzeżuchy,
zza lasu wybuchły kłęby białych chmur
i dzwonek z kościoła przeciął ciszę przelotem jaskółek
jak sierpem –
boża krówka kroplą krwi upadła na trawę,
nieruchomo zaskrzepła
w kulkę.

Marysiu wśród splątanych gałęzi znalazłem twoje oczy
na chwilę
I pieśczęty białych ramion
bliżej.

Błękitna chustka, 1936, s. 24.

Sielanka

Gołębie w sieci nieba jak złapane płotki
huśtały od rana błękitną sieć.
Liliowego chłodu natrzepał świerk pod okno,
na żółty piach, pod sień.

Wieś przysiadła jak stado kuropatw,
otulona skrzydłami strzech.
Ćwierkały wróble w obłokach
omiatanych z nieba szumem drzew.

Gdy Marysia – dziewczyna moja,
błękit chustki zgubiła wśród lip,
dzień potoczył się słońcem w powoje
– nikł.

Tam pszenice pachniały jak jej włosy,
Na lebiodach był smak jej ust,
wróble w miedze trzepotu niosły
– marysinych słów.

Świerszcz wciąż drogę cykaniem zabiegał,
– a nikt wtedy go na pewno nie słyszał –
Już z daleka błękit chustki powiewał,
aż przysłonił się liśćmi. Marysiu....

Błękitna chustka, 1936, s. 26.

5 Kwietnia

Teraz wyszliśmy za miasto,
gdzie kopuła wiatru szeroka.

Wzrok się słania – zmęczona pszczoła w koleinach,
a pod pagórek gliniasty
cytrynowy motyl bruzdę rozpina.

Patrzymy – w błękitnej niszy
rząd wierzb rudych stoi, szpaler ciszy.

Podaliśmy dłonie i słowa –
pierwszy wiosenny to spacer, uśmiech zerwany na
wietrze,
kiedy woda jest pod mostkiem granatowa
i kłodą dębu przywalony wczorajszy wieczór.

Nad kominem cegielni powiewa dymu szary ogon.

Mówisz: nad drogę kwietniową, nad drogę...

„Okolica Poetów”, 1937, nr 6 (27), s. 11.

Fragment pierwszy

Zamieszkałem wysoko na poddaszu rojeń.
Odwiedza mnie tu czasem ciche czółno sowy,
przy pływa bez szelestu pod okienko moje.
Ścieli się zapach mięty i pajak złotawy
przesuwa wiotkie nici modrookiej sławy.

Gdy z wieżyczki katedry dzwon świtu płochliwy
poderwie się i rosę strzepnie z srebrnych skrzydeł,
wypędzam moje trzody i przez sine niwy,
szepcząc pacierz poranny, za owcami idę.

O, stada białopłynne w spojrzeń moich smudze!
Nie oderwę już wzroku, przygodny wędrowca.
Tam gdzie potoczek ścieżki w trawach i manowcach
bez szmeru błądzi, u lipcowych studzien
czerpię tam granat ciszy i nasycam oczy.

I tutaj wieczorami nie podglądam chciwie,
czy mnisi kaptur zmroku po uliczkach kroczy,
gdy gołąb sygnaturki dzwoni najszcześliwiej
I sypie się z wysoka szum gotyckich sosen.

Uciekałem, a teraz po niebieskich halach
owce pędzam płochliwe i pasterski motyw
nucąc żywot wędrowca i włóczęgi chwałę,
co wieczory oświecła gwiazdami stokrotek,
a z rozstajnego drzewa zrywa wiśnie rosy.

Płynęły dnie. Zaczyłem na pastuszym kiju
przybytek trzód, jagnięta gładząc rzewnookie.
Aż kiedyś ptak z wieżyczki złowieszczo zakwilił.
Wilcze ślepie błyskawic spojrzały zza sosen
i zaszumiały w szybach obłoki jak osy.

Rozbiegły się me stada! Przez bruzdy głębokie
idę i nawołuję: ani skarg ich słyszę!
Na burej sierści wiatru wysycha krwi smuga.
Gdy skrzydła ech zbłądziły pod okienną niszę
wtedy na dłoniach żalu zapłakałem długo.

Już wpłynęła na niebo modra łódź pogody,
kwiliła mewa tonąc srebrną igłą lotu.
Nie wróciły na niwy ulubione trzody,
czekałem do wieczora na próżno, a potem
po snach tylko płakały zbłąkane jagnięta
i ostrą woń po stokach rozsnuwała mięta.

„Okolica Poetów”, 1938, nr 1, s. 14–15.

Natalia

O, jak dobrze jest mieć oczy wierne,
zamyślane o nas oczy w taki czas:
u lip przesnuł siwe nitki październik,
obłok zamarzał na szybie w rudy blask.

Wiem – daleko, dziewczyna mała
ucałuje mój wczorajszy list.
Umykają dzwonki srebrne, dzwonki białe,
zaśnieżone dzwonki spod lip.

Wróbel zimnym ćwierkaniem napęczał,
wioska budzi się w strzechach zasp,
a u okien kwiaty chłodu, naręcza,
w sennej szybie lipowy rośnie las!

Tu, z okienka, co wieczór się oddala
śnieżnych skrzydeł szum – tęsknoty ptak.
Prządka szczęścia mojego, Natalia
na zawiany w topolach patrzy szlak.

Kiedy smyczki wiatru w agreście
zaszeleszczą i wiosny ćmy
wróci ten co w obcym był mieście
w oczach wiernych złotoszare dojrzy łązy.

„Okolica Poetów”, 1938, nr 1 (31), s. 15.

Okolica poety

Krokom odebrać można siłę,
sercu nadzieję,
oczom światło.
Uschnie drzewo przegniłe,
skończone dzieje –
zabić jest łatwo.

A ja przecież żyję
i wiersze piszę nawet,
jak ptak na wiosnę gniazdo wiję,
piórka zbieram i trawę.

Każde słowo i zdanie
drżące, niczyje
podnoszę, chucham na nie:
czy mi ożyje?

Każdy dźwięk, każdą nutkę
podnoszę jak ziemi grudkę,
zbłąkany blask księżyca,
szmer, co w trawach się chowa –
i to jest okolica,
którą poznaję od nowa.

Wykrój liścia, 1957.

Próba autobiografii

Oczy miałem jasne,
radosny byłem jak zielony liść.
Wiersz mój był jak ćma,
która szuka gwiazdy.
Pytałem: dokąd iść?

I tak, nie widząc z daleka
groźby ukrytej w rozpadlinach chmur
ani wilczych dołów na równej drodze,
ani wilczych oczu w twarzy człowieka,
nie mając więcej wiedzy, niż ma jej źdźbło
trawy,
szumiałem jak źdźbło na wietrze, bez obawy.

I kiedy uniosłem w rękę
pierwszą blaszkę z przeciwnotniczego pocisku,
pochyliłem się od grozy i lęku,
w oczach lustro przysło.

Wlokłem teraz, jakby z życia wydarte,
żałobne noce i dnie,
człowiek – wyrwane żyto.
Odebrano mi przyjaciela i spalono dom,
wyszczono, dotkliwie pobito.
Potykałem się o rysy na pękniętym szkłe.

Z wędrówki tej wyniosłem czyste ręce
i iskrę, która była we mnie jak w krzemieniu.

Za widnokretem pierzchający cieniu,
nie wracaj.

Oczy moje pojaśniały na nowo,
przytulałam główki dzieci z miłością niezwykłą,
odrastać zaczyna we mnie zielony liść.

Liść ten jednak ma inny wykrój.

Wykrój liścia, 1957.

Do K...

Gdyśmy błękitny tynk nieba łupali,
spąsaś znużona, chmuro-panienko,
zraniona gałązką malin.

A las, pod skrzydłem wiolonczeli,
kołysał się i polny konik
sygnałizował tajne wieści.
Stałbym się może tylko pieśnią,
gdyby nie ciepło twojej dłoni.

Wykrój liścia, 1957.

Dzieciństwo

Czasem jakiś zakątek zielony,
skręt rzeczki,
stok góry,
słoneczny zapach macierzanki
lub wiatr pachnący lepiechem –
i to wystarczy,
widzę matkę,
w koszu niesie ogórki,
a ja drepcę za nią,
ciągnę kopru wiechę.

I śmiech po prostu bierze,
byłem jak skrzydło motyla,
pyłku powłoczka lekka,
jeszcze nie starta.
Mówią – wierzę,
do psa, do konia, do człowieka
szedłem bez lęku,
odchodziłem bez skargi.

Niech wiersz ten radość wypowie,
pyłek na skrzydle,
zapach na kwiatach,
bieg rzeczki,
gdy słońce mego dzieciństwa,
znów po czterdziestu latach,
znalazłem w spojrzeniu, w mowie
mojej córeczki.

Wykrój liścia, 1957.

Portret córeczki

Moja córeczka
ma duże, wesołe oczy,
malinowe usteczka
i bardzo cienki warkoczek.

Chodzi, a właściwie biega
do klasy pierwszej.
To mój najlepszy kolega.
Dla niej serce i wierszyk.

Najbardziej lubi lody,
piosenki, georginie
i bez.
Zachód słońca na Bukowinie
potrafi ją wzruszyć do łez.

Mówili, przewidywali:
Będzie z nią kłopot, zobaczycie.
A jej literki jak lale
na błękitnych drózkach w zeszyście.

Wkłada przed lustrem berecik,
wsuwa książki do teczki.
A ja maluję portrecik
mojej córeczki.

Wykrój liścia, 1957.

Nie mijam

Nie mijam płaczu dziecka,
skrzywdzonego kota nie mijam
i psa z kulawą nogą,
ani motyla leżącego na szynach.
Nie mijam ptaka z połamanym skrzydłem
zerwany kwiat odnoszę do domu,
nad zbłąkaną mrówką się schylam.

I gdy słyszę w gwiazdach
szum odrzutowca,
myślę:
dlaczego w epoce atomu
ludzie tak często mają podstępny krok kocich łap,
psim zębem patrzą na siebie wrogo?

Widzę za oknem dzieci:
zaczynają już one rozumieć ten wiek.
Czy nie mijają,
czy odnoszą do domu,
czy schylają się?
– myślę, dziwną zdjęty trwogą.

Wykrój liścia, 1957.

Może ktoś...

Chciałbym, żeby jakaś dziewczyna
albo staruszek,
a może nawet dziecko,
którzy widzą i czują jak ja,
ale nie potrafią tego opisać,
pomyśleli, czytając mój wiersz:
i ja tak się wzruszam,
znajome słowo słyszę,
wiersz ten mi przypomina...

Może ktoś westchnie,
uśmiechnie się życzliwie,
pomyśli: tak prawie
widziałem kiedyś ranek wśród liści –
złote ważki słońca siadały na trawie,
naprawdę poeta nie zmyślił.

Byłaby to wielka nagroda,
o której marzę zbyt nawet śmiało,
patrzac z daleka w okna domów,
gdzie, być może, mieszka nieznajoma
dziewczyna,
staruszek albo dziecko,
którzy mogliby powiedzieć:
nie niszczyć tej kartki, szkoda,
jest na niej słowo znajome.

Wykrój liścia, 1957.

Cisza

Cisza

jakby głos trąbki zatrzymany w biegu
że nawet rogi jelenia
zmieniły się naraz w suchy konar
ptak wtopił się w niebo
dym strzału w obłok
i tylko echo strąca
gałązkę śniegu
kołysze igliwie

Biorę tę śnieżną ciszę
ciszę dobrą
biorę żarliwie

Dzbanek i źródło, 1960.

Z wakacji

Pagórek podniósł się o turkot wozu
a potem naraz opadł
w dolinie zamilkł
pod liliową mgłą smótek

I tylko jeszcze małe ptaszki na świerku
łuskały ćwierkanie
pająk spłoszonym długonogim strachem
wbiegł na kreci pagórek
przystanął
i znikł

Prosto do oczu
prosto w ramiona
pogoda szła

Żeby jej nie spłoszyć
stałem się cichy i niepozorny
zmieniłem krzak róży
w mały polny obłok

I naraz znikła mi tuż obok

Obłok był przekreślony
czarną kreską
krakania wrony

Dzbanek i źródło, 1960.

Niedobry wieczór

Małe sosenki gęstwa
i kręty strumyk nieba
w górze księżyc jak puzon
wędrujący trębacz

Zza gałęzi nas śledzą
ciemne oczy nocy
ach te oczy nie wiedzą
jak to się wszystko skończy

Las jest jak ciemny wagon
niesie nas gdzieś po torze
światło bladością nagą
zawisło na buforze

I wagon naraz skręcił
w noc bez oczu bez toru
zostawić w niepamięci
zostawić w niepamięci
światło tego wieczoru

Dzbanek i źródło, 1960.

Z wędrówki

Zasp tu nawiało puszystych czap
całą noc latały za oknem
białe sowy śniegu

A tutaj iskra skrzyp olchowych szczap
cień twoich małych kolan
łaska noclegu

O świcie rdzawy jastrząb spadnie na las
pod niebem zwisającym
z zajęczych łap i uszu

Obejrzę się na szyby blask
na komin dymu
twój biały kożuszek

Dzbanek i źródło, 1960.

Deszcz o świcie

Wychylam z gwiazdy jak z piosenki
kudłaty łeb w krawacie nocy

po cichu zbliżam go do ręki
zapalam w drzewach sowie oczy

Łasi się klarnet mgła bezbarwna
a bęben wbija ćwiek po ćwieku

wodzi mnie grajka po moczarach
doniczka wierzby pod powieką

W doniczkach kwitły tulipany
srebrny pękł w nocy saksofonem

i płyną chmury jak organy
wiatr je popędza pies zielony

Gwiazdom wyrasta siwa broda
a księżycowi ośle uszy

wędruje milcząc po jagodach
niosąc piosenki róg po puszczy

A kiedy pęknie miód księżyc
i noc smolista zatrzepoce

po oknach oczach i doniczkach
spłynie o świcie deszczu ocet

Dzbanek i źródło, 1960.

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI (1914–1986)



Poeta przyznający się do świadomych związków z autentyzmem.

Bolesław Kobrzyński urodził się w 1914 roku w Osterfeld w Westfalii, w rodzinie górniczej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rodzina wróciła do rodzinnego Trzemeszna, znajdującego się w Wielkopolsce, gdzie ukończył szkołę podstawową. We wczesnej młodości zdradzał wielkie uzdolnienia do grafiki i malarstwa, z braku środków finansowych nie mógł jednak ich rozwijać. Naukę kontynuował w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Wągrowcu, które ukończył w 1935 roku. Przez pewien okres pracował w zakładach graficznych, a następnie w redakcji „Głosu Pomorza i Ziemi Warszawskiej” (dawniej „Głos Wąbrzeski”).

Po odbyciu służby wojskowej w 1937 roku, podjął pracę na Polesiu w charakterze nauczyciela w szkole powszechnej pierwszego stopnia, początkowo w Zawielewie, a następnie w Braszewiczach (miejscowości te do 12 grudnia 1921 roku należały do powiatu kobryńskiego, a następnie drohickiego – obecnie Białoruś).

W 1939 roku przydzielono Kobrzyńskiego do Komendy Garnizonu w Rzeszowie. Walczył w kampanii wrześniowej 1939 roku. Internowany na Węgrzech, w 1940 roku przedostał się do obozu w Jugosławii, a stamtąd polskim statkiem „Warszawa” dotarł przez Liban do Syrii, gdzie wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Początkowo brał udział w walkach w Libii. Z chwilą przekształcenia brygady w 3. Dywizję Strzelców Karpackich stał się jej żołnierzem. Uczestniczył w zmaganiach pod Tobrukiem oraz Monte Cassino, będąc żołnierzem 3. Pułku Artylerii Przeciwpancernej, 1. Dywizjonu, 2. baterii, pełniąc funkcję zastępcy dowódcy 2. baterii. 10 maja 1944 roku, w okresie poprzedzającym bitwę pod Monte Cassino, został ciężko ranny w głowę. Odłamek utkwiał w czaszce, co negatywnie wpłynęło na jego dalsze życie. Tracąc wszystko, Bolesław Kobrzyński nie utracił jednego – talentu poetyckiego. We Włoszech uzyskał szlify oficerskie, awansując do stopnia podporucznika.

Udział w bitwie o Monte Cassino w maju 1944 roku stał się dla niego początkiem wieloletniej choroby, która wymagała konieczności przebywania w Banstead Hospital w Sutton pod Londynem (szpital psychiatryczny). Zmarł w wieku 72 lat, 29 grudnia 1986 roku w Horton w Anglii, ciało zostało skremowane, a prochy rozrzucono.



Z prawej kapral podchorąży Bolesław Kобрzyński, z lewej porucznik Marian Witko w drodze do Hatry w Iraku. Żołnierze upajają się pięknem pustyni, kwiecień 1943.

Obaj byli żołnierzami pełniącymi funkcje w 3. Pułku Artylerii Przeciwpancernej, wchodzącym w skład 3. Dywizji Strzelców Karpackich. W ww. pułku porucznik Marian Witko był zastępcą dowódcy 1. Dywizjonu, a kapral podchorąży Bolesław Kобрzyński był zastępcą dowódcy 2. baterii
(Jerzy Cieślewicz, archiwum rodzinne)

Jego pierwsze próby poetyckie miały miejsce w wieku 13 lat, kiedy przesłał swoje próbki poetyckie do poznańskiego „Przewodnika Katolickiego”. W okresie 1933–1935, na łamach seminaryjnego miesięcznika „Nasze Życie”, publikował swe pierwsze utwory literackie w formie opowiadań, wierszy oraz esejów (Miesięcznik Bratniej Pomocy Uczniów Państwowego Seminarium Nauczycielskiego i Młodzieży Państwowego Klasycznego Gimnazjum Męskiego w Wągrowcu).

W latach 1935–1936 był żołnierzem 4. Dywizji Piechoty. W jednostniówce Dywizji, w kwietniu 1936 roku, umieścił swój utwór zatytułowany *Biała wizja*.

W numerze 6 z 1938 roku „Okolicy Poetów” ukazały się dwa jego wiersze zatytułowane *Przedwiośnie* i *Zima*.

W okresie wojny jego talent wybuchł i zalśnił, gdy był oficerem II Korpusu Polskiego, jednostki wojskowej, która jak żadna inna w historii Wojska Polskiego skupiła znaczną liczbę ludzi pióra i to zarówno pisarzy, jak i poetów. Z tego okresu pochodzą, między innymi, jego tłumaczenia z języka włoskiego poezji Giosuè Carducciego.

Z dala od Polski pojawiła się nostalgia do umiłowanej ziemi, zarówno tej poleskiej i wielkopolskiej, jak również do całej polskiej, jej historii i kultury.

Tom poezji *Przewodnik serdeczny*, ukazał się nakładem Oddziału Kultury i Prasy II Korpusu Polskiego w Rzymie (1944). Swoistymi „próbkami złota”

nazwał Jan Bielatowicz wiersze Kobrzyńskiego, zaliczając je do najlepszych utworów autentystów szkoły Stanisława Czernika.

Po wojnie, pomimo choroby oraz nie najlepszej sytuacji finansowej, B. Kobrzyński nie zaniedbywał działalności literackiej publikując swe utwory w czasopismach londyńskich: „Wiadomościach”, „Życiu” (Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny), „Ku Wolnej Polsce” (czasopismo byłych żołnierzy Samodzielnej Brygady Karpackiej), „Kulturze” (Instytut Literacki, Paryż), „Ułanie Karpackim”, „Gońcu Karpackim”, a także w Oficynie Poetów i Malarzy. W 1965 roku ukazała się w Oficynie Poetów i Malarzy pozycja pt. *Bolesław Kobrzyński. Wiersze i eseje*, a w 1976 roku, w tym samym wydawnictwie opublikowany został tom *Pańskie oko pegaza tuczy*.

Natomiast w 1985 roku Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie wydała zbiór jego utworów pt. *Bolesław Kobrzyński, Poezje wybrane*.



Okładka tomu Bolesława Kobrzyńskiego *Przewodnik serdeczny*
(Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)

Ponadto, utwory Kobrzyńskiego znalazły się w antologiach: *Poezja Karpacka. Zbiór wierszy żołnierzy Brygady Strzelców Karpackich*, przedmowa J. Bielatowicz, Wydawnictwo „W Drodze”, Jerozolima 1943; *Azja i Afryka. Antologia poezji polskiej na Środkowym Wschodzie*, opracował J. Bielatowicz, Oddział Propagandy i Kultury Dowództwa Armii Polskiej na Wschodzie, Biblioteka „Orła Białego”, Palestyna, 1944; *Nasze Granice na Monte Cassino. Antologia Walki*, opr. J. Bielatowicz, Biblioteka „Orła Białego”, Rzym, 1945; *Izrael w poezji polskiej*, red. J. Wiczakiewicz, Instytut Literacki, Paryż, 1958; *Poezja Polski Walczącej 1939–1945*, Warszawa, 1974; *Antologia Poezji Autentystów*, red. A. Biskupski, 1978; *Okoliczanie. Antologia Polskiego Autentyzmu*, red. J. B. Ożóg, 1984.

Bolesław Kobrzyński był również twórcą własnego programu – uniwersalizmu czasu i przestrzeni, który zaprezentował w utworze napisanym

w 1968 roku pt. *Pięcioserca*. Jego rękopis znajduje się w Bibliotece Polskiej w Londynie. W twórczości poety wymienić można także dwie opery buffo: *Il Re Pastore* i *Cyrk na odwyrtkę* oraz jednoaktówkę napisaną wierszem – *Perseusz*. Ponadto spolszczył dwie japońskie miniatury liryczne *Haiku itanku*.

Ponadto, w swoim dorobku posiada redakcję albumu fotograficznego 3. Dywizji Strzelców Karpackich w Italii, wydanego przez Referat Kultury i Prasy 3. Dywizji Strzelców Karpackich, cz. I i II, Milano, 1945.



Laureaci nagród literackich w 1950 roku, przyznanych przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas w Londynie. Od prawej: Bolesław Kобрzyński, Edmund Różycki, Beata Obertyńska, Wojciech Wasiutyński, Tadeusz Nowakowski i Bronisław Przyłuski

„Życie”, Londyn 20 maja 1950 (Domena publiczna)

Jego działalność literacka doceniona została przyznaniem nagród w kolejnych etapach jego twórczości. W 1950 roku uhonorowany został literacką nagrodą Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas w Londynie. Na konkurs nadesłał zbiór wierszy pt. *Dzwony i piekło*. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 3 maja 1950 roku w Polskiej Misji Katolickiej przy Devonian Road w Londynie, z udziałem polskich władz duchownych, przedstawicieli świata kultury i sztuki, organizacji i instytucji kulturalno-oświatowych oraz instytucji katolickich. Reprezentowane były wszystkie większe pisma polskie w Wielkiej Brytanii i na kontynencie.

Natomiast w 1976 roku wyróżniony został Nagrodą Fundacji im. Kościelskich w Szwajcarii. Przeznaczył ją na sfinansowanie opublikowania swego tomu poezji *Pańskie oko Pegaza tuczy*, który ukazał się w londyńskiej Oficynie Poetów i Malarzy w 1976 roku, a zawierał wiersze liryczne, fragmenty poematów, fraszki i aforyzmy oraz epigramaty.



Bolesław Kobrzyński w 1976 roku, w którym uzyskał Nagrodę Fundacji im. Kościelskich
(Domena publiczna)

Za jego sztandarowy utwór uważany jest *Wiersz o Tobruku*:

Paść i nie ulec, bronić się i natrzeć,
Karabin podnieść i nabić go znowu
I szukać wrogów wołą i rozpaczą
W górze, na morzu, po fiordach i rowach.

Jest sygnatariuszem listu pisarzy polskich na Obczyźnie, solidaryzujących się z autorami protestu przeciwko zmianom w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (List 59).

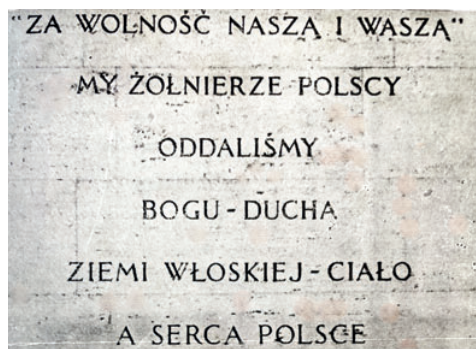
Z bitwą o Monte Cassino związany jest monumentalny utwór B. Kobrzyńskiego pt. *Deus, auribus nostris audivimus – PIENIE WDZIĘCZNOŚCI ZA ZWYCIĘSTWO CASSYŃSKIE*, poeta jest także autorem inskrypcji w czterech językach (polskim, angielskim, francuskim i włoskim) znajdującej się na pomniku 3. Dywizji Strzelców Karpackich na wzgórzu 593 pod Cassino:

**„ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ”
MY ŻOŁNIERZE POLSCY
ODDALIŚMY BOGU – DUCHA
ZIEMI WŁOSKIEJ – CIAŁA
A SERCA POLSCE**

**„FOR OUR FREEDOM AND YOURS”
WE SOLDIERS OF POLAND
GAVE OUR SOUL TO GOD
OUR LIFE TO THE SOIL OF ITALY
OUR HEARTS TO POLAND**

**„POUR NOTRE LIBERTÉ ET LA VOTRE”
NOUS SOLDATS POLONAI
DONNÂMES NOS ÂMES A DIEU
NOS CORPS Á LA TERRE D’ITALIE
NOS COEURS Á LA POLOGNE**

**„PER LA NOSTRA E LA VOSTRA LIBERTA”
NOI SOLDATI POLACCHI
DEMMO L’ANIMA A DIO
I CORPI ALLA TERRA D’ITALIA
ALLA POLONIA I CUORI**



Napis na pomniku 3. Dywizji Strzelców Karpackich
na wzgórzu 593 pod Cassino w języku polskim
(Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)

Bolesław Kобрzyński i Stefan Szajdak, będąc poetami autentystami mają zbliżone życiorysy. Byli absolwentami seminariów nauczycielskich oraz pracowali jako nauczyciele na Kresach – B. Kобрzyński na Polesiu, a S. Szajdak na Wołyniu. Obaj podczas II wojny światowej byli żołnierzami 3. Dywizji Strzel-

ców Karpackich, II Korpusu Polskiego i uczestniczyli w bitwie pod Monte Cassino. Jednakże, zanim stali się żołnierzami II Korpusu Polskiego – B. Kobrzyński po klęsce wrześniowej poprzez Węgry, Jugosławię, Liban, Syrię i Libię, gdzie walczył podczas kampanii alianckiej pod Tobrukiem, a S. Szajdak spędził dwa lata na Syberii, pracując w ciężkim obozie pracy.

W zbiorach rodziny S. Szajdaka zachował się list datowany na 26 października 1987 roku, adresowany do mego Ojca – Stefana Szajdaka przez Gabriellę Woźniak, siostrę Bolesława Kobrzyńskiego, mieszkającą w Trzemesznie. W liście tym czytamy:

Szanowny Panie!

Za nowe wiadomości i list dziękuję. A teraz prośby Pana niestety nie mogę spełnić, gdyż Brat mój z wojny w Libanie, Palestynie, Libii oraz z innych krajów, gdzie przebywał nie pisał. W ostatnim liście z Węgier pisał, że nie będzie pisał, aby nam nie szkodzić. A więc listów nie mam. Z Anglii też listów nie chowałam, bo nie myślałam, że tak szybko umrze, jedynie, co pozostało to z Węgier. A więc przesyłam nowe pocztówki. Z Anglii żadnej wiadomości nie otrzymałam. Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyłam.

Gabriela Woźniak

Trzemeszno; 1987.10.26,
Szanowny Panie !
za nowe wiadomości i list
dziękuję. A teraz prośby Pana
niestety nie mogę spełnić
gdyż Brat mój z wojny
w Libanie Palestynie Libii
oraz innych krajów gdzie
przebywał nie pisał. W ostatnim
liście z Węgier pisał, że nie
będzie pisał aby nam nie szkodzić
A więc listów nie mam,
z Anglii też listy nie chowałam
bo nie myślałam, że tak szybko
umrze jedynie co pozostało
to z Węgier. A więc przesyłam
nowe pocztówki. Z Anglii żadnej
wiadomości nie otrzymałam
Najserdeczniejsze pozdrowienie
przesyłam Gabriela Woźniak,

List siostry Bolesława Kobrzyńskiego
– Gabrieli Woźniak
do Stefana Szajdaka
(Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)



Okładki tomów poezji i antologii z wierszami Bolesława Kобрzyńskiego.
Od lewej: *Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, Poezja Karpacka, Pańskie oko pegaza tuczy, Nasze granice w Monte Cassino*
(Jerzy Cieślewicz, archiwum rodzinne)

Boł. Kобрzyński,
Ward. No 172,
Barstoad Hospital,
Sutton, Surrey.
31 grudnia 1972 roku.
Szanowny i Drogi Kolego Redaktorze!
Najserdeczniej dziękuję za miłe Zgłoszenia
Gazetkowe i Noworoczne i za serdeczny
list Świąteczny. „Goniec Karpacki” przedsta-
wia mi interesującego i Pańskie orędzie świą-
teczne „is very touching”.
Są dalsze „Epigramaty o Iraku” i wprze-
ciwie o łaskawie umieszczenie ich w dwóch
kolejnych seriach. Łożalnie zaznaczam, że na
adres Zarządu wpysłem „Epigramaty o Wło-
szech” i staram się przekonać Kolegów z Za-
rządu, żeby nie było mi narzyt z przewidzian-
ymi materiałami do druku o dokawie, gdy po-
winno dbać o to, żeby Oryginalnikom, Drogiem Ko-
legom Karpaczkonom, dawać dobrą i przyjemną
lekturę, a ponieważ pismo nasze jest także or-
tane przez nie-Karpaczkonom, muszą również
dobrze o to, by pismo nasze było najlepszą legi-
macją zarządy, doskonałej i inteligentnej organi-
zacji.
Mito mi podkreślić, że Kolega jest doskona-
łym Redaktorem; w jednym opowiad. mych po-
przednich listów wyrażałem opinię, że sumie-
na korekta, dokonana przez Kolegę w poprzed-
nim numerze „G.K.”, wytworzyła najlepsze

Świadectwo Redakcji, gdyż myślić nie jest rze-
czą ludzką, a chociaż drukarski dąta naj-
niebezpieczniejsze i nawet w erracie, jak to Ko-
lega miał możność się przekonać, dlatego
dla korekty erraty jest niorym złym, prze-
ciwnie Świadczy o sumienności Redaktor-
skiej. Prawo!
Mimo najlepszej woli, w moim wierszu zna-
dują się dwie drobne omyłki. Ale to nic! Mo-
że uda mi się przedrukować utwór p.t. „Po
Tobruku naprzód” z „Ku W. P.” i wiersz p.t.
„Wojna w Apeninach” w „Tygodniku Polskim”.
Odpowiedz mi z syniem Kol. Prez. i przy-
wiozł mi paczkę Świąteczną. Wypytywałem
mnie go o Kolegę, dowiedziawszy się, że Kolega
orczy się względnie dobrze i tylko mówi od-
wily.
Redakcja pisma, zwracając w Kolegi wa-
rimkach, jest niezłą, ma swe cienie ale
także błęski. Drogi Kolega oddał mi grzane
karpackie, wielkie załugi, sprawiwszy, że
format jest teraz „ludski”, że dba o ułkawe,
wartościowe materiały, a nade wszystko
że pismo stara się mieć dobrą korektę. Za-
lecałbym Kochanemu Kolecie nie rezygnowa-
nie z Redakcji „G.K.”, jeśli zdrowie jeszcze do-
prawy.
Łatwo najserdeczniej zyczenia „Do Świą-
tecznego Roku!” i najserdeczniej karpackie pozdrowienia.
Bolesław Kобрzyński.

List Bolesława Kобрzyńskiego do Stanisława Cieślewicza, redaktora czasopisma
„Goniec Karpacki” w Londynie (31.12.1972). Poeta informuje redaktora
o przesłanych do redakcji epigramatach o Iraku i Włoszech oraz dwóch wierszach
zatytułowanych *Po Tobruku naprzód* oraz *Wojna w Apeninach*
(Jerzy Cieślewicz, archiwum rodzinne)

1
 Bolesław Kobrzyński,
 Ward J.R.
 Bramstead Hospital,
 Sutton, Surrey.
 29 maja 1976 roku.
 Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!
 Serdeczne dzięki za list.
 Oby Pan Kolega mógł w nowym
 drukarni zachować ten sam
 format, J.K. W. Oby był ten
 sam satynowany papier!
 Często zastanawiam się nad
 moją prozą, która jest – for-
 me biorąc pod uwagę – klasy-
 czna; to zależy nie tyle może
 ode mnie, ile od adresata: pi-
 szę dla żołnierzy i dla Wielko-
 polan i unikam formy rebar-
 cyfnej; bo ani ci, ani też tamci

2
 są rewolucjonistami; o tej kla-
 sycyści wspominał półgęb-
 kiem J. Łobodowski w „Wiado-
 mościach” w artykule p.t. „O
 szaradach i zagadkach”; z do-
 swadzenia poznałem moraa,
 gory i pustynię; że z bardzo
 wąskiego tematy są owo-
 kiem mojej twórczości żołnier-
 skiej („Wólny Polak”, „Goni-
 cie Karpacki”, „Orzeł Biały”, „Ułan Kar-
 packi”); nie dam więc, że ukła-
 dam antologię, Jan Szczawny,
 wybrał do swego wspaniałego
 zbioru p.t. „Proza Polski Wale-
 sej” 5 moich wierszy pasternek-
 jakiegoś 10 lat temu miałem nat-
 chnienie wielkopolskie i powsta-
 stał wówczas kilkadziesiąt

3
 utworów o poznawstwie; wybra-
 łem postać do śp. Stanisła-
 wa Czernika, który na wypoczy-
 sku w Spale cały dzień poświę-
 cił jego analizie i napisał
 piękną recenzję – list: kopię
 tego listu mam u siebie, ogy-
 nat wysłałem do Museum
 Czernika w Ostrozie. Wiel-
 kopolskim; spowa tych prógi
 ogłosiłem w „Przeglądzie Za-
 chodnim” i nagrałem na ta-
 śmę za łaskawą pomocą „za-
 chodniaka”, Jana Kędzierskie-
 go.
 Upiękniałem rysownikiem,
 zamiast zrobić próg twórczy;
 miałem bardzo zdrowego rysow-
 nika, Klemensa Kwapiszewskie-
 go, który mnie w szkole powołał

4
 naj, natychmiast do rysowania
 i malowania; w seminarium
 należałem do najzdolniej-
 szych rysowników; ale jeszcze
 w szkole podstawowej zainteres-
 owałem się tamagietkami,
 szczególnie rebusami, i jako-
 brzo 13-letni opublikowałem
 w „Poznawstwie” „Przewodnik
 Katolicki”; to w dziele dla
 dorosłych, kilka tamagietek,
 specjalnie rebus o takim roz-
 działaniu; kogo sumienie
 nie boli ten się przepraszaj, wsta-
 dole. Zaliczyć, cecha prawdziwie-
 go Poluściniana, jest mój in-
 deksa moralny; to drobny
 nie w „Przewodniku Katolickim”,
 sprawa, że katolicyści nie mieli
 mi stypendium na naukę w se-
 minarium, o czym wiedział Przy-

5
 mas Polski, X Kardynał
 Jędrzejowski; tam nawiązałem do
 owych snów i od roku ma-
 że na „Art Group” na od-
 dziale B.R.; ta idea, wzięta
 szpital i obecnie istniejące
 konkurencyjne studio p.t.
 „Art Therapy”, na które też
 chodzę; zerkam w „Art Group”,
 jak i w „Art Therapy” mam
 w sumie 42 obrazy (35 + VII);
 będę się starał zorganizować
 wystawę naszych prac i wtedy
 Drugiego Kolegę zaproszę do
 zurechtowania.
 Uprzejmie ukłony dla Pani!
 Z wielkimi serdecznościami
 kreśli się
 oddany
 Bolesław Kobrzyński

6
 P.S. Moje Drogi Kolego Re-
 daktorze wybrałem między stano-
 wianiami swego epigramma-
 tu do następnego numeru
 „Gonia Karpackiego”. Nudę
 w tej chwili o epigramatach
 z Cyklu „Italia”.
 B.K.

List Bolesława Kobrzyńskiego do Stanisława Cieślewicza, redaktora czasopisma „Goniec Karpacki” w Londynie (29.05.1976). W nim nawiązuje do artykułu J. Łobodowskiego pt. O szaradach i zagadkach, zamieszczonego w londyńskich „Wiadomościach”. Ponadto wspomina swoje utwory zawarte w czasopismach „Goniec Karpacki”, „Orzeł Biały” i „Ułan Karpacki”. Informuje o przesłaniu około 10 lat temu kilkadziesiątu wierszy Stanisławowi Czernikowi, który podczas wypoczynku w Spale z nimi się zapoznał i napisał piękną recenzję. Ponadto wspomina, iż za swoje rysunki opublikowane przed wojną w „Przewodniku Katolickim” uzyskał stypendium umożliwiający naukę w Seminarium Nauczycielskim w Wągrowcu, o czym miał zostać poinformowany Prymas Polski August Hlond (Jerzy Cieślewicz, archiwum rodzinne)

Bolesław Kobrzyński,
Ward J2,
Banstead Hospital,
Sutton, SM2/5PA,
Surrey.

8 marca 1977 roku.
Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

Sprawdziam się, że już Pan o-
trzymał moją książkę. Jak się o-
na Panu podoba? Są w niej drobne
usterki, które proszę poprawić:
Str. 58 w. 7 od dołu ma być: rodzicach;
Str. 109 w. 13 od góry ma być: Aburzów;
Str. 123 w. 7 od dołu ma być: standard;
Str. 128 w. 6 od góry ma być: daleko.

Jestem pewny, że moja książka
będzie się porobić zarówno Tobie,
oryskom, jak i Karpaczykom. Umo-
wilem się telefonicznie z p. Bednar-
czykiem, że organizację za sprzedaż

mojej książki utrzymają 25% ce-
ny książki, czyli £ funta. War-
to więc zamówić telefonicznie
jakieś 40 czy 50 egzemplarzy
na Walne Zebranie (Adres: Poets
and Printers' Press, 146 Bridge
Arch, Sutton Walk, London S.E.1.
8XU. Telefon: 01 9287533.)

Po zamówieniu telefonicznym
Pani Bednarczykowa wysła egzem-
plarze pod wskazanym adresem.
Co z numerem wielkanocnym
„Gonia Karpacziog”? Chyba wydanie.
„Pomyślę ogłoszenie mojej książki
i załączam £.2.00.

Z karpaczymi porównaniami
pozdrawiam się

Bolesław Kobrzyński.
3 zał.: insert i 2 banknoty funtowe

List Bolesława Kobrzyńskiego do Stanisława Cieślewicza, redaktora czasopisma „Goniec Karpacki” w Londynie (8.03.1977). W nim nawiązuje do swej książki pt. *Pańskie oko pegaza tuczy* opublikowanej w 1976 roku przez wydawnictwo Oficyna Poetów i Malarzy w Londynie. W liście pojawia się osoba Pani Krystyny Bednarczykowej, współkierującej ww. wydawnictwem (Jerzy Cieślewicz, archiwum rodzinne)

273 §

Księga jesieni

(Metafora sztubacka)

Wiatr ciekawie wertuje, niczem mól książkowy,
smutną księgę jesieni, co na drogach gnieje;
świszcząc, czyta karteczki liści purpurowych
(– tę samą marnem świadectwem: czwórka śmierci w niem jest ...)

Zda się... kartki szeleszczą o wiosennej ławce,
w której słowem zielonem mógłby odpowiadać
na promienne pytanie słońca – wychowawcy,
uczącego, jak spełniać każde z życia zadań...

„Nasze Życie”, 1934, nr 3, s. 36.

Miesięcznik Bratniej Pomocy Uczniów Państwowego Seminarium Nauczycielskiego i Młodzieży Państwowego Klasycznego Gimnazjum Męskiego w Wągrowcu.

CYKL: „KWARTYNY A LA MINUTE”

(Metafora nowoczesna)

BEZROBOTNI –

Kryzys pracy w bolesny wyraz twarzy skręcił,
smutkiem skarży się w myślach głód promocji doli;
stoją na rogu ulic troską obrośnięci
w odzieży szarej, którą niszczy nędzy polip.

MRÓZ –

Przez usta pół otwarte, bez życia, oniemiałe,
żarliwie chucha w lica oddechem przejmującym;
podkreśla atramentem czerwonym krwi śnieg gałek
i dwa wyrazy źrenic niebieskie a błyszczące.

PRAGNIENIE–

W kabinie samotności szczelnie się zamykam,
z chciwością równą skąpcom chowam dolar ciszy
i zebrząc muz dyрекcję o pisarza wykaz –
pióro pragnień upijam rumem myśli: piszę.

POCZEKALNIA –

Mucha ciszy przysiadła na firance okien,
za którą – jak we filmie – niemo chodzą ludzie.
sam po ścianie pustyni tabor oczu wlokę,
zegar, „odjazd pociągów” są stacjami nudy.

SKRZYPEK –

Stroi skrzypce harmonii kamertonem słuchu
zapatrzony w swej własnej duszy pięciolinie;
już tchnie tancerki palców walczyk miękkich ruchów,
by pieścić struny uczuć – kuzyn Paganinich.

MUZYKANT „ZĄBKUJĄCY” (członek grupy „B”) –
Pociąg chęci po szynach oczu mknie w nieznane nut. –
On gra a raczej igra ze skrzypcami nerwów,
a abecadła techniki znając G D A E strun,
co chętnie folgują niepotrzebnym przerwom.

„Nasze Życie”, 1935, nr 5, s. 35–36.

Miesięcznik Bratniej Pomocy Uczniów Państwowego Seminarium Nauczycielskiego i Młodzieży Państwowego Klasycznego Gimnazjum Męskiego w Wągrowcu.

Lód

Już mróz – artysta zimowy –
palcami północnych chłodów
na ramy wzgórz naciągnął
płótno lśniącego lodu;
łyżwiarz na skrzydłach rozpędu
od śmiałej jaskółki mknie hyżej,
kreśląc zygzaki podpisu
błyszczącym piórem łyżew.

„Nasze Życie”, 1935, nr 6, s. 69.

Miesięcznik Bratniej Pomocy Uczniów Państwowego Seminarium Nauczycielskiego i Młodzieży Państwowego Klasycznego Gimnazjum Męskiego w Wągrowcu.

Zimą

Stóg siana płynie w łodzi jak czarny baldachim w
procesji łąk,
kiedy burzy oparł się wieczór na wątłych jak
topole szczudłach rąk.
Ale tatarakiem umaję okna, usta ciemnych chat;
w piosence odwrót od sinych, sinych szumów
uwije z piszczałek wonne, wonne wieńce.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 6 (36), s. 17.

Przedwiośnie

Niebo bajek w źrenicach zachodziło na brzeg,
do serca podpłynęły wysokie osiki.
Czekasz, aż krew twoja zakwitnie chabrem,
źrałym pąkiem, złocistym, aż ci się pokłonią.
Taki ranek w nieznane wiedzie, bez oparcia.
Mroźny ćwir skowronka, ale go nie słyszysz.
Oczy: na tej białej, bieluchnej karcie
już nie masz, nie ma ciszy.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 6 (36), s. 17.

Przeciwpancerni

Za zmiażdżony los polskich dzieci,
Za czyny podłe,
Wielki, pomnij, w małej lunecie
Odmierzasz odwet.

Skoro pocisk pancierz najgrubszy
Tnie i przewierca,
Celuj, bracie, i wal w bezduszne
Czołgi jak w serca.

Po obronie, my — nacieramy,
Naprzód i dalej.
Po Tobruku, my na Belhamed
I na Gazalę.

Nasze działko w linii najpierwszej,
O, Winkclriedzie!
Pod kulami, w pocisków deszczu
Z piechotą idzie.

Krusz stał czołgów, sztandarom wierny,
Niech pycha pryska.
Działonowi, przeciwpancerni,
Na stanowiska.

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

Wiersz *Przeciwpancerni* zamieszczony w „Tygodniku Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie”, 23.08.1942, numer 32 (409), strona 8 (Domena Publiczna)

Mazurek Artyleryjski

C hęć szerzej odetchnął, wychylił się ze schronu:
Popatrz — ogień naciera na rudy Meduar.
Huknął właśnie na nami pocisk wystrzelony,
W powietrze waleciał dyząc, w pogwizdach przepływał,
Aż uderzył się kłębem dymu i ccha z nas przysła —
Teraz masz szerszy oddech, wyjdź i upój amysły!
To polska artyleria rozpoczęła ogień
Na daleki horyzont, w stanowiska wroga.
Lecząc ponad nami, w błękitie niebiosów,
Swiszczą, gwizdają stadami granaty jak kosi,
Nim padną; rękobyl — miękko, pocichu, brzęcinnie
Wzmiął się piorunem dymu, aż trzasnął wybuchem,
Aż fałdnie odłamkami, zatarga powietrzem
Odgłos, który słyszymy tu, na perymetrze.
A teraz już salwy nie odróżnisz w zgiełku:
Tu widnokrąg w wystrzałach, a tam ogień tańczy
Vavala, huraganem potężnym i wielokrotnym,
Ostatczym.
Kosi wkrót, tnie czerpem, odłamkiem rozrywa,
Rozpłomienionym grotem pierś wroga przeszywa,
W wybuchu otulany ku górze się rzuca,
Bez przerwy, wciąż, na zabój, z łoskotem i grzmotem
Rwie grunt, kłębem rzuci i chłascze o ziemię —
I znów, po linii strzału, tukiem niewidocznym,
Wspina się z działobitni i szumi obłocznie,
By znów się podnieść w dymów rozrzuconym stadzie
Wybuchem po wybuchu.
O, artylerzysto,
Ładuj i odpalaj — a rąco, a zwinnie!
Tu masz cel oczywisty:

Ostatnia ogień nasze pierwsze linie
Niech ze sprzętów płomiennych łus skaczą
Kartacze!
Jak słońce, jak się tłoczy, radośnie i z wesołą!
Jak słońce, jak się ciska, jak przy w czas obławy,
W powietrze wświdrowane, nieuchwytnie oczom
Tabunem przebiegnąwszy piasowy stop nieba,
Runą... gdańce tam, rozbiegane ochłoco —
Galopem nacierają.
Każdy srebrnym błyskiem
Jak szablą lub bagnietem załwici wrogów,
A ciępkim prochem, storka i zapachem ziemi
Szuka go, wisi, w nogę kaździ się przecika,
W łopatkach, pośród schronów i na stanowiskach —
Wiedzie czyha na niego w szumi i rozpryskach.
Ziemia leży od wstrząsów, jeśli idą kółem,
Aż pod nogę linie przeimnia grunt dreszczem.
Chciałoby się wtedy z radością zawołać:
Jeśli można, koledzy, to mocniej, to jeszcze!
Niestety, już po świstach,
Ustali wybuchy.
Ale — że gdzieś za nami zwały już baterie, —
Odwróć się, zamknij oczy i słuchaj — i słuchaj:
Czy ty także odczuwasz to, co drea w eterze,
Czy słyszysz, jak owiewa nas dzżena melodia,
Coś — jak dawne domowe o zdrowie pacierze?
To za nas, proszę ciebie, w domu — tam się modlą.
IV Tobruku, 7.XI.1941. BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

Wiersz *Mazurek Artyleryjski* zamieszczony w „Tygodniku Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie”, 13.09.1942, numer 36 (412), strona 5 (Domena Publiczna)

Wiersz o Tobruku

P a ś ć i n i e u l e c. Bronić się i natrzeć.
Karabin podnieść i nabić go znowu.
I szukać wrogów wolą i rozpaczą
W górze na morzu, po fiordach i rowach.

I być jak arka w brunatnym potopie.
Cichą przystanią dla wolnych i dobrych.
W burzy piaskowej trwać i celu dopiąć –
To takie trudne, lecz to znaczy Tobruk.

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 13.

Wyprowadź nas Dante!

Kiedy Italia przedwiośnią rozmokła,
Płynmy wozem jak czółnem!

Wraz szyby i oczy deszcz chłosta...

Na zieleniejących się stokach
Jeden jest tylko drogowskaz:
Na północ!

Biała cisza na szczytach pręży się wyniośle
I lawiną pomruków z pagórków się toczy –
To ogień karabinów mrozi krew pod skronią.

A na południowym zboczu
Słońce – łaskawa dłoń –
Podnosi nieśmiało badyl winorośli.

Poległy śpiewy – ptaki.
Pieśń zbrojna naprzeciw wybiegła
Wyzwalać wiosnę i włoskie lazury:

Tak,
Wstąpiliśmy do piekła
Po raz nie wiedzieć który...

Kręgami ognia szlak się układa,
Gdy – idąc ku światom dalekim –
Serpentynami schodzimy na „tamten”.

Ecco la nazionale strada!

Z dna piekieł
Wyprowadź nas Dante!

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 19.

Noc Świętojańska

Wiosłujemy, w falę wpatrzeni,
Przyświeca nam lampion niebieski,
Jak łuski ryb – płyną skrzenia
Jeziołem Popielewskim.

Co to się błyska kolebiąc?
Czy świętojańskie robaczki?
To gwiazdy zeszyły się z nieba
I zaraz połów się zacznie.

Noc Świętojańska się iści,
Oczy za wiankiem biegną,
Nim się zakończy ten wyścig
Wesołą piosenką na brzegu.

O, nocy zielna w czas nowiu!
W twych czarach się kąpię jak w wodzie
Na ugorach, w pustkowiu,
Pod niebem sinym, na Wschodzie.

Bo bujną naturę słowiańską
Jałowość, pustka aż drażni,
Więc wskrzeszam Noc Świętojańską
Łaskawą wyobraźnią.

I widzę rosę na wiankach –
I echem brzmi chór śpiewaczek...
– Ach nimfo pałuczanko!
Aż tutaj słyhać, że płaczesz...

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 39.

Prawda

Słońce wspaniałe okrutne ponad pustynią się schyla
Jak serdeczność i czułość. Pustkowie ma zmarszczki
człowiecze.

Kiedyś szumiały tu puszcze, lecz wiosna minęła jak chwila,
Tylko morze szumi tak samo jak cisza w cyprysach
jak wieczność.

Skamieniały stulecia. Ląd jak godzina upływa.
Tu ruiny, a spodem epok dawniejszych warstwice.
Tylko nocą z gwiazd wiecznych chłodem promiennym
w nas spływa.
Bóg – odległy o całą wiedzę, o wiarę i intuicję.

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 46.

Wschodnia baśń

Obłok zawojem okolił czoło.
Siwa jesień podeszła pod zmierzch.
Dołem, padołem
Idą nierzeczywiste ścieżki.

Niebo pod powieką to góry złotawo-popielate.
Każdy szczyt sięga dna jaru, gdy czerpie z potoku dzień.
– Ach, to ten zwykły, szary, codzienny świat
Odwrócony marzeniem.

Słyszysz ten tętent, ten tętent? (Krzyczą dzwonieniem
podkowy)
Hałas z ech pędu, z ech pędu. (Cisza jak skała pękła)
Okurzona oliwka jest świętkiem w pobok rowu,
Klęka.

Nadbiega z napięta cięciwą rumak z jeźdźcem brązowym.
Para z nozdrzy mu parska, boki z potu chłód ściera.
Na zmurszałej dzwonnicy głos zadzwonił w mrok – sowa
O oczach wielkich jak zgroza, co w ślad za snami naciera.

Przez okulary złudzeń na te kamienie nie patrz!
Bo granit za mgłą jest wiotkim z bristolu czołgiem,
A tu słupem wylatująca mina w poprzek drogi,
Przepaść.

Przez urojone zbocze rycerz chartem przepadł.
Natarł.

Naprzeciw powiał stalowy, porywający wiatr
Piargiem na źrenice jak makiem snu sypiąc...

Mdły księżyc po wierzchołkach zapala gromnice.

Teraz by myśl przyszła wyzwolona ze śnień
Jak uzda hamująca wstrzymała konia w biegu,
Lecz nierzeczywisty rycerz
Prawdziwym cieniem
Zdobyl już drugi, o śmierć oddalony brzeg...

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 51–52.

Melancholia pustynna

Głazy już dawno zwietrzały
I czas jest siwy jak skały
Wkoło mnie.
Latorośl w pustynię wrośnięta –
Schnę, wyrastając nad cmentarz
Ogromnie.

Pod niebem od dęby wyższym,
W pustkowiu jak zagon długim,
Sam jeden modłę się w czas przeczuć.
(O, jesieni! O, ciszo!
O, srebrna chwilo szarugi
Pod wieczór!)

Nadciąga wiatr, kurzu tabun
Rwie błękit, kurzu tabun
Precz ciska.
Czy iść mi, gdy ślady w kurzawie
Są nikłe jak koła na stawie,
Jak wszystko?

Czy może w godzinę spowiedzi
Czekać cheruba odwiedzin?
I po fioletach Betleem odkrywać?
(Noc się powieką kładzie na oku
A ja, w pustynnych kształtach obłoków
Przepływam).

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 56.

Śmierć słowika

Cisza jest kocem, narzuconym
Na jar, na zielen i na schrony.

W naszym wąwozie rosną drzewa,
A w drzewach słowik nocą śpiewa.

Ale noc nie jest równa nocy:
Raz ma coś z piękna, raz z przemocy...

Schrony też rosną. (Worki piasku),
Które maluje miesiąc blaskiem.

Pejzaż frontowy. Dom żołnierzy
I stanowisk, i moździerz.

Noc w noc aż huczy: to wybuchy,
To znów się salwa ozwie głucha.

Tak się mijają nad Maiola
Nasze pociski i z przedpola.

W taki, pomyśleć, ognia powiew,
W ten trzask i łoskot wdał się słowik.

I wiedzie ciągle w inne światy
Przęsło liryczne – pizzicato:

Krągliste gwiazdy, kłaski miękkie,
Niebo przybrane w gwiazdy–dźwięki.

Więc słuchał żołnierz, nie chciał zasnąć,
Aż się zagubił kędyś – w czasie...

Któż–bo się nie da pieśni zawieść
Gdzieś ponad krawędź snu i jawy?

Góra wysoka,
A na górze
Mistrz w pelerynie
Jakby w chmurze.
Stoi wpatrzony
W dół jak w morze,
Wabią go łąki,
Gaj i zorze.
Piękno panoram
Aż rwie oczy!
Sadzie oliwne,
Winne zbocza!
Wtem zoczył księgę¹
Wzrok Petrarka
Wbił w jedno miejsce,
Zgiął się w barkach
I czytał, w trwodze
Pochylony
Dumny samotnik
Z Avinionu:

Kto ziemię chwali,
Czar – potęgę,
Czasem do duszy
Swej nie sięga – –

Mistrz spojrzał w siebie
Jak do studni
Zawrócił z góry
I był smutny...–

Ocknął się żołnierz. Jakby łkaniem
Świstem i hukiem jar się zaniósł.

Mnożą się strzały. Brzmią odzewem.
A ptak? Wtóruje salwą śpiewu.

¹ Mowa o „Wyznaniach” św. Augustyna, które były źródłem refleksji dla Petrarki.

Aż błysło obok! Słowik upadł...
Żołnierz się schylił, znalazł trupa.

Jak cicho! Gruzy szumią rzeką...
Gdy kurz się w jarze mgłą rozwleka,

Gdy białą raną krzak zapłonął,
Słowik okupił się czerwoną...

Zdejm hełm i klęknij. Niech łzy płyną
Jak nad kolegą pod Cassino.

„Tu leży słowik. Wyżej bunkrów
Śpiewając, padł na posterunku”.
Bez danych, gdzieś na serca mapie,
Jest taki grób i taki napis.

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 20–22.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 21–23.

Niebo ma dziwny blask...

Oktostychy z cyklu: Italia

Niebo ma dziwny blask i pejzaż jest tu inny:
Surowy chłód i mgła znad parowów i winnic...

Z obłoków sfrunął ptak i zastygł. Dęby szumią
– Ten nastój wierszem łka, lecz nazwać go nie umiem.

I nie pomoże nic – woń z naszych pól, ni jarby.
Nieba włoskiego – cóż – nie mogę zrównać z chabrem.

Zamek – tyranów gród – legenda mgłą osnuwa
Dziś w rzece rwący nurt, a ja na brzegu czuwam.

„Orzeł Biały”, 1944, nr 10 (100), s. 5.

Do skowronka

Oktostychy z cyklu: Italia

Promień był ci gałązką, gniazdem – całe niebo
Wiosennymi nutami zasiałeś w krąg glebę.

Tym byłeś czasu orki, czym słowik o nowiu:
Maileś czas kwitnieniem. Komu? Człowiekowi.

Znów się jasna godzina wychyla zza chmur,
Skowronku, głos twój słyszać w Apenińskich górach.

Tu – wobec ostrych szczytów, nad skalnym odłogiem
Śpiewasz, polny słowiku? Komu? Chyba Bogu.

„Orzeł Biały”, 1944, nr 10 (100), s. 5.

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 41.

Bolesław Kobjński. Poezje wybrane, 1985, s. 54.

*** * * (Co zrobić)**

Co zrobić, żeby odgłosów nie słyszeć
I nie znać kurzu nadchodzących walk?
Może położyć się na wznak na ciszy
I spojrzeć w lasur jak przez okno w dal?

Może jak zmarły leżeć i bez drgnienia
Poznać jak wieczór niebo w kształcie ust?
I może da się wyzwolić spojrzenie
Z tych widnokręgów oślepionych z różg?

Może podniosę na wysokość śpiewu
Nudę rozstajów co ziewa wzdłuż, wszecz?
I wrosnę w ziemię głęboko jak drzewo
Na antypodach bezradności więź?

...Wtedy się strofą przebiję przez wiatr
Który poziomo wiejąc wzrok omamiał.
Wiersz to akacja – podrzuca swój kwiat
A kwiat do ziemi powraca strąkami.

„Orzeł Biały”, 1945, nr 26 (161), s. 11.

Sidi Bishr

Tak wyglądało jak pod zmierzch

Do drzwi namiotu
Stukał deszcz –
Preludia grający ksylofon.
Padały krople,
Padały krople
To tu, to tu. To tu,
Tam tam...

Tłum krople palmy obiegł:
Mgła.

Dopiero, gdy plusk ustał pod ścianą mamrotać,
Przypadł do okien widok daktylami złoty.

I na namiotowych lnach,
W błękitnej nocy,
Huśta się emigrantka – ptaszyna,
Pliszka
Ćwiklikająca, że burzę już prześnił...

Ejże,
Za wcześniej, pliszko, za wcześniej!...

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 26.

Bolesław Kobrzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 33.

Było to pod Mosulem

W irackiej słocie
Pierzastym pąkiem
Sfrunął obłoczek
I siadł na łąkę –

Bociek.

Łąka jest stadem kwiatów:
Odleci skoro lato.

Jak malwa pod oknem
W kałuży przy drodze
Śnieżny kwiat wyrósł wysoko –
Po prostu – bocian stanął na jednej nodze
I zaklekotał.

– Już pachnie poleska wioska
Już świr, już chłód mnie owiał.
Na kępach, na błotach
Złoci się jaskier, kaczeńce rosną,
Dmuchawce jak świece wzdłuż rowu...

Nagle urwał. Zryw. Trzepot skrzydeł – i tyle.
Łątka – nie łątka – chwila.

Leć boćku, bezpiecznie,
Za tobą, da Bóg, przyjedziemy!

Pozdrowienia weź dla polskiej ziemi,
Zabierz na skrzydłach tak, jak list „przez grzeczność”.

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 27.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 34–35.

Nad stawem opodal Quajary

W środku olbrzymiej pustyni
Maleńki, samotny staw.
Brzegiem stawu kołyszą się trzciny,
Brzegiem trzin – poszum traw.

Na wodzie – bodajże nenufary?
Okrągłe łódki
Z miesiącem i smutkiem?

To wszystko opodal Quajary?

Słońce – pożar.
Wieczór – dym.

Na kwiatach, zgaszonych przez gwiazdy,
Wyjeżdża w noc kulig nimf –
Na pełnych światłach księżycowa jazda.

Mży podwieczorny tusz
Żabiej kąpieli.

Prawda, Ofelio,
Dobrze jest za krawędzią burz?

Na granicy pustyni i snów
Jadę i patrzę... Co, film?
Tak, to początek seansu
„The old mill...”

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 29.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 36–37.

Pod jaworem w Libanie

Budujemy mosty o muzycznych przęsłach
Po nich echo na drugi brzeg pójdzie...

Chodźcie pod jawor! Jaworowi ludzie,
Zagramy na arabskich gęślach:

„U podnóża pąsowych chmur,
Gdzieś na szczycie o śnieżnym czubie,
W Czantorii
Biało-czerwonym kolorem
Wszedł zza gór
Dzień:
Świecił się na niebie, w świerkach się zielenił,
Aż zaszedł za zachodnią rubież...”

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 30.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 38.

Maryut pod Aleksandrią

Najpierw: sklepienie żaru –
W środku: piaski drgające rtęcią –
W dole: purpura jeziora Maryut
I ajer,
Zielony ajer
Na afrykańskim kontynencie...

U moich stóp, na przedłużeniu cienia,
Z dna, w którym sól przepala korzenie,
Wyrósł wodorost twardy, sobiepański...
Górą wiał obłok,
Wysoki obłok
Na kontynencie afrykańskim...

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 31.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 39.

Ślub spadochroniarza

Sfrunąłem, ptak ognisty,
na skrzydłach spadochronu –
i łowiły mnie gwizdy
kul i ręce plutonów.
Ja, piorun – lasy paliłem,
Serafin – kruszyłem wieże,
i oto mój żagiel leży
u boku twego, miła.
Noc objęła nas piękna
z księżycem, stojącym w oknie.
– Chodź! – pociągnęłaś mnie wzrokiem
jak miękką dłonią za rękaw
Kamienną nawą idziemy
pod sklepieniem z organów.
Masz gwiazdki w ślubnym welonie
z mojej baretki za rany.
A z kościoła prosto w obłok
wzleciałem zachwycony –
i lecę z tobą gołąbko
w sukni ze spadochronu.

„Życie”, 1950, nr 21–20, s. 9 (Londyński „Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny”).

Canto 15

Chleb świętojański w strąkach potu...
Jedź go, dziewczyno. W lokach lnianych
niebo, jak dwa kolczyki złote
i jak pragnienie wiatr, przed Panem
klęczący zwartym żywopłotem.
Bywaj, słoneczna pomarańczo!
U kolan cykadami tańczą
promyki – dzieci roześmiane.
W godzinie świateł wielorakich
hełm tropikalny noś, a wtedy
oczy zasłoni cień rozwagi
jak czarczaf, który twarz kobiety
ukrywa przed promieniem nagłym.
Schowaj w tym cieniu jak w szkatule
urok spojrzenia, aby czule
powitać nową Ziemię Świętą.

„Życie”, 1950, nr 21–20, s. 9 (Londyński „Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny”).

Błogosławiona pierwotność

Byłem zamknięty lata całe.
Ciągłe te same rzeczy, ludzie.
Niczego wprost nie dostrzegałem,
Wzrok z obrzydzenia stępiał w nudzie,
Zawiesił się w ostrości doznań
Jak odłożone precz narzędzie,
Które, cudowność wróżąc poznać,
Świeżejając, myśli, swe zajęcie.

Wreszcie na dwór wychodzę. We dnie,
W świetle życzliwym dla spojrzenia
Dostrzegam prawdy niepowседневnie
Jakbym wyzwał piękno z cienia;
Byle drobiażdżek wzrok podbija,
Świat objawiony, niedzisiejszy,
Zwykle-m go bez wrażenia mijał,
Liczny, ciekawy, najzwyklejszy.
Rzeczy mawiają wewnętrzną treścią,
Prostota wręcz urasta w symbol;
Nie ja, świat wieści opowieści,
Byle co zdane prawdy nimbom.
I uczę się jak mały żaczek,
Ciekaw, atakiem tym podbity:
Myśl świeża wszelki szczegół baczy,
Ruch wyobraźni znakomity.

Człowiek pierwotny, z okiem świeżym,
Nie przemęczony orgią wrażeń,
Widział, dostrzegał jak należy:
Myślą i czuciem świat obdarzał.
Skłonność ta jego wnet przerosła,
Więc stawiał instytucje, gmachy:
Tak się wyrażał w pasji posłach,
Aż go ten przekwit zgłębił strachem.

Po długiej przerwie spierwotniony
Wracam i rzeczy znów nazywam,
Doczepia znak szczegółom onym
Pierwotna ma wrażliwość żywa.

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, maj 1963, s. 61–62.

„Diana” Zygmunta Waliszewskiego

(Cykl: Glossy)

Żółta jak zorza, zdążająca z prawej,
Ma swą pierś prawą i kolano z różu,
A las jest niemy powagą i sławą,
Żółto-błękitny jakby dąb na wzgórzu.
Jeleń skok naprzód po jej prawej stronie
Też jak aurora promienny i świeży
Żółto-czerwony i z cieniem zielonym
W danielowości swej do niej należy.
Z przeciwka psisko szczeka, napastując
Jak złość zazdrosne, jak gniew podejrzliwe.
Półksiężyc głowie przewodzi wśród bujaw
Gąszczów, wśród których wąż się pewnie skrywa.

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, maj 1963, s. 62.

John Long

W związku z poematem K. I. Gałczyńskiego pt. *Bal u Salomona*

Ty jesteś funkcją morza i jego władania
Barwnymi sztandarami, które kłóci z sobą;
Wiatr morski jest pionowy, więc powierzchnię skłania
Do ruchu, tworząc fale, co wybrzeża żłobią:
Posejdon gra na kobzie, nie brakuje mu weny
W podburzaniu łubinów przez słone guldeny.

Falami popychana, mijana przez statki
Samotnicza butelka nie wabi nikogo,
Obca nieskończoności, nie jest bez zagadki,
Dokumenty w jej wnętrzu znajdować się mogą.
Ale nikt jej nie łowi, nikogo nie wzrusza
Jak ze zwłoków wydarta zapomniana dusza.

Między mym stanowiskiem a ziemi załomem
Blisko traserskiej taśmy poległa butelka:
Czołgam się, choć z minami pole nieznajome.
Mam ją! „John Long tu zginął” i pustynia wielka –
To morze płowych piasków i ogromna cisza –
Żegnająca surowo z Australii przybysza.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 26.

Quanaquin

Chwała ci, zacny Izdubarze
Wśród bezceństw bądź jak znicz
W ciemności, niech Enlilla straż
Odpędzą bałamutną dzicz!
Jak z pola chwasty wytrzeb wraże
Z obozu wojów, daj im w darze
Noc, łagodzącą twardość prycz!
O, Izdubarze, w nocy czarze
Sitwę demonów dobrem ćwicz!

Bolesław Kobjiński. Poezje wybrane, 1985, s. 27.

Via Adriatica

To nie ziemia włoska, niech ciebie nie myli!
Ani Porto San Giorgio, ani też Ancona.
Ta droga przez Kraj wiedzie i nad nią się bili
Polacy, kiedy wolność była zagrożona.

To nie są Apeniny od Rzymu dzielące.
To są wszystkie Alpy i swojskie Karpaty.
Gaśnie zza nich nad Polską zachodowe słońce
I wschodzi blask kultury, antyczny, skrzydlaty.

Żołnierz leżąc na czacie w polach i ogrodach,
Czuł żywe i rytmiczne bicie serca ziemi
Polskiej i jej wspaniała żyzność i uroda
Stworzyła nieśmiertelne i waleczne plemię.

Nad Via Adriatica pług orze naturę
Na chleb pszeniczny, kiedy pasikonik cyka,
Cmentarze ze żniwami graniczą swym murem
Tu, gdzie idzie na północ Via Polonica¹.

Bolesław Kobrzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 29.

¹ Via Polonica to nowotwór w miejsce prawdziwego miana „Via Polacca” dla upodobnienia tej nazwy do mienia „Via Adriatica”.

Poeta obywatel

Walczę o Polskę, dbam z miłością o nią
Żywotem swoim, poezją i bronią,
Twórca i przeciwpancerny.

Cokolwiek robię, o czymkolwiek myślę,
Mam ją na myśli, czyn śnieniem uściśłą.
Miłujący ją i wierny.

Chciałbym, by o mnie, jako o wojaku
Mówiono czasem w gromadzie Polaków,
Którzy marzą o wolności.

Chciałbym, by w Polsce, na szerokim świecie
Pisano o mnie, jako o poecie
Orędowniku zacności.

Bolesław Kobrzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 31.

List do ziemi

Wystarczy przymknąć oczy
By spojrzeć jak w dal – w Minione.

Tak wracam wspomnieniem w te strony,
Kędy się wozem los toczył.
A jużem się gdzieś tam powiózł,
Już mnie znajomy wiatr owiał
Znad Pińska, znad ścieżek pałuckich –
Już wiew jest – jak baśń jak powieść
W najmilszej mowie wśród ludzkich.

Wzdłuż drogi niemrawy tren kurzu
I szereg wierzb, co jak pięści
(Za grad, za grom, za nieszczęście)
Podnoszą się przeciw burzom.
O, drzewa nierozwite,
W których moc prężna ukryta –
Potrzeba wam ciepła słońc!
Niech każda zielona witka
Będzie na chmury jak broń!

Na popielewskim jeziorze
Pękają kry i na „oknach”
Niebo sine potwornie

Jest jak lodowa powłoka...
Gdy szarość pól słońce przeorze,
Przewalają się skiby cieni
I skiby blasków – na przemian –
Pod przyszłe dostałe zboże...

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 42–43.

Pałucki księżyc

Pełnia w obłoku puchach okrągła jak korbal,
Zawisa balonikiem ponad wzniesieniami.
Ach gdybyż wieczną wodę z jeziora móc siorbać.
Jak słodki płyn! Jak obraz niech czar mnie obrami!
Pałuki – coś jest wszechświat. Poświacie się gibać
I falować wężowo delikatnym kręgom.
Księżyc u dna jeziora jak złota glob ryba.
Woda ma oceanu powab Indyjskiego.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 46.

Janko poeta

Janowi Bielatowiczowi

Wiersze? Wiersze to gwiazdki z nieba,
Na samodziół spadają deszczem.
Bo wiersz zgrzebny nucąc jak zięba,
Jest przetkany słońcem i dreszczem.

Pisać wiersz? To zdobić żywo
W wycinanki kominek brzydkie –
Coś jak haftem obrus obszywać
Lub paciorki nizać na nitki.

I latawca słońcem obrębiać,
I pozdrowić dzbanek uchaty,
I z czerepu poić gołębia,
I w gościnę zapraszać światło.

Czcic i kochać kwietne kieliszki,
Bać się, kiedy w noc huczy sowa
Pośród sosen, piaski uciszać,
Rzeźbić serca w korze brzoźowej.

Gdy za wodą skaczą ogniki,
O wianuszkach i chłopcach śpiewać.
W leśnej nocy ponad strumykiem
Kwiat paproci wabi jak dziewa.

W czas ulewy, która ukośnie
Siecze w twarz, iść z wolności pieśnią,
A pod tęczę klęknąć radośnie
Że się ludzie znowu rówieśnią.

Na ugorach spod różdżki śpiewu
Czarodziejsko niech źródło tryska
Pielić pozór, perz pośród krzewów
Koło młyna na ziemniaczyskach.

Szczepić mowę jak dziczkę w sadzie,
Usynawiać słowa-zdobiny
I jak pasterz owce prowadzić
Od spokojnych wierzb do dębiny.

Oto wiersze! Wraz świergot szczygli
I powaga. Jak wszystko wkoło.
W środek burzy iść jak na figle
I na zdrowie śpiewać wesoło.

W uroczystym bukowym gaju
Dzwonić na mszę dzwoneczkiem leśnym
I kwiatami krynicę mieć.
Być jak praca i być jak pieśni.

Bolesław Kobrzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 49–50.

Fiołek

„Święty Franciszku od Kwiatów,
Fiołku w aureoli aromatu,
Spójrz, co z nami!

Jeden omal nie oślepl od zorzy,
Drugi czeka aż rosa mu dopomoże
A trzeci z opalonymi skrzydłami”.

„Bracia z łąk i ogrodów gwiazdzistych,
Cóż ja? Kieliszek z ametystu
I zapach jak oda do słońca.

Ty? Weź źródło do ręki i pociesz oczy,
Ciebie? Liściem z promienia otoczę.
A tobie? Dam skrzydła o barwach płonących”.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 51.

Sykomora

Ziemia jak granit dla korzeni.
Dłonie gałęzi wzrosły w niebo.
Tkwi sykomora w żółtej glebie
Jak siwa wierzba wśród zieleni.

W jasny dzień pali żar płomieni.
Burze piaskowe ją kolebią
Jak wiatry limbę nad porębą,
Gdy wicher oplecie chmurny wieniec.

...Tam zwiewne nimfy nad powierzchnią,
W murze Tańcząca Galatea,
Co z tańca w obłok wpłynie, pierzchnie.

A tutaj kuźnia... Pod zawieje
I skrzyp sykomor, w sinym zmierzchu
Cyklopy koła kują dziejom...

„Tygodnik Polski”, 1944, nr 19, s. 7.

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 59.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 55.

Morzem

Migot głębin, fale zdwojone,
Zodiak w zwierciadłach.
To, co ważne, usiłuj znaleźć
W ciemnościach światła.

Zmyślny żeglarz niskie wybrzeża
Masztem przeszywa.
Patrz! nad lasem Orion połyska –
W niewodzie pływak.

Obłok żagla, maszt romantyczny
I nieba brzemię
U dna wszakoż kotwiczyc ciężej
Okręt jak ziemię.

Szary Wodnik i konik morski
Przy krągłym stole:
Algi, ryby, perłowy wachlarz,
Puchary z soli.

Ster jak czoło, uległe wiosła
I zegar wodny.
A noc płynie białym łabędziem
Ku niebom chłodnym.

Bolesław Kobrzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 56.

Prawda

Słońce wspaniale okrutne ponad pustynią się schyla
Jak serdeczność i czułość. Pustkowie ma zmarszczki
człowiecze
Kiedyś szumiały tu puszcze, lecz wiosna minęła
jak chwila
Tylko morze szumi tak samo jak cisza w cyprysach
jak wieczność
Skamieniały stulecia. Łąd jak godzina upływa.
Tu ruiny, a spodem epok dawniejszych warstwie.
Tylko nocą z gwiazd srebrnych chłodnym promieniem
w nas spływa
Bóg – odległy o całą wiedzę, o wiarę i intuicję.

Przewodnik serdeczny, 1944, s. 46.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 59.

Troja – inaczej

Wieś Greków oblega Troję wszystkich miast
Broniących swych skarbów wpisanych w krąg nieba,
Każda ściana murem, a za nim noc z gwiazd
Jak płaszcz trojańskiego z tęsknotą efeba.

Grecy mówią: „Troję weźmie zdrowa klacz
Z drzewa wierzbowego jak Baucis wybrana,
Niech efeb trojański wytrawny jak gracz
Dosiadłszy jej, boga dosłuży się miana”.

Klacz zdobyła Troję i z dala od bram
Z lutni swego brzucha zaśpiewała żeńsko:
Młodzieńcy – żebraki z wonnych siana gam
Kwiaty w oknach Troi zmotylą zwycięsko.

Klacz ze łbem na karku, z laurem spośród wian,
Filemonowego znalazła ogiera,
Wszedł do Troi drogi o świcie wśród fan
I ... niepewny siebie na boki spoziera.

Bielutki poranek obarcza mu grzbiet
Coś jak juk nadludzki, jak chmury nad niwą
I z antycznej Troi idzie ogier het
I po wszystkich miastach wozi białe piwo.

Bolesław Kobrzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 60.

Van Gogh: park w Asnières

Ścieżki są różowe jak róża, jak miłość
Różowe są również owoce czy kwiaty
Świat się tak uśmiecha przyjemnie i miło
Jakby chciał przysłonić sobą inne światy.

I kobieta w parku jest cała różowa,
Podczas gdy mężczyzna niebieski jak niebo;
Krasna parasolka od słońca twarz chowa,
Lecz garnie mężczyzny spojrzenia do siebie.

O rączę wspomnienia! Poznań... park Wilsona...
I młoda sztubaczka, poznanianka wdzięku...
Śpiewałem jej „Capri”, była niewzruszona,
A Ja zachwycony niósłbym ją na rękę!...

Hm... Znała mistyczne Cybeli sekrety
Bo wtajemniczona była w rytm fontanny
A jam był naiwny wobec tej – kobiety,
Mędrszej i dojrzszej, niżli inne panny...

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 64.

Poezja w mowie symbolicznej

Fragment poematu *Pasikonik i mrówki*

Pług, strugowiąc się wczepem,
Dyszli się osiā drągowo
Do czopu bruzdy strugnicy
Jak gdyby nigdy nic.

Przy drodze szklącej się wapnem
Wierzbina i topola
Szafirzą się w błękicie –
Brzoza grykowo–smołowa.

Drzazga z lipowej deszczułki –
Oranżowy nagietek –
Łąkowi się trawiasto
Przy pile sacharyny.

Choć róża się liliowo
Dziewanni groszkiem pachnącym
I choć sen się brzoskwini
Figowo i daktylowo.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 68.

Malowane talerze

Talerz, wzór nieb,
U kuli jest płaski
Połóż nań chleb
Namaluj obrazki.
Łubin: wprost jaś.
Wianuszek wierzbiany
Irys jak baśń.
Róże i dziewanny.
Nenufar: śnieg.
Hortensja, jemiola.
Malwa jak brzeg.
Piwonie jak koła.
Talerze stół.
Biesiadników sproście!
Sfrunęły w dół
Motyle jak goście.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 70.

Rzeka Bitonto

Ze skały, purpurowe jak grab o zachodzie
Pomarańczowe źródło tryska i Bitonto
Spływa wartko. Oliwki zielenią się w wodzie.
Z niebieskich wzgórz Junona szczęści horyzontem.

W Roccomandolfi źródła dogląda pobliska
Jaskinie karminowe, żółta i niebieska,
A nad rzeką, płynącą w ostrych kamieniskach,
Czuwa złoty szczyt góry jak opieka męska.

Rzeka do Adriatyku wpływa pod Termoli,
A morze ma kolory niby profil Greka...
Chcąc nie chcąc wody w słoność wlewa, choć ją boli,
Że zacząwszy się źródłem, kończy się jak rzeka.

Bolesław Kobrzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 72.

Wielkanoc klonu

Klon w kwiecie wieku rozłupał w deszczu piorun:
Jedna połowa zaprzała jak kwiecie,
Nie ma w dziuplach ptasich rozhovorów
I na suchej gałązce nocą gwiazdka świeci.

Ale druga połowa, o olchę oparta,
Najzieleńsze listowie legnie jak pisklęta
I w gniazdku barwen jajko czuwa, Boża warta,
By, zmartwychwstawszy, gałąź była wniebowzięta.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 76.

Plagiat z natury

Pączki kasztanów! Sprężają się w górę,
Młodziutkie wiśnie, wstydzą się rumieńcem,
Płoną z nadmiaru, niespożycie jurne,
Sok na nich błyszczący jak olej na ręce.

Krnąbrnie, zادیornie, pijane powietrzem,
Rwą się do światła pęczniejące broszki
Skaczą po niebo niezepsutym mieczem
I jak puls tętnią oddechem płodności.

Kandelabr pąków żar słońca zapala,
Chwila – a wszystkie jak fontanna sikną!
Patrząc na tę wiosnę i pasji rozpalacz,
Z nosem zadartym zmartwychwstał Epikur.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 77.

Marsz weselny motyla

Papierosiściej i cygarzyściej
Od tego dymku – dym w lot, dym w krąg.
Żar i powietrze. Upał na wietrze.
Jest welonowo od kół i wstąg.
Dym i doznanie. Płucom wyzwanie.
A tyś me serce, a tyś jak pąk.
Tyś pąk kwiatowy. Kwiat motylowy.
Woń tuberozy jak czar u rąk.
Coraz to liściej, coraz srebrzyściej.
Odfruwam miodny od pszczoł znad łąk.
Na lipie promień sprzyja skromnie,
I kwiat za płotem, i grochu strąk.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 78.

Kołysanka

Tadeuszowi Sowickiemu

Wyszła z łąki, gdzie cierń skrzydeł na stokrocie blade padł,
Karawana poetycka żegna brzeg brzozowych lat.

Gdyby czas kobiecych linii, zachowany w fałdach szat,
Karawana poetycka wiezie w jukach blask i kwiat.

Pędź, Emirze Wierszostanu, za obłokiem i pod wiatr!
Karawana poetycka wonna strofą znaczy ślad.

Aż Beduin w szczerym niebie, jak pod palmą
zaśniesz rad:
Karawana poetycka jest w rejonie Bożych czat.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 82.

Malowidła na drzewie

Jak na pachnącym łyku wyznanie
Malarz kreuje na desce drzewa.
Barwy jak kwiaty lub zaczarowanie,
A rysunek kształtów jakby śpiewał.
Więc – rower z pasów ratunkowych.
Pod topolą kobieta z poduszką na głowie.
I rusałka jak gniazdo nura w trzcinie.
Deski są lipowe, wierzbowe,
A w jednej ślad po dziupli nawet.
Obrazy piękne, nie ma mowy,
Lecz ten z otworem zdobył sławę.

Bolesław Kобрzyński. Poezje wybrane, 1985, s. 83.

Gawęda Molisańska

Na przedpolu, daleko przed nami,
Most wiszący jest między szczytami
Na nim gwiazdy błyszczące jak śnieg.

Stamtąd w świstach niszczący wiatr przybył.
Na tej drodze, z miasteczka gdzie wyjazd,
Jak stróż nocny działo pełni straż.

Od Iserni słychać szum. Bez światła
Suną wozy jak czarne widziadła
Zza zakrętu, który dobrze znasz.

Wieje pustką. Za oknem noc widać.
W gdzieś nieznane niepokój uskrzydla,
A za murem canzona jak sen.

Przydaj bierwion, w kominku niech płoną.
Siadła Włoszka przy starym wrzecionie,
Już się legend mota dziwny len.

– Że w Rionero straszą wilkołaki,
– Że są czary w kształtach wielorakich
– Wąż, gdy lato... Gdy zima to kot.

Wtem w sam środek legendy zjawowej
Świśnie coś – i pochylą się głowy,
I coś huknie wybuchem jak grzmot.

Sygnaturka, zbrudzona przez wystrzał,
Litanijskie wmodliła się w ciszę,
Aż uklęknął pod dzwonnica dym.

Przy kominku nawet noc jest pieśnią.
Tak się wszystko harmonią rówieśni:
W kręgu ognia czary, dzwon i my.

Dziej się, baśni wieczorna, na świecie,
Śnieg na drzewach niech wyda się kwieciem
Front nad Sangro ukołysz do śnień !

.....

Bije północ. W śnieżystych kożuchach
Zza załomu wychynął rząd duchów...
To nasz patrol, co powróci w dzień...

Pamiętnik Wędrowca. Dziewczyna z Champs-Elysées, nakładem Orbisu, Londyn, 1946, s. 3.

Człowiek mówi

Od Adama z tej ziemi żyję.
Wzrastam w piaskach jak sykomora.
Tarasami pnę się i wiję
I nachylam nieba raz po raz –

Od Adama ten łan użyżniam.
Ja – proch rozsypany na wiatrach;
Pielgrzym z raju – szukam ojczyzny
W Dolinie Józefata...

(okres 1942–1944)

Izrael w poezji polskiej, „Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1958, s. 262.

JAN BOLESŁAW OŻÓG (1913–1991)



Poeta przyznający się do świadomych związków z autentyzmem.

Urodził się w Nienadówce koło Sokołowa Małopolskiego, zmarł w Krakowie. Poeta, pisarz i felietonista, czołowy przedstawiciel autentyzmu, członek i współzałożyciel grupy literackiej Barbarus. Absolwent II Gimnazjum im. Sabińskiego przy ul. Krakowskiej w Rzeszowie. Początkowo był słuchaczem Instytutu Teologicznego w Przemyślu. Ukończył polonistykę na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego (1939).

Pierwszy wiersz opublikował będąc uczniem ósmej klasy w „Gazecie Polskiej”, w jej dodatku literackim prowadzonym przez Juliusza Kadena-Bandrowskiego. Podczas II wojny światowej, w okresie 1943–1944 włączył się do konspiracji jako wykładowca tajnych kompletów na poziomie licealnym w Nienadówce, Trzebusce i Turzy. W 1944 roku wstąpił do Armii Krajowej, następnie ukończył tajną podchorążówkę, uczestniczył w walkach partyzanckich w powiecie kolbuszowskim i w okolicy Warszawy.

Pracował jako nauczyciel w latach 1944–1945 w Gimnazjum w Sokołowie Małopolskim, w Radomiu i Bochni (1945–1950), a od 1950 roku mieszkał i pracował w Krakowie.

W 1937 roku w ramach Biblioteki „Okolicy Poetów” (jako Tom 6) ukazał się jego debiutancki tomik pt. *Wyjazd wnuka*. Ponadto w międzywojniu zamieszczał swoje wiersze między innymi w: „Kurierze Literacko-Naukowym”, „Naszym Wyrazie”, „Na Szerokim Świecie”, „Tęczy”, „Kamienie”, „Ruchu Kultu-ralnym”, „Czasie” i „Pionie”.

Podczas wojny publikował teksty prozą oraz wiersze w krakowskiej prasie, sokołowskim „Oraczu”, kolbuszowskim „Wiarusie” i rzeszowskim „Na Posterunku”. Jego wiersze zebrane pt. *Romans z karabinem* nie zdążyły ukazać się podczas wojny.

Jan Bolesław Ożóg posiada wiele zasług nad udoskonaleniem i propagowaniem autentyzmu Stanisława Czernika, jako „nie tylko kierunku literackiego, ale i światopoglądu”. Jego wiersze nasycone są refleksją, zabarwioną kolorystą wiejskim. W późniejszym okresie w jego twórczości dostrzec można elementy katastrofizmu, surrealizmu, profanacji, frenezji, erotyki, okrucieństwa oraz krytyki globalizmu i świata uprzemysłowionego. Do końca pozostał wierny autentyzmowi. Współpracował między innymi z „Tygodnikiem Powszechnym”, „Odrą”, „Słowem Powszechnym”, „Poezją” i „Przekrojem”.

Tomy poezji: *Wyjazd wnuka* – Tom 6 w Bibliotece „Okolicy Poetów” (1937), *Arkusz poetycki* 9 (1937), *Ogier i makolągwa* – Tom 10 w Bibliotece „Okolicy Poetów” (1939), *Kraj* (1945), *Jej wielki wóz* (1947), *Światło planów* (1953), *Zielony wiatr* (1958), *Panna młoda* (1959), *Gdzie powój woda* (1961), *Spokój* (1967), *Ziemia wielkanocna* (1969), *Wiersze wybrane* (1957 i 1973), *Dzikie jabłka* (1964), *Jemioła* (1966), *Kalectwa* (1968), *Mury* (1968), *Ziemia Wielkanocna* (1969), *Oko* (1971), *Strach* (1976), *W święto Kaina* (1976), *Poezje zebrane cz. 1 i 2* (1977), *Wyspa Barbarus* (1973), *Klinika* (1978), *Poezje* (1979), *Gdy wilk pije piwo* (1980), *Wieczorny wąż* (1983), *Cisza* (1984), *Gdzie świeci noc* (1985), *Ujawnienia* (1987).

Zbiory opowiadań: *Anegdoty wiejskie* (1954), *Do łądu dobrej nadziei* (1956), *Chustka* (1959), *Odstępca* (1962), *Popiół mirtowy i inne opowiadania* (1963), *W dzień, gdy noc* (1963), *Kiedy ptaki odleciały* (1969), *Wybór opowiadań* (1972), *Elegia weselna i inne opowiadania* (1977), *Konspekt zawału i inne opowiadania* (1984), *Zanim padł strzał* (1980), *Lilie i pokrzywy* (1984), *Na odpust Anielskiej* (1986).

Powieści: *Ścigani* (1956), *Cienie ziemi* (1970), *Dzikie jabłka* (1964), *Ziemia wielkanocna* (1969), *Kula. Wiśniowa elegia* (1983).

Wspomnienia i eseje: *Na mojej drodze. Wspomnienia* (1971), *Mój autentyzm* (1975), *Jak świętych obcowanie* (1978), *Przejechane słońce, poemat prozą* (1978), *Wierność sobie i ziemi (szkice o autentyzmie)* (1980), *Z obcymi autorami: wspomnienia i lektury* (1982), *Z manowców na prostą* (1983), *Obrazy świata* (1989).

Antologie: *Rzecz poetycka, festiwale*, red. Roman Łoboda (1970); *Chant de la Pologne, anthologie de la poésie polonaise du vingtième siècle*, red. Bruno Durocher (1972); *Imię nam Polska*, red. Jan Szczawiej (1958); *Antologia Poezji Autentystów*, red. Andrzej Biskupski (1978); *Contemporary East European poetry. An Antology*, red. Emery George (1983); *Okoliczanie. Antologia Polskiego Autentyzmu*, red. J. B. Ożóg (1984); *Autentyzm Jana Bolesława Ożoga*, red. Tadeusz Skoczek (1984); *Poesia polacca*, red. Marietta Suarez Reclo (1984); *Głosy poetów*, red. Romana Boborowska (1997); *Równy z prawej. Antologia polskiego poematu prozą*, red. Jakub Kornhauser (2022).

Cztery pieśni litewskie i białoruskie na chór mieszany a capella opracował W. Rudziński, przełożyli: J. Małgoszewski, J. B. Ożóg i A. Rymkiewicz (1956), *Świetlica, na głos z fortepianem oraz chór mieszany a capella* (1954 i 1956).

Wielokrotnie nagradzany, między innymi nagrodą państwową oraz ministra kultury i miasta Krakowa.

Dzień Św. Bartłomieja

W deski podwórc samotnych smutno bić
[gwoździe omszone i grodzić wam płoty!
Kiedy znowu się snuje dalekim odjazdom zapach
[sosnowej pozłoty,
Słucham: to w pole jadą wózki jodłowe, płaczące przestale
[i rzewnie, –
Spęczniałe konopnym pyłem zamykają się domy skoblami
[od wewnątrz...

„Okolica Poetów”, 1935, nr 1, s. 19.

Okna

Sosnowe sagi obrosły w purpurowe georginie,
miski i garnki gliniane schną na parkanie w śliwinie.
Patrzę z okna. Szyby dyszą. Bielinek spadł na komodę.
Właśnie pijawka żórawia wysysa studzienną wodę.
(A jest tam woda mirtowa i jest tam konew w łopuchach).
Wyjdę do sadu na ławkę. Zagraj pogodę od ucha
porą dojrzałych węgierek.

„Okolica Poetów”, 1935, nr 1, s. 19.

Leżę w trawie

Widzę lepiankę brzozową,
podparty blaszaną bańką.
Lipy są dzisiaj miętowe,
a niebo jak siwe jajko.

Jak jaśmin pachną poziomki,
wokoło gąszcz osikowy.
Ostrożnie srebrzystą pompką
nabijam zwiotczały rower.

„Okolica Poetów”, 1935, nr 1, s. 19.

Po burzy

Grom w grom w dolinie się wietrzył:
błysnął z pagórków wiecznych
promień, jak wina kieliszek –
w słodkogórz, w kartofle najcichsze.

A tam lazur słoneczne baze
po omszonym nosił przełazie,
i skabiozy zmieszane z gradem
dzikim podtykał sadow.

„Okolica Poetów”, 1935, nr 3, s. 11.

Moja fotografia

Ta żerdka i ten szkielet, wiszące strzępy wrony,
gdy len się nisko modrzy
u podkółków i dyszla...
Takie moje podwórce. Popielate kulfony –
luśnie gibkiego wozu kopiastych zjaw i myśli.

Formami jak strychnulcem myśl gładzę, kreślę ośnowę:
kłos mnie porywa przestały, skrzydlata zwodzi mrówka.
Fotografuje mnie słońce z liściem w ustach lipowym,
gdy ostrzę przy łące kosę na krzemiennych bulkach.

„Okolica Poetów”, 1935, nr 7, s. 15.

Wieczór

Dziś świat spuszczone
z łańcucha jak nagietek się zwinął u płotu,
a zmierzch jest barchanowy.

Powoli pastwiskiem Żydówki wracają do miasta,
w cyniakach dźwigając ser,
a Rachel rękami obrywa księżyc dojrzały i złoty.

Jest spokój. Cyganie obwożą dziegieć. Dymi daleką łąką ter.

Kował, dziecię ugorów,
osiką pod noc narasta.
Kozikiem na niebie gwiazd naciął,
wodą rozkopane bruzdy pogania.

Zsunął się niebem wóz storczykami wysłany,
i gęsty mistrz obwieszony u okna jak obłok lub ośnik
podniósł rozworę
jak pacierz;
nie tknąwszy osi,
wóz nadźwignął na bok.

„Okolica Poetów”, 1935, nr 8, s. 15.
Wyjazd wnuka, 1937, s. 25.

Jodłowy wózek

Brnie wózek po łące grząskiej
do domu w spokojnym wichrze.
Na główkę śpiącą w gałązkach
cień siadł jak ptaszek najcichszy.

To ty sam drogą najprostszą
wieziesz swą radość i śpiewasz:
nie ma to jeszcze jak siostrze
pękami liści powiewać.

Poeto, jesteś pod brzozą.
Ach, Jasiu, ile to razy
i tobie w kołysce wozu
szumiał grabowy karmazyn.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 2 (11), s. 7.

Nr wolności

Z nabitych sąsieków leśnych wygwizdany,
po płocie rąk prostych do nieba się wspinam.
Dziś palce mi kwitną zapachem jaśminu,
gdy poprzez ogrody biegnę
w kopy siana.
Bielinki jak płatki opadły w jabłonie,
zapłocia strzelają klombami piwonii.
Znów słucham: modrzewie pękają różowo.
Zawiało mnie lasem. Ach, to słowo!

„Okolica Poetów”, 1936, nr 4 (13), s. 10.

Poezja

Poezja to zapach, to kwiatuszek jak ważka
ukosem po lipie nad stawem przelatywał.
A mój wiersz to taki kościółek
w pokrzywach:
na ceglastym murku czarna gliniana flaszka.
O anieli o skrzydłach jak sklepane kosy,
przyjmijcie mnie tą nutą
w zachód dnia lub wschód.
Tam są brzozy i wiśnie poetyckich wiosen
a to mój dom u dawno malowanych wrót.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 6 (15), s. 12.

Wyjazd wnuka, 1937, s. 8.

Grzech kleryka

O niewinne mszalne kielichy,
czem się smucić z świętych sezamów?
Wczesnem słońcem z kościelnej lipy
opadł kwiczoł po srebrnej bramie.

Muszę czekać dojrzałych wisien.
Wolnobieżką przyjedziesz na mszę.
Zosiu, Zosiu, jak smutno dzisiaj.
Czarne wiśnie skrwawione tłamszę.

Tulę do ust, lecz widzę rower:
spłyniesz wolno, jak wino smaku.
Msza się wietrzy, w bramie surowej
skrwawionego dostrzegłem ptaka.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 7 (16), s. 6.
Wyjazd wnuka, 1937, s. 29.

Krew na srebrnym kole

Opony osiczyną się bielą;
Kierownica jak ośnik; zapach teru. –
Żrebackiem dzwonić wam po skwerach,
gdzie huczą aut wiolonczele!

W srebrzyste szprychy roweru
maleńka mi wpadła jaskółka:
tak przyjeżdżam z czerwonym kółkiem
na obłóczyny czeremch.

Nie powiem: wesoło gra mi
przełaz w podmiejskiej grabince.
Może się kocham w dziewczynce,
którą przewiozłem na ramie?

„Okolica Poetów”, 1936, nr 9 (18), s. 14.
Wyjazd wnuka, 1937, s. 24.

W tęczy

Wiatr macha niebem jak ręką z krwawiącą szczepionką,
gdy myją się za oknem czeremchy z pannami.

Odpryski ćwilikania pliszek
spadają rytmicznie po ceglach.

Czerwona biedronka
na bramie.

Deszcz lepiankom błękitnym
prostopadłym żytem kwitnie.

W mojej ciszy
szyby jak brzozy odległe.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 9 (18), s. 14.

Wyjazd wnuka, 1937, s. 16.

Z jarmarku w Kolbuszowej

Dwadzieścia kilometrów siwym wozem śpiewa,
półkoszki jak kołacze kluczem są do domu.
Dwoje niebieskich oczu
z dalą się przelewa,
piwonie tulipanom, lilie, nie wiem – komu.

Malinowe powieki trzeszczą już na mieście,
kłuty w spadzi kwiatowej, ginę złotousto:
Ziemię obleć płatkami, wiśnio pełna wieści,
szkłem niechybnych miękisz rześko na mnie chlustaj.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 9 (18), s. 14.

Wyjazd wnuka, 1937, s. 25.

Wspomnienie

I było ziemniaków sadzenie niebezpieczne:
ten i ów motyczką pszonki kaleczył.
W trzasku motyk i w salwach kiełkowały kartofle
i rzewnie płakały domy w skoblach.

Aż jeden z wieczorów
zza nieboskłonu
w sady chłodne i przestronne
porywał mnie i wołał:
chodź na wiśnie, nachylę ci szypułek aniołów.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 11 (20), s. 10.
Wyjazd wnuka, 1937, s. 9.

Idę miastem

Oto w tramwajach zrywacie maliny serc dzwonkom
Z jakich wierzb gmachy otworzą łapczywie wystawy?
Pełzają po niebie lampy jak szkliste biedronki:
Żrebce z dzieciństwa przez okno księgarni przepławiam.

A czy będzie kołysanką najcichsza z uliczek,
Gdy dorożka kwiatów pod dom najmilszy powróci?
Czemu tak szłocha to auto pełne śnieguliczek?
Gorączko rosy wieczornej, czegoż się smucisz?

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1936, nr 47, s. 746.

Spoczynek

Ziemia ciężka i czarna. O zmierzchu – miodobranie.
Hardo niebo się modrzy, pachnie świat – osia bania.
Leci wildze po skrzydłach winorośl okazała, –
szeptem pożywczym jagód dycha robocze ciało:
Piłem wodę z konewki, – liście chrzanu nią zlewam
W stawie kumki łykają gwiazdy z srebrnych konopi. –
Wójt skinął łagą wieczór na prawo i na lewo, –
księżyc noc jak stóg siana mocno, mocno okopił.

„Na Szerokim Świecie”, 1936, nr 33, s. 5.

Wyjazd wnuka, 1937, s. 19.



Yu. G. Chendev, *Jesień*

Moja wieś

Rozchwane z szumu wichry wieją żalem żywym, –
w ściernie zęby podmuchy od tamtych dni łowią:
Żrebięta pogubione w łubinie miętowym,
Rozpuśćcie sygnał swój – pączki dzwonków siwe.

Niech mnie ta wieś przytuli jedwabna jak zorza
albo kutner głogu z gałązek kolczastych.
Wzruszeniem oczu lody sypie dzikie miasto,
a gdzie jest płot, który by kochał białe brzozy?

„Na Szerokim Świecie”, 1937, nr 2, s. 6.

Wyjazd wnuka, 1937, s. 33.

Uroczysko

Wchodzi góra głogu w moją łaskę a ja wiem,
żem jej syn maleńki.
O nadejdź nas, wróżko – nadobna dziewczyna
i uszargaj siwiutkiej tarnienki;
daj mi takie siwe oczy mieć.

Tam już pewnie mógłby zejść
Stary znachor za zieleń w cień włoskiego orzecha.
Jak jaskółki są liście pachnące łubinem,
i jak one powoli muszą się kłaść
na moje dzieciństwo – opuszczoną strzechę.

„Na Szerokim Świecie”, 1937, nr 2, s. 6.
Wyjazd wnuka, 1937, s. 12.

Pod Kolbuszową

Buraczkowe miasto.
Kamieniczkami ścigany wasąg
jak jaskółcze gniazdo.

Toczą się koła do lasu –
popielate mąteвки szprych.

Wsparte kozikiem topoli
serce miasteczka – słońko,
tryska krwią i boli
jak na truskawce cichy krzyk:
słaba wieczorna biedronka.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1937, nr 4, s. 42.

Radosna wieść

Co na harmonii miasta
zagrać cichszego o zmierzchu?
Ciesz się, pieśni – uliczna wiecho,
biała jak sól i kopiasta.

Pomóż mi zbierać odpowiedź
dla innych, brzozowych ulic,
gdzie kamieniczkami są zazule
i skabiozy aksamitne i bordowe.

Tam – na wieś przyleciały czajki;
moje są bazie jej rączek.
Na klombie piwonii całuję jajko –
nierozwinięty biały pączek.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1937, nr 17, s. 255.

List polecony

Myślę, myślę o tobie najwonniejszym z rymów,
uliczką georgiń, uliczką samotnych spacerów.

Jesteś najmiłą w niebie panienką z drogerii:
apteczny siejesz zapach na wystawce białego dymu.

Jeździsz po mieście autem z bukietem śnieguliczek,
ale rączki bez kremowych rękawiczek.

Bo gdy wieczorem na stacji maleńkiej stalowy smok parska,
utulasz niemi oczy koniom dorożkarskim.

Pozdrawiają cię żółte klony mistrza:
do ciebie w dzwonieniu tramwajów jesienne złoto się mizdrzy.

Więc idziesz z odkrytą głową – z olbrzymią chryzantemą.
Słucham cię w ciszy mojej, najczystsza anteno.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1937, nr 51, s. 851.

Leśne – nieleśne

Błogosławiony dotyk, smak i powonienie.
Przypaść do ziemi, wąchać pniaki i korzenie
pod przyzbą, gdzie pachniały kołacze koleśne
i biały puch zajęczy i zawilce leśne.

O jak słodki jest dotyk
w pięciu drżących palcach
zaklętych w sokach liści i
w zielonych walcach.
Dotykam czułych nozdrzy oszalałych koni
ja sam centaur z odciskiem maliny na dłoni.

„Okolica Poetów”, 1938, nr 2 (32), s. 21.

W spiżarni

Gdy bąk mnie usiłując tknąć różkami czułek,
w ciasnej zabrzmi spiżarni na galerii półek,
zza koleśnych razowców w łagodnym półmroku
słój zobaczy pękaty wiśniowego soku.

Aż z tej asysty dzbanów w sosnowej komorze
biały jak tren biskupiej togi sen mnie zmoże.
I pójdę w rezurekcji
z fantazjami dwiema,
nie będę mógł uwierzyć, że mnie wcale nie ma.

„Okolica Poetów”, 1938, nr 2 (32), s. 21.

Nagrobna fotografia

Ja bardzo proszę! – nie potrafię
Żałoby jak półkoszka upleść – –
Wiatr kości zwiewa z ludzkiej dziupli,
strąca nagrobne fotografie.

W wierzbowej korze będę grał,
z klonowych liści ręce miał.
Kiedy już wszystko klon pochłonie,
mały Jaś nóż mi wbije w skronie.

Maleńka „fotka” z ciemnych ramek
na moim krzyżu wisieć ma.
Przecież ktoś może porwie
I strzaska papierową twarz!

„Okolica Poetów”, 1938, nr 2 (32), s. 21.

Żywe pijawki

Samotnie takt wytupię świata:
Żywe pijawki flaszą splata.

Przy siwej wiatrze usiadł zmierzch
I w sad chryzantemami tchnie.
Łamią się oczy o te pnie,
wtem łomot jabłek (gra mi pierś
od wieczorowej rosy mokra.)

W zielonej butli nieba syk.
Dziwny konopny to widnokrąg:
samotny i przeciągły krzyk.

Osamotniały, wierny talu,
omdlały góry w kraju złym,
już możesz tylko w międzywroclu
wyć niespokojny pacierz z dala.

W błysku samotnych moich oczu
nie widzą sedna, widzą rym!

„Okolica Poetów”, 1938, nr 3 (33), s. 12.

Prymicje

– Wnuczusia nam z naszego płotu
powiedli w wieńcach z róż i habiu.
W litanii drżały ich tęsknoty,
a on jak bez, jak puszek z jabłek.

W procesji dziewcząt iść tak słabo.
Tu pachnie siano w chłopskich wrotach,
już go nie będzie więcej grabił
na łące równej kleryk złoty.

Tak wzrusza dziś kościelna ustroń
i z miodu trzmieli mszalne wino
i ołtarz w wieńcach i ligustrach!

Wdział albę i jedwabny ornat
i „kanon” z dłoni miał babczyńnych
i w siwych oczach smęt jeziora.

„Okolica Poetów”, 1938, nr 3 (33), s. 12.
Arkusz poetycki 9, 1937, s. 3.

Przyjechał na siwoszu

Cicha piastunko pelargonij,
dlaczego stoisz w drzwiach u progu?
Deszcz targa i po wiśniach goni.
Jak strasznie w taki czas, niebogo!

U organistów w okiennicy
Jaś czeka, patrzy, – oczy fiołki,
przeżegnał czoło błyskawicą.
Wtem drgnęła: Porwał się ze stołka,
zobaczył ją na wprost ulicy.

*

Przechylił się bledziutkim licem
i wiadro z wodą brał z jej ręki.
Lecz ciężkie to się dla niej stało,
i tak w niej drżało, słodka męko,
że nie znalazła jego dłoni,
i zimna woda się rozlała.

Jak gdyby zerwał złote dzwony.
Tęsknota w sercu rosła, rosła,
w ten pożar dziwny i szczęśliwy
cherubin biały w wiatr się zrywał,
osękiem w ogień ciął, aż osłabł.
Przez wiśnie cicho wiatr łopoce.
Olszynki zeszły popielate
i chodzą panny po ogrodach –
tęsknoty (oczy ich z bławatu.)
Odszukał Jasio twoje wiadro
a sam powrócił z „dobrą nocą”.
Księżyc mu świeci
w szyby kwadrat
I jakby nigdy nic: – komoda,
przez jasne okno piszczy gacek
i ćwierka próchno w nodze czarta.
A fisharmonia mu otwarta
przyświeca jak olbrzymi hiacynt.

„Okolice Poetów”, 1938, nr 6 (36), s. 20.

Rok 1938

Szabelkami szuwaru

stroiliśmy ołtarze:

– Republiko, daj wojnę.

Zeszli święci z witrażów

i orły na sztandary.

– Ułani malowani,

czekały tulipany.

– Nie strzelajcie kwiatami,
buchnijcie krwią nad nami.

Hej na Pragę, do Kowna!

W zapachu lip i siana

maj się prężył do skoku

(Matko Boska cudowna!).

I radził: „Póki wcześniej,

schwyć je jeszcze, uspokój

i potrocz rozbrykane,

Ojczyzno polno – leśna!”

Za górami, lasami

niebieską pyta Panią,

Panienkę w Ostrej Bramie:

– Matko Boska cudowna,

jak się uda Polakom

za Olzą winobranie,

– Rydz zasadzi ziemniaki

pod Kijowem i w Kownie”.

Gdzieś oszalały bory

w mosiężnym huku armat;

podnoszą w uniesieniu

dna rzeki i jeziora.

A tak się Polska mieni

w pawich wodach nie darmo.

Skaczą góry na koniach,

oszalały trafiki,

hej osiki na piki,

coraz biało-czerwieniej.

„Okolica Poetów”, 1938, nr 7 (37), s. 10.

W saniach

Jadą – jedziesz – jadą haro
śnieni śniegiem i choiną.
Całowani piosnką w las,
sanki z białej śnią tarniny.
Na załubkach, zazuleńko, –
usta, oczy zachwyt wsparł.
Toć i złotej mi tarnieńki
Dałaś w uchyleniu warg.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 1, s. 11.

Ulicą

Z cyklu „Rozmowy śnieguliczkowe”

Skrzypku, skrzypku z ulicy, opada miasto w śnieg jak sen,
i gra i mróz ci w palcach Chopina kszy na nikły śnieg.
Oto w olbrzymiem mieście ta wieś z świętym strachem zazulu, –
już mi nie wróci nigdy, smutku polnego przytuli!

Jemioła nam opada na płatki warg – to zapach cienia,
grajku – to wiolonczela szyi miedzianego jelenia.
W rdzawych sosnach twych wspomnień sarny wieczorne tylko są.
Te dziczki – łanie młode, ciągle w zadymce sinej lśnią.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 6, s. 89.

Domy

Dzieciństwo i okna:
kukanie w całym sadzie
i nieba maleńki pęcherek

Takich domów żeby było gości...
Można by niedzielą z tej drewnianej ciżby
izbę za izbą
wyprowadzić
tkliwie
na kamień pod okap:
Na zdrowie, komory – w pole szczere
po piwie!

A widzicie drobiazg,
a w tym jest całe szczęście.
Tam w tęsknem czekaniu pod wiśnią
urośłem sam siebie.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 25, s. 339.

Ostatnie pieszczoty

Spokojnie smutki się toczą
oto najlepsza jest spowiedź
oto jest jeszcze jaskrawiej.

Dojrzały oczy poety,
błękit się wiesza na krowach,
a góry żal, lecz nie to:
już gwiazdy piją mi oczy
w czole bijącym wśród trawy
jest źdźbło...

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 29, s. 458.

Skrzypce sieroce

Struny zielonego drucika
szyjka z gontu
bazie łątek
muzyka.

A za oknem jesień z szumu
Liście do szybek się tulą,
sikorki, choinka deszczu –
oj duli, duli.

A słoneczko – stuk, stuk w okienko:
puść sierotko,
szczygły, szczygiełki,
żółte lotka
marzną, ziębną, cieszcą.

O i skoczyła
i otworzyła
i co tu śpiewu na wszystkich krzeselkach!

Już cicho, cicho, znikła łąka,
nie pytaj, co ten śpiew kołysze.
Na grobie matki coraz ciszej,
weź skrzypki i graj.

Skrzypce-drewienka
w lesie ucięte,
w domu zagięte
płaczą na rękach.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 44, s. 701.

Nie czekaj, mówi żołnierz poległy

Nie doczekałem, widzisz!
(Na zabicie okrutne,
cichy zajączku,
zajączku w fiołkach leśnych,
na zabicie)
Poniosą
do ciebie,
powiodą, mnie leśne ścieżki,
Jak cichy byłem!
Otworzą mi lasy rampami malin
W słoneczku będę dla ciebie leżał w zawilcach.
Andrzejowi daj siwe oczy. –
a mójś tylko w zrębie malinowym.
O baziowłose kochanie, –
widzę jak przez hostię.
Nie płacz, ptaszka
przyniosę do okienka, puszczę, a tylko otrzymaj łyż.
Dziewczyno.
Zostaną bielinki trzepocące z okiennych szyb,
rącej oblepione woskiem jak powojem,
ręce młode jak strączki soi,
przyjaciele, motyle,
tyle
zostanie.

„Nasz Wyraz”, 1938, nr 10, s. 5.

Organistówka

Izba: W nutach podłogi same szpary.
Przy progu, wokoło miotły z żarnowca
puściło kielki kilka ziarenek owsa,
na szybach zsiada cichcem para.

Nawrócone w wazonkach pelargonie
najwięcej się cieszą kościołem i wieżą –
na stole weselna szynka świeża –
tamta izba płacze na fisharmonii.

Wyjazd wnuka, 1937, s. 8.

Dom pod muzyką

Cherubin z chorągwi wachlował
pacierz matki.
Jej oczyma okute
ściany
pachną jodłową
mową.
Izby usunęły na nutach
Pod kantyczką w czerwonych okładkach.
W noc gwiazdami zbryzganą
cień lilii okna nie zamyka.
Nie pójdę dziś dalej z muzyką,
aż wyjdiesz, aniele na ganek.

Wyjazd wnuka, 1937, s. 9.

Wiersz śpiewny

Warg słodkim kamieniowaniem
jest śpiew – uchYLENIEM wina.
To – nad białymi zaspami
Pachniały siwe łubiny.

To – jarzębina jest tęczy,
(jakbym po krzyżu się wspinał).
To – konie uzdami brzęczą,
szczypią zieloną leszczynę.

Chociaż i nie to: o ile
Tej strofie nie oddam hołdu
gotowa być każdej chwili
pięścią grubego Marchołta.

A jak to wiele – bo to jest –
że z kopca marchwi cię wołam,
poezjo – mała w rozwoju,
większa w różanych chochołach.

Wyjazd wnuka, 1937, s. 10.

Wigilia żydowskich świąt

Wiatr, jak przeciąg w kościele, zza żywopłotu i drążków
podnosi jak pług, konar pochylony nad domem.

Tkwię we wrotach, soczyste obłamuję gałązki
Córeczce Josfa Grosa na święta zielone.

W brzęczeniu blach miedzianych kościoła tej parafii,
jak pył nad żytem albo podniesienie kadzielnic,
pachnę nową komunią (pierwsza bez fotografii):
Chrystusową miłością ku maleńkiej Racheli.

Wyjazd wnuka, 1937, s. 11.

Wjazd Biskupa

Na ornatach rozścielonej wiary
cichł łkając ze szczęścia, ekshumanizm, – fiolet arcypasterskiej
togi, –
dziewcząt kosaćce tryumfalnie w pochodzie bladły.

Gdy pod sadem proboszcza olbrzymie głogi
i babskie jabłonie o wniebowzięcie prosiły za wyciągnięte ręce
zapachu,
pieszczotliwie sfruwał
rząd błogosławionych płatków
w procesję, jak w szuwar.

Stad banderia na siwoszach chorągwie uwiozła, pod bramy
powitalne wiejąc.
I cieszyły się maszty świerkowe najradośniejszą z żywic –
męczeńską nagością świętego Bartłomieja.

Wtem podniebienia bram powiały żywiej
nagietkami sztandarów:
Uderzono we dzwony żywych i umarłych.
Po żółtym, lessowym płótnie gościńca w leszczynowy parów
Przeszły deszczem papieskie barwy.

Wyjazd wnuka, 1937, s. 13.

Boże ciało

Słowo cichło i bladło, aż jedną ranę
położyło na lipowych organach.
I była radość pliszek.

Śnieg kościanych klawiszy
cieszył się w drodze bzów rozległych
i szerszenie ze spróchniałej biedy
w allelujach.

Rdzeń czereśni od korzenia próchniał,
a wskazywał każdą szypułką jagody,
a Syn był Boży.

Mur naliczył na cegły pokrzyw,
do serca wprosił świeżość jesionów młodych,
nim Ojciec chłopców do Hostii pozaganiał.

Gdy pachły od tulipanów ewangelijne kazania
czterem ołtarzom wetkniętym w procesję, jak w obraz,
mur cegły w piwonie pokoszone obrał.

Bladło Słowo i drugą ranę
położyło na lipowych organach.

Wyjazd wnuka, 1937, s. 15.

Do Jesienina

Puszyście w tramwajach, Siergieju, wspominają cię dzwonki;
klucze cyranek od zeschłej Rusi pan w włosy wplata.
Pełzają po niebie lampy jak szkliste biedronki.
Inna ta noc: szyja konia – miedziana lambda.

A czy będzie kołysanką najcichsza z uliczek,
Gdy dorożka kwiatów pod dom najmilszy powróci?
Czemu to szłocha, to auto pełne śnieguliczek?
Gałązeczko rosy wieczornej, czegoż się smucić?

*

Oto w tramwajach zrywają maliny serc dzwonkom.
Z jakich wierzb gmachy otworzą łapczywie wystawy?
Pełzają po niebie lampy jak szkliste biedronki; –
Żrebce z dzieciństwa przez okno przepławiasz.

Wyjazd wnuka, 1937, s. 32.



A. Berezowski, *Obraz z portretem S. A. Jesienina*,
(kolekcja prywatna)

Łąkami w górę

Józefowi Andrzejowi Frasikowi

Wspominam tę wieś na łąkach z ulicy Topolowej
gdzie Jadzia umarła i niezabudkami śpi.
Byliną dzieciństwa schnie podorany powiew
u was, u was w polu. W ten dzień po trumnę musisz iść.

Z kłosem za uchem tak ci młodziutko.
Z namokłej łąki, co wypłaczesz, Józiu, trumienkę rzewną?
Dzwoneczki w piasku siadły, archanielską pobudką
dzwonią kamyki w wodzie, w drzewach.

Dotykasz się, blady, wiklin, chabinęś na szyi zagiął
w świecie świecącym jak jasna, jaśminowa chmura.
Rosa oślepia, trawa tnie i smaga:
idziesz łąkami w górę.

I znowu tam koń u prądu. Pijawki u kopyt się wełnią
w przeźroczystej wodzie na lazurowych bułkach.
To ja na kijach wina „w domu” ten list wypełniam:
Biedny bracie bez siostry, żałują cię polne prymulki.

Wyjazd wnuka, 1937, s. 34.

Wiersz ufny

Uleciały jak szczygły przenośnie, porównania,
płacz dzieci wspominam z pól: to Polska właśnie.
Dziewczęta w wozach śmiechu jadą przetrząsać siano,
a tam gdzie łąk jak lodu, konie w rzece się pasą.

I znów, żem uciekł, żal mi. „Do domu” pisze błady,
Bo stokroć, że długo, że bieda, że wojna.
Odpisuję im wierszem: Wszyscy śpijcie spokojnie,
o, już teraz na pewno znajdą mi posadę.

Zresztą wnuk wasz poeta! Z miasta kosę wam gładką
jeszcze kiedyś przywiezie, znowu będzie żął zboże.
Rozkosznie mu teraz wspominać żniwa u matki,
gdy sierp jej na książce jak pocisk położy.

Arkusz poetycki 9, 1937, s. 4.

Kuszenie

Pachnąc po burzy pastuszym śpiewem,
w las gnała konie winem spojone.
Przyśniło się jej, że opuszczona,
na wieki tkwi w złocistych drzewach.

Uśmiechy leśne wiążąc na krawat,
pognałem za nią z dłonią na grzywie.
Szumiały buki, pluskały w stawach
głowiaste lilie, żywe jak śliwy.

Gnałem. Po szyi dziecięcą ręką
gzy-m łapał z żrebka w srebrnym dzwonieniu.
I tum ją dostał – konną dziewczętkę –
w lesie z wyro
słych, złotych jeleni.

Arkusze poetycki 9, 1937, s. 6.

Dwór

Z płotem las, a boso,
bo nie ma za co wejść do dworu.
W ogórkach rosa,
liście niebiesko schylone.

W wiązach ryży kwik – ogier.
Jodła w jubce zielonej
woła od progu
na podwieczorek.

W niskich, nieobcinanych jabłoniach
nieodłamana głowa wiatru.

A późną nocą cisawe konie,
pierwszy patrol.

I o tej godzinie gruszki lecą
i gwiazdy po parkanie złażą.
W oknie, gdy latareczką zaświecisz,
tańczy porucznik z córką gospodarza.

Arkusz poetycki 9, 1937, s. 7.

Korepetytor

Z cyklu „Rozmowy śnieguliczkowe”.

Jakiemi cię sankami gonić,
maleńką
jaką pobrzęknąć ostrogą
oj, żeby gwiazdeczką śniegu dzwonić.

Czemu odjeżdżasz w muzyce jak żal:

– „A moje oczy – orzechy zielone,
a moja buzia z proszku głogu” –
– A profil Madonny,
o miętka!

A rączka skaleczona?

Kto ją w snach wychwali?

Pamiętasz?

„Kłaniają się storczyki leśne” –

To „Herr Professor”, taki drobny śmieszny –

Byron, Leopardt –

zakochany!

Hej, hej o sannie wonnej, dzwonnej

nie przyjdzie do mnie śnieżna.

Ojciec las sprzedał i dom,

wyjechał na rubieżę.

O jakże trafię do starego domu

po śniegu śladem stóp zajęczych.

Sarny płakały ją na słomie

zamarłej tęczy.

Więc tylko w mieście, wygnaniec,
smutny w ramionach wiatru,
przystaję słupkiem bólu
na odgłos białych sani.

Hej, ponad czołem, nocy, wiej,
ja się od smutku nie ustrzegę.
Daremnie się od płatków śniegu
całować uczę usta jej.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1939, nr 10, s. 150.

Ballada o siostrze

Autor tomu wierszy „Wyjazd wnuka”, którym wysunął się na czoło najmłodszego pokolenia poetów, przygotował do druku nowy zbiór wierszy, zatytułowany *Ogier i makolągwa*. Zbiór ten ukaze się jako Nr 10 Biblioteki „Okolicy Poetów”. Ze zbioru drukujemy dziś dwa wiersze.

Daleko goniąc w ślicznym ciepłym lesie
storczyki łokciem z modrzewiowej wełny,
ostatni raz – to już, jak dzbanek pełny,
dziewczyna głowę zadumaną niesie.

Cóż ona to nie mogła wspomnieć siebie
o liczkach kwiatu z bieluńskiego płatka?
Czy to tak pachnie w plastrze pszczela matka,
czy pocałunek braci w wargi obie?

Przyjechał z Francji w pasiastym tramwaju,
przyjechał – hej i wróci nie-kochany.
W ręce ten nóż, co zdjęła go ze ściany,
przebiję się nim w malinowym gaju.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1939, nr 30, s. 478.

Oda złowroga

Oto znak nasz: pobudka złowieszcza,
oto zew nasz: śpiew ogierów w zorzy.
Słucham śpiewu, morderca łabędzi,
kto potrąca trzcinę na jeziorze
w zaczajeniu czołgiem srebrnookim.

Nie łabędzi śpiew przedśmiertny płacze:
kwik ogierów ustrzelonych w borze
i rzuconych na pożarcie karpom
w takt muzyki żołdackiego szалу
we mgle gazów jak zielona brzoza.

A popioły pachną zbite deszczem,
stos się piecze na chrzanie kołaczy.
Prowadź, prowadź od morza i Karpat,
wodzu miły z iskrą piekła w skoku.

A ten solut piosnką tylko będzie:
gromkie słowo z trybun wysokości.
Każdy palec błyska lufą działa,
czołgi pomsty trysną z naszych kości.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1939, nr 30, s. 478.

Ziemia Boża

Wiatr, ach wiatr jesiennego spokoju.
Drzewa, jak napojone konie,
ukłękły na jednej nodze stoją.
Boże, rzekłbyś: wzniosę młode dłonie
tak jak srebrzą się liście osiki.
I gdy budzą się kępy różowe,
trąc słoneczko swych piersi o drzewa,
błagam: Ojcze, niebo? Nic nie wiem, –
ale utul mnie w gniazdka polne
i w pieluszki gałęzi wierzbowych...
W gniazdka polne, nim je przyorzysz,
w drzewo ciche, korzenie gruszkowe
jak najcichsze gwizdanie makolągów.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1939, nr 35, s. 468.

Różia

„Uzbecki kraj... Byłam tam. W lecie.
Wspominam jak we mgle: tulipany
nie takie. Z fontanny w meczecie.
Gorąco. Żar dyń. Bakłazany.

Już chyba i nie zapamiętasz,
imiona tureckie, tatarskie,
winnice pachnące jak cmentarz,
południa jak piece garncarskie...

Przez całą noc jedzie się mostem
po Wołdze – i dalej – kolejną,
a potem wielbłądem, a potem
piaskami, pustynią i knieją...”

W Bobrowce nad Sanem deszcz pada.
W garażu rżą jeszcze traktory.
Przemywa skopce Różia Łada,
dojarka spółdzielczej obory.

W ogródku pod oknem kalina,
a dołem – melony, kawony.
Daleki to kraj przypomina;
uzbecki, bajeczny, zielony,

lepianka jak serce otwarta,
i bak z benzyną u „wozu”
i pola kawonów, i warta
strzegąca kawonów kołchozu.

„Ach smaki gdy wspomnę kawonu...
Nie mogłam zostawić na steczce,
i wzięłam i, wicie, nasiona
w sybirskiej przywiozłam chusteczce...”

Orzechy trzy włoskie i gruszki
pilnują parkanów ogrodu
i wicher dmie w zagon pietruszki,
i dynie podparte renklodą.

„Powiedzcie mi – z muru przy kielni
przez dwa się przechyla ogrody
przewodniczący spółdzielni,
Jaś Kłap, roześmiany i młody –

Czerwone torebki papryki
na listkach w ogródku u progu?
Ach Róziu, a skąd to? Z Afryki?
Z Afryki? Nie, nie! Z Taganrogu!...

Już chyba i nie zapamiętasz,
imiona tureckie, tatarskie,
winnice pachnące jak cmentarz,
południa jak piece garncarskie...”

Wzięli diabli pana. Antologia poezji walczącej o postęp i wyzwolenie społeczne 1543–1953, 1955, s. 432–433.

Do oddziałów leśnych „Boryny”

Pobrani z rys i jaskółek
z melin zielony tryska bór,
i odkąd maluje pola
wrzask Stena jak chichot kukulek,
u szklanej góry rośnie mur
podsmoczy – triumfalny łuk.

Jeszcze się gruzy walą stolic
i nie orkiestra, ale huk
aeroplanów: rusz, kroczy
rzeczpospolita waszej krwi
w wełnistej grzywie łąk i krwi
szeroka jak morze i morze.

Plutony, pułki, czarny mrok,
duma historii, duma twarda,
wiarusy, wilki awangarda,
zawzięty, nieulękły krok.

Imię nam Polska. Antologia, Jan Szczawiej, 1958, s. 239.

Z bojówki

Karabin w domu, w domu! – i ja w domu –
i tylko z dnia wyją w noc rozłogi.

O gwiazdo, siostró ma przygodna z drogi,
co dziś widziałaś, nie powiedz nikomu.

Znów spokój – błogo – matko, drzwi kochane –
i marzą drogi nasze nieskończone,
co szepcą we śnie teraz narzeczone,
w taką „zbójecką” nockę zasłuchane.

I kot po nocach zziębły wraca łowach,
skrobnął u progu, – patrzcie, jeszcze jeden!
O gdyby wiedział, w jaką i pan będę
do domu laźł po lasach i parowach!

Znów gryzie wargę chciwie chleb żytniany
sina, w gorącą kaszę nocą dmucha, –
w oknie śnieg – biała jabłoń, zawierucha –
i stopy ślad opłatkiem zasypany.

Imię nam Polska. Antologia, Jan Szczawiej, 1958, s. 241–242.

JERZY PIETRKIEWICZ (1916–2007)



Poeta, prozaik, publicysta, badacz literatury i tłumacz (w tym autor znakomitych przekładów poezji Karola Wojtyły na język angielski).

Urodził się w Fabiankach pod Włocławkiem (Ziemia Dobrzyńska), w rodzinie chłopskiej, zmarł w Londynie. Prochy zostały wmurowane w kościele w Szpetalu Górnym i w klasztorze bernardynów w Skępem.

Ukończył gimnazjum im. Długosza we Włocławku, studiował w Warszawie. Związany z grupą autentystów i czasopismem „Okolica Poetów”, współpracował z „Kuźnią Młodych”, „Polską Zbrojną”, z „Jutrem Pracy” i tygodnikiem „Prosto z Mostu”, który drukował w sześciu numerach jego poemat *Prowincja, dokument autentyzmu* (1935).

Od 1939 roku przebywał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Jest absolwentem najstarszego szkockiego uniwersytetu St. Andrews oraz uzyskał doktorat z anglistyki w Londynie na King's College (1947). Był wieloletnim profesorem literatury polskiej na Uniwersytecie Londyńskim. Za jego najważniejsze dzieło naukowe uznana została publikacja *Literatura polska w perspektywie europejskiej* (1986). Publikował między innymi w: „Jestem Polakiem”, „Dziennik Żołnierza”, „Myśl Polska”, „Skrzydła”, w paryskiej „Kulturze”, londyńskich „Wiadomościach”, „The Slavonic and East European Review”, „Encounter”, „The Twentieth Century”, „Canadian Slavonic Papers”, „Times Literary Supplement” i innych.

Autor następujących utworów: *Wiersze o dzieciństwie* (1935); *Prowincja* (1936); *Wiersze i poematy* (1938); *List otwarty do emigracji w Zaduszki* (1940); *Znaki na niebie* (1940); *Po chłopsku* (1941) – powieść, jej fragment ukazał się w *Victoria pod Czerwoną Gwiazdą Rok 1920* (2020); *Pokarm cierpki* (1943); *Pogrzeb Europy* (1946); *Piąty poemat. Modlitwy intelektu* (1950); *Sielanka stołeczna* (1952); *Dwadzieścia lat poezji 1934–1954* (1955); *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne* (1965); *Kula magiczna* (1980); *Poezje wybrane* (1986); *Po chłopsku* (1941) – powieść; *Umarli nie są bezbronni* (1943); *Odosobnienie* (1959) – powieść; *Modlitwy intelektu* (1988) – wybór wierszy; *Wiersze dobrzyńskie* (1994); *Słowa są bez poręczy* (1998) – wiersze.

Antologie: *Imię nam Polska*, red. Jan Szczawiej (1958), *Antologia Poezji Autentystów*, red. A. Biskupski (1978); *Okoliczanie. Antologia Polskiego Autentyzmu*, red. J. B. Ożóg (1984).

Pozostałe utwory w języku polskim, bez powieści (w tym przełożone z angielskiego): *Polish Prose and Verse* – antologia tekstów w języku polskim przeznaczona dla celów akademickich na anglojęzycznych uniwersytetach (1956),

Antologia liryki angielskiej: 1300–1950 – tłumaczenie (1987), *Literatura polska w perspektywie europejskiej* (1986), *Prorocstwo mesjaniczne: rzecz do ponownego rozważenia* (1991), *Małe ojczyzny na mapie czasu* (2001), *Dla pokrzepienia mózgów: szkice literackie z lat 1940–1948* (2002), *Druga strona milczenia: poeta u krańców mowy* (2002), *Sami swoi: zdarzyło się w czasie żniw* (2003).

Powieści opublikowane po raz pierwszy w języku angielskim: *The knotted cord* (1953), wydanie polskie – *Sznur z węzłami* (2005); *Loot and Loyalty* (1955); *Future to Let* (1958); *Isolation* (1959), wydanie polskie – *Odosobnienie: powieść w pięciu aktach* (1990); *The Quick and the dead* (1961), wydanie polskie – *Gdy opadają łuski ciała: powieść* (1986); *That angel burning at my left side* (1963), wydanie polskie – *Anioł ognisty, mój anioł lewy* (1993); *Inner Circle* (1966), wydanie polskie – *Wewnętrzne koło* (1988); *Green flows the Bile* (1969).

Inne publikacje w języku angielskim: *Five Centuries of Polish Poetry* – przekład (1960); *Polish Literature in its European Context* (1962); *The Other Side of the Silence* – krytyka literacka (1970); *The Third Adam* – praca o mariawitach (1975); *Easter vigil and other poems* – przekład poezji Karola Wojtyły (1979); *Collected poems* – przekład poezji Karola Wojtyły (1982); *In the scales of fate: an autobiography* – autobiografia (1993), wydanie polskie – *Na szali losu* (2016); *Metropolitan idyll* (1997); *Poems, letters, drawings* – przekład poezji Cypriana Norwida we współpracy z Christine Brooke-Rose i Burns Singer (2000); *Roman triptych: meditations* – przekład: Jan Paweł II Tryptyk rzymski: medytacje (2003); *Polish literature from the European perspective: studies and treaties*, we współpracy z Krystyną Kujawińską-Courtney i in. (2006).

Jerzy Pietrkiewicz używał następujących pseudonimów: Jerzy Peterkiewicz, Jan Nepomucen Rzecki i Eugenia Zdebska.

W 1980 roku uhonorowany został Nagrodą Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. W latach 80. XX wieku zaczęły ukazywać się w Polsce tłumaczenia niektórych jego angielskojęzycznych powieści oraz wierszy, między innymi w czasopismach: „Pamiętnik Literacki”, „Inspiracje”, „Regiony”, „Poezja”, „Gazeta Niedzielną”, „Przekrój”, „Słowo”, „Przegląd Katolicki”, „Odra” i inne.

Autor przedmowy do publikacji *Podróż do krajów legendarnych* (poematy i powieści), autorstwa Bogumiła Andrzejewskiego, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1985; tłumacz *Gilber Keith Chesterton 1874–1974, Pisma wybrane*, wybór i wstęp Przemysław Mroczkowski, Znak.

Autor wiersza pt. *Modlitwa do Matki Boskiej Skępskiej na dzień 8 września* (Londyn 1953), który umieszczony został na marmurowej tablicy na krużgankach klasztoru ojców bernardynów w Skępem. Uroczyste odsłonięcie tablicy miało miejsce 7 września 1989 roku z udziałem Jerzego Pietrkiewicza oraz pisarzy – Mariana Pilota, Wiesława Myślińskiego i Jana Twardowskiego. Muzykę do ww. utworu skomponował Andrzej Panufnik.

Modlitwa do Matki Boskiej Skępskiej na dzień 8 września

Z jeziora na jezioro, z kępy na kępę
pogańskie Skępe.

Aleś ochrzciła je uśmiechem,
Panno, pochylona nad grzechem.

Na obraz i podobieństwo
czekającego dziewczęcia
wywiodło Cię doczesne dłuto,
iżby nawet z drewnianego poczęcia
wióry cudu padały w pokutę.

Aniele, stróžu mój –
Którego nie znam z twarzy ni z imienia,
Ty zawsze przy mnie stój
na urwistą odległość sumienia.

M O D L I T W A

do Matki Boskiej Skępskiej
na dzień 8 września

Tekst: JERZY PIETRKIEWICZ (1953)

Muzyka: ANDRZEJ PANUFNIK (1990)

Organy:
(lub fortepian,
czyli zespół
instrumentalny)

$1 = \pm 48$ (wolno)

recytacja:

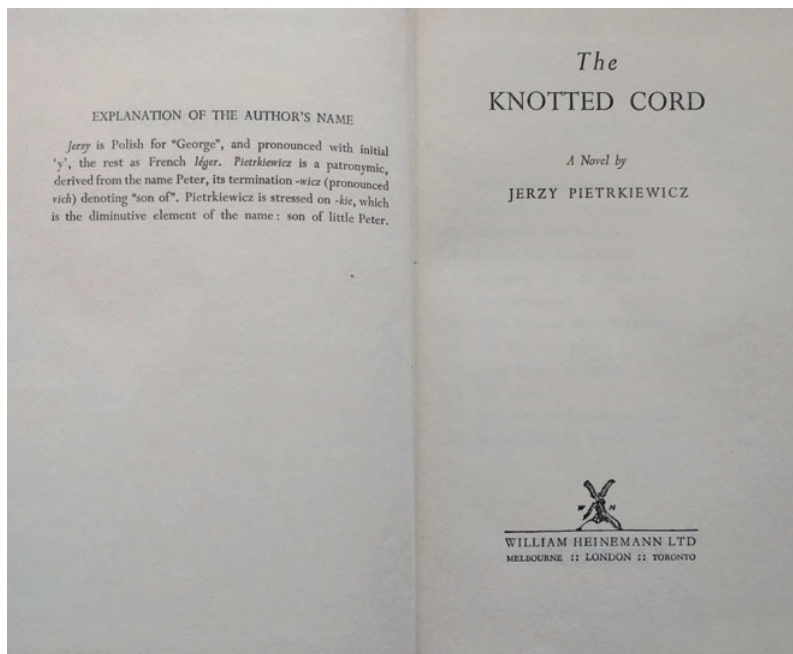
Z jeziora na jezioro, z kępy na kępę
pogańskie Skępe.
Aleś ochrzciła je uśmiechem,
Panno, pochylona nad grzechem.

Na obraz i podobieństwo
czekającego dziewczęcia
wywiodło Cię doczesne dłuto,
iżby nawet z drewnianego poczęcia
wióry cudu padały w pokutę.

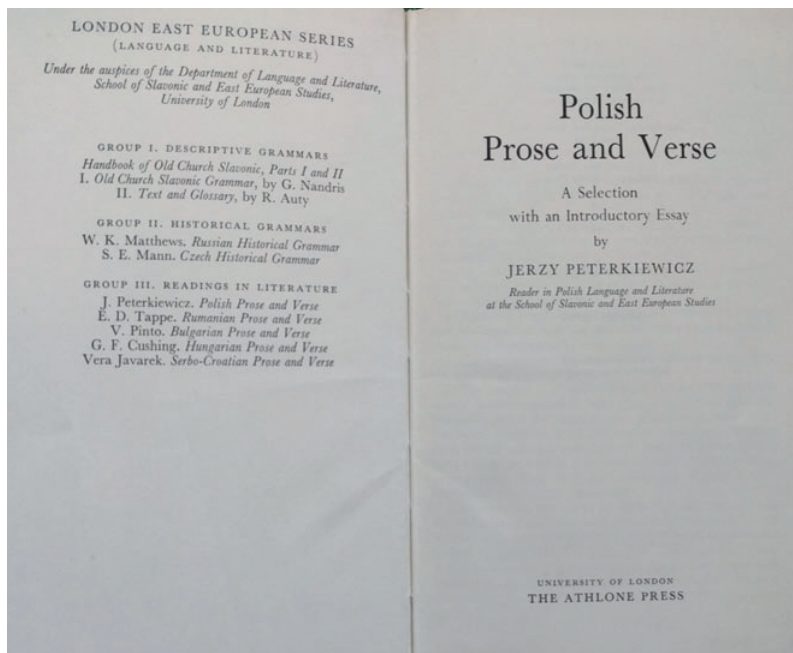
✱

Aniele, stróżu mój —
Którego nie znam z twarzy ni z imienia,
Ty zawsze przy mnie stój
na urwistą odległość sumienia.

Skan tekstu oraz muzyki *Modlitwy do Matki Boskiej Skępskiej na dzień 8 września*
(Domena publiczna)



Okładka książki Jerzego Pietrkiewicza *The Knotted Cord*
(Jerzy Cieślewicz, archiwum rodzinne)



Okładka książki Jerzego Pietrkiewicza *Polish Prose and Verse*
(Jerzy Cieślewicz, archiwum rodzinne)

Jerzy Pietrkiewicz

STEFAN JURKOWSKI

Jerzy Pietrkiewicz jest nie tylko polskim poetą, ale i angielskim prozaikiem, znawcą języka i literatury, profesorem uniwersytetu.

Urodzony 29.IX.1916 roku w Fabiankach na Ziemi Dobrzyńskiej, w latach 1934-39 studiował w Warszawie historię i dziennikarstwo. Od 1939r. znalazł się w Wielkiej Brytanii. Po studiach filologicznych w St. Andrews i Londynie został w roku 1950 wykładowcą języka i literatury polskiej w University of London. Jest autorem licznych powieści pisanych w języku angielskim oraz tłumaczeń poetyckich, w tym utworów Karola Wojtyły.

Najwcześniejsze utwory mają datę 1934 rok. Tomik „Wiersze o dzieciństwie” ukazał się w Warszawie w 1935r. Był to debiut książkowy dziesiętnastoletniego autora. Do wybuchu wojny wydał w kraju jeszcze dwa tomy: „Prowincja” (1936) i „Wiersze i poematy” (1938).

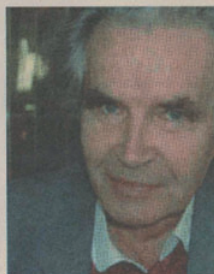
Związał się z „Okolicą Poetów”, gdzie publikował swe wiersze osadzone w nurcie chłopskiego autentyzmu. Irzykowski i Berent wysunęli jego kandydaturę do nagrody młodych Polskiej Akademii Literatury.

Następne tomy wierszy, które ukazywały się już na emigracji to „Znaki na niebie” (1940), „Pokarm cierpli” (1943), „Pogrzeb Europy” (1946). W kraju dopiero w 1980r. ukazał się wybór poezji wydany przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą. W serii „Biblioteka Poetów” ukazał się w r.1986. następny wybór utworów Pietrkiewicza pt. „Poezje wybrane”, za który poeta otrzymał doroczną nagrodę LSW.

Duży i zróżnicowany dorobek autora domaga się bardziej szczegółowego omówienia, tu jednak załajniemy się pokrótce tylko nurtem filozoficzno-religijnym, który stał się kluczem do niniejszego wyboru: „Modlitwy intelektu” pt. „Kula magiczna”.

U Pietrkiewicza stosunkowo mało jest wadzenia się z Bogiem, jest to poezja mocno osadzona w konkretnie. W jej religijnym nurcie można z grubsza wyróżnić dwa typy inspiracji. Pierwszy stanowi fascynacja regionem i jego obyczajem, drugi to niemal synonimiczne połączenie religijności z polskością. Poeta nie waha się mówić o narodowych grzechach, zanosić błagalnych modłów w imieniu ginącej ludzkości. Poezja ta wydaje się swymi korzeniami sięgać epoki Romantyzmu, kiedy to ocalenie bytu narodowego upatrywano głównie w zachowaniu specyfiki polskiej tradycji katolickiej i wierzone w mesjańskie posłannictwo narodu.

U Pietrkiewicza całe cierpienie Polski jest jakby podporządkowane dwójkiemu celowi: oczyszczeniu z własnych win oraz odkupieckim. Dla poety Bóg pozostaje zawsze Tajemnicą, Autorytetem, ostatecz-



Jerzy Pietrkiewicz

nym zwierciadłem wszelkiej moralności – nie zaś partnerem dyskusyjnego dialogu o sprawach błahych. Dlatego i osobista modlitwa Jerzego Pietrkiewicza jest nie tylko prośbą o łaski czy przebaczenie, ale przede wszystkim hołdem składanym Panu Świata; modlitwa tradycyjna, ale także słuszna i współczesna zarazem.

[Fragmenty wstępu do „Modlitwy Intelektu”]

Artykuł Stefana Jurkowskiego pt. *Jerzy Pietrkiewicz* zamieszczony 6 listopada 2004 roku w londyńskim tygodniku „Tydzień Polski”.

Ww. artykuł stanowi wstęp do książki Jerzego Pietrkiewicza pt. *Modlitwy Intelektu*, wydanej przez Instytut Wydawniczy „PAX”, Warszawa 1988 (Jerzy Cieślewicz, archiwum rodzinne)

WYDANIE DRUGIE

JERZY PIETRKIEWICZ

ZNAKI NA NIEBIE

Londyn—Wrzesień 1940 rok

NAKŁADEM PRZYJACIÓŁ

Okładka książki Jerzego Pietrkiewicza pt. *Znaki na niebie*
wydanej w 1940 roku w Londynie
(Jan Sęk, archiwum rodzinne)

Opowiadanie zimowe

Wieś biała w ramach okna –
wieś biała ciszą w sercu –
Ciepło już w sieni przy twarzy, na rękach;
z pieca leniwość ciężka jak wieczór.
Las wciąż w zaspach opuchłych schylał się i klękał,
a przez kwiaty w szybach nikt tych klęknąć nie czuł.

Czarny żal pokoju lampy śmiech wziął spod klosza
i matki przejściem przez pokój naniósł podłódze szelestów.
Ojciec unosząc gazetkę i spokój zarazem unosił,
a zima była w obrusie zapachem jak zamieć czystym.

Trzykrotne pukanie do drzwi z półsnu uniosło głowy,
próg nóg szuraniem pogrubił. „A to pan, panie Kowalski ...”

Nad stołem słowa podłużne w ramkach kanciastych gestów.
„Co słysząc w Lipnie?

„Co z księdzem?”

„Jak się chowają; krowy?”

Zegar po ścianach pełzał, cykaniem zaproszył ciszę,
brzękami szklanek stół ożył.

„Mówiłem panu, że przez to ...”

„Kostkowski zostanie wójtem”.

Kiwnięcia głów nad słowami.

Kowalski zakładał kozuch, rękaw zmieniając w ramię.

(1934)

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 48.

1920

Biały śnieg chłodem skurczony na twarzy,
w oczach wiatr.

Koło sieni sypały się dzwonki pod konie:
czyjś przyjazd się zdarzył.

Mróz z kłamki przeciekł w czteroletnie dłonie,
w oczach zakwitł rozszerzony podziw.
Dzień był pół-zrozumiały a pół-przysypany
miękką pieśczęcią matki z podwieczornych godzin.
Noce były opuchłe od strachów, lub puste
zamyśleniem.

Ciepłe od niepokoju ojciec odczytywał listy
już w sieni.

(1934)

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 48.

Ziemia Dobrzyńska

Cyranki z Chełmicy Wielkiej niebu nadały kierunek
i resztki ostrego słońca w dzióbkach przyniosły do gniazd,
dzwon dworski bił w ciszę niebieską,
zwiędnięte liście echa spadały gdzieś koło stawu,
żegnane płaczem cyranek.

Po wzgórzach lipnowskich wiatr domy niskie od świateł gonił,
na mostku płytkim szelestem heblował spróchniałe deski,
gdy zapach łąk ruszał ławą
z Fabianek.

Księżyc się odbił od wieży smutnego kościoła w Kikole,
z chmur ścierał stężałą noc.

Jak kretowiska szczekania psów się wznosiły na polach,
gryzły kół turkot na szosie.

„Okolica Poetów”, 1935, nr 4/5, s. 30–31.

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 49.

Rypin

Noc wiadrem dźwignięta z studni skrzypiała smętnie w żórawiach,
na rynku pochód akacji i lamp ze światłem jak z psalmem.
Tymczasem w jeziorze Świętem tłum chaszczy i łóz zakipiał,
podpełznął pod mury klasztoru i krzyczał, biegnąc przy oknach.
Gaszono po izbach lampy,
mrokiem zamknęło się Skępe.

Wtedy Maryja wyszła z dobrego bielą klasztoru,
z Dzieciątkiem na ręku szła wolno po rozmodlonych krużgankach.

Noc się zgłębiała po rowach północną, tajemną porą,
miesiąc światłem srebrzystem kosił przy strugach łąki.
Dnia 10 lipca akurat nad samem ranem
chory na oczy młynarz zobaczył Marię w Fabiankach.

„Okolica Poetów”, 1935, nr 4/5, s. 30–31.

Fragment z poematu *Prowincja*

Natalka wpadła do szopy.
Z belek zwisało grube ciepło,
ocienione oddechami krowy.
W szeleście słomy ożyły ciche stopy,
na wargach milczenie skrzepłe.
Chorem i wizjami buchała dziewczęca głowa:
– łaciata,
przemów! –
I nagle zapachniały w sianie najwonniesze kwiaty,
płacz się rozdał nozdrzami krowiemi.
Przez otwarte drzwi wleciał śnieg w kwitnących pęczkach.

Łaciata runęła na klęczki!

Zamykały się powoli smutne ludzkie dusze.
Łóżka jak łodzie.
Płynęły niemi oczy otwarte w puste sny.
Z sufitu biała głusza,
zegar po ścianach nie chodzi.
Tylko noc lekko drży
na płatkach śniegu.

Jan Wiśniewski wyszedł na pole.
Rysy wiatru na niebie jak dalekie brzegi.
W topolach
gwiazdy działyńskie drgały.

Było białe.

„Okolica Poetów”, 1935, nr 7, s. 15.

Śmierć

Na krzeselku jabłko obrane ze skórki w zapach,
na oknie futryny z chłodu,
za oknem po kałużach deszcz człapał.

Niepogoda.

Skierski umarł właśnie przed chwilą.

Podwojony w lustrze pokój zakryto czarną płachtą,
Skierska zatrzymała ściekający po wahadle zegara dżdżysty czas,
w kuchni ktoś z trudem ciemność zapałką płonącą rozchyłał,
chód razem z zapałką zgasł.

Na szosie z turkotu wozów – bruk,
gęsty deszcz jak płot wokół domu:
sztachety ze smug.

Płachtą zakryte lustro twarzy trupa nie odbije na szkle,
stojący zegar był brzegiem czasu,
poza nim wieczność.

Bez lustra i zegara było bardzo źle.

Sołtys we swąd żałobny gromnicę zagasił,
dzieci dotąd spokojne i grzeczne
bać się zaczęły nagle widma wilkołaka.

U Skierskich zaczęto płakać.

„Okolica Poetów”, 1935, nr 9, s. 13.

Poeta wiejski

Autorowi poematu *Ziemia odpływa na zachód*

Budzik na stoliku.
Sekundy jak kroki.
To warta czasu.

Za oknem deszcz także cyka,
a śmierć tak cicho przechodzi po wzroku,
ciepłem pieca się łąsi.

O, mój smutny, kochany poeto –

Tramwaj wjedzie w ulicę Dobrą,
krwawiąc w kałużach.
Boli ta woda...

Miły Staszku, okna się chmurzą;
Szkoda.

Wkrótce skrzydełka latarni nadlecą,
będą o szyby trzepotać.
Wtedy wiersze.

Takie są najpierw chłodne jak moje dłonie –
Powiśle słowa fioletowe studzi,
ale nic to, bo zboża złote,
rozcina kartki wspomnień lśniące cykanie świerszczy.

Staszku –
rytm Twój cwałuje na gniadym koniu,
rymy nachylają się ku sobie:
już pocałunki.

Ach, jakie to dziwne: nitkę błękitu snują lekkie ważki,
szelest brzozy je zdmuchnie na papier.
Widzę: wiatr w lesie poplątał kierunki,
najśmiglejszy rym go nie złapie.

Takie to ładne i takie ciepłe...

Niech tramwaje krwawią w kałużach!
Cóż Powiśla chłód? Słowa nie skrzepły!
Okno wierszy złotych nie zachmurzy...
A na moim stoliku
budzik wartę sprawuje. Wciąż cyka.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 11, s. 6–7.

Jaskółka

Na płocie
obłokami białymi wisiała bielizna
obok w wiadrze ostre drzazgi z wiatru
szum w topolach – potoczek.

Można było przez szyby bliskość dnia rozeznąć,
Więc patrzyła Basia na podwórze.

Wtedy w górze
ostry przelot jaskółki zaćwierkał,
cień jaskółki biegł za nim i zginął wśród sztachet,
świergot został przy oknie iskierką.

Basia zgubiła na chwilę myśli o pięknym Stachu.
Zamyślenie jest mrocznym zaułkiem.
Trwając na nim Basia zawołała:
Jak to dobrze być taką jaskółką.

(1936)

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 51.

Pożar i śmierć

Fragment poematu *Jesteś Polakiem*

Środkiem wsi pędził turkot.
Płoneły jak główne pochodni
kaski strażackie.

Wóz wjechał
w warzywnik, słysząc trzask gniecionych ogórków,
pasma wody na tle ognia jak tęcze – już chłodniej.
W podwórku ryk krów, wrzeszczą indyki i kaczki,
połyska ku ogniu obraz św. Floriana,
w dymie niknie czyjeś płkanie.

A w izbie, w której szyby jak dwa słoneczniki,
stary Marcin Gruda umiera.
Dobiegają go od sieni trwożne babskie krzyki,
twarz zakrywa i woła: – O, Jezu! –
Waląca się belka izbę płomieniem olbrzymim otwiera,
w jasność oną wznosi Marcin oczy
jakby w górę chciał na pomoc biec.

Synowie biegają od okna ku drzwiom,
swąd gromnicy zmienia się
w słup grozy,
nie wiedzą co z chorym począc,
kiedy oddech z piersi urywa się jak złom
i płuca rżeniem orze.

O, Boże, wielki Boże!
Władysław walił łbem o twardą ścianę,
dłonie krzyczały znakami krzyża.
Chory chce pić – widać biel pościeli i dzbana,
pada na nią od okna blask ryży.

Bracia patrzą na ojca, niemi stoją obok,
usta otwarte trwogą powietrza świeżego łakną.
Nagle szept wśród rżenia i głos: – Pogódźta się z sobą!...
Powieki zaczęły ciężać, krwawy blask ognia je zamknął.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 10 (19), s. 10–11.

Powrót do wsi rodzinnej

Fragment poematu *Jesteś Polakiem*

Zawołaj łąki po imieniu!
Drży, skrzypi wóz.
Podmywa kurz i poszum traw skrzypienie osi,
A na dłoniach wąskie pasemka uczuć: drżenia.

Cóż.? Cóż.?

Pierwszy stóg jak słońce wzeszedł i wonią zaszedł,
a już pagórek pod niebo drzew i chmur naznosił,
chmury stoczyły się w dół.
Za nimi pierwsze płoty, pokłony drzew,
sztachety biegną po świetle migających szpar,
okienka pot blasku ocierają z czół,
bo sad każdy cienie powłóczyście gnie,
z cieniów wśród wielkich grusz pachnący jar
oczy – oczy –

Spojrzenia przelatują górą,
dołem trzepotanie rzęs.

Staszku,
św. Mateusz w figurze z pastorałem wciąż dokąś kroczy,
a już echa kopyt stadem wielkim pognały wzdłuż murów.
Młyn naprzeciw nim wyszedł, turkoczając – a potem struga, drząc.
Nad strugą błękit strzępi się w lecących watkach,
a za kępą brzózek Grzędziela
kościół dachem miedzianym się płoni,
złotą niedzielą
dzwoni.

Po co dzwonki, kiedy wśród łopianów
trzmiele – małe dzwoneczki – drgają smugami światła.
Stanisław słyszy i widzi: mak nad płotem, wśród traw dwa
pąki – kolana,
chustka przechyla się, woła – głos z ech ciemnych
warkocze splata:
toż to przecież Hela Chojarkówna!

Nalot wspomnień tak błyszczący, przeciera widoki,
dołem wóz turkocze, mija plusk potoku,
droga umyka w rowy za jednym, za drugim zakrętem,
dyszel skrzypi ze śmiechu,
sztachety wciąż biegną, widać białe wysmugi woni:
groch.
Wieś rodzinna! Ach, oczami klękać! Ach, dłońmi świat witać!
Już furtka – radość kipi, kłuje skronie,
palce toczą się na dół, wzdłuż sztachet, jak szloch.
Psy dyszą przy butach, skowyt znajomy się łąsi.
Ta wieś nazywa się Trzciny. Bohater na imię ma Stasiek.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 12 (21), s. 12–13.

Do poezji polskiej

Oto

triumfalnym wierszem turkocze na bruku wóz,
pocałunki blasków na stawie jak rymy,
dźwięczy wśród wody złoto,
dźwięki zaciera szmer łóz,
od łóz wiatr dymi...

Poezjo, jakie Twe imię?

Ze strychu po spróchniałej drabinie
zeszła otulona tajemnicą noc.

Odepchnęła moje sny od oczu,
tylko jeszcze myśli się mienia,
wysadzając razem z sercem moc.

Poezjo,
święta niewolnico,
krzyżowana liryką chwil.

Już na wylot mnie zapal przeświecił!

Rozumiem!

Upraszczano twój nurt kolorowy drzew jednostajnym szumem,
kazano się tobie uśmiechać zmysłowemi wargami kobiet,
duszono Cię w każdym wierszu zapachem astrów i lilii!

Oto jestem na Twoim pogrzebie,
ręce opieram na sile –

– krzyczę:

Kwiaty mówcie po polsku!

Niech szelest drzew się zapadnie w wilgotnej od tęsknot ziemi,
niech z niej młodość oczami zaświeci
i wiatr porżnie na karzący rzemień!

Pościnać te lilie i astry!
W oberek rozprysnąć rosę!
Niech jak pięścią poezja uderzy
eposem!

Zrozumcie, że wieczność żyje na każdej kościelnej wieży,
że słońce wschodzi Ojczyzną!

Biegnę,
biegnę duszony liryką wieczornych wyznań.

Niech te słowa w echa werblem uderzą,
niech rozejdą się jak sny apostołskie!

Poezjo, klękam przed tobą, bo wierzę,
że będzie w Polsce jeszcze więcej Polski!

„Prosto z Mostu”, 1936, s. 12.

Geneza poezji

Nuty to małe okienka.
Otwórz je cicho.
Inny świat przez nie się zsunie.
Wśród trosk życia trzeba szerzej oddychać.

Pnijmy się po dziwnej pachnącej łunie
piosenką –

Kiedyś moja matka,
gdy bolało skrzypienie komody
pluskiem gorącym zmywała statki.
Widzę: w parze kontur kuchni łamie się i śnie,
choć za oknami rośnie pogoda,
tak źle,

Matka stawiała przy oknie,
brała na ręce światło jak dziecię.
Potem jak szata spływała z niej pieśń:
fałdy były nutami.

Ach, jak wtedy świat świętecznie świecił –
brała mnie w ramiona obielona wieś,
wiodła do szczęścia miedzami,
a miedze wiodły do lasu.

W pieśni krakał kruk czarnopióry,
o szyby biły Ebro dalekie fale,
jakieś owce na melodii się pały.

Nuty wyżej – to spiętrzone góry.
Zakryły je wieczorem nasze żółte rolety.
A pieśń snami moimi popłynęła dalej –
zostałem, mamó, poetą.

(1936)

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 51–52.

Kołysanki

– Jej –

Moja ty mała święta –
noc idzie.

Przedtem był deszcz. Za szybami szare przeloty chmur.

Dokąd ścieżki prowadzą? Dokąd wiatr? Nigdzie.

Tylko

z tych smug deszczowych coraz ciemniejszy bór –

– zamknij oczęta.

Kiedy stanęłaś przed lustrem, odpłynęły w głąb taflí koła.

Coraz więcej tych dziwnych kół.

To zmęczenie, moja kochana. Ach, coraz bledsze masz czoło...

Bladość powierz idącemu snu!

Nad łóžeczkiem stulą skrzydła szumy. Jeszcze deszcz.

Znowu szyba mgłą i światłem zakłęta.

Przyjdzie niedługo do Ciebie z pękiem chabrow dobry Anioł Stróż,
tylko cicho w łóžeczku leż.

Nadchodzi już –

zamknij oczęta.

A jeśli spokojne jezioro snów zmarszczy się, fale wspieni.

I zacznie chichotać srebrem ostry, turecki księżyc,

cóż poczniesz? Rzeczywistość daleko. Jak lekkie mewy

odlatują ostatnie wspomnienia.

Oczami chcesz przywrzeć do życia, a oczom coraz to wężej –

przejrzyste smugi, po smugach schodzą powłóczyście śpiewy,

skrzypi na ścieżce snu wiatr, skrzypi mróz.

Cóż, maleńka, i cóż??

Kogo zawołasz?

Patrz! Smoki z wieży kościelnej zlazły – skrzydła rozpostrzą –

W dalekich echach się pręży wysoki, grzywiasty ryk lwa.

Tak jak na lustrze krążą po snach dziwaczne koła,

rozcinają mrok iskrzące ostrza,

więc wizja drga.

Nie bój się, moja maleńka...

Nim o mrok północ uderzy,

pękną w snach Twoich zamglone okienka –

na koniu karym przyjadę – ognisty święty Jerzy –

ale najpierw zamknij oczęta,

ale najpierw zamknij oczęta...

„Okolica Poetów”, 1937, nr 4 (25), s. 10.

Elegia narodowa

Nie chodźcie z pieśnią parną na srebrne polany,
gdy wiankami odpływa noc świętego Jana.

Już dziwożon nie dojrzą pochodnie i księżyc,
Swarożyc w trzinach leży – martwy blask, rzeżucha.
Dawnym bogom pogańskim nie grajcie od ucha.
Zatopione kontyny, podeptane węże
i znicze w deszczu z sykiem pełnące pod cienie.
Nie chodźcie w noc pogańską w głąb świętej zieleni.

Jakże Twoją koronę upłatać ze złota –
Chrystusie z wiejskiej, zmurszałej kapliczki,
kiedy modlitwa chłopska pachnie skargą i potem,
a malwy to są polskie na ofiarę świeczki.

Polsko, kraju wymarłych wspomnień kraju deszczu –
cienie zamków twych oczu chłodem wieków nie pieszczą,
wiatr się wcina co jesień w ruiny i gruzy –
tak przeszłość się zawala, każde dziś się dłuży.
Ku jutru jak się udać, gdy na ścieżkach chwasty,
zabłądzisz nawet w polu, nie ma chaty Piasta.

Nie ma w snach dumy świętej, lecącej po niebie,
bo cmentarz nie odradza tylko kości grzebie.
Elegia, o – to strumień, który łądzie nasze
poniesie tam, gdzie w piachu rdzewieją pałasze.

Morza szumią – mówicie, góry rosna – mówicie.
Ale echa pogłuchły – puste, tępe życie.
Między chudą chałupą a pijanym miastem
tragizm siejemy co dzień, niech na chleb wyrasta.

Potem karmić będziemy i siebie i dzieci,
aby bielmem żałości patrzyły w stulecia.

Kości bogów wśród krzewów świecą, deszcz się kruszy.
Łzy na twarzy Chrystusa wciąż nowe, wciąż nieme.
Wędrujemy po drogach, elegijne dusze –
i choć grozi chmurami krwawy Wschód i Zachód,
my patrzymy na buty własne – jak lgną w piachu.

(1937)

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 52–53.

Miasto: głód

Z poematu 7 dni stworzenia

Tramwaje – tramwaje –
w wylotach ulic poplątane dzwonki,
na szybach kamienic brzęczy gwar,
bramami wybucha dzień.

Znowu dzwonek się potłukł: tramwaj staje,
na placu wiatr rośnie, pękają wiatru pąki.
Obok bar.

Melodia się wygina wśród szklanych, szklistych drzeń,
przy drzwiach i oknach gonitwa woni.
Jak bolą skronie.

Stach idzie wolno, patrzy –
nad nim rozpacz się pochyla jak brzoza –
coraz to niżej, coraz to niżej,
Sen tylko rozpacz zetnie i głód zetrze,
a rano snów na gardle te same powrozy,
wzrok wystawy sklepowe liże.

Koło baru rumienia się myśli,
marzenia o kształcie chleba,
w drzwiach szkło grube i lśniące – muzyka.
Choćby się uśmiech spod głodu wygrzebał,
zmrożą go cyfry z wiszących cenników –

dokąd więc iść?

Tramwaje – tramwaje,
Przywożą z przedmieść wieczór.
Zmierzch spada wolno jak liść,
księżyc wyszedł – podwórzowy grajek,
wiatr do wtóru na szyldach skrzeczy.

Nowy Świat – Marszałkowska – Aleje.
Kroki kaszlą przy ścianach,
echo od ścian odpada jak tynk.
Każda latarnia ciemnością chwieje,
a światło czerwone jak rany,
w rynsztokach odbłask – jęk.

(1937)

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 52–53

*** * * (I były w on czas na polach)**

Z poematu 7 dni stworzenia

I były w on czas na polach
wiatry odłogi leżące
w bagnach kaczenie –
czy słońce?

Na mgle rozpięty oset nie bolał.
Zimą – huk świata i dzikości więcej.
Między lasami szerokie rozstaje,
na których cisza w słońcu rannym taje.

I krajobraz warkocze długie,
i deszcz nad polem schylony jak za pługiem.

Błogosławiony ugór wiatru, gwiazdy rzek,
błogosławiona cisza śpiąca w liściach, w rowach.
Po niebie, jak meteory, jeden za drugim – wiek.

I brakowało Słowa.

Znaki na Niebie, 7 dni Stworzenia, 1940, s. 3.

Poniedziałek: Kruszwicki i Mieszkowy

Z poematu *7 dni stworzenia*

Strzała – grot bólu, we krwi uwiązał krzyk,
runęły echa twardego talentu,
galop się wspina na chmury.

Gdy bój w zgonach stygł,
nie zgadniesz co silniej pachniało –
pożoga czy mięta,
morze czy góry.
Słowo nim zaświtało, już w mogile ciało.

Zwycięzaj, w skórach mieszkający krzykiem,
niedźwiedzia, tura i żubra i dzika.
Niech kroją co dzień rozłożyste stepy
w krwi umazane i słońcu – oszczepy.

Kiedy głód cisnął i kiedy płacz broczył,
brat z bratem dzielił się chlebem jak słońcem.
Dwanaście szczepów zwoływali gońce
hukaniem ech.
Na pniach stawali w modlitwach prorocy
i ogień w ustach mieli płonący, nie dech.
Stały się rzeki, doliny i wzgórze,
nad rzekami zakwitły pieśni i rodziny –

przestrzeniom było raźniej, wygodniej dłużej,
a widnokręgom sino.

(1938)

Znaki na Niebie, 7 dni Stworzenia, 1940, s. 6.

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 54.

Wtorek: Chrobry i Krzyżowy

Z poematu 7 dni stworzenia

Z obłoków pułap, z lasów ściany –
polne obejście.

Zapuszczają w ziemię drewniane korzenie
sochy i brony.

Mowa – miód. Miodem rozdzwonione dzbany,
czas dojrzał w objawienie.

W sławę wstąpił Piastowicz
i w niej rośnie tęgo,
starość brodata.
Lecz czas nie zamknie złotych powiek sławie.
Krzyż na niej zmartwychwstaje – żelazna przysięga.
Na rękach twoich kłęb żył, Bolesławie –
kipiące gromy.

Już nie kontyny, chronione przez kwiaty,
słaba pieśń drzewin.
Kościół czy zamek... Dadźbóg, czy stóg słomy –
Modlitwa nie wie.

Ale gdy zarzą w pochodach rumaki
I białym krzykiem wschód pokażą ptaki,
Bóg bodzie konie – zali krzyż ostrogą?

Nie każ ojczyźnie być zaspą ni stogiem...
Słabną pejzaże
i mdleją koła na stawie.

Odrywaj od mgły smutne, lniane twarze,
krzyżowy Bolesławie.

Podkowy tętnią w pochodach rycerzy,
krzyż rozpięty na słońcu rzuca piorun z wieży –
kościół czy to wartownia?

Z drewna popioły – Bóg płonie jak głównia.

Znaki na Niebie, 7 dni Stworzenia, 1940, s. 7.

Piątek: Żałobny i Powstańczy

Z poematu 7 dni stworzenia

Na strudze czasu jest taka godzina,
która zderzając się z brzegiem, wybija
i twarz kredową wywiesza na chmurze.

W niej szubienice rozhuśtane wyją,
i w niej się krztusi zatęchłe więzienie,
gdy krokiem czarnym udeptuje groby.

Do wawelskiego, spiżowego dzwonu
trup przywiązany chudym snopem żyta,
kołysząc się miarowo, ból wskazuje z wieży,
a naród bezimienny, gdy godzina zgrzyta,
oczy ku łzom podnosi i o trumnę pyta.

Na sarkofagach królewskich pieczęcie,
w giętkich salonach przekwitły kontusze.
Wieszcz, na rozstajach drogowskazy świecąc,
Spostrzegł, że trupy świeci, a nie dusze.

I nie zostało nic prócz barwy gestu,
pięścią o kratę, sztandarem o mur –
konfederatka, ostrogi w brzuch wiatru
modlitwa strzałów:
pierwszy, dziewiąty, dwudziesty, trzydziesty –
z nich dym jak – bór.

Kłęska na noszach, nadzieję opatruj
i brzozę zasadź w butwiejące ciało,
żeby krzyknęła na sto lat przechodniom:
– Czaszkę zdeptałeś i bunt co jest pod nią! –
Kto krzyk usłyszy, dłoń umaże w ranie
i gniew podniesie, aż tryśnie powstanie.

Pod tarczą nieba, wśród szepczących mszy
przebiegną w łunach mistyczni przechodnie –
O imię pytaj: Kościuszko, Dąbrowski,
Traugutt, Chłopicki, Bartos, ksiązę Józef.

Na karabinach czeremcha i bzy
i w słupy mroku zatknięte pochodnie,
przeloty sławy – a kraj od zdrad grząski,
płaty Sybiru drżą w bojowej chmurze.
Gdy naród wdowia opasze żałoba,
skazańcy mrozem zakuci – od łyków
pomrą w bitwie.

Ojczyzno, gwiazdy kołują nad tobą
w ślepiach puszczyków.

Już wiatr z rosyjska zaciąga na Litwie,
w łeb sobie strzela obłąkany piorun,
smutek nie z wierszy i nie z dna wieczoru,
łka wśród gorzały,
gryzie łańcuchy –

Wschód zawiał Polskę i zasypia biały,
zadymki tylko w pustkowiu, jak duchy.

Znaki na Niebie, 7 dni Stworzenia, 1940, s. 12–13.

Gloria

Z poematu *Msza Święta*

Łąki unoszą barwy i woń – a motyle
jak strzępy kwiecica,
zasypują czas parny coraz to zawilej,
a w tej parności – stulecia.

Kadzideł jeszcze nie trzeba,
nie trzeba pieśni.
Rwie się poranek – złoty żrebak
w zadymkę z kwiecica czereśni.

Barwy i wonie
jak senne dłonie
klaszczą cichutko.
Hosanna Bogu uroków,
co płynie słoneczną łódką
po planetarnym potoku
i budzi dotknięciem wiotkim
gwiazdne i ludzkie ciała.
Sączy się zapach słodki:
Gloria – Chwała.

(1939)

Znaki na Niebie, Msza Święta, 1940, s. 24.

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 54–55.

Graduał

Z poematu *Msza Święta*

Tu pod stropem płonącym zorzami jak stóg,
od świtu się zaczyna krzepka walka sług.

A im kto niżej stopnia, a im kto bliżej cienia,
tym srożej prawa górne pięściami odmienia.

Sługa służący srodze – ironii łańcuchy
skrzypią i echa skamień powstają jak duchy.

Tyś brat, tyś zięć, tyś może ojciec albo syn,
nic to – bo już ci krewniak zwali tobół win

i podsunie nóż ostry, krwi trysnąć pomoże,
i powie, że w tobole przykazania Boże.

W górę po stopniach ciszy do chłodnych przystani,
gdzie niebo w ziemię wbiło dąb, wicher i granit,

idzie tłum i bełkotem usta zeschłe płucze –
tragiczny, podeszwami przykuty do włóczęg.

Jak uścisk dłoni zewsząd usługne kajdany:
– Przyłóż mój przyjacielu żelazo do rany. –

Takie są stopnie w życiu i pobojowiska:
Sługi walczą z sługami – a Pan patrzy z bliska.

Znaki na Niebie, Msza Święta, 1940, s. 27.

Ofiarowanie

Z poematu *Msza Święta*

Tak myślę:

Zbuduję dom pośród burz
na skraju duszącej się ciszy,
miasto mury połamię i cienie potopi w Wiśle,
krwawe ślady zostaną od cegieł i zórz,
a może skargi falujących klawiszy.

Oblany chmurami i parkiem,
stanie kamienny dom – arka
ustronie mdlejącej bieli,
balkon niedzieli.

Zbuduję ołtarz w mym domu
zwykły stół.
Na nim obrusem będzie świeży, dębowy zapach,
a wszędzie
księgi okute klamrami wieków.

Na zwykłym prostym ołtarzu
ze słowiańskiego drewna –
ofiaruję Ci Boże, najtkliwsze żelazo,
żelazo rzewne:
poemat ten, z pokłonu Twój – nie Twój z goryczy!

Nie żałuj, rozkaż rymy leniwie ćwiczyć,
okiełznaj rytmy lisie, łabędzie i kocie –
– przykuj do swoich sandałów,
niech żar wędrowny je spali.

Co bliskie jest – oddaj ciału,
a co dalekie – dali.

Znaki na Niebie, Msza Święta, 1940, s. 30.

Naród

W taką noc rozlega się w polach tęsknota,
na werandach mistyka ciszy,
w topolach ktoś szelest mota,
studnie dnem dyszą.

Słysząc.

Otwarta wiatrem w niebie śpi Ziemia Dobrzyńska
strumykiem srebrnym przemyka czas w zegarach szafkowych.
Trudno domknąć powiekami sen
śnić ciężko.
Stąpania sekund po głowach.
Jak lunatycy
wchodzą na ganki ludzie.
W białych koszulach jak mgły nad łąkami.

Parów zaszyty w szum,
opadającymi liśćmi przyszłość liczy.

Nikt się mówić nie trudzi
bo serce w nocy nie kłamie.

Jak cichutko oddycha piaszczysta droga.
W dzień zanoszą się kaszlem turkoczących wozów,
teraz rozwarte w dwa wielkie kierunki
z gwiazd woła Boga.
Kto wreszcie na serce smutne dłonie matczyne położy?
Kto z warg wyszepce miłość?
Spójrzcie...

Z ganków wschodzi taka prosta Polska,
przestrzenia pól zarannych wzrok nocny upiła.
W dłoniach wyciągniętych tęsknota nie ma ujścia,
bo trawy roztarte w zapach
chwytają za pierś.

Zakwita krzyk pod przyćmionym gardłem.
Oto wiatr się do uszu jesienią poźółkłą przyczłapał,
rozbłyśka w latarniach u wozów śmierć.

Och, jak wyraźnie wstaje wola twarda:
to żyć –
trwać!

I tak z wypukłych serca bić,
dokołysany w jesiennych snach,
wybuchnął Naród
sercem!

Naprawdę Polską zgłębia się zwykły parów
i skronie do bólu troska igłasta przewierca,
drga
jak jesienny ptak
z szuwaru:
tak:
musi trwać
Naród!

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 39, s. 618.

*** * * (Rozkopać słowa)**

Rozkopać słowa –
czym bądź –
aż skiby wzniosą wilgotne spojrzenia.

Tu drzewo ze środka pamięci, dno – białoczarne: krowa.
I po co nimby?

Wystarczy wizje tłuc jak przydrożne kamienie,
z odprysków słońca uchwycić rytm –
– bo rymy zlatują się w cieniach.
Nie to, że tamten kontur pamięci – od smutku zbrzydł.
My go zorzemy pod blask.

Poci, lemiesz w ziemię!
Spod pługów nowe wyrasta plemię.
Ornament z liści klasycznych skostniał w żelaznej oprawie,
zgaśł.

Kto się nie boi zajrzeć słowom narodowym
w niebieskie, głębokie oczy –
niech odbicia poezji szuka wśród trzcin na zwykłym stawie.
Niech pojmie, te stogi mają – harde, złożone głowy.

Z nich pożar na Polskę wyskoczy!

„Okolica Poetów”, 1938, nr 3 (33), s. 8.

Epitafium

I nie wiem
czy to był Boży żart,
żem żyw we śpiewie
przed wystawami sytych snów.

Bard śmieszny trąbił zmiany wart
kukłom paradnym i pomnikom,
wypruwał wciąż z parcianych słów
melodie głodne, barwy dzikie –
po co?

Że żywot marny toczył lęk
do bram niebieskich kluczy pęk
podrabiał nocą.

Naiwny, śmieszny minie bard –
niezmiennie wierząc w mgłę i świerszcze.
O Boże, jeśliś mało wart,
człowieka zbaw przez wiersze.

(1940)

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 55.

Londyn: 1941

Poemat

Autobusy konające światłami
pod arkadami mgły jadą – i mrą.
Noc jest starcza, z bruzdami deszcz i wichury,
żebrze o światła i blackoutem kłamie,
i rachitycznych starców spycha w sen, na dno.

Dyktatorzy, bankierzy i mówcy
zdejmują kolorowe mundury,
nakręcają serca jak budziki
i gubią się w sennej wędrówce,
nim ich jak kur upiornym krzykiem
nie zbudzi gazeta i radio.

Pieją świty wojenne trzepocząc nowiną:
komunikaty, depesze i plotki.
Dnie, przekreślone jak czeki, ktoś podejmuje i liczy,
i wargi wędzną szesnastoletnim dziewczynom,
i ten sam uśmiech pieniądza mdło-słodki,
na ulicach monety świecą, nie księżyce!

Na złotej wadze polski ból –
i rozpacz niewystrzelonych kul
i chłopska – w piersi pięścią wbita –
wiara.

A noc jest starcza o twarzy pomarszczonej wiatrem – Jutro
[w zabitych deskami świtach.
Banki zbierają ich kości. Banki zbierają ich kości
[wzniesione na moczarach.

(1941)

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 55–56.

Akwarium

Z poematu *Kula magiczna*, 1942

W akwarium jesteście na dnie,
bez skrzydeł i bez skrzeli.
Serca jak bomby zegarowe
nastawione wskazówką czerwoną
na śmierć.

To nie historia wodzów ani królów,
lecz wodorosty pnące się po szkle
ku gwiazdom, które ciągle pływają na wierzchu,
i nigdy – jak my – nie toną.

Oprzyj o przezroczyste szkło zmęczoną głowę.
Akwarium jest kuliste. Gdzie stąpisz, próg bólu.
Nie idź – próg grząski – dalej bagno zmierzchu.
Poza szkłem wieczność kulista jak czas,
zatopiona aż po gwiazdy nowe
w nowym akwarium.

Z wodorostów umarłych jest las
i są duchy odbite na szkle.
Wskazówkę serca przestaw na wieczność.
Wodorost się pod gwiazdne wieko wiotko pnie.
Wybuchniesz i szkło pryśnie. Czy znasz Drogę Mleczną?

Ja – nie.

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 56.

Droga

Jest ospała, szeroka droga
z Dobrzynia do Kikoła –
gdzie piach przesypuje przez szprychy czas,
gdzie widnokregi się ciągną od stoga do stoga,
a koleiny namotane na koła
mierzą przestrzeń, dopóki nie zawrze jej las.

Wzdłuż tej drogi w skrzypieniu osi,
w świergocie niestrudzonych kół
przesuwa się wciąż moje życie – z Dobrzynia do Kikoła.
Tu mi wiatr z całej ziemi wonie i barwy znosi
i przemijają pokolenia rojących się w słońcu pszczoł,
przeszłość z przyszłością na przemian na senne owija się koła.

Wy co mówicie o świecie, o ludzkości, postępie i jutrze,
nie zrozumiecie nigdy, że ta właśnie zwyczajna droga
z Dobrzynia do Kikoła
najwięcej nowego czasu w piachu swoim utrzyma
i coraz szersze widnokregi od stoga do stoga
otwierać będzie – przestrzeń motając na koła.

(1943)

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 57.

Przystanek 1944

Idąc –
na zakręcie nocy
słyszałem księżyc jak kończył sam srebrne nieszpory
za naszą i waszą rozpacz.

Pod ziemią pierwszy pociąg wywiózł Hampstead na Leicester
[Square.

Ewakuowano pośpiesznie świt
z zagrożonego przedpola
dziecięcej wiary w smoki i rusałki.

Gazeciaryz wyprzedawał poranne wydanie kłamstwa
przy St John's Church –

i
ten sam łoskot
wrzucanego do piwnic węgla
jak zachrypty kur miejski
budził
zasłony na oknach.

Przeciągały się – w plusku wody – piętra.

Wiatr wywiesił zachmurzone flagi
w tysiąc dziewięćset czterdziestą czwartą rocznicę
naszej i waszej rozpacz

(1944)

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 57–58.

Stryczek Judasza

Z poematu *Sennik szatański*, 1946

Wierzę w Szatana,
który zstępuje w sny nasze
i zamazuje profil grzechu.
Wierzę w pokus obcowanie
i w pytań epilepsje,
i w rachitycznych lęków taniec
na rytmie naszych oddechów.
Wierzę: że w każdym śnie stryczek Judasza
samobójczo doczepiony do rana.

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 58.

Zazdrość

Gdy kochankowie zmęczeni
wypukłym dotykiem nocy
ocierają się gniewni o szorstką sierść światła,
południe – przegięte w monotonny plusk
niedokręconych kranów godzin –
przeciągając się ziewa, łasi i sepleni.

Potem się noc obnaża z gwiazd jak z łusek,
a Bóg aż po pas w ciszy mściwej brodzi –
zazdrosny
o zwierzęce natchnienie pół-anielskich dusz;
więc kłóci nasze oczy z naszymi słowami
a nasze ręce z naszymi wargami,
i knebluje nam serce mdłymi pytaniami:
Cóż? Cóż... Cóż!

(1947)

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 58.

Pamięć Golgoty

Z poematu *Błądny rycerz*, 1947

Było to dawno temu,
tak dawno, że nawet powietrze
spróchniało, i chorą rdzą
złuszczyło pamięć studzien i bram.
I odtąd echom w studniach niemo
w bramach liszaje po prętach się pną,
a czas wypada z popękanych ram.

Było to w umierające popołudnie,
za panowania gwoździa i młota.
Kiedym wbijał jęk w drzewo, zalepiał nieswoją krwią,
pod rozkazem przycupnięty obłudnie.
Mnie nie po trzykroć koguty piał na płotach
lecz po tysiąckroć.
Mnie żaden wzrok niewieści nie przekupił łzą,
bom był posłuszny jak pokłon
prawom bicia i gwoździa i młota.

A oto czas, wypadły z ram,
rozsypał się u moich stóp – i stoję sam.
Za plecami cień mściwy: Golgota.

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 58–59.



Bolek Majerik, *Golgota*
(Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)

Anty-wiersz

Kto tak nakłamał w zasiedziałym pejzażu?
Kto nawiedził kolory w lustrzanym atelier,
(Czy wtedy, kiedyś wyszedł poza własne sztalugi?)
że wiersze się stały ciężarne od przymilnych pięknośtek
i, rozpieszczane w bezkształcie byle jak odbitych nazw,
powiły liściaste potworki drzew, odbite bliźnięta chmur,
pyzate cyklopy okien na wzgórzach, kalekie pnie –

a wszystko pod rytmem pachnącym mdło, jak pod pokostem,
z miedzianymi ćwiekami rymów na połysk mędrkom i gapiom.

Kto tak nakłamał w romantycznych ruczajach i żab rozrządził chór?
Kto mgły powywlekał na łąki, przebrane za strzygi, upiory,
że wciąż po grząskich balladach od zwrotki do zwrotki się człapią
i budzą w betach mieszczańskich na snach wypasione zmyry.

O pasiakowa, łapciowa,
liściasto-żabia, upiorna,
sielsko przez senne sasanki na skroś sepleniąca mowo,
na której wisi przyroda jak źle przykrojony ornat
ze złoceniami doszytymi na pokaz –
wytlumacz:

po co
ta kakofonia kwiatów, to krasne obżarstwo oka,
ta pycha pytań na palecie i ten pobożny rumor?

Po co te gwiazdy na zwiadach, ów miesiąc znudzony nad nocą?

Wiersz spina (na wszelki wypadek) ojczyznę niczym agrałka,
a w wąskim przełyku wieszczka: tęsknota, patos i czkawka!
Kto tak nakłamał...

(1949)

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 59.

Zamiast wprowadzenia

Modlitwy intelektu, 1950

Sercem.

Czy tylko sercem?

W cikliwy cudzysłów uchwyciwszy werset,
Polak do końca cytatu nie dożył,
umarł na udar pobożności
wśród zakurzonych biblii: po swojsku – nie można prościej.

O, odświętny, doraźny Boże,
którego nawet chłopska poklepuje gadka –
(jezusiczkowe zapanbrat)
patrz, od statui do statui
prowadzi modlitwa tak gładka,
że serce, czując za milion, nie czuje
samego siebie.

Proces skraplania uczuć: zagasi mózg jak ogarek,
ktoś potem razem z czaszką mózg pogrzebie
zanim zdąży zapytać o wiarę.

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 60.

Robiąc rachunek wstydu

Modlitwy intelektu, 1950

Podszedł pies do mnie wczoraj – i patrzył:
pytał jakby czy nienawidzę
sierści mokrej, nawilgłego nosa –
i odszedł niepogłaskany
wzrokiem, co się zaplątał
przy bucie w prętach ławki.

Dawniej (kilka sumień temu) pytały oczy ludzkie
o to samo.
Nienawiścią opięci jak mundurem
Nazarejczyka wypędzaliśmy razem z kramem,
ale nas spotkał przy prętach łuf, pod murem
tym samym.

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 60.

Izrael w poezji polskiej, „Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1958, s. 199.

Bar mleczny

Z poematu *Sielanka stołeczna*, 1951

Jest bar mleczny na skrzyżowaniu
kleistych woni
z jadłodajni, browaru, apteki –
gdzie krowy na ścianach żują radiową trawę
dzień przedtem zżętą z gramofonowych płyt.

Czasem drzwi szklane wyciągają dłonie
i co błysk doją światłem lakierowane wymiona.
Po drugiej stronie cennik udojom wystawia kwit:
po pięć pensów od szklanki
poziomkowej mieszanki:
Phyllis zamiesza. Z niepokalanego łona
lodówki zamrożona podnieta –
gdy z boku automatyczna kasa połyka metal
po sześciopensie, po pensie –
cennikowi niememu do taktu:
tak to –
tak to –

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 60–61.

Siedmioramiennie

Za siódmą płótką, za siódmym listem,
za siódmym telefonem
cierpi nie twoja cisza –

i smok podsmaża strachy w jamie Antychrysta.
Siedmiu braciom bezsennym już wzrok wyziębiono
na bajki, których nikt nie spisze
w nasenny system.

(1954)

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1955, nr 4/90, s. 61.

Eskadra 303

Rzucamy wam z ziemi spojrzenia
Jak kwiaty, jak polskie modraki.
I niebo się w łękę wspaniałą przemienia.
I krzyczy stal dumna, stalowe lśnią ptaki.

Hej, patrzcie, jak walczy, jak z kul sobie drwi
polska eskadra 303!

Za Poznań, za Modlin, za Gdynię,
za ciało zwęglone Warszawy
niech chmury się strzepią niech krew z gwiazd popłynie
na kości męczeńskie, świejące od sławy.

Ojczyzny dosięga, wzlatując pod sny
polska eskadra 303.

Pytają maluczcy o rację i plany,
żądadają koncepcji i wskazań,
a przecież tam w górze już pomnik odlany
dla Polski, co gniew ma na twarzy.

Tam w śmigłach gra płomień i wielkość z chmur grzmi:
polska eskadra 303.

Niech lecą posłowie przez Berlin do kraju
i znaczą pożogą swą drogę.
Niech bomby powstańców po lasach wzywają
i twierdze niech niszczą nad wrogiem.

Pędź w burzach wysoko, przez wiatry i mgły
polska eskadro 303.

Zobaczą was z łąnów, zobaczą z ugorów
odziani w łachmany rycerze.
Pomyślą, że ptaki wracają zza borów,
zza mórz, kiedy wiosną ma leże.

I nagle krzyk wstanie zapalą się łązy,
na niebie wybuchną w racach:
Nasi! Eskadra 303
powraca!

Imię nam Polska. Antologia, Jan Szczawiej, 1958, s. 282–283.

Poemat przedpotopowy

(Albo Sen)

Pradziadowi mojemu dedykuję

I

Śniło mi się, panowie i panie,
że byłem w fabryce czasu
na nocnej zmianie,
akurat anioł złąził z igły kompasu.
Kiepska tutaj kanalizacja –
rura pękła w dziewiętnastym wieku –
czas wycieka, zacieka,
każdej nocy ośmiogodzinna inflacja,
kapie i kapie.

Mówię, trzeba wprowadzić
dalsze ograniczenia czasu,
termostatyczną terapię.
Są już kartki na zegarki,
tytoń z domieszką siarki,
pigułki na sen z moczopędnym wirusem.

A tu nic, tylko kapie i kapie.

Anioł Astrolab ma magnes kosmiczny,
przyciąga konstelację Skorpiona
w stronę Oriona,
niby że dowcip – de revolutionibus –
a jak tu zaplanować mapę nieba od dołu,
od tego padołu czasu,
bo czasu zostało niewiele,
Astrolabie aniele.

II

Ja pracuję, proszę towarzyszy,
od północy aż do samego rana
przy kranach.
Ciecze to paskudztwo,
smród, smuta, myszy z czasów Mieszka
porosłe mchem.
Przez mikrofon drze się naczelnik,

kaszel ma w gardle całkiem szczery:
Bracia, towarzysze, panowie,
ja wam do jasnej cholery
zrobię taki dialektyczny rozdzielnik,
że wam łupież wyrośnie na głowie.

Kaszle i drze się dalej:
Śmierć kapitalistycznym zegarom,
tej feudalnej zakale!
Kto to słyszał, sześćdziesiąt minut roboczych
na jednego czasopijcę-godzinę.
On bije, a cyferblat jęczy,
sekundy już są za stare
na rewolucję.

Pojutrze każdy będzie miał czas z rurki.
A kto czasu nie wypije,
tego we dwa kije,
łupu-cupu, łupu-cupu,
jak dają cholerze, niech pije!

Przerwał, lecz kabel trzymał, wszystkim się zdawało,
że on wciąż trąbił, a to radio grało.

III

Naraz przychodzi wycieczka
i dwóch siwawych z delegacji.
Dostają od dyrekcji latarkę i teczkę.
Oprowadzaj
i sekretów nie zdradzaj,
bo oni pewnie z Sarmacji,
a ty od kranów.

Jest u was czas, pytam.
Jeśli jest, ile na głowę?
A ten od delegacji: Był, mówi, ukradli połowę,
a co zostało, na eksport się wysłało,
z czego wynika, że gra statystyka.
Ale widzę, towarzyszu-przewodniku, u was też kapie.

Ja im na to jak łopatą
do głowy przez mikrofon:

Towarzysze, panowie i panie,
w tym kanale na dole
było powstanie –
nie w odpowiednim czasie –
tylko woda dopisała, spłynęły kanałem ciała
na Charonowej trasie.

Tutaj na prawo marszałek w stanie spoczynku
zrobił pod zegarem na rynku
zamach.
A wiesz, co był za młodu poetą,
obwieścił nie bez racji,
że to
ostatni zajazd w Sarmacji.

Dechu załapałem
i tak im zaśpiewałem:
Wojenko, wojenko,
cóż ty za pani,
idą, chłopcy, każdy śliczny,
sami malowani, dochodzą przegrani
zaliczą im czas historyczny
do pośmiertnej pensji.

Schowałem latarkę do teczki.
Cześć, czołem! koniec wycieczki,
wracam pod krany,
a z kranów ciecze.

IV

Pod koniec nocnej zmiany
wielki zamęt i lament w fabryce.
Zwolnili z miejsca wszystkich zegarmistrzów
dość tego nakręcania –
potem wylali naczelnika,
za dużo cykał.
A mnie dali rozdzielnik i tablicę –
czas się upłynnia, pęcznieje bania –
niech ja to wszystko z godzin na hektolitry przeliczę
póki jest pora.
To już nie sen, ale zmora,
państwo szanowni,

ja po to śnię na jawie,
żeby było ciekawie.

Aż tu wiadomość nad ranem
teleksem wprost z wyrzutowni
na górze Athos:
Dr von Geist-Demonov
wystrzelił bombę raketę.
Oświadczył: dojdzie do Nieba.
Nie doszła.
Wybuchła zaraz za Ptolomejską Zoną,
na piątej orbicie czasu.
Aniołowie ze służby granicznej
akurat grali w piłkę z piór.
Odłamek jeden rozwalił im metę,
ostał się jeno magnetyczny mur.
I piłka z piór.

V

Anioł Astrolab, smutny widok,
lewe skrzydło ma w gipsie,
przyleciał na zapasowym silniku.
Patrzy, a tu remanent na całego
w Apokalipsie,
znaczy że znowu kradną.
Nie bawcie się, dziatki,
powiada,
w Apokalipsę – i to w żadną,
ani w tę dużą, ani w tę małą,
to bardzo a bardzo niebezpieczne.
Macie od Boga jedno tylko ciało:
jak wam wybuchnie,
nie pozbieracie.
A tu już przedmuchują trąby.
Po dechu poznać,
że ostateczne.

I Anioł dalej sypie monologiem
spod tego skrzydła w gipsie.
Rozmawiałem, mówi, z pewnym teologiem,
który za życia
siedział sześćdziesiąt sześć lat w Kurii

teraz siedzi w Podkomisji Sanitarnej.
Podkomisja przedwczoraj orzekła:
trzeba zaprosić
wytrenowaną kadrę z Piekła,
bo tylko ich komandosi
Czyścić oczyścić potrafią.
A tam tłok, zaduch, sami mafiosi,
brak nawet miejsc stojących,
ogólny zastój grozi.
Raz trzeba skończyć z tą mafią,
żłoby wyźłobić, wymyć wychodki,
przepraszam, powiedział, tualety.

Tu Anioł chrząknął dwuznacznie
i rzecze:
wiadomość smutna, niestety,
wkrótce Exodus się zacznie
człowieczy.

VI

Ja że przy kurkach wciąż kręcę,
słucham, patrzę i czekam,
ręce mi cierpną, rozcieram ręce.
Wygląda na to, że mnie wrobią
na ostatniego człowieka.

Ni z tego ni z owego –
a tu jak kapie tak kapie –
podchodzi do mnie syn Noego.
Będzie potop.
Wam mówię, bo was znam.
A ty sam, kto ty siaki owaki?
On grzecznie odpowiada:
Cham.

Jerzy Pietrkiewicz opublikował ww. poemat pod pseudonimem Jan Nepomucen Rzecki.

„Kultura”, Instytut Literacki, Paryż, 1981, nr 11/410, s. 37–42.

STEFAN SZAJDAK (1910–2004)



Poeta przyznający się do świadomych związków z autentyzmem.

W kolumnie debiutantów w „Okolicy Poetów” (1935, nr 2, s. 18) opublikował trzy swoje wiersze. W latach 30-tych XX wieku pozostawał w bliskich kontaktach ze Stanisławem Czernikiem.

W 1935 roku współtworzył Grupę Poetycką „Wołyń” wspólnie z Czesławem Janczarskim, Wacławem Iwaniukiem i Zygmuntem Janem Rumlem. Publikował utwory w specjalnych Kolumnach Grupy Literackiej „Wołyń”, jakie ukazywały się w „Życiu Katolickim” pod redakcją Czesława Janczarskiego w okresie 1936–1938 oraz w „Okolicy Poetów”.

Urodził się we wsi Turze w powiecie ostrzeszowskim, zmarł w wieku 93 lat w Środzie Wielkopolskiej. W 1932 roku ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Ostrzeszowie. W tym samym roku rozpoczął pracę jako nauczyciel w szkole podstawowej w Kępnie, a następnie w Ostrzeszowie. Od 1 stycznia 1934 roku przeniósł się na Wołyń, gdzie zamieszkiwał w miejscowościach: Łuck, Równe oraz Kiwerce.

W 1938 roku rozpoczął zaoczne studia na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie. Z chwilą wejścia armii radzieckiej do Kiwerce został aresztowany, a następnie zesłany do obozu pracy na Syberii. Był żołnierzem II Korpusu Polskiego generała Władysława Andersa. Brał udział w całej kampanii włoskiej – od Taranto, przez Ankone, do zdobycia Bolonii oraz uczestniczył w przełamywaniu Linii Gotów i Hitlera. W okresie 11–18 maja 1944 roku brał udział w walkach o Monte Cassino.

Po powrocie do Polski zamieszkał w Środzie Wielkopolskiej, gdzie pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej. Tę pracę łączył od 1959 roku z funkcją bibliotekarza, a następnie dyrektora biblioteki pedagogicznej.

Przed 1939 rokiem publikował swe utwory w następujących czasopiśmie: „Wici Wielkopolskie”, „Okolica Poetów”, „Nowy Wyrz”, „Kamena”, „Kultura”, „Kuźnica”, „Fantana”, „Prosto z Mostu”, „Miesięcznik Literatury i Sztuki”, „Życie Katolickie”, „Nowy Przyjaciół Ludu” (Kępno), „Miesięcznik Literacki”, „Na Szerokim Świecie”, „Nowy Wyrz”, „Gazeta Ostrzeszowska” (Ostrzeszów), „Wielkopolanin” (Poznań).

Używał pseudonimu literackiego – Stefan Kadjasz, pod którym opublikował między innymi *Pieśni ludowe spod Kępna* („Wici Wielkopolskie”, 1935, nr 7–8, lipiec–sierpień, s. 58).

Po II wojnie światowej jego wiersze ukazały się w następujących czasopiśmie: „Nurt”, „Nike”, „Gazeta Poznańska”, „Głos Wielkopolski”, „Literacki Głos Nauczycielski”, „Bez Przysłony”, „Fakty”, „Tygodnik Ludowy”, „Średzki Kwartalnik Kulturalny”, „Okolice Poetów” (1978, numer okolicznościowy), „Chłopska Droga”, „Gazeta Zachodnia”, „Народне здоров'я” – czasopismo Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego.

Tomy poezji: *Dedykacje słońcu* (1992); *Blask życia* (1994); *Gorące źródła* (1998); *Wiersze wybrane* (2016); *Stefan Szajdak, Autentysta. Współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”. Utwory* (2016); *Stefan Szajdak. Blisko i bliżej. Стефан Шайдак. Близько і ближче* (2018); *Стефан Шайдак, Вибране*, B. Stolarczuk, A. Fiedoryszina, Równe, Ukraina (2019); *Utwory zebrane. Poeta Autentysta. Współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”* (2024); *Stefan Szajdak. Pieśni Wołynia. Стефан Шайдак, Пісні Волині* (2025).

W 1978 roku Wydawnictwo Łódzkie zamieściło utwory Stefana Szajdaka w publikacji *Okolice Poetów. Antologia Poezji Autentystów*, red. A. Biskupski (1978), a Wydawnictwo Poznańskie w 1981 roku wydrukowało jego wiersze w antologii *Pieśni i Pejzaże*, red. J. Ratajczak. Jego utwory zawierały również inne antologie: *Drugi puls. Almanach poezji nauczycieli*, red. N. Chadzinikolau (Poznań, 1984); *Okoliczanie. Antologia Polskiego Autentyzmu*, red. J. B. Ożóg (1984); *Almanach Młodej Poezji Wielkopolskiej* (Poznań, 1986); *Penetracje. Almanach Poznańskie Dachy* (Poznań, 1986); *Biesiada Poetycka, Listopad Poetycki* (Poznań, 1986); *Penetracje. Almanach Nauczycieli*, red. J. Molda (Warszawa, 1987); *W Arce poddasza* (Środa Wlkp., 1989); *Czas Niezapisany. Almanach Poetycki*, D. Januchta, P. Kuszczynski, A. Zabacka (Poznań, 1999), *Antologia Grupy Poetyckiej „Wołyń” – część pierwsza*, red. L. W. Szajdak (Poznań, 2018), *Antologia Grupy Poetyckiej „Wołyń” – część druga, Антологія Поетичної Групи „Волинь” – Частина друга*, red. L. W. Szajdak (Poznań, 2019); *Поетичне сузір'я*, tłumaczenie: B. Stolarczuk, A. Fiedoryszina (Równe, Ukraina, 2019); *Bukowina. Wspólne dziedzictwo kulturowe i językowe*, red.: H. Krasowska, M. Pokrzyńska, E. Wróblewska-Trochimiuk (Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk, 2020); *Шкіпи*, red. O. Mykoliv-Stadnyk (Львів, Аверс 2022); *Grupa Poetycka „Wołyń” – geneza, przedstawiciele, wiersze*, L. W. Szajdak (2023); *Na Anioł Pański biją dzwony. Poeci polscy i węgierscy w obronie chrześcijańskiej Europy*, red. naczelny Konrad Sutarski, gremium redakcyjne: Alicja Patey-Grabkowska, Aleksandra Sołtysiak, Alicja Zielińska-Brudek (Budapeszt – Kielce – Warszawa – Zielona Góra, 2024).

W 2012 roku ukazała się biografia Stefana Szajdaka pt. *Stefan Szajdak. Poeta Autentyzmu* (autorzy: M. Szadkowska i L. W. Szajdak), a w 2021 jego biografia pt. *Stefan Szajdak. A jednak i to minęło. Poeta Autentysta. Współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”*, autorstwa L. W. Szajdaka.

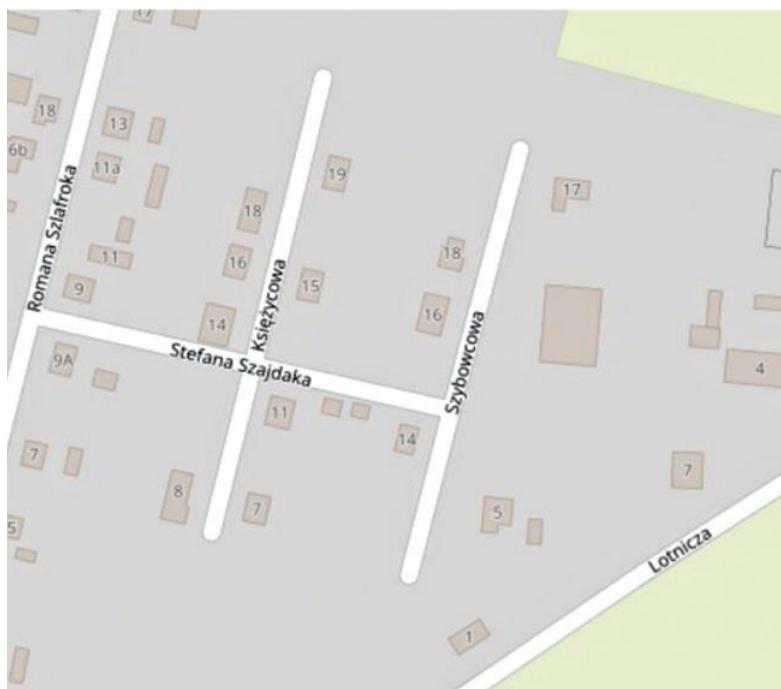
W bogatym i różnorodnym dorobku S. Szajdaka wymienić można także recenzje naukowych książek historycznych, artykuły naukowe i popularnonaukowe do czasopism, czy wreszcie rozdziały do książek naukowych, w tym do pozycji odnoszącej się do filmu jako skutecznej formy dydaktycznej oraz zebrane przez niego *Pieśni ludowe spod Kępna*.

Ponadto wiersze Stefana Szajdaka znajdują się w katalogach do wystaw dedykowanych Grupie Poetyckiej „Wołyń” pt. „Portret z wierszy i pamięci. Grupa Poetycka «Wołyń»” (Wrocław, 2018), „Portret z wierszy i pamięci. Grupa Poetycka «Wołyń»”. Портрет із віршів і пам’яті. Поетична група «Волинь», Каталог виставки (Kijów, 2019), „Portret z wierszy i pamięci. Grupa Poetycka «Wołyń»” (Środa Wlkp., 2022), „Portret z wierszy i pamięci. Grupa Poetycka «Wołyń»”. Portret din versuri și amintiri. Gruparea poetică «Volînia» (Cluj-Napoca, Rumunia, 2022), „Portret z wierszy i pamięci. Grupa Poetycka «Wołyń»” (Przemyśl, 2023), „Portret z wierszy i pamięci. Grupa Poetycka «Wołyń»” (Ostrzeszów, 2024).

Po 1945 roku S. Szajdak opublikował również wiele prac krytycznych w czasopismach pedagogicznych. W swoim dorobku posiada współautorstwo książek: *Film skuteczną pomocą dydaktyczną* (Warszawa, 1970) oraz *Wielkopolskie sejmiki szlacheckie* (Środa Wlkp., 1984). Jest także autorem publikacji o wybitnych postaciach Ziemi Średzkiej, zamieszczonych w czasopismach: „Gazeta Poznańska”, „Mówią Wieki” i „Polonistyka”.

Utwory Stefana Szajdaka prezentowane były na antenie poznańskiego i warszawskiego radia. Był laureatem konkursów poetyckich w Poznaniu (1974), Gdańsku (1984) oraz w Zduńskiej Woli (1986).

Zarówno w okresie międzywojennym, jak i powojennym twórczość poetycka Stefana Szajdaka oceniana była pozytywnie przez poetów o ugruntowanej pozycji i niepodważalnym dorobku literackim, wśród których wymienić można Stanisława Czernika – redaktora czasopisma literackiego „Okolica Poetów” („Okolica Poetów”, 1935, nr 2, s. 16) oraz Józefa Czechowicza („Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 50, s. 8–9), a także Mariusza Olbromskiego, [w:] *Stefan Szajdak. Blisko i bliżej. Стефан Шайдак. Близько і ближче* (2018) i *Stefan Szajdak. Utwory zebrane. Poeta autentysta. Współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”* (2024).



Rada Miasta w Śródzie Wlkp. uhonorowała Stefana Szajdaka nazwą ulicy jego imienia (Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)

Кодлову р. Кзыл'ски (Казк), 19/8. 935.

J. H. Paul.

[illegible]

Црпне метаморфозы. Спораздана: Колетин, Јача о-
раз блк. маторы (не ^{Кривце} спораздана), который порожд.: Ржика маторы
Ржика парв, прот. Ста. Тунца; Ж. Гот, бка дк V K.; Кривуца -
Ртос-Лор 933 r. стр. 60; Дб.

Jedli je propozycje notatki rozchodzące w podanych przedziałach spotkań p. chłodziw prace Paui, to może nawiązać kontakt. Myślę, że na odpowiedź nie będzie, jani J. H. Paui przekaza ca-
ty rok

Prvny jednotka o vyrozumění i pracovníci, dle toho
jsem tak, zejména, dle toho, jak se nám postupuje.
Žijte to, protože «pracy».

Stefan Szajdak.

P.S. Mójemu adres nakazując: Poniżej Gramosna 7m 5. Po nakazach pracam na Kryn. Jeśli nie plegnie muranie 2: Kierce skr. 22 - Kryn. Stół, gdzie obecnie przebywam, 8km jest do kościoła Czerwka i jego "Okolocy Poctis". Pomysł, przebiegaj, ze Kram G; jego Krogicorki i pracownik rolnicy. Sam też lubię Poryz.

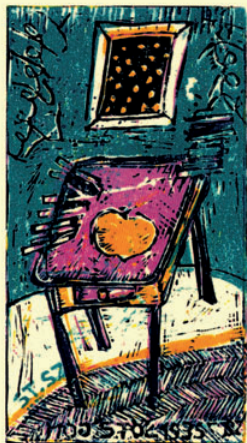
S.S.

List Stefana Szajdaka do Mari Dąbrowskiej z 29 sierpnia 1935 roku,
w którym informuje, że jest poetą, zna Stanisława Czernika i publikuje
swe utwory w „Okolicy Poetów”
(Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)

STEFAN SZAJDAK

Utwory zebrane

Poeta Autentysta
Współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”



Opracowanie oraz przygotowanie całości

Lech Wojciech Szajdak

Stefan Szajdak

A jednak i to minęło

Poeta Autentysta
Współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”



Okładki książek (od lewej): *Stefan Szajdak. Utwory zebrane. Poeta Autentysta. Współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”* (2024) oraz *Stefan Szajdak. A jednak i to minęło – biografia* (2021)
(Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)

STEFAN SZAJDAK

C H C Ę

Chcę więcej znaczyć niż dotąd.

Chcę —
w sobie odszukać siebie,
w podglebiu złoto.

Chcę wyjść poza dawne podwórko,
podwórko grzeszne,
by ciebie wierszem podeprzeć,
Ojczyzno!

M Ó J S T Ó Ł

Mam taki stół:
dość wysoki,
prostokątny,
lekko szary.

Jest bardzo dobry:
pozwala ciężkie dzieła rozłożyć,
rosnąć książkom wzwyż, —
i długo pisać w nocy.

Stół jest moim portretem.

WOŁYŃSKI LAS

Gdy mnie nie było,
i was nie było,
rósł wołyński las.

Drzewa
lesiły się bezkresnie,
pachnąc żywicznie i leśnie.

Ramiona
kładały na barki,
na szyję,
na biodra,
(dzieci tak kładą w zabawach)
i śpiewały słowiańską pieśń.

Czas
rozłupał gęsty las,
gęstą treść.

Trzy wiersze opublikowane w Kolumnie Debiutantów w „Okolicy Poetów”,
1935, nr 2, s. 18.

Dane bibliograficzne ww. wierszy:

Chcę

„Okolica Poetów”, 1935, nr 2, s. 18.

„Okolica Poetów” – numer okolicznościowy, Łódź, czerwiec 1978, s. 62.

Mój stół

„Okolica Poetów”, 1935, nr 2, s. 18.

„Okolica Poetów” – numer okolicznościowy, Łódź, czerwiec 1978, s. 63.

Wołyński las

„Okolica Poetów”, 1935, nr 2, s. 18.

Rozmyślania

Morze,
Brzeg dojrzałości i łódka.
W niej żeglarz.

Łódka sunie na Zachód,
A myśli na Wschód.

Płynie, –
bałwaniąc krew.

Życie
przyrasta do nas,
jak słoje wody
lub krew.

„Kamena”, 1935, nr 4 (24), s. 69.

„Wici Wielkopolskie”, 1935, nr 7–8, lipiec–sierpień, s. 56.

„Życie Katolickie”, 9 lutego 1936, nr 6, s. 85.

I Kolumna Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Podobieństwo

Gdy
patrzę
na
pociąg
w
dal
mknący,
myślę
tak:

– jadę –
codziennie przecież
po szynach lat,
pod sklepieniem życia,
wspartem na pierwszym i ostatnim dniu.

W biegu
minąłem już stacje:
dzieciństwa i młodości –
i ku następny się zbliżam.

„Miesięcznik Literatury i Sztuki. Organ Komisji Artystycznej Związku Nauczycielstwa Polskiego”, 1935, nr 9.

„Życie Katolickie”, 9 lutego 1936, nr 6, s. 85.

„Życie Katolickie”, 10 kwietnia 1937, nr 15, s. 229.

I Kolumna Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Widzenie

Gaj

Złote ptaki

i zboże.

Rów przesłowiony glonami słów.

Matczyne schylone brzozy,

ziemniaki, ziemniaki, ziemniaki

i uwacone łozy

W miedzy

Kosa sierp,

Kosa sierp.

„Życie Katolickie”, 1936, nr 14, s. 212.

„Życie Katolickie”, 10 kwietnia 1937, nr 15, s. 229.

II Kolumna Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Tak co dzień

Choć,
południe moją łąkę wypala
co dzień, co dzień –
choć piła czasu tnie me życie, wciąż dalej,
co dzień, co dzień –
choć śmierć tajemniczym lękiem kłuje serce
co dzień, co dzień –
choć świat mnie bije pięściami po twarzy
co dzień, co dzień –
– nie płaczę.
Po co płakać?
Przestrzeni i czasu nie umiem utracić.
Wieczność mam w sobie.

„Życie Katolickie”, 27 września 1936, nr 39, s. 612.
IV Kolumna Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Ballada

Elipsy:

Stawu, łódki

– i ryb –

– – – –

cyrkiel

– – – –

rybak.

Kreśli koła

i ryby woła.

Czary

na światy.

Targnął

i zakrzyknął szybko:

Mam cię rybko!

„Życie Katolickie”, 27 września 1936, nr 39, s. 612.

IV Kolumna Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Barwne wstążki

Żałobna wstążka w absydzie wieczoru, nisko.
Czy to wieczór pluszcze w rynnie, czy jesień?

Czerwona nad czarną wyżej
odlewa z serca dzwonną krew.

Odejdź, bo ta w pobliskim przylesiu
wysoko skacze jak żreback pożaru.

Najmłodsza – zielonożytnia
Nad źródlanym płacze strumykiem.

Ponad łąką muzykę sześciostrunnych skrzypiec
sztafeta słupów zanoszą do lasu, za pole.

Zapomnisz o nich – w książce wstążka czarna,
jak kurzawa sadzy, zamula ci oczy.

Mamo, Twoją i tamte wstążki odpleć mi dzisiaj
i pięknie owiąż rozczochrane wiersze.

„Życie Katolickie”, 13 grudnia 1936, nr 50, s. 792.
V Kolumna Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

W lesie

Patrz
jak liściotrysk brzozy bije
i krople liści drgają, drgają
w błękitnej prawie ciszy!
Tunelem drzew przechodzę do leśnych polanek.
Zasypiają oczy, lecz znów się budzą jak poranek.
Brzozom, brzozicom,
leśnym dziewczętom, wirują warkocze w tańcu.
Liście poranku przy lesie, przy gaju,
czekają, czekają
na płomień jesiennych drzew – – –
Już łuna wieczornych liści
w orszak sypie światła i śpiew.
Wtedy
las moje metafory czyści.

„Życie Katolickie”, 11 października 1937, nr 37, s. 576.
VI Kolumna Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Nauczyciel wołyński

Smutny nauczycielu!
Twarz twoja – smutku kwiat,
szary poemat
ścieli się, ścieli...

Biała szkoła, rumiankowe ściany,
wśród dzieci, książek i zeszytów.
Zlituj się, Ojczyzno, zlituj,
wytrwaj nauczycielu kochany!

Detefon, w piątek list i gazeta
odwiedza cię – a Pan Jezus w niedzielę.
Smutny nauczycielu,
sercem się dzielisz jak poeta.

Na czole rosa
mgła bieli oczy.
Najpiękniejsza wiosna do szkoły kroczy:
dzieci ją w koszykach do chat niosą.

Budzisz czas ranny.
Uśmiechnij się, nauczycielu kochany!

„Życie Katolickie”, 12 grudnia 1937, nr 50, s. 787.
VII Kolumna Poetycka Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Do Wołynia

Polsko, rosnąca tutaj na piaskach
i w niezapominajkowych chatach.
Jak kwiat zdeptana niewolą
dźwigasz się pachnąc mową polską i rolą.
Przeglądaj się w rzekach i stawach:
czy radość na twarzy się zjawia...
Wzlatują w sadach orły kwitnące drzew,
w polach białe chust flagi – najpiękniejszy śpiew.
W boru gałęzie, nadziejne chorągwie sosen.
O, śpiewaj hymnem wiosennym, Ojczyzno, zwycięskim głosem!
Wiosno Wołynia, serca nam posil, szczęśliwie rośnij
I do strof młodych przesum swą wiosnę.

„Życie Katolickie”, 10 kwietnia 1937, nr 15, s. 229.

VIII Kolumna Poetycka Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Kresowa Atlantyda. Historia i Mitologia Miast Kresowych, Tom XVIII, 2022, s. 231.

Pieśni Wołynia, „ReWiry”, 2024, nr 2 (17), (s. 36-44).

„Nowy Kurier Galicyjski”, 15 kwietnia 2024, nr 6 (442).

Grupa Poetycka „Wołyń” – geneza, przedstawiciele, wiersze, 2023, s. 173.



S. Morawski, *Wołyń*
(Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)

Motyw Wołyński

Świta.

W jakim stroju błądzi po miedzach kobieta.

Mówią gosposie: do kubła zbiera rosę

i krowom przynosi;

gdy chlebem je pożywi i rosą napoi,

najlepiej we wsi będą doić...

Wyjaw tajemnicę:

dlaczego w tym stroju

szukasz o świcie tajnego napoju,

a wieczorem w bieli obchodzisz pól granicę?

Powiedz, czarownico...

„Życie Katolickie”, 7 sierpnia 1938, nr 32, s. 500.

IX Kolumna Poetycka Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

Prawie

Gdy
czas najpionniej wyrasta nad tor
namiętnością ciągnącego południa
jak czerwień serca i myśli:
świat rozrzucony wśród planet i gwiazd
związujesz trzepotem sztandaru
jak
ptak,
jak
ptak.

Odlatują zielone ptaki
i spadają liście.

Ktoś szepce :
– Patrz: płonie poezji krzak.

Kolumna Grupy Poetyckiej „Wołyń” w „Okolicy Poetów”.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 2 (11), s. 12.

„Okolica Poetów – numer okolicznościowy”, 1978, Łódź, s. 64.

Okoliczanie – Antologia poezji polskiego autentyzmu, 1984, Warszawa. s. 146.

Dzieciństwo wiersza

Przedemną leży bryła słów:
pierwotna i szorstka,
jak wiersze młodego poety.

Młot myśli pochwyć.
Rozbiję,
roztrzaskam,
rozpylę
na słowa-atomy.

Stare słowa
przetopię na nowe słowa,
zbuduję strofy,
i jak skibkę chleba
Wam podam
wiersze.

„Miesięcznik Literatury i Sztuki. Organ Komisji Artystycznej Związku Nauczycielstwa Polskiego”, 1935, nr 9.

Wieczne rąbanie

(z cyklu: Wołyń)

Bór.

Biały dom.

Tor. Pole.

W przychaciu dwóch:

ojciec i syn,

jak linie bliskich szyn.

Ojciec rąbał drzewo,

syn

– drewnianą pochodnią powiewał.

Ojciec i wieczór,

syn i pochodnia:

tłumaczy i upodabnia.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 1 (10), s. 10.

Lato

Dwór na chochole
i piastowska modlitewnia w popiele.

Krzyż.
Szosa cwałująca w dół z szybkością lat.
Śródpolny kurhan szwedzki: dziejów stóg,
młodzieńczo otwarty prostokąt chat
i ramy najskromniejsze z piennych dróg.

Wasz dom na wzgórku – czerwony mur
z naszych twarzy brał farbę i wzór.

Dziś myśli zielone chce uwieść Wołyń,
jak Łuck lubartowski Styr,
Kiwerce, Kiwerce –
kłujący życia wir,
o skrzypce poezji wołające serce.

Gdy wiatr zachodni ukochaną brzezinę łamie,
wspominam Poznań, Bałczynę, Kochłowy: wakacje.
Cieszą jak piękny list lub widok ojca w bramie,
gdy wcześniej rano powraca ze stacji.

„Okolica Poetów”, 1936, nr 8 (17), s. 13.

„Okolica Poetów – numer okolicznościowy”, 1978, Łódź, s. 65.

Okoliczanie – Antologia poezji polskiego autentyzmu, 1984, Warszawa, s. 147.

Rod Wieża 1916. Miejsca wrażliwe okolicy autentyzmu, 2014, Ostrzeszów, s. 84.

Przyjaźń

Czesławowi Janczarskiemu

Brzęk pszczoł, woń płatków i owocu
przekołyś mi, sadzie, do pieśni, dniem, nocą.
Kołysem oczeretu i traw
łąko, pokoleb wiersze – zbaw
Żyta, pszenicy, owsa i jęczmienia szarfą
Przepasz, ziemio, gorącą pierś. Podaj zbóż harfę.
Szeptu sosen, natchnienia brzóz
i gwizdu ptaków naszum, o lesie nastruż.
Od dziś chcę rozumieć i ukochać was
o, lasy, chaty i sady,
o, pola, łąki i lasy,
o, wichry i niebo.
Urodzajny kroczy czas.
Dachy chat tęsknią do anten.
Szum książek i gazet traktuje niewiedzę,
zagłusza dni tamte.
Widzisz miedzę?
Na czole wiatr.
Zezuję obuwie
i w ziemi ochłodzę stopy bose.
Przeżywem czarnoziemnych skib
natchnij mnie o rolo,
i pokrop czarem swoim w porannej rosie.
W oczach noszę odbicie, by poezję mą roztlął.
Gdy młodość gotuje się jak wrząca woda –
w pieśni powiązę Wołynia urodę.

„Życie Katolickie”, 14 marca 1936, nr 11, s. 163.

W pociągu

Poznań: peron
Rodzice, siostra i brat.

Rozmowę
strzygły nożyce lokomotywy
i odlot myśli.

Stefciu...
Złamane zdanie wisiało na wargach siostry
jak dzień u stropu,
upiękniony pragnieniem.

Miłość
matczyna półkolnie
spadała od chustki
w wagon.

Smutny ptak
ciągle wołany chustką
kumatczynn timer defruwał jak pejzaż –
lecz mocno schwycony dłońmi tłumaczeń
za Wrześnią składał skrzydła.

Rytmem, rytmem
przyklejały sercowe staccata:
ból –
odszynne: przestrzeń kołom.

Kutno – Warszawa – Lublin
zmiatały nostalgię i przestrzeń.

Pociąg
wciąż
jechał
i
jechał
rytmem
pruł
noc

Przed Kowlem
rozwierał się Wołyń jak dymny kąt.
Słuchaj:
Krzyk czajek ogłasza Wołyń.

„Wici Wielkopolskie”, 1936, nr 7–8, s. 53.

Kopanie ziemniaków

Zgrubiałe struny radlanek
Lekko drgają: jesień przyszła je stroić.
Dojrzały pieśni, dojrzały ziemniaki.

Dziewczęta kołyszają smyczki rąk,
Motykami wiodą po strunach,
Bije, chustek bije łuna.

Smyczki	Rytm	Dziewczęta
zgrubiałe	motyk	łowią
radlanki	struny	kuliste
tną	sieczy	ziemniaki

Rytmu, motywów, ziemniaków pełne kosze
Teraz je znoszą.
Na wóz zsypują galopujący refren,
Jak do grobu.

„Okolica Poetów”, 1937, nr 2 (23), s. 13.

Autentyzm w polskiej poezji międzywojennej, 1979, s. 125–126.

„Okolica Poetów – numer okolicznościowy”, 1978, Łódź, s. 66.

Przez młodość

Zapraszam Cię do poetycznej łodzi.
Młodości wodo, nadziejna wodo,
ręce prześpiewaj na wiosła;
będzie przestrzeń szczęśliwa rosła
i usta gorące ochłodzi.

Dziewczyno, czółno błogosław!
Odwieziemy młodość – pieśni przywieziemy tą łodzią.
Fale ją kolebią.
Ty – przyjaźń przepiastuj w słowa,
w pieśń – młodość.

Rozpadną się wodne dzwony
Zgasną mokre wzgórza.
Stoją południa gorące dzwony.
Czoła i horyzonty się zachmurzą.
Lecz tak szybko zmilkną ciepłe łony?

Pomyśl –
Fala wita się z falą, szum z szumem, z wodą woda
i nasza młodość.
Gdy spojrzę w twe oczy – kierunek moich podaj.
Mam wiarę, wiatr na czole, w oczach śpiew sosen.
Po triumf płynmy zwycięską strofą – w dłoniach zapal wiosel.

„Wici Wielkopolskie”, 1937, nr 7-8, s. 57.

„Okolica Poetów”, 1937, nr 6 (27), s. 11 (203).

Wieczorem (Patefon grał)

Patefon grał. Tańczyły szczęśliwe płyty.
Śpiewałaś ze mną.
Gasły melodie i sprzęty.
Szyby zdobyła ciemność.

Spójrz na ogród, kochana.
Czy z myśli
spowiadać nas przyszli
w sutannach za oknem kapłani?
Wtapiają Cię w zmierzch ściany,
gaśniesz w mroku.
Słyszysz nocy kroki?

Chwila: do pieśni Cię teraz przenoszę.
Myślę: płynąć po nie, udzielisz mi Twoich rąk – wioseł.

Gdy Twoją ręką kwiat lampy na stole zakwitł,
przy wierszu o wakacjach
napisałem dedykację.

Wiatr ciepły owiał modre oczy i skronie.
Odchodzę – podałaś mi bukiet dłoni.

W korytarzu rósł mrok.
Skosiłaś go światłem lampy niesionej na próg.
Myślałem – zbudziłaś słońce – uniesie nas wschód.
Południe zadzwoni za rok.

Kwitłaś tutaj błękitnie. Jeszcze raz
spojrzałem na Twe dobre oczy, profil i twarz.
W odejściu gasł,
Spojrzałem jeszcze raz
– zgasł.
Teraz falowała w sercu poranna wiara.
Do życia
zeszedłem schodami czasu.
W oczach niosłem niebieski kwiat smukłej dziewczyny.
Tą barwą bezchmurny czasem poranek świta.
Bądź szczęśliwa w tej strofie – gdy w wierszu rozkwitasz!

„Wici Wielkopolskie”, 1937, nr 7–8, s. 58.

„Okolica Poetów”, 1937, nr 6 (27), s. 11.

Pierwszy raz

Za miastem las szumi jak młodość

Panno z czerwcową pogodą
idziemy tam dzisiaj piaskową – gorącą drogą.

W oczach bławaty, poziomki pachną w Twoich słowach
Oj, gdybyś mogła już dzisiaj ciepły niepokój pochować,
jak wieczór zorze i płomyki poziomek –

Widzisz zwycięstwo lanc słońca na niebie stromym?
Tak w nas i wierszach zapłonie.

W trawach dzwonią rosy:
to Twoje rozsypane korale do strof przenoszę?

Umilkły zorze we włosach
i Ty i drzewa,
lecz nie jest to moment bez śpiewu:
oddajesz mi ręce – wieją ciepłe spojrzenia:
Twoje słowa
Piękne i gorące jak okolna cisza czerwcową

Teraz mówisz: wracajmy, półksiężyc nad lasem
[wzlatuje – noc woła...
Jak biały beret nad Twym czołem.

„Wici Wielkopolskie”, 1937, nr 11–12, s. 81.

Wieczorem (Jeźdźcy sosen dzień wiozą nocy)

Jeźdźcy sosen dzień wiozą nocy.
Cwałują półkolem wieczornego horyzontu.

Już kroczy.
Wichrze, wstrzymaj koni namiętą pierś,
bo wgalopują w płomień!
Choć karę, rzucają na błękit gniadą sierść.

W pędzie się zlali.
W obręcz boru
ich oddal – przetapia – miedź wieczoru.

W kolonii Wiszniów i Aleksandrii
gospodynie rozprawiają oknom prostokąty światła,
z obór niosą udojone mleko.

Dlaczego drzewa kwitną zimą w sadach
wołyńska chato mi się spowiada.

U Skarżyńskich darcie pierza.
Dziewczęta przyszły i usiadły za stołem.
Oblatują im chichoty i rozmowy wesołe.
W sita przesypują pierze z worka,
co rosło jak ciasto w dzieży.
Chłopcy weszli. Usiedli wzdłuż pieca.
Oj, będą się pannom zalecać, zalecać
i śpiewać polskie i ruskie śpiewać pieśni.

Dziewczyno, dziewczyno,
będziesz miała pierzynę.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1937, nr 31, s. 484.

Urok wiosny

Urok wiosny zmartwychwstaje
w orce, nadziei traw, gwiździe ptaków i płaczu czajek.

Na pagórku sosenki – fontanny czaru,
mieszkanki poetycznego obszaru.
W oczy chluszcze piana sosenna, mogą teraz pić urok.
Do strof zachwytu mi natrząś, wicherze, chmuro.

Pod lasem łąka zmartwychwstaje!
Nie kwil, czajko, choć w strózkach
pochowana będzie twa siostra –
przetopię chór traw i solo czajek.

Na brzoźnych strunach
poeta z wichrem gra o pięknie Wołynia.
Lesie gałązeczkami nut oplatasz skronie
i śpiewne dłonie.

Graj,
znój i zapal przeszuw do pieśni,
śpiew oddaj:
niech się w wierszach rozleśni.

Urok wiosny zmartwychwstaje
w orce, nadziei traw, gwiździe ptaków i płaczu czajek.
Wiosno, pięknem Wołynia poświęć me pieśni,
Stoję w skibiennym zdroju.
Urodę zakwitaj mi poezjo, dziewczyno moja!

Stefan Szajdak (Kiwerce)

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1937, nr 18, s. 270.

Przy Parku Wilsona w Poznaniu

Zielenią owiany tramwaj pędzi jarem kamienic, doliną.
Za nim wóz, za wozem szyny – czyje to lejce zgubione?

Dziewczyno,
idąca w nocy stronę,
myśli twoje i spojrzenia
ścigają się z lotem ptaków ognistych – lamp,
Niepokój, piękno w oczach gra –
i radość twej młodości do wiersza wkładam.

A tu Wilson Europę o pokój błaga,
o słowo najcichsze prosi jego dłoń,
– Hiszpanio, Europo...

„Okolica Poetów”, 1937, nr 8/9 (29/30), s. 31 (55).

Motyw

Świta.

W jakim stroju błądzi po miedzach kobieta.

Mówią gosposie:

do garnuszka zbiera rosę i krowom przynosi,

gdy chlebem pożywi i rosą napoi

najlepiej we wsi będą doić.

Wyjaw tajemnicę:

dlaczego w tym stroju

szukasz o świcie czarodziejskiego napoju,

a wieczorem w bieli obchodzisz pól granicę.

Powiedz czarownico.

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 50.

Smutny wiersz

Szyny ukrzyżowane na polach ze wschodu na zachód,
jak istnienie
i droga równolegle z zachodu na wschód,
jak kierunek myśli – twojego: „o marzenia”.

Pociąg – dom, dym – tęsknota,
myśli gorące wiózł i splatał;
takt szyn, krew i serce:
najsmutniejszy dziś werbel.

W procesji chat dom szary pytał jak serce nauczyciela,
ach, kiedyż wakacje, ta najdłuższa niedziela?

Matko, matko! Nie przepłaczesz prawa;
jak wiosna droga odeszła i tylko w snach ci się zjawia.

Biedna córko, cóż ci to wszystko, mądre księgi,
gdy najpiękniejszej nie poczytasz, nie możesz sięgać...
O, słodkie wspomnienia, jak w ogrodzie jaśmin:
nad drogą najszczęśliwszy smutek topoli, kiedyż się zaćmi?

„Fantana”, 1938, nr 2, s. 12.

Pierwszy wieczór

Drogo przez las –
zasłana w ten wieczór wonią kwiatów i szumu,
nutami ptaków i dalekich sosen:
o, mowo drzewnego tłumu –
wciąż pachniesz mi świeżo, jak Twoje oczy radosne i włosy.

Wciąż grasz,
drogo piękna i tęsknoty.

Lecz pamiętasz ów moment złoty,
Gdyś kołysana niepokojem po zorzach kwitła na skraju lasu,
Nad piaszczystym źródłem?

Dziewczyno w białym berecie:
Oj, moment już się w zorze zanurzył – w noc odleciał –
Lecz wciąż czuję ciepłe ręce oddane i dobre spojrzenia.

Chwilo szczęśliwa, jak wówczas w nas
grasz?
Wiem: tyle masz dzisiaj myśli, ile śpiewu i szumu las;
wiesz: jak korony wieczorne przyjaźń się rumieni.

Wtedy na skraju drzew, na jakim brzegu
Dziś w strofach kwitniesz? Dni czaru nie umrą.
Módl się za pieśni moje,
Módl się za pieśni moje
Podpieraj serca kolumną!

I pomyśl – stajesz się wierszy serdecznym chlebem.
Moja panno dobra, wszystkie winy mi przebacz!

W poezję i radość przepłyną
Chwile czaru dziewczyno, dziewczyno.

„Kamena”, 1938, nr 5, s. 91.

Muzyka

Jesienna poro – grają barwy zórz i krwi.
Ścinasz słoneczne dni:
Ściany się chwieją, sypie się próchno mgieł i brzóz.

Kopaczki przeczytały radlanek stronic
a pątniczki traw proroctwo kos, śmierci granicę.

Mgła wspomina o trumnie,
Z liści wiatr plecie wieńce – kto umrze?
Wichrze, siostra umiera – słoneczna dal.
Ty za oknem płaczesz, tej siostry ci żal?

Jesienna poro – grają barwy zórz i krwi.
Ścinasz słoneczne dni:
Ściany się chwieją, sypie się próchno mgieł i brzóz.

Walc żałobny grają wiatru organy
A Chopin na pożółkłym fortepianie.

Stefan Szajdak (Kiwerce)

„Kurier Literacko-Naukowy”, 1938, nr 3, s. 34.

Ballada

Skamieniały bór
W czarny marmur.
Prószy z niego żałobna mgła
I dziwożony wychodzą jedna, druga.

W ciszy pluska ich wysoki chichot
i księżyc – cicho.

Z lewa czołgają się wzgórza – już blisko.
Północ bije. Słyszać szept: Powalisko, Powalisko,
Chodź ze mną na żalnik.
Idą z Marchołtem wywłóczyć... O, umarli...

Straszy upiorna noc, demoniczna mgła.
A księżyc złękniiony ukrywa się w chmurach.

„Kamena”, 1938, nr 7, s. 135.

Do kościoła

Twój piękny gotyk
przystraja suknie suknia kwitnącej czeremchy,
Aniele, trzewiki grają w prawej ręce
a lewą torebką taktujesz i kręcisz.

Minęłaś wieś białą i anioły brzóz,
Co lato wiodła do wsi, strzegąc łąk i zbóż.
Traw przy ścieżce i pszenic się spytaj
Czy cień gotyku nie przygniótł żyta.
Oglądaj się, na warkoczu
motyl niebieski rwie się jak w oczach.

Za lasem wspaniały gotyk wszedł więc zaczekaj panno,
pomogę ci wzuwać każdy trzewik
za ten wierszyk
bukiet ranny.

„Kuźnica”, 1938, nr 13, s. 5.

Pokój

O dniu lawendowe ściany nucą.
Bluszczkowa farba szepce:
już wieczór pokój w żałobę obłóczy
i stopami cieni jasność depcze.

Chrystus – na chmurze ściany –
o, dnia ukrzyżowanie! – widzisz rany?

Skonał dzień. Lampa wzeszła. Piec i drzwi dźwięczą
w słupach dymu śmiercią. Cienie przy angielskim stole klęczą.

Kwilą bylicowe okna i obrazy
wsłuchane w dzieje dnia i firan wodospady.

A strumyk jesienne podłogi, jak zorze,
unoszą barkę stołu, białe łoże
i ołtarz ksiąg z brzozy.
Tu smutny detefon:
Ojczyzny i świata echo.

„Nasz Wyraz. Miesięcznik Literacko-Artystyczny Młodych”, 1938, nr 5, s. 4.

XXX (Nie lękajcie się)

Nie lękajcie się
poetów,
pieśni.
Wielbią urodę
ziemi i nieba.

Opowiadają
dobrą nowinę.

Jak wigilijny dzwon,
kolędy,
zanoszą błaganie,
aby nie zabrano nam
światła,
pokoju.

Kluczem wersetów
otwierają
doskonalszy świat.

Dedykacje słońcu, część – Z blasku gwiazd, 1992, s. 8.

Kobieta

Z czego jesteś stworzona.

Z porannej zorzy,
blasku słońca,
błękitu nieba,
łuku tęczy.

Jeśli jesteś
kwitnącą czereśnią,
łąką majową,
wołaj wiosnę.

Jeśli jesteś
upalnym latem
rozpal żar serca,
godzinę miłości.

Jeśli jesteś
urodną jabłonią,
strząsaj soczyste owoce
do barwnego koszyka.

Przystrój trudem
śnieżnych i spękanych dłoni
rodzinny i ojczysty dom.

Kupię ci bluzkę
z płatków jaśminu i róż.

Dedykacje słońcu, część – Okolice, 1992, s. 13.

Wiosna

Po drabinie gałęzi
Wspina się, rozchyła pąki drzew
i prostuje grzbiety liści.

Sady ubiera
w zielone i różowe spódnice,
haftuje gobeliny łąk.

Słońce tętnicami gałęzi
toczy białą krew,
cyrklem mierzy
czas trudu i snu.

Powracające bociany
Witają klekotem,
Chatom wkładają
Korony gniazd.

W polach dźwięczą
struny skib.
Kto tętent wiatru
zatrzyma.

Wiosna błyszczy
jak radość dzieci.

*Dedykacje słońcu, część – W rytmie czasu, 1992, s. 24.
„Średzki Kwartalnik Kulturalny”, 1998, nr 1, s. 8.*

Spowiedź przed brzozą

Klękam pokornie przed tobą
na oba kolana
i spowiadam się
ze wszystkich grzechów moich,
myśli, słów i uczynków.

Co wieczór myślałem
całować dziewczyny,
zrywać zielone jabłka w sadzie sąsiada
i o niebieskich migdałach.

Chłodno wymawiałem imię Ojczyzny,
zmarłych rodziców,
krewnych i znajomych.

Zrywałem blask kwitnących gwiazd,
myśli uczonych,
ptaków, roślin i kamieni.

Strofy ubierałem w parzące pokrzywy
i chwasty pól.

Brzozo, odpuść mi poetyckie grzechy,
daj rozgrzeszenie i zbawienną pokutę,
Amen.

„Nurt. Miesięcznik społeczno-kulturalny”, 1983, nr 214, s. 26.
Dedykacje słońcu, część – W rytmie czasu, 1992, s. 26.

Zaduszki

Cmentarz – kwitnąca łąka,
płonący dom,
krzyk zmarłych.

Tyle tu zniczy
ile myśli,
tyle tu wspomnień
ile łez.

Przywołują
ostygłe imiona
i ból.

Płomyki
rozpalają się i gasną
jak nasze istnienie.

Wyjaśniają
kruche życie,
granicę światła.

Cmentarz
memento żywych,
brama do raju.

Dedykacje słońcu, część – W rytmie czasu, 1992, s. 31.

Powrót

Kwiaty wieńców
nie zapłaczą,
nie otworzą zabitej trumny,
nie wskrzeszą zmarłych.

Wskażą drogę
do raju?

Życie jest słone
jak łyż.

Pytają:

Cóżeś uczynił
dla ludzi i świata.

Wyjaśniają:

Wracasz do rodzinnego domu.

Dedykacje słońcu, część – W rytmie czasu, 1992, s. 32.
„Średzki Kwartalnik Kulturalny”, 1998, nr 1, s. 8.

Magdalena

Nad brzegami
jeziora Genezalet
błyszczący drogowskaz.

Odczytywałem na nim
nazwę wsi: Magdala.

Grzeszna niewiasto,
płomień słońca
rozpalał twe ciało,
ostudzały
fale jeziora i Jordanu.

Całowałaś nogi Mistrza
i obmywałaś włosami.

Na różańcu z gwiazd
odmawiałaś modlitwę
za grzechy.

Rzekł tobie:
daruję ci winy,
idź w pokoju.

Dedykacje słońcu, część – Z podróży, 1992, s. 37.

Przeszłość

Pochód narodów
do światła.

Strzaskane posągi
brutalnych władców,
grzesznych książąt,
zgasłe imiona
wryte w kamieniu i księgach.

Czas wojen krzyżowych,
stosów czarownic
i powstań krnąbrnych chłopów.

Świat deskami zabity,
rumowisko stuleci,
krwawych podbojów,
przyjaźni, nienawiści
i nadziei.

Dedykacje słońcu, część – Impresje, 1992, s. 45.

Drogowskazy

Na skrzyżowaniu dróg
milczący słup
objaśnia trakty
do wsi i miast.

W nas
dwa drogowskazy.

Umysł
odkrywa dalekie krajobrazy,
głosi prawdę,
cuda techniki.

Serce
strużkami tętnic
toczy ciepłą krew,
przyjaźń i nienawiść ludzi.

Idź za głosem umysłu,
idź za głosem serca.

Nie zbłądzisz,
dojdiesz.

Dedykacje słońcu, część – Impresje, 1992, s. 49.

Poezja

Ptak z rozpiętymi skrzydłami
spina
ziemię i krainę gwiazd,
otwiera dalekie krajobrazy.

Urodna dziewczyna
unosí wiosnę w źrenicach.
Matka obdarza spragnionych
poetyckim chlebem.

Prostokąty strof
szumią jak pola
urodzajem myśli
dla ludzi.

Kwitnący sad
z orkiestrą pszczół
niesie urodę słów
do pieśni.

Blask myśli, część – Ziemia ojczysta, 1994, s. 8.

Kana Galilejska

Drogo

unosząca zmęczone me stopy
z Nazaretu nad Jezioro Genezaret
wśród kamienistych zboczy
ochłódź me oczy żyznymi polami kłosów
a stopy falami jeziora

Drogo

zmartwychwstająca w tumanach pyłu
zmęczona od pożaru słońca
i krzyków biednych arabskich dzieci
błagających o jałmużnę – bakszysz
daj odpoczynek w galilejskiej Kanie

Smutna wioszcyno

ubogość twa mieszka w źrenicach obdartych dzieci
i każdej cegle
wypalanej na słońcu

W krypcie franciszkańskiego kościoła

starożytna amfora – falsyfikat
woła nas historią
dawną glorią

Kano

zaproś nas na ucztę weselną
Przemień me strofy w 6 stągwi
a każdą myśl w słodkie wino
Przemień przydrożne kamienie
w okrągłe bochny chleba
a każde razowe me słowo
w kromkę chleba

Daj dzieciom najeść się chleba do syta

a starcom napić się wina do syta

Drogo
splatająca meandrami szosy
Jeruzalem i Kanę
usychasz dziś od skwaru słońca

Słońce
niebieska huta
dziś przestrzeń 150 kilometrów
rozciąga
i wydłuża daleko

Lecz od smutku do radości dzieci
jeszcze dalej
jeszcze dalej

Szajdak S., Folder, Klub Nauczyciela w Poznaniu, 1980.

Dni

Dni przystankami
na których
nie zatrzymuje się czas

Wschodzą i gasną
jak gwiazdy

Wybuchają zielenią
i opadają
lotem jesiennych liści

Przez granicę zórz
i ciemny las
przenoszą trud i radość
w brzezinowy świt

Jak jesienne ptaki
odfruwają do innych krajów

Na białych kartach
zapisują
rytm ludzi i przyrody

Drugi puls. Almanach poezji nauczycieli, Poznań, 1984, s. 76.

*** * * (Nie noc rodzi dzień)**

Nie noc rodzi dzień
I nie dzień rodzi noc.
Noc rodzi jeszcze większą noc
Dzień rodzi jeszcze dłuższy dzień.
Człowiek rodzi małego karła czasu.
– Mały karzeł
dręczy człowieka
osacza go ze wszystkich stron
śmiercią.

„Tygodnik Ludowy”, 1989, nr 17, s. 12.

Autentyści, autentyzm – introwertyzm, przeżycia istotne

Na marginesie refleksji o życiu literackim międzywojnia i czasów współczesnych

Na początku był Jan Bolesław Ożóg. Skromnej postury, o wyglądzie typowego krakowskiego inteligenta, niepozorny mieszkaniec słynnej kamienicy przy ulicy Krupniczej 22. Roman Włodek, opiekun Koła Młodych Związku Literatów Polskich zapraszał adeptów pióra na zebrania w stołówce Domu Literatów, przekształcanej wieczorami w miejsce do dyskusji o literaturze. Spotkania z mieszkańcami tego nieistniejącego już domu – mitycznego miejsca związanego z tworzeniem wartości w latach powojennych, zlikwidowanego w czasie dzikiej reprivatyzacji w okresie tzw. transformacji ustrojowej – były niezwykle inspirujące. Swoje utwory prezentowali tam między innymi: Bronisław Maj, Wisława Szymborska, Adam Ziemiański. Pamiętano o byłych mieszkańcach tego domu – Jerzym Andrzejewskim, Konstantym Ildefonsie Gałczyńskim, Ewie Lipskiej, Sławomirze Mrożku, Tadeuszu Nowaku, Halinie Poświatowskiej, Tadeuszu Różewiczu, Annie Świrszczyńskiej, wspomniano ich nie tylko w anegdotach. Na jednym z wieczorów Jan Bolesław Ożóg zaprezentował z pamięci swój debiutancki wiersz *Wyjazd wnuka*, utwór wydany jeszcze przed II wojną światową. Ktoś poprosił autora o powtórny prezentację, akcentując szczególnie sugestię, aby uczynił to głośniej, lecz bez skutku. Ktoś z sali zaproponował przeczytanie utworu przez inną osobę, co nie stanowiło problemu, autor pobiegł do domu na piętrze i przyniósł wydrukowany tom wierszy. Dziś trudno już przypomnieć, kto pięknie to zaprezentował – czy była to Marysia Zegadłowiczówna, późniejsza żona Adama Ziemiańskiego, a może Elżbieta Zechenter-Splawińska, czy też Ewa Szymańska? W ten anegdotycznie dziś wyglądający sposób poznał niżej podpisany, w roku 1974 lub 1975, Jana Bolesława Ożoga.

Poeta w sposób fascynujący mówił o swoim życiu. O pochodzeniu z ubogiej chłopskiej rodziny w podrzeszowskiej Nienadówce, o pracy w gospodarstwie, czytaniu ukradkiem książek podczas prac polowych. O traumie spowodowanej rezygnacją ze studiów w Seminarium Duchownym. Syn wiejskiego organisty rezygnujący z kariery duchownego, po kilku latach formacji stał się osobnikiem wyklętym i wykorzenionym ze swojego środowiska. Te przeżycia – autentyczne traumy, wyobcowanie – stały się „paliwem” twórczości poetyckiej. Niemożliwym było, aby prowincjusz mógł istnieć w takich środowiskach literackich – warszawskiego „Skamandra”, lubelskiej czy krakowskiej Awangardy. Kawiarniane dysputy były obce, a nawet niemożliwe dla mieszkańca wsi oddalonej o wiele kilometrów od stolic polskiej kultury. Wprawdzie Stanisław Piętak, urodzony w Wielowsi nieopodal Tarnobrzegu, przebił się na szczyty związując się z grupą poetów zgromadzonych

wokół Józefa Czechowicza. Otrzymał nawet nagrodę młodych PAL (Polskiej Akademii Literatury) za poezję oraz powieść *Młodość Jasia Konefała*, przypłacił jednak stresy spowodowane wykorzeniem ze swojego środowiska, samobójczą śmiercią.

Ożóg poszedł inną, spokojniejszą drogą poetyckiej kariery. Związał się z „Okolicą Poetów”, pismem wydawanym przez Stanisława Czernika w wielkopolskim Ostrzeszowie. Pierwszy numer pojawił się w 1935 roku, stając się natychmiast organem pisarzy tworzących poza wielkimi ośrodkami. Julian Krzyżanowski w *Dziejach literatury polskiej*, tak charakteryzował tamten okres:

„Oto w Polsce zaroiło się od szkół i szkółek poetyckich, zdobywających się na własne czasopisma, zazwyczaj efemerydy. Czynnikiem dodatkowym było niewątpliwie coś innego jeszcze, co przyczyniło się do powstawania „okolic poetów”, mianowicie ambicje i antagonizmy odziedziczone po okresie niewoli (...) animozje i niechęci (...). Czynnikiem było też dorastanie nowego pokolenia, młodzieży dojrzewającej w odbudowanym państwie i spoglądające na życie nieco inaczej”.

Wybitny nasz humanista na określenie tych niekończących się sporów i animozji, użył terminu „odrębnych narzeczy” językowych, jakimi porozumiewali się spierający. Sytuacja taka pojawiła się również współcześnie, w literaturze i polityce. Dwie opcje polityczne implikują powstawanie odrębnych grup kulturowych, zwalczających się, nieraz prymitywnie, dwóch plemion.

Pozytywnym efektem tego rozchwiania intelektualnego może być, paradoksalnie, przykład ukazywania się współcześnie dwóch pism o tym samym tytule, przejętym od międzywojennych autentystów.

„Nowa Okolica Poetów”, to czasopismo literackie założone przez Stanisława Dłuskiego, rzeszowskiego pracownika naukowego i poetę. Teoretycznie miał to być, podobnie jak w Ostrzeszowie, kwartalnik, faktycznie ukazywał się i ukazuje jako nieregularnik. Powszechnie uważa się, że jest to jedno z ważniejszych pism literackich, powstałych po 1988 roku w Polsce. Wydawcą pisma było Towarzystwo Literackie im. Stanisława Piętaka, założone przez S. Dłuskiego oraz Mariusza Kalandyka. Wśród członków stowarzyszenia znaleźli się: Renata Rżany, Halina Alot, Marek Pękała. Obecnie wydawcą jest Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, kierowany przez Jerzego Fąfarę. W 2006 roku Stanisława Dłuskiego zastąpił na funkcji redaktora naczelnego – Jacek Napiórkowski. W założeniach programowych „Nowej Okolicy Poetów” czytaliśmy:

„Od początku pismo hołdowało klasycznemu spojrzeniu na literaturę oraz na wielokulturowy dialog zarówno wewnątrz tradycji „galicyjskiej”, jak i szerzej, śródziemnomorskiej i okołoa amerykańskiej (...). Dlatego oprócz obficie prezentowanej polskiej literatury pismo przynosi niemal w każdym numerze blok literatury innego kraju, np. włoskiej (stała współpraca translatorska ze

znakomitym tłumaczem, dyrektorem Instytutu Polskiego w Rzymie Jarosławem Mikołajewskim), amerykańskiej (stała współpraca translatorska z Januszem Zalewskim z USA), niemieckiej, szwedzkiej, szwajcarskiej (np. we współpracy z Pro Helvetia). Do stałych współpracowników w zakresie przekładów oprócz wspomnianych należeli wybitni tłumacze, m.in. Krystyna Rodowska, Andrzej Lam oraz najzdolniejsi tłumacze młodszej generacji, m.in. Joanna Wajs, Lidia Sujczyńska. Pismo jest otwarte również na poszukujące prądy myślowe i artystyczne. Zawsze jednak kryterium decydującym o wyborze prezentowanych autorów jest ciekawie, oryginalnie, twórczo ukazane doświadczenie jednostki walczącej we współczesnym świecie o wartości bliższe egzystencjalnej prawdzie istnienia”.

Spośród polskich autorów, na łamach pisma prezentowane były utwory zarówno nestorów życia literackiego w Polsce (Julia Hartwig, Ryszard Kapuściński, Krzysztof Karasek, Marian Grześczak, Jerzy Górczański, Jarosław Markiewicz, Józef Kurylak, Adriana Szymańska, Janusz Szuber, Bohdan Zadura, Krzysztof Lisowski, Waław Holewiński, Jerzy Plutowicz), jak i autorów średniego pokolenia z uznanym dorobkiem (m.in. Jarosław Mikołajewski, Ewa Sonnenberg, Maciej Mielecki, Krzysztof Siwczyk, M. K. E. Baczewski, Jacek Podsiadło, Jacek Gutorow, Radosław Kobierski, Kamil Sipowicz, Adam Wiedemann) oraz wielu innych poetów, prozaików, eseistów, felietonistów.

To, niestety, różni „Nową Okolicę Poetów” od pierwowzoru, który był przede wszystkim trybuną autentystów – jak definiował grupę Stanisław Czernik, czy autentystów-introwertyków – jak konkretyzował teorię Jan Bolesław Ożóg.

Od wielu lat stałym elementem pisma jest Galeria Okolicy i inne wewnętrzne prezentacje malarstwa, rzeźby i fotografii z kraju i zagranicy. Publikowane były m.in. prace Adama Myjaka, Janusza Pastwy, Izabelli Jagiełło, Jana Michalaka, Jerzego Czuraja, Dominika Jasińskiego, Sylwii Tulik, Grażyny Niezgody, Stanleya Twardowicza i innych. Pismo przyznaje nagrodę literacką „Nowej Okolicy Poetów”. Jest nią, oprócz kwoty pieniężnej, statuetka autorstwa krośnieńskiego rzeźbiarza Macieja Syrka. „Nowa Okolica Poetów” wydaje też monografie, jako odrębne publikacje w ramach „biblioteki” pisma, w której swoje książki wydawali jego redaktorzy, jak również m.in. prof. Józef Nowakowski, Krzysztof Karasek, Kamil Sipowicz. Przez wiele lat pismo dostępne było w salonach Empik, ostatnio niestety zniknęło. Pozostaje wizyta w bibliotekach, szczególnie narodowych, gromadzących wszystkie druki ukazujące się w naszym kraju.

Inna „Okolica Poetów” założona została przez Jerzego Szatkowskiego (1940–2019). Redakcja ta również rozszerzyła Czernikowe definicje autentyzmu. Przypomniano niedawno, piórem Lecha Wojciecha Szajdaka, w 2024 roku, w numerze 93 (135) przedwojenną twórczość Stefana Szajdaka, przedrukowując z tamtejszej historycznej „Okolicy Poetów” dwa wiersze

(z podaniem źródła, co jest rzadkim przypadkiem u współczesnych wydawców) oraz zamieszczono pierwszą część szkicu krytycznego. Kwartalnik ten pozostaje w łączności ze swoim pierwowzorem, stanowiąc swego rodzaju kontynuację dzieła Stanisława Czernika – powstaje w takiej samej formie i szacie graficznej, w jakiej pierwotnie wydawał je pierwszy redaktor. Piszą na stronie czasopisma obecni redaktorzy, zachęcając do pobrania jego wersji cyfrowej:

„Jednym z zadań, jakie stawia sobie obecna Redakcja, jest kultywowanie pamięci o Jerzym Szatkowskim, a co za tym idzie – propagowanie jego twórczości. Patronat honorowy nad pismem do dziś sprawuje Barbara Czernik. (...) Szatkowski zachował najważniejsze rysy „Okolicy Poetów”, wnosząc weń wyjątkowy charakter wynikający z uobecnienia się w nim wielkich postaci polskiej literatury lat 70. i 80., m.in. Stachury, Andrzeja Babińskiego czy Wincentego Różańskiego. Na łamach „Okolicy” ukazywały się cyklicznie materiały z Archiwum Literacko-Plastycznego Jerzego Szatkowskiego – w tym rysunki Ryszarda Milczewskiego-Bruna i Witka Różańskiego, korespondencja z Edwardem Stachurą czy Andrzejem Babińskim oraz wiersze i zapiski. Jerzy Szatkowski zmarł 2 kwietnia 2019, pozostawiając misję kontynuacji czasopisma poetce Bognie Wiczyńskiej”.

Współcześnie niewiele mówiło się o autentyzmie i autentystach. Niżej podpisany wydał *Autentyzm Jana Bolesława Ożoga* w Krakowskim Wydawnictwie Akademickim w 1984 roku, zawieszając zainteresowanie twórczością Ożoga, Czernika, Piętaka, Czuchnowskiego, Zegadłowicza, Franczaka, Pietrkiewicza... na wiele lat. Dopiero działalność edytorska profesora Lecha Wojciecha Szajdaka wniosła nową jakość w kontynuację tego zainteresowania.

W wydawnictwie naukowym Muzeum Nieodległości ukazała się niezwykle cenna antologia *Grupa Poetycka „Wołyń” – geneza, przedstawiciele, wiersze* (Warszawa 2023), następnie syn znakomitego poety wydał *Utwory zebrane* o intrygującym współczesnych podtytule [*Stefan Szajdak*] *Poeta Autentysta. Współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”* (Poznań 2024), by w końcu oddać kolejny hołd swojemu Ojcu antologią *Stefan Szajdak. Pieśni Wołynia* (Poznań 2025), w dwujęzycznym tomie pokazującym bliżej nieznanne i nierozpropagowane utwory. Powstały one w czasie, kiedy wielkopolski nauczyciel i poeta pracował w tej odległej krainie. Wielki trud zadał sobie współczesny wydawca, odszukując utwory zamieszczane w niełatwo już dziś dostępnych czasopismach. Bardzo ważnym pomysłem było przetłumaczenie poezji w tym tomie na język ukraiński, poszerzając w ten sposób audytorium odbiorców znakomitej poezji. Translacji dokonała Oksana Stadnyk, znakomicie oddając – w opinii językoznawców – klimat poezji Stefana Szajdaka. Przez wiele lat prof. Lech Wojciech Szajdak z niezwykłą pieczołowitością gromadził i opracowywał teksty swojego ojca, prowadząc kwerendy w bibliotekach i archiwach polskich, ukraińskich i rosyjskich. Te wyjątkowe

publikacje ujrzały światło dzienne w 20. rocznicę śmierci Stefana Szajdaka oraz w 80. rocznicę bitwy pod Monte Cassino, w której poeta walczył jako żołnierz II Korpusu Polskiego.

Warto przypomnieć, że L. W. Szajdak za swoją działalność został uhonorowany Międzynarodową Nagrodą Literacką imienia Józefa Łobodowskiego. Uroczystość wręczenia tego wyróżnienia odbyła się w pod koniec 2023 roku w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Józef Łobodowski to wybitny polski poeta i prozaik oraz przyjaciel Ukrainy. Oddał nieocenione zasługi w tłumaczeniu literatury ukraińskiej. Patronuje nagrodzie przyznawanej poetom, prozaikom, a także tłumaczom literatury krajów Europy Środkowej i Wschodniej oraz popularyzatorom idei porozumienia, dialogu i pojednania między narodami.

Praca edytorska Lecha Wojciecha Szajdaka powinna być kontynuowana. Proponując tytuł tego posłowie zaledwie zarysowaliśmy oczekiwaną problematykę dalszych badań. Istnieje pilna potrzeba nowego spojrzenia na teorię autentyzmu, introwertyzmu, przeżycia istotnego jako motor sprawczy twórczości poetyckiej. Dwie instytucje kultury Samorządu Województwa Mazowieckiego pozostają otwarte na kolejne propozycje: Muzeum Niepodległości jako wydawca oraz Muzeum Romantyzmu w Opinogórze jako jednostka wyspecjalizowana w gromadzeniu i upowszechnianiu utworów w ramach Biblioteki Poezji Polskiej.

Tadeusz Skoczek

Redakcja językowa, korekta
Janina Tomczyk

Administracja
Dorota Dobrońska

Promocja:
Justyna Wszyńska

Skład i łamanie
ZECER – Wojciech Jelonek

ISBN 978-83-68378-16-0
Wydawnictwo Muzeum Niepodległości
(identyfikator wydawnictwa naukowego 42 700)
al. Solidarności 62; 00-240 Warszawa
wydawnictwo@muzn.pl

Druk
EVENT&DRUK. Krzysztof Rogowski
Nakład 200 egz.



Lech Wojciech Szajdak, syn Stefana Szajdaka. Doktor farmacji, prof. zwyczajny agronomii. Doktor Honoris Causa Estonian University of Life Sciences Tartu, członek zagraniczny Romanian Academy of Agricultural and Forestry Sciences, autor ponad 600 publikacji, 38 książek, uhonorowany wielokrotnie, w tym prestiżową nagrodą naukową im. Mikołaja Kopernika przyznaną przez Polską Akademię Umiejętności.

Wyróżniony za działalność w sferze Kultury i Dziedzictwa Narodowego Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis, Międzynarodową Nagrodą Literacką im. Józefa Łobodowskiego oraz tytułem Lidera Pracy Organicznej.

Specjalista z zakresu chemii i biochemii gleb. W okresie 1991–1993 stypendysta naukowy w Department of Chemistry of the Swedish Agriculture University, Uppsala, Szwecja, a w 1997 roku w Institute of Ecology and Department of Crop and Soil Science of the University of Georgia, Athens, USA. Członek rad wydawniczych oraz gościnny redaktor międzynarodowych czasopism naukowych. W okresie 2006–2014 kierował pracami Międzynarodowej Komisji „Agricultural use of peatlands and peat” of International Peat Society (IPS), w latach 2010–2014 był członkiem Executive Board of IPS.

Autor 14 wystaw dedykowanych Grupie Poetyckiej „Wołyń” w Polsce, Ukrainie i Rumunii pt. *Portret z wierszy i pamięci. Grupa Poetycka „Wołyń”*. Od 2018 roku współorganizator corocznych konferencji poświęconych wielkim organicznikom, zajmującym ugruntowane i niekwestionowane miejsce w panteonie niezwykle zasłużonych osób dla Wielkopolski z kręgu rolnictwa, nauki i kultury oraz aktywności społecznej: Dezyderemu Chłapowskiemu, Augustowi Cieszkowskiemu, Maksymilianowi Jackowskiemu, Józefowi Wybickiemu, Ludziom Kościoła w pracy organicznej, Hipolitowi Cegielskiemu oraz Jadwidze Zamoyskiej (1831–1923) w kręgu kobiet aktywnych społecznie i organiczniczek, a także Ziemianom – przedsiębiorcom i społecznikom w czasach Władysława Zamoyskiego (1853–1924).

Opublikowanie tej książki łączy się z jubileuszem 90. rocznicy rozpoczęcia wydawania w 1935 roku w Ostrzeszowie czasopisma „Okolica Poetów” przez Stanisława Czernika pełniącego dwie funkcje – wydawcy i redaktora. W wydawanym czasopiśmie S. Czernik zawarł sentencję, iż jest ono „wspólnym dobrem wszystkich poetów i miłośników poezji”.

Bazę programową czasopisma stanowił „autentyzm” – nowy kierunek współczesnej poezji polskiej łączyący poszukiwanie prawdy artystycznej z prawdą życiową.



Muzeum Niepodległości w Warszawie jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego

